

Książka przedstawia opis funkcjonowania nazistowskich obozów zagłady – zasadniczej instytucji realizowania programu tzw. „Ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. W Chełmnie n/Nerem, Bełżcu, Sobiborze i Treblince znalazło kres życia co najmniej 1.7 miliona istnień ludzkich. Ludzie ci byli zabijani przy pomocy przemysłowych metod opartych o zdobycze i techniki nowoczesności.

Przeprowadzona w tej książce analiza skoncentrowana jest z jednej strony na odtworzeniu faktów (opis samego obozu, procedury zagłady itp.), a z drugiej – na odtworzeniu klimatu, emocji, przeżyć i postaw osób, które rzeczywistość każdego z obozów tworzyły. Analiza historyczna w zamierzeniu jest tu łączona z analizą antropologiczno-socjologiczną, zapewniając szersze spojrzenie na rzeczywistość, mechanizmy i procedury nazistowskich obozów zagłady.

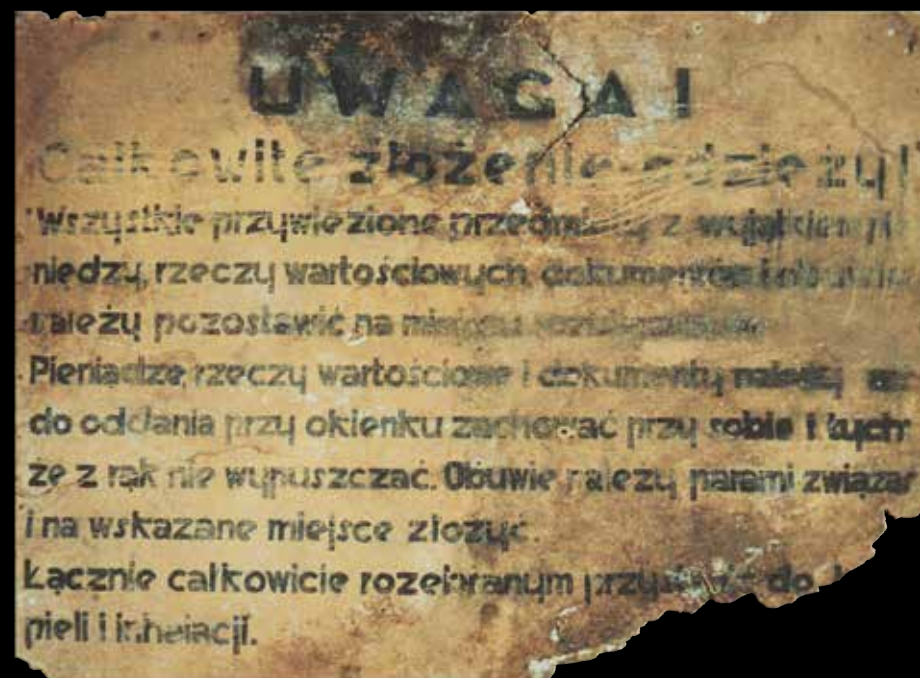
ISBN: 83-915036-6-6

Michał Maranda

NAZISTOWSKIE OBOZY ZAGŁADY

OPIŚ I PRÓBA ANALIZY ZJAWISKA

NAZISTOWSKIE OBOZY ZAGŁADY



NAZISTOWSKIE OBOZY ZAGŁADY

OPIS I PRÓBA ANALIZY ZJAWISKA

**Uniwersytet Warszawski
Instytut Stosowanych Nauk Społecznych**

Michał Maranda

**NAZISTOWSKIE OBOZY ZAGŁADY
OPIS I PRÓBA ANALIZY ZJAWISKA**

Warszawa 2002

Copyright © Michał Maranda ISNS UW

Redakcja: Michał Maranda i Małgorzata Melchior

Skład i łamanie: Jarosław Składanek

Projekt okładki: Jarosław Składanek

Publikacja finansowana przez ISNS UW

Wydanie pierwsze

Nakład 500 egz

ISBN: 83-915036-6-6

Druk i oprawa: KAWDRUK s.c. Zakład Wydawniczo-Poligraficzny

Ilustracja na okładce: Oryginalna tablica z instrukcjami dla Żydów znaleziona na terenie byłego obozu zagłady w Bełżcu.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
Notka metodologiczna	10
Przypisy	12
WPROWADZENIE	13
Współczesne postrzeganie kwestii nazistowskich obozów zagłady	15
Higiena rasowa i eugenika przyczynkiem do praktyki ludobójstwa	19
Ostateczne rozwiązanie problemów społecznych	22
Przypisy	25
ROZDZIAŁ I	
PRELUDIUM SHOAH	27
Akcja „eutanazji” jako prototyp masowego uśmiercania	29
Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej (<i>Endlösung der Judenfrage</i>)	35
Przypisy	39
ROZDZIAŁ II	
OBOZY ZAGŁADY – HISTORIA I FUNKCJONOWANIE	41
Kulmhof (Chełmno n/Nerem)	43
Obozy zagłady „Akcji Reinhard”	51
Bełżec	52
Sobibór	57
Treblinka	61
<i>Endlösung der Judenfrage</i> – metoda realizacji zagłady	67
Wielkie kłamstwo	69
Ekonomiczny aspekt zagłady	77
Przypisy	81

ROZDZIAŁ III	
OFIARY	85
Techniki postępowania z ofiarami	88
Wiedza o obozach zagłady wśród przyszłych ofiar i ich reakcja na informacje o prawdziwych celach deportacji	95
Ucieczki i opór ofiar	98
Inne grupy ofiar	104
Przypisy	108
ROZDZIAŁ IV	
WIĘŹNIOWIE	111
Więźniowie ośrodka zagłady Kulmhof (Chełmna n/Nerem)	114
Więźniowie obozów zagłady „Akcji Reinhard”	128
Więźniowie obozu zagłady w Bełżcu	132
Więźniowie obozu zagłady w Sobiborze	138
Więźniowie obozu zagłady w Treblince	151
Przypisy	181
ROZDZIAŁ V	
PERSONEL	187
SS Sonderkommando Kulmhof	191
Personel obozów zagłady „Akcji Reinhard”	198
Przypisy	218
ZAKOŃCZENIE	223
Obozy zagłady jako skrajna forma instytucji totalnej	225
Przypisy	233
Bibliografia	234
Źródła cytowane	240
Mapy, zdjęcia i plany obozów zagłady	242
Stopnie służbowe SS	260

WSTĘP

Celem tej pracy jest opis zjawiska jakim były nazistowskie obozy natychmiastowej zagłady. Do dzisiejszego dnia nie doczekaliśmy się w Polsce omówienia tego tematu w formie pełnej i wyczerpującej. Chociaż praca ta nie rości pretensji do bycia takim opisem, to próbuje ująć ten temat w dość szerokim zakresie. Jeśli pisano o obozach zagłady, to głównie z perspektywy historyka, który rekonstruuje fakty. Mimo że w niniejszej pracy aspekt historyczny jest, siłą rzeczy, dominujący, to uwzględniony w niej kontekst socio-psychologiczny wzbogaca opis i przyczynia się do pełniejszego i prawdziwszego ukazania zjawiska.

Praca podzielona jest na siedem części:

- **Wprowadzenie** – przedstawia czytelnikowi ogólny zarys tematu oraz współczesne postrzeganie kwestii obozów. Pokazuje, jakie czynniki umożliwiły masową zagładę ludzi.
- **Preludium *Shoah*** – opis pierwszych masowych zabójstw: akcji „eutanazji” oraz początkowej fazy „Ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”.
- **Obozy zagłady – historia i funkcjonowanie** – opis historii każdego z czterech obozów, mechanizmów zagłady w nich zastosowanych oraz ekonomicznego aspektu działalności obozów.
- **Ofiary** – opis technik stosowanych przez personel obozów wobec ofiar, postawy ofiar, grupy i charakterystyki ofiar.
- **Więźniowie** – opis życia więźniów w odniesieniu do każdego z opisywanych obozów
- **Personel** – opis personelu obozu w Chełmnie n/Nerem oraz personelu obozów „Akcji Reinhard” ze szczególnym uwzględnieniem dwóch sylwetek – Christiana Wirtha oraz Franza Stangla.
- **Zakończenie** – interpretacja obozów zagłady jako skrajnej formy instytucji totalnej.

Obozy zagłady zarazem różniły się między sobą, jak też posiadały cechy wspólne. W zależności od omawianego tematu przedstawiam kolejno każdy z obozów, opisując specyfikę każdego z nich (np. rozdz. „Obozy zagłady – historia i funkcjonowanie”, „Więźniowie”) lub uogólniam i traktuję je jako całość (np. rozdz. „Ofiary”, „Zakończenie”). Myślę, że szczegółowe przedstawienie historii każdego z obozów zagłady jest konieczne ze względu na dość nikłą wiedzę na ten temat.

NOTKA METODOLOGICZNA

Podczas przygotowywania i pisania pracy korzystałem z materiałów źródłowych specyficznych dla warsztatu historyka. Były to:

1. Dokumenty archiwalne (relacje i pamiętniki ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego oraz Instytutu Pamięci Narodowej).

Relacje pochodzące ze zbiorów ŻIH, które uwzględniłem w tej pracy były składane bezpośrednio po wojnie (a niektóre jeszcze w 1944 r.) przed Centralną Komisją Historyczną powołaną przez Centralny Komitet Żydów w Polsce. Osoby, które składały relacje, same zgłaszały się do terenowych Komitetów. We wstępie do inwentarza zbioru relacji z czasów Zagłady czytamy: „Główna wartość zbioru relacji wynika nie tylko z wszechstronności – pokoleniowej, środowiskowej, faktograficznej – zawartych w nim informacji, ale przede wszystkim z tego, że zostały one zebrane niemal natychmiast po opisywanych wydarzeniach. Powstały w ten sposób unikalne świadectwa nielicznych, którzy cudem uratowali się piekła Treblinki, Bełżca, Sobiboru...”¹

Większość pamiętników ze zbiorów ŻIH, z których korzystałem, również została spisana bezpośrednio po wojnie. Szczegółowy spis relacji i pamiętników zawarty jest na końcu pracy („Źródła cytowane”). Dokumenty dotyczące obozów znajdujące się w Instytucie Pamięci Narodowej pogrupowane są w odniesieniu do każdego z obozów. Zbiory te zawierają głównie relacje i zeznania byłych więźniów i świadków. Jest to więc materiał dokumentalny podobny do tego, którym dysponuje ŻIH. Różnica między tymi zbiorami polega na tym, że dokumenty znajdujące się w IPN były zebrane podczas śledztw prowadzonych przez ówczesną Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, natomiast dokumenty znajdujące się w ŻIH to relacje i pamiętniki osób, które dobrowolnie chciały dać świadectwo prawdzie historycznej.

2. Publikacje obcojęzyczne (w jęz. angielskim)². W pracy wykorzystałem głównie cytowane tam fragmenty relacji i pamiętników pochodzących ze zbiorów instytutu Yad Vashem w Jerozolimie oraz zeznania byłych członków personelu obozów zagłady składane przed organami śledczymi Republiki Federalnej Niemiec.

Uważam, że trzy pozycje były kluczowe dla ostatecznej formy tej pracy. Są to:

- Y. Arad „Belzec, Sobibor, Treblinka. The Operation Reinhard death camps”. Indiana University Press, Bloomington 1999
- (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl „Nazi mass murder. A documentary history of the use of poison gas”. Yale University 1993
- G. Sereny „Into that darkness”. Vintage Books, New York 1983.

3. Publikacje krajowe. Do kategorii tej należą zarówno omówienia historyczne, jak i relacje świadków. Z racji względnie małej ilości omówień tego tematu koncentrowałem się przede wszystkim na opublikowanych pamiętnikach i relacjach. Pochodzą one głównie z Archiwum Ringelbluma, gromadzącego w okresie hitlerowskiej okupacji świadectwa zagłady polskich Żydów. Właśnie ze względu na ich doniosłość faktograficzną były one publikowane, choć nie wszystkie doczekały się polskiej publikacji w całości (np. relacja uciekiniera z Treblinki Abrahama Krzepickiego).

Zamieszczone przeze mnie fragmenty pamiętników, relacji oraz zeznań, reprezentują różne grupy osób, które wyróżnione są w tej pracy. Najliczniejsze są świadectwa więźniów obozów zagłady – niedoszłych ofiar. Tylko dzięki ucieczce lub udanemu buntowi zdołali oni przeżyć i zrelacjonować to, co miało miejsce w obozach. Mniej liczne, aczkolwiek także obecne są relacje i pamiętniki świadków – okolicznych mieszkańców, którzy obserwowali transporty do obozów, a niejednokrotnie mieli też dostęp do szczegółowych informacji o tym, co dzieje się w obozie.³

Wreszcie są w pracy obecne fragmenty zeznań byłych członków załóg obozowych. Składano je podczas śledztw toczących się w RFN w latach 1950-1970. Byli SS-mani nie byli skorzy do opisywania swych przeżyć, a te nieliczne wypowiedzi, które padały podczas niezobowiązującej rozmowy pochodzą z książki Gity Sereny „*Into that darkness*”, która zawiera wywiady autorki z oprawcami, m.in. z Franzem Stanglem i Franzem Suchomelem.

Charakterystyczną cechą wszystkich materiałów źródłowych jest ich stosunkowo trudna dostępność. Cenne materiały źródłowe znajdują się w zasobach ŻIH-u oraz IPN-u. Jednak dostęp do nich mają jedynie pracownicy naukowcy oraz studenci piszący pracę magisterską – jest to wiedza niedostępna dla innych zainteresowanych. Publikacje krajowe na dobrą sprawę można znaleźć tylko w czytelnich wyżej wymienionych instytucji, ale powszechnie dostępne są jedynie w ŻIH-u. Przykro stwierdzić, że temat ten jest należycie eksponowany jedynie w instytucji zajmującej się historią

Żydów, jakby nie stanowił on przedmiotu zainteresowania innych instytucji badawczych czy archiwalnych... Co jakiś czas można natrafić na daną pozycję w antykwariacie. W księgarniach temat obozów zagłady jest nieobecny, podobnie jest w bibliotekach. Działalność wydawnicza placówek muzealnych na terenie byłych obozów zagłady jest symboliczna, z wyjątkiem muzeum na terenie byłego obozu Auschwitz-Birkenau, które jednak koncentruje się na literaturze dotyczącej tego właśnie obozu. Sytuację z dostępnością źródeł w Polsce ratuje jedynie zamówienie interesujących nas pozycji z zagranicy...

Analiza, którą przeprowadzam w tej pracy jest skoncentrowana z jednej strony na **odtworzeniu faktów** (opis samego obozu, procedury zagłady itp.), a z drugiej – na **odtworzeniu klimatu**, emocji, przeżyć i postaw osób, które rzeczywistość każdego z obozów tworzyły. Analiza historyczna w zamierzeniu jest tu łączona z analizą antropologiczno-socjologiczną, zapewniając szersze spojrzenie na rzeczywistość, mechanizmy i procedury nazistowskich obozów zagłady.

WPROWADZENIE

„Holocaust jest dziś jeszcze mniej niż kiedykolwiek (jeśli w ogóle kiedyś był) prywatną sprawą czy to wykonawców, których należy ukarać, czy ofiar, które trzeba otaczać sympatią i wyrozumiałością ze względu na ich dawniejsze cierpienia, czy świadków szukających odpuszczenia grzechów lub dowodów niewinności. Współczesne znaczenie Holocaustu zawiera się w lekcji, którą stanowi dla całej ludzkości.”

Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*

¹ „Relacje z czasów Zagłady. Inwentarz t. 1”. ŻIH, Warszawa 1998, s. 5, 6

² tłumaczenia dokonał autor niniejszej pracy

³ np. pamiętnik Janusza Petera 302/221

WSPÓŁCZESNE POSTRZEGANIE KWESTII NAZISTOWSKICH OBOZÓW ZAGŁADY

Nazistowskie obozy zagłady – najczarniejsza karta w historii ludzkości, nie doczekały się jak dotąd pełnego i wyczerpującego omówienia. Brak kompleksowej wiedzy o naturze zjawiska ma miejsce zarówno w potocznej świadomości, jak i w naukowym dyskursie, co powoduje schematyczne uproszczenia oraz niedoceniając wagę tematu. Sytuacja dotycząca tej kwestii niewątpliwie wygląda lepiej poza granicami naszego kraju, co o tyle jest niepokojące, że „fenomen” obozów zagłady miał miejsce właśnie tutaj, w Polsce. Od ukazania się ogólnych opracowań o ośrodkach zagłady minęło już przeszło pięćdziesiąt lat, czyli prawie tyle samo co od końca II wojny światowej.¹ Przez lata PRL-u prawda o nazistowskich obozach była przeinaczana w różny sposób, a to poprzez unikanie stwierdzeń o żydowskim pochodzeniu większości ofiar (polscy Żydzi zostali włączeni w poczet ofiar-obywateli polskich) jak i poprzez przeniesienie akcentów z obozów zagłady na obozy koncentracyjne i w tym wypadku skupianie się na przeżyciach więźniów Polaków (miało to też wyraz w postaci zawyżenia liczby ofiar Oświęcimia i Majdanka).² Istniały pewne enklawy, gdzie można było prowadzić prace badawcze nad zagadnieniami nazistowskiego ludobójstwa (np. ŻIH), jednak efekty tych starań nie trafiały do szerszego grona odbiorców, uniemożliwiając tym samym kształtowanie głębszej świadomości historycznej wśród polskiego społeczeństwa.

Na Zachodzie temat zbrodni nazistowskich początkowo nie stanowił tematu pogłębionych badań naukowych, a i potoczna wiedza w tym zakresie nie była zbyt bogata. Sytuacja uległa zmianie wskutek procesu Adolfa Eichmanna w Jerozolimie, który miał miejsce w latach 1961/62. Z czasem, zagadnienie to stało się istotnym przedmiotem badań, jak i zainteresowania zwykłych ludzi, obrastając jednocześnie w pewne mity i uproszczenia, co tak samo jak w Polsce, było m.in. efektem braku syntetycznego i pogłębionego ujęcia tej kwestii.

W tej pracy przyjrze się bliżej czterem ośrodkom eksterminacji, które w późniejszej nomenklaturze nosiły różne nazwy: obóz śmierci, obóz zagłady, miejsce straceń, etc. Wszystkie cztery miejsca miały jeden i ten sam wyłączny cel: planową i masową eksterminację osób pochodzenia żydowskiego. Te ośrodki to: Chełmno nad Nerem (Kulmhof), Bełżec, Sobibór i Treblinka. Najśłynniejszy nazistowski obóz Auschwitz-Birkenau pomijam zarówno z tego względu, że nie był to wyłącznie ośrodek natychmiastowej eksterminacji, jak również dlatego, że w literaturze jest obozem najczęściej opisywanym i przytaczanym spośród wszystkich, jakie istniały.

Chyba niedostatecznie rozumiały w powszechnej świadomości jest podział na typy obozów, jakie stworzyli naziści – związane to jest zarówno ze zróżnicowanym nazewnictwem, gdzie często tym samym określeniem oznacza się różne typy obozów (taki zamęt panował również w nomenklaturze nazistowskiej), jak i niedostateczną wiedzą, dotyczącą historii danego ośrodka. Uogólniając, rozróżnia się trzy typy nazistowskich obozów:

- obozy pracy – więźniowie pracowali w nich na potrzeby zlokalizowanych w pobliżu zakładów, stanowiąc ich darmową siłę roboczą.
- obozy koncentracyjne – praca była środkiem planowego wyniszczenia więźniów, a warunki egzystencji w obozie dodatkowo zwiększały śmiertelność. Ciężko chorych więźniów zazwyczaj skazywano na śmierć podczas selekcji w obozowych szpitalach.
- obozy zagłady – osoby przywożone do obozu były mordowane w kilkadziesiąt minut po przybyciu. Przy życiu utrzymywano jedynie określoną liczbę więźniów, których praca była niezbędna do funkcjonowania ośrodka.³

Oczywiście jest to opis szalenie uproszczony, np. dla Żydów każdy obóz prędzej czy później mógł się stać obozem śmierci – byli oni traktowani wyjątkowo brutalnie nawet w obozach pracy. W takich miejscach jak Brzezinka czy Majdanek, które formalnie były obozami koncentracyjnymi, zainstalowano urządzenia masowej zagłady – były to dwa wyjątki, gdzie transporty

Żydów przywożonych na natychmiastowe uśmiercenie rozładowywano i doprowadzano pod komory gazowe na oczach pozostałych, „zwykłych” więźniów obozu.⁴

W literaturze poświęconej zagadnieniom Holocaustu czy kwestii obozów, to Auschwitz stał się symbolem ludobójstwa. Tak też jest w potocznej świadomości społeczeństwa. Na pewno jest to nośny symbol, lecz nie może on być postrzegany oddzielnie od całego kontekstu ewolucji maszyny zagłady. KL Auschwitz-Birkenau stał się rozwinięciem tejże maszyny, zastosowano tam nowoczesne, przemysłowe instalacje masowej zagłady (inną kwestią jest ich efektywność i niezawodność, która często nie dorównywała prostszym rozwiązaniom zastosowanym w pozostałych obozach zagłady).⁵ Jak to określił Franz Suchomel, *SS-Unterscharführer* wchodzący w skład personelu Treblinka: „Treblinka była prymitywną, ale efektywną linią produkcyjną śmierci, Auschwitz był fabryką.”⁶

Auschwitz stał się symbolem z wielu powodów – przeważająca większość Żydów, którzy tam zginęli, pochodziła praktycznie ze wszystkich obszarów Europy, liczba zamordowanych była największa spośród wszystkich obozów nazistowskich, wreszcie substancja materialna obozu w pewnym stopniu przetrwała, umożliwiając muzealną ekspozycję historycznych pozostałości. Auschwitz stał się „reprezentantem” ośrodków zagłady, spychając jednocześnie pozostałe na margines zainteresowania, co przyczynia się do braku zrozumienia szerszego kontekstu tego zjawiska.

W Polsce, świadomość historycznej prawdy, a właściwie jej brak, jest świadectwem nieobecności rzetelnej informacji oraz wieloletnich przeinaczeń tej kwestii. W sondażu OBOP na temat wiedzy o obozie Auschwitz-Birkenau z 1998 r., tylko 5% respondentów uznało, że obóz ten był głównie miejscem zagłady Żydów, natomiast 48% respondentów przychyliło się do zdania, że było to miejsce męczeństwa wielu narodów.⁷ Jak to koresponduje z faktem, że blisko 90% ofiar Auschwitz-Birkenau było Żydami, natomiast pozostałe 10% to głównie Polacy, Cyganie i jeńcy radzieccy? Jeżeli tak wybiórcza jest wiedza o najbardziej znanym obozie nazistowskim, to jak przedstawia się ona w stosunku do ośrodków w Chełmnie, Bełżcu, Sobiborze i Treblince? Niestety, nie przeprowadzono w tej kwestii wiarygodnych badań opinii publicznej, jednak możemy zaryzykować twierdzenie, że wiedza ta jest niewielka. Symptomatycznym objawem ignorancji w stosunku do zagadnienia obozów zagłady był przypadek, kiedy to w popularnym teleturnieju „Va banque” na zadane pytanie: „Jaki obóz śmierci stał się ostatnią stacją mieszkańców getta warszawskiego?” żaden, spośród skądinąd rozeznających się w kwestiach historycznych uczestników, nie potrafił znaleźć odpowiedzi.⁸

Problemem jednak jest także to, żeby nie traktować zjawiska obozów zagłady jako tylko i wyłącznie pola zainteresowań nauk historycznych. Nikła jest liczba badaczy, którzy postrzegają ten problem w kategoriach wciąż aktualnej lekcji o potencjalnych możliwościach nowoczesnego społeczeństwa. Jeden z nich – Zygmunt Bauman – stawia postulat traktowania Holocaustu jako probierza współczesności:

„Jedyną pośmiertną przysługą, jakiej Holocaust może nam udzielić, jest uświadomienie nam wcześniej nie dostrzeżonych „innych aspektów” działania zasad społecznych wyzwolonych przez współczesną historię. Proponuję potraktowanie Holocaustu jako rzadkiego wprawdzie, lecz znaczącego i koherentnego probierza ukrytych możliwości nowoczesnego społeczeństwa.”⁹

Przez lata traktowano Holocaust jako zaprzeczenie procesu cywilizacyjnego, wypadek na drodze postępu, efekt sprzeniewierzenia się wizji racjonalizmu Oświecenia.¹⁰ Ostatnio jednak, postrzega się go w diametralnie inny sposób, przez co problem ten nabiera szalenie aktualnego znaczenia. Przeformułowanie to staje się możliwe dzięki całościowemu rozpatrywaniu grup ofiar i znajdowaniu wspólnych cech pomiędzy nimi. Nie neguje to wyjątkowości tragedii każdej grupy z osobna (w szczególności tragedii Żydów określanej jako *Shoah* (czyt. *Szoa*), pozwala natomiast spojrzeć na szersze uwarunkowania nazistowskiej polityki, przyczyniając się jednocześnie do pogłębienia wiedzy o tym zagadnieniu, jak i wyciągnięcia nauk i wniosków, które można by zastosować we współczesnym świecie.

Jako jeden z pierwszych, zauważył to zagadnienie Friedrich August von Hayek, który w 1943 roku pisał:

„Powszechnym błędem, jaki się popełnia, jest traktowanie Narodowego Socjalizmu jako zwykłej rewolty skierowanej przeciwko rozumowi, jako irracjonalnego ruchu pozbawionego zaplecza intelektualnego. Gdyby istotnie rzeczy tak się miały, Narodowy Socjalizm byłby zdecydowanie mniej niebezpieczny, niż okazał się w rzeczywistości.”¹¹

Powiązania nazistowskiego ludobójstwa z pojęciem nowoczesności dokonał Bauman. Jeżeli za cechy nowoczesności uznamy racjonalizm, planowość, oparcie się na naukowej informacji i ekspertyzie, fachowym zarządzaniu i kierowaniu, to właśnie na takich czynnikach opierała się zbrodnia Holocaustu.¹²

Jest jeszcze jedna cecha nowoczesności, ta, która była podstawą procesu zagłady. „Nowoczesność – pisze Bauman – to wiek wielkich planów społecznych, era projektantów, wizjonerów czy – bardziej ogólnie – „ogrodników”, którzy traktują społeczeństwo jak nie zaorany ugór, którego uprawę trzeba

zaplanować i wprowadzić w czyn, dbając o zachowanie zaplanowanego kształtu.”¹³ Ta społeczna inżynieria nie jest oparta na totalitarnej ideologii, ale na podstawach nauki. Ponownie przywołując Baumana, stwierdzamy, że „świat współczesny począwszy od Oświecenia cechowała aktywna postawa wobec przyrody i samego siebie. Nauka nie prowadziła badań dla siebie samej; rozumiano ją przede wszystkim jako narzędzie potężnych sił, które umożliwiały tym, którzy je opanowali, ulepszanie rzeczywistości, przetworzenie jej w sposób zgodny z ludzkimi planami i zamierzeniami, dalsze doskonalenie. Ogrodnictwo i medycynę uznano za konstruktywne wzorce, normalność, zdrowie i higiena posłużyły jako metafory dla celów społecznych i ich realizacji. Te dwie dziedziny, to funkcjonalnie rzecz biorąc dwie różne formy tego samego typu aktywności oddzielania elementów pożytecznych, by mogły żyć i się rozwijać, od szkodliwych i niepotrzebnych, które trzeba wytepić”.¹⁴ Kategoria „ogrodnika” jest pewną metaforą społecznego działania, najlepiej odwzorowującego się w ustaleniach medycyny. Właśnie medycyna przyczyniła się do zakreszenia ram ludobójstwa. Hans Walter Schmuhl w swej pracy „Zreformowana psychiatria a masowa zagłada” stwierdza, że celem do jakiego zmierzali eugenicy, antropolodzy i psychiatry było stworzenie biologicznie homogenicznego społeczeństwa. Miało ono zostać uzyskane przez likwidację osób z wadami genetycznymi, odbiegających od norm społecznych i odmiennych etnicznie. Wspólną cechą mechanizmu, za pomocą którego te ofiary były wyodrębniane, selekcyjonowane i likwidowane jest naukowość. Nie chodziło tu o „upolitycznienie nauki”, ale o „unaukowanie polityki”. W oczach sprawców masowa zagłada była „nauką stosowaną”.¹⁵

HIGIENA RASOWA I EUGENIKA PRZYCZYNNIEM DO PRAKTYKI LUDOBÓJSTWA

Pierwsze teoretyczne rozważania dotyczące planowych sposobów kształtowania społeczeństwa sięgają końca XIX w, kiedy to rodzi się idea darwinizmu społecznego. W 1895 r. ukazuje się praca A. Ploetza „Podstawowy zarys higieny rasowej” – autor postuluje wyeliminowanie gorszej części gatunku ludzkiego w imię ulepszenia i rozwoju ludzkości. Ploetz wysuwa problem młodego małżeństwa, które nie powinno pozostawiać sprawy potomstwa ślepemu losowi, ale normować ją w oparciu o aktualne dane nau-

kowe: Jeżeli noworodek jest dzieckiem słabym i z wadami wrodzonymi, kolegium lekarskie z upoważnienia społeczeństwa zada mu lekką śmierć.¹⁶ W 1920 r. niemiecki prawnik K. Bindig wydaje książkę o dopuszczalności niszczenia istnień niegodnych życia, jego zakresie i formach. Długi komentarz do tej pracy pisze kierownik katedry psychiatrii na uniwersytecie we Fryburgu, A. Hoch. Praca ta umożliwiła zaszczepienie pewnego sposobu myślenia, do którego później odwoływali się naziści:

„Powtarzam, nie znajduję absolutnie żadnego słusznego argumentu zarówno ze społecznego punktu widzenia, jak i z religijnego, aby odmawiać śmierci – naturalnie nie wszystkim – tym ludziom, którzy są po prostu przeciwieństwem prawdziwego człowieczeństwa i budzą grozę wśród tych, którzy się z nimi zetkną. W okresie najwyższej stojącej moralności oficjalnie uwalniano by tych nieszczęśliwych od nich samych.”¹⁷

Tu też znajdujemy pierwowzór pojęcia „śmierci z łaski”, którym naziści określali masowe ludobójstwo:

„Poświęcamy czas, cierpliwość i starania na utrzymanie istnień o wartości negatywnej, podczas gdy każda istota rozsądna powinna życzyć sobie ich śmierci. Nasze współczucie prowadzi w istocie rzeczy do okrucieństwa.”¹⁸

Bindig przytacza nawet racjonalne argumenty ekonomiczne:

„Załóżmy, że taki osobnik żyje 50 lat, łatwo obliczyć, jaki ogromny kapitał zostanie wydatkowany z majątku narodowego w formie wyżywienia, ubrania i opału w celu nieproduktywnym...”¹⁹

Jako wniosek końcowy Bindig żąda uchwalenia odpowiedniej ustawy i przewiduje, że eksterminacji nieuleczalnie chorych można byłoby dokonywać na zasadzie orzeczenia komisji złożonej z dwóch lekarzy i prawnika (co urzeczywistni się w późniejszej ustawie o sterylizacji)

Stopniowo w świadomości niektórych psychiatrów kwestia nieuleczalności pewnych grup chorych (a wiązało się to z kwestią nowego modelu terapii poprzez pracę, co przenosiło w świat szpitalny wartości ze świata zewnętrznego, w myśl których oczekiwano od pacjentów chęci do pracy i gotowości do podporządkowania się) stanowiła barierę dla modernizacji psychiatrii. W sukurs temu problemowi przyszły teorie głoszące determinizm genetyczny ludzkich cech:

Eugenika głosiła możliwość ulepszenia gatunku ludzkiego w oparciu o założenia genetyki. Higiena rasowa, jako jej dział, badała wpływ społecznych struktur i procesów na ewolucję biologiczną rasy ludzkiej.

16 lipca 1933 r. z inicjatywy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych III Rzeszy ulegają połączeniu Niemiecki Związek Psychiatrów i Niemieckie Towarzystwo Higieny Psychiczej – powstaje Niemieckie Towarzystwo Higieny Psychiczej i Higieny Rasy. Towarzystwo to stanowi główny ośrodek naukowy zajmujący się zagadnieniami dziedziczności.

Kluczowa dla rozpatrywanych zagadnień stała się zmiana perspektywy naukowego myślenia z jednostki na całą zbiorowość. Detlev J. K. Peukert pisze:

„W jaki sposób wolno usprawiedliwiać racjonalny ideał największego szczęścia jak największej liczby ludzi na tym świecie, wobec faktu, że idea ta bywa w każdym przypadku jednostkowym podważana przez chorobę, cierpienie, śmierć? Tego doświadczenia granicznego nie będzie można ostatecznie wyjaśnić za pomocą naukowego racjonalizmu, dopóki nauce nie uda się zlikwidować śmierci. W rezultacie logodycea nauk humanistycznych spycha je w irracjonalizm. Musi zbaczać w utopię stopniowej eliminacji śmierci, która jest wciąż na nowo podważana przez każdą biografię jednostkową. Łatwym rozwiązaniem jest rozdwojenie podmiotu nauk humanistycznych, jego podział na przemijające ciało jednostkowe i potencjalnie wieczne ciało narodowe. Wyłącznie to drugie, ze swym materialnym substratem wieczności, kodem dziedzicznym, może zapewnić nieprzemijający triumf nauki.”²⁰

Ciało narodowe stało się paradygmatem, miało ono stanowić właściwy przedmiot pomocy i uleczenia ze strony nauk humanistycznych. Nieprzystająca społecznie jednostka była postrzegana w odniesieniu do nadrzędnej struktury i w zależności od tego, czy istniała szansa na powrót w ramy tej struktury, czy stanowiła przeszkodę w jej udoskonaleniu, miała zapaść decyzja o dopasowaniu lub oddzieleniu tejże jednostki.

W ten sposób dokonał się podział na jednostki „wartościowe”, które są pełnoprawnymi członkami społeczeństwa z racji braku obciążeń dziedzicznych, oraz jednostki „bezwartościowe”, które nie tylko nie przyczyniają się do globalnej poprawy jakości ciała narodowego, ale poprzez swą nieprzystawalność uniemożliwiały homogeniczność społeczeństwa. Podział ten znalazł zastosowanie w polityce społecznej, zdrowotnej, oświatowej i ludnościowej III Rzeszy i z czasem ewoluował od wykluczania osób „bezwartościowych” z narodowej wspólnoty, aż po ich fizyczną eksterminację.

OSTATECZNE ROZWIĄZANIE PROBLEMÓW SPOŁECZNYCH

Bauman i Peukert stoją na stanowisku, że zamysł „Ostatecznego rozwiązania” wziął się z powiązania dwóch czynników – praktyki selekcyjnej, wychodzącej z rasistowsko zdefiniowanej całości „ciała narodowego” oraz zasady technicznego „rozwiązania” opartego na myśleniu w kategoriach kosztów i przydatności.

Spójrzmy, jak ci badacze definiują pierwszy z czynników – rasizm:

„Wspólny mianownik rasizmu (...) polega na tym, że ocena i traktowanie ludzi jest różnicowane w zależności od ich „wartości”. Jego kryteria wyprowadzane są przy tym z normatywnego i potwierdzającego obrazu „ciała narodowego” jako kolektywnego podmiotu, a jego substrat biologiczny przypisany jest kodowi genetycznemu jednostki” (Peukert)²¹

„Rasizm wyróżnia się działaniem (...), które łączy strategię architektury i ogrodnictwa ze strategią medycyny – po to, by utworzyć sztuczny porządek społeczny przez odcięcie elementów istniejącej rzeczywistości, które nie pasują do wizji rzeczywistości idealnej i nie mogą być zmienione tak, by do niej pasowały. Rasizm jest powiązany nierozłącznie ze strategią wyobcowania; jest najpierw polityką, dopiero potem ideologią. Jak każda polityka, wymaga organizacji, liderów i ekspertów” (Bauman)²²

Obie definicje uzupełniają się, u Peukerta wyszczególniona jest esencja, treść rasistowskiego kategoryzowania, natomiast Bauman zwraca uwagę na działanie, które ma zostać wykonane, aby dopełniła się wizja przyszłego społeczeństwa. Widzimy więc, że już w tym pierwszym czynniku zawierała się możliwość dokonania *Endlösung*. Aby go jednak wprowadzić w życie, potrzebna była efektywna i racjonalna organizacja. W Niemczech stopień zinstytucjonalizowania i zbiurokratyzowania profesji społecznych był niezwykle wysoki, dlatego też odpowiednie instytucje mogły podjąć się realizacji tego przedsięwzięcia. Warto w tym miejscu przywołać postulaty Maxa Webera dotyczące działania możliwie jak najbardziej racjonalnej i efektywnej organizacji jaką jest biurokracja.

Zdaniem Webera biurokratyczna organizacja powinna charakteryzować się następującymi cechami²³:

1. W organizacji powinien istnieć podział pracy, prowadzący do wyspecjalizowania poszczególnych pracowników w wyznaczonych im czynnościach (ekspertyza)

2. W organizacji powinna istnieć hierarchia władzy wyższych szczebli nad niższymi, co umożliwia zachowanie dyscypliny jej członków
3. Operacje biurokratyczne powinny być prowadzone według systemu zasad ustalonych przez organizację.
4. Pracownicy organizacji powinni cechować się racjonalizmem, natomiast kierowanie się emocjami podczas wykonywania czynności służbowych jest niedopuszczalne
5. System awansu pracowników powinien opierać się wyłącznie na kwalifikacjach technicznych, co wzmacniałoby ich lojalność i identyfikację z organizacją
6. Taki typ idealnej organizacji biurokratycznej z technicznego punktu widzenia umożliwia osiągnięcie możliwie najwyższego stopnia wydajności

Analizując postulat Webera możemy zauważyć, że żaden z elementów biurokracji nie tylko nie powstrzymuje takiej organizacji przed realizacją zbrodniczych przedsięwzięć, ale co więcej, każdy z nich umożliwia ich podjęcie i wykonanie w jak najbardziej skuteczny sposób. Wszystkie elementy sprawnego działania biurokracji odgrywają niebagatelną rolę w zaniku u jej członków moralnych wątpliwości. Podział pracy powoduje wyspecjalizowanie się w wąskim skrawku działalności, który nie uwzględnia głównego celu podjętych działań. Hierarchia władzy przyczynia się do zaniku osobistej odpowiedzialności wykonawców. System zasad zleconych przez organizację sankcjonuje działanie jej członka i eliminuje odpowiedzialność za wykonaną czynność wobec innych podmiotów. Racjonalne działanie pracowników (kryteria racjonalności wyznacza organizacja) wyklucza kierowanie się emocjami. Możliwość awansu i uznania zależna jest jedynie od efektów pracy członka organizacji, gdzie jego kwalifikacje i efektywność uwzględniane są w kontekście zadania wykonywanego aktualnie przez organizację.

Wśród badaczy istnieje podział opinii co do kwestii odpowiedzialności aparatu urzędniczo-partyjnego za plan i wykonanie ludobójstwa. Szkoła „intencjonalistów” podkreśla, że *Führer* od samego początku miał zamiar dokonania masowej zagłady, czekał tylko na odpowiedni moment; jego osoba jest postrzegana jako główny czynnik napędzający maszynę zagłady, a wszystkie posunięcia nazistów były elementami szczegółowego planu. W opozycji do tego stanowiska jest szkoła „funkcjonalistów”, która uważa, że *Endlösung* był wynikiem stopniowej radykalizacji różnych, konkurujących ze sobą urzędów, rola Hitlera sprowadzała się tylko do ogólnego zamysłu pozbycia się osób „bezwartościowych” (niektórzy badacze tej szkoły w ogóle nie biorą pod uwagę jego osoby jako źródła rozkazów dotyczących tej kwestii,

np. Hans Mommsen), a termin „rozwiązanie ostateczne” znaczył co innego, zależnie od etapu, na którym był rozpatrywany.

Sądzę, że właściwe byłoby połączenie niektórych wątków prezentowanych przez obydwie „szkoły”, co mogłoby zmniejszyć pewne niejasności związane z interpretacją dokonywaną w ich ramach. Wyjaśnienia wymaga przede wszystkim rola biurokracji w procesie zagłady – czy była ona efektywnym narzędziem służącym do realizacji ostatecznego celu, czy też odium odpowiedzialności za taki, a nie inny wynik podjętych działań eliminacyjnych spada na procesy decyzyjne będące immanentną cechą biurokracji?

Bauman ustosunkowywał się do tej kwestii:

„Wybór fizycznej eksterminacji jako właściwego sposobu zrealizowania zadania *Entfernung* [wykluczenia] był produktem rutynowych czynności biurokracji. Był to skutek szeroko opisanej tendencji aparatu biurokratycznego do rozszerzania postawionych celów – zjawiska typowego dla działania biurokracji.”²⁴

Również Raul Hilberg jest zdania, że to biurokracja zadecydowała o losie ludzi „bezwartościowych”:

„Gdy na początku 1933 r. pierwszy urzędnik państwowy napisał po raz pierwszy definicję „niearyjskości” w urzędowym dokumencie, los europejskich Żydów został przesądzony.”²⁵

Przekonanie, że to biurokracja zadecydowała o ostatecznym wyniku podjętych działań przeciwko Żydom może być podane w wątpliwość. Przypomnijmy, że z dniem 22 czerwca 1941, kiedy to III Rzesza uderza na ZSRR, rozpoczyna się systematyczna likwidacja radzieckich Żydów, która nie była efektem urzędniczej inicjatywy, lecz była zlecona odgórnie, a świadkowie wskazują na samego *Führera*.²⁶ Również zagłada psychicznie chorych była poprzedzona ustnym (a później pisemnym) poleceniem *Führera*. Bliżej tym kwestiom przyjrzyć się w następnym rozdziale. Warto w tym miejscu jedynie zaznaczyć, że niektórzy z intencjonalistów uważają Hitlera za istotną siłę wspierającą ludobójstwo zrodzone z naukowego paradygmatu higieny rasowej. Rainer Zitelmann przytacza stwierdzenia Hitlera o związku ruchu narodowo-socjalistycznego z nauką – narodowy socjalizm ma tworzyć naukowy przełom, nie będący niczym innym jak tylko kultem rozsądku; ruch NS, Hitler określił jako chłodną naukę najbardziej precyzyjnych osądów naukowych; ostrzegął, że partia nie może dać się sprowadzić na metafizyczny obszar całkiem niekontrolowanych toków myślowych lecz ma pozostać w dziedzinie ścisłej nauki, a jej zadanie ma charakter naukowo – metodyczny.²⁷

Wiążąc zjawisko obozów zagłady z rozważaniami na temat założeń polityki III Rzeszy należy stwierdzić, że obozy te były najbardziej efektywnymi narzędziami, służącymi wyeliminowaniu ze zbiorowości elementów „niepełnowartościowych” w postaci Żydów, i tym samym poczynienia kroku (opierającego się na „naukowych” podstawach) do osiągnięcia celu, jakim było idealne, złożone z „pełnowartościowych” członków, społeczeństwo.

¹ „Biuletyn GKBZNwP III”, Warszawa, 1947

² Por. F. Piper „Ile ludzi zginęło w KL Auschwitz”. WPMwO, 1992

³ W nomenklaturze nazistowskiej, owe obozy natychmiastowej zagłady nosiły nazwę *Sonderkommandos* – Oddziały specjalne.

⁴ Por. T. Borowski „Opowiadania wybrane”. PIW, Warszawa 1971, s. 222-235

- ⁵ Konkretnie chodzi o kwestię spalania zwłok. W Birkenau zwłoki palono w piecach krematoryjnych, natomiast w omawianych obozach zagłady, zwłoki palone były w krematoriach polowych na otwartym powietrzu. Efektywność tych ostatnich była ewidentnie większa
- ⁶ C. Lanzmann „Shoah”. Pantheon Books, New York 1985, s. 62
- ⁷ „Wokół Oświęcimia” – badanie OBOP, Warszawa IX 1998. Trzeba jednak przyznać, że systematyczne rośnie liczba Polaków, którzy uważają obóz Auschwitz-Birkenau jako miejsce, gdzie przede wszystkim ginęli Żydzi – w styczniu 2000 r. opinię taką wyraziło 32 % respondentów (M. Kucia „KL Auschwitz w świadomości społecznej współczesnych Polaków” w: Pro Memoria. Biuletyn informacyjny PMA-B, nr. 15, Oświęcim 2001)
- ⁸ cyt. za F. Tych „Długi cień zagłady”. ŻIH, Warszawa 1999, s. 79. W tym samym teleturnieju „Va Banque” (dodajmy, że jego poziom jest dość wysoki) nadanym 23. IV. 2001, znowu żaden z trójki uczestników nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, w jakim byłym obozie zagłady zginął Janusz Korczak
- ⁹ Z. Bauman „Nowoczesność i Zagłada”. Wydawnictwo Kwartalnika Masada, Warszawa 1992, s. 33
- ¹⁰ np. według M. Prinza, badacza skądinąd nie kwestionującego modernizacyjnego charakteru niektórych aspektów polityki III Rzeszy, Auschwitz sięga korzeniami do takich zjawisk jak: antysemityzm wypełniony konserwatyzmem, krytyczny wobec cywilizacji resentyment, sięgające wielu pokoleń systematyczne przyzwyczajanie się do struktur państwa autorytarnego itp. M. Prinz „Kilka uwag do najnowszej debaty” s. 448, w: (red) H. Orłowski „Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji” WP, Poznań 2000
- ¹¹ F.A. Hayek „Droga do niewolnictwa”. Wrocław 1989, s. 45
- ¹² Bauman, s. 133
- ¹³ tamże, s.163
- ¹⁴ tamże, s. 109
- ¹⁵ H-W. Schmuhl „Zreformowana psychiatria a masowa zagłada”, s. 417, w: (red) H. Orłowski „Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji” WP, Poznań 2000
- ¹⁶ cyt. za Y. Ternon, S. Helman „Eksterminacja psychicznie chorych w III Rzeszy”. PZWL, Warszawa 1974, s. 66
- ¹⁷ tamże, s. 69
- ¹⁸ tamże, s. 69
- ¹⁹ tamże, s. 69
- ²⁰ Detlev J. K. Peukert „Geneza rozwiązania ostatecznego wyprowadzona z ducha nauki” s. 218 w: (red) H. Orłowski „Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji” WP, Poznań 2000
- ²¹ tamże, s. 212
- ²² Bauman, s. 103, 114
- ²³ P. Blau „Pojęcie biurokracji” w: (red) M. Ankiewicz „Władza i polityka”. Społeczny Komitet Nauki, Warszawa, 1988, s. 97
- ²⁴ tamże, s. 39
- ²⁵ R. Hilberg „Destruction of European Jews”. New York 1983, s. 1044
- ²⁶ (red) Y. Arad, S. Krakowski, S. Spector „The Einsatzgruppen reports”. Holocaust Library, New York, 1989, s. VII
- ²⁷ cyt. za R. Zitelmann „Narodowy socjalizm i moderna. Bilans tymczasowy” s. 290 w: (red) H. Orłowski „Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji” WP, Poznań 2000

PRELUDIUM SHOAH

„Narodowy socjalizm posunął utopijną wiarę w uniwersalne, naukowe, ostateczne rozwiązanie problemów społecznych do jej najdalszego, logicznego krańca.”

Z. Bauman, *Holocaust: 50 lat później*

AKCJA „EUTANAZJI” JAKO PROTOTYP MASOWEGO UŚMIERCANIA

Ukoronowaniem zabiegów higienistów rasowych III Rzeszy, była wydana 14 lipca 1933 ustawa o „zapobieganiu wydawania potomstwa dziedzicznie obciążonego”, jednakże nawet przed tą datą dokonywano sterylizacji w niemieckich zakładach leczniczych.¹ Za „dziedziczne choroby” w rozumieniu ustawy uważano: wrodzony niedorozwój umysłowy, schizofrenię, maniakalno-depresyjne obłąkanie, dziedziczną padaczkę, dziedziczną chorobę św. Wita, dziedziczną ślepotę i głuchotę, ciężkie dziedziczne zniekształcenia ciała i głęboki alkoholizm.² Zabieg chirurgiczny mógł być wykonany wbrew woli sterylizowanego, dopuszczalne było zastosowanie „bezpośredniego przymusu”. Ze statystyk wynika, że wnioski o pozbawienie zdolności do zapłodnienia składali niemal wyłącznie lekarze urzędowi i zakładowi, a w co dwunastym przypadku konieczne było użycie siły.³

Ustawa nie spotkała się z negatywnym przyjęciem wśród środowiska niemieckich psychiatrów, wręcz przeciwnie – żądali oni rozszerzenia kategorii osób, które podlegały by obowiązkowi sterylizacji. Prof. F. Lenz pisał:

„Ograniczenie sterylizacji wyłącznie do umysłowo chorych jest w moim pojęciu zdecydowanie za wąskie. Co więcej, leży w interesie ogółu, by wszyscy należący do najbardziej nieudolnej jednej trzeciej ludności nie rozmnażali się.”⁴

W latach 1934 – 38 sterylizacją objęto od 200 do 350 tys. osób, jednak metoda ta nie usatysfakcjonowała higienistów rasy. Powody dla których sterylizacja okazała się niewystarczająca to: długoletni okres oczekiwania na potwierdzenie jej efektywności, nie spełnienie się przewidywań co do zmniejszenia się liczby pensjonariuszy zakładów opieki oraz wiążące się z przepełnieniem zakładów (liczba zamykanych w ośrodkach opieki zwiększyła się z 80 tys. w 1933 r. do 340 tys. w 1939 r.)⁵ zwiększenie wydatków na ich utrzymanie. Szczególnie ten ostatni argument wykorzystano w kampanii propagandowej jaką w latach trzydziestych rozpętano w III Rzeszy. W podręczniku arytmetyki z 1935 r. znajdujemy zadanie o takiej treści:

„Zad.95: Budowa szpitala dla psychicznie chorych kosztuje 6 mln marek. Ile domów mieszkalnych po 15 tys. marek można by zbudować za tę sumę?”⁶

Wyświetlano filmy o znamienych tytułach: *Palace dla psychicznie chorych*, *Grzechy przeciwko krwi i rasie*, *Dziedzictwo*. Wychowawcy Hitlerjugend organizowali wycieczki do zakładów psychiatrycznych, gdzie pokazywano tylko najcięższe przypadki chorób psychicznych. Wszystko to miało ugruntować wśród społeczeństwa przekonanie, że osoby chore stanowią istotne obciążenie finansowe państwa, a ich eliminacja nie tylko przyczyni się do poprawy stanu publicznych finansów, ale też polepszy zdrowie ciała narodowego.

W 1935 r. dr G. Wagner, przywódca lekarzy Rzeszy wygłosił na zjeździe NSDAP przemówienie, domagające się unicestwienia psychicznie chorych:

„Uważamy, że jest nonsensem, iż chorzy psychicznie, niebezpieczni dla siebie samych i innych (...), są pod troskliwą opieką i są utrzymywani przy życiu kosztem wielkich wysiłków i dużych wydatków. W warunkach naturalnych istoty te nie mogłyby istnieć i zginęłyby zgodnie z prawami boskimi... Obciążenie finansowe związane z utrzymaniem osób cierpiących na choroby dziedziczne stanowi groźbę dla państwa i społeczeństwa.”⁷

Rozmawiając z Wagnerem po jego referacie, Hitler oświadczył, że „roztropniej będzie zaczekać” z rozpoczęciem akcji, gdyż obawiał się nieprzychylnych reakcji opinii publicznej zarówno w kraju jak i zagranicą. Leczenie w czasie wojny, „gdy uwaga całego świata jest zwrócona na wojskowe operacje i życie ludzkie w każdym przypadku mniej znaczy, będzie łatwiej uwolnić ludzi od brzemienia psychicznie chorych”.⁸

Od końca 1938 r. zaczęto przygotowywać się do wprowadzenia w życie akcji uśmiercania chorych. Zadaniem tym z ramienia Kancelarii Führera zajął się Phillip Bouhler. Kancelaria Führera była niezależna od kancelarii partii i kancelarii Rzeszy, co pozwalało trzymać całą sprawę w tajemnicy. Rozpoczęcie zabijania umożliwił precedens – w końcu 1938 lub na początku 1939 roku, niejaki Knauer zwrócił się z prośbą do Hitlera o zgodę na uśmiercenie jego dziecka, które urodziło się z poważnymi wadami fizycznymi i prawdopodobnie było niedorozwinięte umysłowo. Hitler poprzez swego osobistego lekarza Karla Brandta udzielił takiej zgody i zdecydował, żeby analogicznie postępować w podobnych przypadkach. W tym celu utworzono Komitet Rzeszy d/s Naukowego Badania Schorzeń Dziedzicznych i Wrodzonych, który miał zajmować się „eutanazją” wśród dzieci. W skład komitetu pierwotnie wchodził: prof. H. Heinze, prof. W. Catel, dr H. Ungel, dr E. Wentzler; wraz z rozszerzeniem akcji „eutanazji” na dorosłych Niemców do komitetu dołączyły autorytety naukowe z dziedziny neurologii i psychiat-

rii: prof. P. Nitsche, prof. C. Schneider, prof. W. Heide i inni. Komitetowi przewodniczył dr Herbert Linden, który odpowiadał za zakłady leczniczo – szpitalne w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

W końcu października Hitler podpisał antydatowany dekret:

Adolf Hitler Berlin, 1 września 1939 r.

Reichsleiter Bouhler

i dr med. Brandt

są uprawnieni do rozszerzenia we własnym zakresie kompetencji pewnych lekarzy – ustalonych imiennie – którzy będą mieli prawo stosowania uśmiercania z łaski wobec tych chorych, którzy zgodnie ze stanem wiedzy ludzkiej i po szczegółowym badaniu lekarskim zostaną uznani za nieuleczalnych.

Adolf Hitler⁹

Chociaż w dokumencie wymieniani są Bouhler i Brandt, to właściwym organizatorem akcji był podlegający Bouhlerowi, Victor Brack, kierownik wydziału II w Kancelarii Führera.

Podział zadań w akcji zagłady rozdzielono pomiędzy trzy specjalnie w tym celu utworzone instytucje.¹⁰

1) Państwowa Wspólnota Pracy Zakładów Zdrowia i Opieki (RAG)

– był to główny ośrodek akcji, mieszczący się początkowo na Potsdamer Platz, a od wiosny 1940 przy Tiergartenstasse 4 (stał kryptonim akcji: T4). Grupował on ekspertów, którzy poprzez system kwestionariuszy wyznaczali chorych do zabicia

2) Towarzystwo Użyteczności Publicznej dla Celów Transportu Chorych (Gekart)

– zajmowało się przewozem ofiar specjalnymi samochodami (przeładowane samochody pocztowe z zasłoniętymi lub całkowicie zamalowanymi oknami)

3) Fundacja Użyteczności Publicznej na Rzecz Opieki Zakładowej

– w jej gestii należało utrzymanie personelu i zakładów przeznaczonych na miejsca zagłady

Pozostał tylko jeden nie rozstrzygnięty problem – jaki sposób będzie najbardziej efektywny do zabijania chorych. Kwestią tą zajął się Instytut Techniki Kryminalnej (KTI) Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) z poruczenia szefa Urzędu Policji Kryminalnej Rzeszy, Arthura Nebego.¹¹ W grę wchodziły morfina, skopolamina oraz tlenek węgla. Wybrano ten ostatni, również z tego względu, że KTI miało już pewne doświadczenia na tym polu.

Wraz z wybuchem wojny możliwe stało się rozpoczęcie akcji „eutanazji”.

Poligonem doświadczalnym dla techniki gazowania stał się obszar włączonego w obszar Rzeszy „Kraju Warty”, natomiast pierwszymi ofiarami byli pacjenci polskich szpitali psychiatrycznych. Zadanie wypróbowania nowej metody w praktyce, powierzono Komisarzowi Kryminalnemu *SS-Hauptsturmführerowi* Herbertowi Langemu. To właśnie jego oddział noszący nazwę *SS-Sonderkommando Lange* mordował pacjentów z zakładów w Owińskach (X – XI. 39 r; 1.100 ofiar), Dziekanów (XII. 39 – I. 40; 1.201), Kościanie (I – III. 40; 3.282), Kochanówce (III. 40, VII. 41; 700), Warcie (IV. 40; 792) i Śremie (VI. 41; 58).¹²

Pierwsze gazowanie chorych miało miejsce około 15 października 1939 roku. Przewieziono wtedy grupę ok. 250-300 chorych z zakładu w Owińskach do Fortu VII w Poznaniu. Na prowizoryczną komorę gazową zaadoptowano jeden z bunkrów, który odpowiednio uszczelniono i do którego doprowadzono tlenek węgla ze stalowych butli. Zagazowane ofiary grzebali polscy więźniowie z Fortu VII.¹³

Następne pacyfikacje szpitali odbywały się inną metodą – skonstruowano przęzołą komorę gazową która miała wygląd samochodu meblowego, wybitego wewnątrz mosiężną blachą i z drzwiami uszczelnionymi filcem. Po obu stronach był rysunek dzbanka do kawy i napis „*Kaisers Kaffe-Geschäft*”. Pojazd ten był ciągnięty przez traktor. Śmierć osób, które zostały wprowadzone do tego wozu następowała wskutek zatrucia czystym tlenkiem węgla który był doprowadzany rurą z butli zamocowanej pod spodem pojazdu.¹⁴

Tymczasem w Rzeszy rozpoczęto próbną gazowania w komorach stacjonarnych, które urządzono w zamienionych w „ośrodki eutanazji” byłych zakładach psychiatrycznych. Pierwszą prezentację przewagi tlenu węgla nad innymi metodami uśmiercania zorganizowano w Brandenburgii n/ Hawelą w początkach 1940 r. Wydarzenie to zgromadziło główne osobistości akcji T4: Brandta, Bouhlera, Bracka, Contiego, chemików z KTI: Widmanna i Beckera oraz przyszłych kierowników ośrodków „eutanazji” dr Schumanna i dr Eberla.¹⁵ Kierownikiem tej operacji miał być komisarz policji kryminalnej w Stuttgartu – Christian Wirth.¹⁶ Zgodnie z zaleceniami Brandta i Bouhlera (i zgodnie z treścią pisma Hitlera) tylko lekarze mogli obsługiwać proces zabijania tlenkiem węgla.

Wraz z sukcesem pierwszych operacji masowego uśmiercania oraz przeszkoleniem personelu przystąpiono do uruchomienia ośrodków „eutanazji”. Było ich sześć, każdy miał nazwę kodową:¹⁷

Ośrodek A

Grafeneck (I – XII. 40 r.)

Lekarz naczelny: dr H. Schumann

Liczba ofiar: 9,839

Ośrodek B

Brandenburg n/ Hawelą (I – XI. 40 r.)

Lekarz naczelny: dr I. Eberl

Liczba ofiar: 9,772

Bernburg – personel przeniesiony z Brandenburga

Liczba ofiar: 8,601

Ośrodek C

Hartheim (od V. 40 r.)

Lekarz naczelny: dr R. Lonauer

Liczba ofiar: 18,269

Ośrodek D

Sonnestein (od IV. 40 r.)

Lekarz naczelny: początkowo prof. Nitsche, następnie dr Schumann

Liczba ofiar: 13,720

Ośrodek E

Hadamar (od I. 41 r.)

Lekarz naczelny: dr Berner

Personel przeniesiony z Grafeneck

Liczba ofiar: 10,072

Żaden z lekarzy nie był psychiatrą, ani nie miał szczególnego doświadczenia psychiatrycznego. Z dostępnych dokumentów wynika że 11 lekarzy było zatrudnionych w ośrodkach „eutanazji”.

Technika, jaką wypracowano wobec ofiar, była następująca: Po przybyciu do ośrodka, chorym mówiono, że z racji przeniesienia muszą pójść do łaźni, aby wyeliminować możliwość infekcji. Ofiary były prowadzone do pokoju, gdzie rozbierały się, a następnie były fotografowane. Każdy z chorych był przez ok. trzy minuty „egzaminowany” przez lekarza w celu potwierdzenia tożsamości, jak i też ustalenia najbardziej prawdopodobnej, fikcyjnej przyczyny zgonu. „Badanie” miało też na celu uspokojenie ofiar, maskując przed nimi prawdziwy cel operacji. Po „przebadaniu” lekarz oznaczał (za pomocą stempla, plastra lub ołówka) te ofiary, które miały złote zęby. Następnie dawano mydło i ręczniki i prowadzono do komory gazowej, która imitowała łaźnię – była pokryta kafelkami a na suficie zainstalowano imitację natrysków. Po wprowadzeniu ofiar do komory zamykano szczelnie drzwi, a lekarz

obsługujący zawór butli wprowadzał gaz do komory. Agonia trwała ok. 20 minut. Po mniej więcej 1,5 godziny od zakończenia gazowania i po uprzedniej wentylacji pomieszczenia, personel wyciągał zwłoki i zaciągał je w pobliże pieców krematoryjnych (zazwyczaj placówki „eutanazji” miały po dwa piece). Mózgi ofiar, przydatne do celów badawczych były usuwane w specjalnym pomieszczeniu, natomiast resztę trupów, po usunięciu im złotych zębów palono w piecach.¹⁸

Wskutek protestów niektórych hierarchów kościelnych,¹⁹ pomyłek w listach kondolencyjnych do rodzin,²⁰ a co za tym idzie, niemożności utrzymania pełnej tajemnicy, akcja T4 w dotychczasowej formie została przerwana. Nastąpiło to 12.VI.41r, wskutek ustnego polecenia *Führera*. Nie znaczy to, że przerwano zabijanie, kontynuowano tzw. „dziką eutanazję”, podczas której uśmiercano ofiary za pomocą zastrzyków lub poprzez zagłodzenie. Trwała również, rozpoczęta na żądanie Himmlera akcja przewożenia więźniów niezdolnych do pracy z obozów koncentracyjnych do ośrodków „eutanazji”. Akcja ta, zapoczątkowana wiosną 1941 roku, nosiła kryptonim 14 f 13 (14 f oznaczało w kodzie administracji obozów koncentracyjnych śmierć więźnia, 13 – gazowanie w ramach akcji T4).²¹ Jej ofiarami byli chorzy więźniowie, nie mający już sił do pracy, ale też wyselekcjonowani Żydzi (z KL Buchenwald wywieziono wszystkich Żydów), oraz ci więźniowie, którzy byli niewygodni dla reżimu (czyli tzw. aspołeczni). Proceder ten przybrał takie rozmiary, że z obawy o poważne uszczerpienie siły roboczej w obozach koncentracyjnych zawężono selekcje tylko do psychicznie chorych (pismo Zarządu Obozów Koncentracyjnych WVHA z 27 IV 43 r.²²). Ogółem akcja 14 f 13 pochłonęła ok 10 tys ofiar.²³

Lepiej udokumentowany jest bilans akcji T4 zawarty w sprawozdaniu Brandta „*Die bisher geleistete arbeit der aktion*”. Liczba ofiar akcji z lat 1940/41 wyniosła 70,273 osoby (w dokumencie określono to jako „dezynfekcja”). Brandt szacuje, że przy wydatku 3,5 marki na chorego, zaoszczędzono w perspektywie 10 lat prawie 900 mln marek, nie licząc oszczędności na jedzeniu (niemniej w dokumencie Brandt wymienia liczby zaoszczędzonej żywności).²⁴

Masowa zagłada w ramach akcji T4 stanowiła dla nazistów bezcenną lekcję na przyszłość. Wypracowane zostały pewne techniki zarówno uśmiercania (tlenek węgla, przewożne komory gazowe) jak i postępowania z ofiarami (mystyfikacja „łaźni” i „kąpeli”, również wykorzystywanie ciał ofiar). Wyszkolono odpowiednią kadrę „ekspertów”, którzy mogli zastosować te techniki na nowym polu działania. Te czynniki, które spowodowały zmianę formuły akcji również wzięto pod uwagę i wyciągnięto wnioski:

- ośrodki zagłady powinny być lokalizowane na odludnych terenach²⁵
- aby przeciąć kontakty ofiar ze światem zewnętrznym, wprawdzie trzeba było je kompletnie wyizolować²⁶

Spostrzeżenia te, można ująć w jedno zalecenie – ścisłe przestrzeganie tajemnicy przedsięwzięcia stanowi klucz dla jego powodzenia. Jest jeszcze jeden ważny wniosek: trzeba dokładnie zdefiniować grupę, wobec której jest podjęta akcja, w innym wypadku reszta społeczeństwa będzie się obawiać włączenia w jej zakres.²⁷

OSTATECZNE ROZWIĄZANIE KWESTII ŻYDOWSKIEJ (*Endlösung der Judenfrage*)

Zgodnie z ustaleniami teoretyków rasy, Żydzi zaliczali się do grupy „niepełnowartościowych” członków niemieckiego społeczeństwa. Z racji priorytetu czynnika genetycznego, od „żydowskości” nie było ucieczki – „żydostwo” zostało zdefiniowane i podjęto wobec tej grupy „odpowiednie działania”.²⁸

Polityka „rozwiązania kwestii żydowskiej” ewoluowała od przymusowej emigracji Żydów z terytorium Rzeszy, aż po ich masową eksterminację.²⁹ Sporną kwestią wśród badaczy jest, kiedy i przez kogo (jeśli w ogóle był taki rozkaz) została podjęta decyzja o wymordowaniu Żydów.

Po raz pierwszy rozróżnienia kategorii celów, do jakich ma dążyć „rozwiązanie kwestii żydowskiej”, dokonał szef RSHA (Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy) Reinhard Heydrich, w piśmie z 21.IX.39 roku, skierowanego do dowódców *Einsatzgruppen* (Grup operacyjnych), które stacjonowały na terenie Polski:

„Należy rozróżnić:

1. ostateczny cel (którego realizacja wymagać będzie dłuższego czasu);
2. etap zmierzający do ostatecznego celu (który może być realizowany na bazie krótkoterminowej).

Przewidywane środki wymagają bardzo starannych przygotowań zarówno technicznych, jak i ekonomicznych

Pierwszym, wstępnym środkiem zmierzającym do osiągnięcia ostatecznego celu jest skupienie Żydów ze wsi w większych miastach, które są węzłami kolejowymi lub przynajmniej są zlokalizowane w pobliżu linii kolejowych. Należy przeprowadzić to szybko.”³⁰

Dyskusyjne jest, czy ostateczny cel (*Endziel*) miał już wtedy oznaczać eksterminację, pamiętać jednak należy o zapewnieniach Hitlera, że wojna w Europie spowoduje całkowitą zagładę europejskiego żydostwa (przemówienie Hitlera w Reichstagu 30 stycznia 1939 r).³¹

Etap zagłady rozpoczęto od włączenia żydowskich pacjentów zakładów psychiatrycznych w zakres akcji T4. Dr Linden 15 kwietnia 1940 zażądał od placówek szpitalnych podania kompletnego spisu żydowskich pacjentów. Żydzi byli grupowani w przeznaczonych dla nich szpitalach, a następnie wysyłani do komór gazowych ośrodków „eutanazji”. Operacja ta objęła swym zasięgiem Żydów niemieckich, polskich oraz „bezpieństwoców” – innych narzeczoności nie uwzględniono.

Jak zeznał w Norymberdze Victor Brack – „mózg” akcji T4, nie później niż w marcu 1941 „nie było tajemnicą w wyższych sferach partyjnych, że ma się odbyć eksterminacja Żydów”.³²

Wraz z przygotowaniem do wojny ze Związkiem Radzieckim, formalnie podzielono terytorium ZSRR na cztery strefy działania Einsatzgruppen, których zadaniem miała być likwidacja elementów zagrażających bezpieczeństwu posuwających się wojsk: funkcjonariuszy partii komunistycznej, komisarzy politycznych Armii Czerwonej i innych. Do obowiązków Einsatzgruppen włączono też zadanie likwidacji ludności żydowskiej. Z chwilą rozpoczęcia operacji „Barbarossa” postępująca zagłada radzieckich Żydów stała się faktem.

Główną metodą eksterminacji, którą wykorzystywały Einsatzgruppen były rozstrzelania. Okazało się jednak, że metoda ta nie jest w pełni efektywna.³³ Możliwe zresztą, że rozstrzelania od początku były prowizorycznym rozwiązaniem – dowódca Einsatzkommando 8, Otto Bradfisch, powiedział swemu podwładnemu, że chociaż jednostka ma za zadanie „spacyfikowanie” podbitych terenów, „nie muszą tego robić zbyt dokładnie, gdyż nadejdą po nich większe jednostki, które dokończą dzieła”.³⁴

25 października 1941 r., E. Wetzel (kierownik urzędu d/s rasowo-politycznych NSDAP współpracujący z Ministerstwem Ziemi Wschodnich) zawiadomił komisarza Rzeszy na „Ostland”, Lohsego:

„Brack wyraził gotowość współpracy przy zainstalowaniu koniecznych baraków i aparatów gazowych. W chwili obecnej nie dysponujemy dostateczną liczbą aparatów. Trzeba najpierw je zbudować. Brack uważa, że łatwiej je zbudować na miejscu niż w Rzeszy. Najlepiej byłoby wysłać nasz personel do Rygi, a zwłaszcza naszego chemika dr Kallmeyera, który by się zajął wszystkim (...) Pozwalam sobie zwrócić pańską uwagę, że Eichmann, który zajmuje się sprawami żydowskimi w RSHA, wyraził na to zgodę. Eichmann doniósł mi, że obozy dla Żydów są przygotowane w Rydze i Mińsku i że będą mogli tam być umieszczani Żydzi

z Rzeszy. W chwili obecnej przesiedla się Żydów z Rzeszy do Łodzi i innych obozów, skąd wyjadą na wschód (...) Sądzę, że w obecnej sytuacji nie powinniśmy mieć żadnych skrupułów przy likwidowaniu metodą Bracka, Żydów niezdolnych do pracy.”³⁵

W międzyczasie trwały eksperymenty z zaadoptowaniem metod gazowania do nowych okoliczności. 3 września 1941 odbyło się pierwsze próbne gazowanie jeńców radzieckich w KL Auschwitz (wykorzystano do tego celu, używany wcześniej do dezynfekcji, preparat „Zyklon B” oparty na związkach kwasu pruskiego). A. Nebe,³⁶ teraz również jako dowódca Einsatzgruppe B, we wrześniu przeprowadzał próbne gazowania za pomocą gazów spalinowych na terenie Białorusi (zarzucono wykorzystanie czystego tlenu węgla ze względu na problemy z transportem butli na tereny ZSSR); również w referacie II D 3a RSHA, należącym do grupy zajmującej się sprawami technicznymi prowadzono prace nad przewoźnymi komorami gazowymi (głównym atutem była mobilność, niezbędna dla działania Einsatzgruppen). Efektem tych eksperymentów były ciężarówki z uszczelnioną częścią towarową, do której kierowano gazy spalinowe pochodzące z silnika. Pierwsze ciężarówki dostarczono na przełomie września/października 1941 na tereny operacyjne Einssatzgruppe C oraz do „Warthegau”.³⁷

Organizacyjne przygotowania do „ogólnego rozwiązania kwestii żydowskiej”, nie ograniczającego się do terytorium ZSRR, czyniono na szczeblu centralnym. 31 lipca 1941 roku Heydrich otrzymał list od Göringera (ten ostatni był m.in. pełnomocnikiem do uregulowania kwestii żydowskiej, lecz scedował swoje uprawnienia dotyczące tej sprawy na Heydricha 13.VII.41r) następującej treści:

„W uzupełnieniu zadania nałożonego na Pana rozkazem z 24.I.39 roku, a mianowicie rozwiązania problemu żydowskiego na drodze emigracji lub ewakuacji – niniejszym polecam poczynić wszelkie przygotowania organizacyjne, rzeczowe i materialne do ogólnego rozwiązania kwestii żydowskiej w strefie wpływów niemieckich w Europie. Przygotowania należy poczynić przy udziale władz centralnych. Jednocześnie polecam przedłożyć mi bezzwłocznie ogólny plan organizacyjnych, rzeczowych i materialnych środków koniecznych do przeprowadzenia ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej (*Endlösung der Judenfrage*).³⁸

Jednak inicjatywa wychodziła również z niższych szczebli – 16 lipca 1941 Rolf-Heinz Höpner ze sztabu szefa Policji i SS „Kraju Warty”, wysłał memoriał dotyczący rozwiązania kwestii żydowskiej na ich terenie do Eichmanna. Czytamy w nim m.in.

(4) Tej zimy zachodzi niebezpieczeństwo, iż nie będzie możliwe wyżywienie wszystkich Żydów. Powinno być rozważone czy najbardziej humanitarnym rozwiązaniem nie byłoby wyeliminowanie tych Żydów niezdolnych do pracy za pomocą szybko działającego środka. Mogłoby to być w każdym razie bardziej dopuszczalne, niż gdyby im pozwolono umrzeć z głodu.³⁹

Niedługo po tym liście delegacja z A. Greiserem, Gauleiterem „Warthegau” udaje się do Himmlera i otrzymuje od niego *Sonderregelung* – zezwolenie na rozpoczęcie akcji likwidacyjnej Żydów z „Kraju Warty”.⁴⁰ Ośrodek zagłady zostaje zlokalizowany w Chełmnie n/Nerem (Kulmhof), a jego personel ma stanowić, doświadczony już w akcji „eutanzji”, oddział „Sonderkommando Lange”.⁴¹

Zgodnie z zadaniami wyznaczonymi Heydrichowi z 31 lipca, zorganizował on konferencję „mającą na celu osiągnięcie jednolitego poglądu wszystkich centralnych władz, współpracujących przy ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”.⁴² Konferencja mająca się pierwotnie odbyć 9. XII.1941 r., została przełożona na 21.I.1942 r.⁴³; na miejsce spotkania wybrano Wannsee pod Berlinem. Na spotkaniu, na które przybyli przedstawiciele głównych organów władzy III Rzeszy,⁴⁴ zsynchronizowano działania wszystkich urzędów biorących udział w „ostatecznym rozwiązaniu”. Generalna Gubernia jako obszar zamieszkały przez największą liczbę Żydów w Europie został wybrany jako ten, na którym *Endlösung der Judenfrage* będzie realizowany w pierwszej kolejności.⁴⁵

- ¹ H-W. Schmuhl, op. cit., s. 397
- ² cyt. za W. Neugebauer „Eutanazja i przymusowa sterylizacja w Austrii 1938-1945”. GKBZH, Warszawa 1983, s. 7
- ³ tamże, s. 7
- ⁴ tamże, s. 8
- ⁵ H-W. Schmuhl, s. 396
- ⁶ M. Kitchen „Nazistowskie Niemcy w czasie wojny”. KiW, Warszawa 1997, s. 221
- ⁷ cyt. za Y. Ternon, S. Helman, op. cit., s. 79
- ⁸ cyt. za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl „Nazi mass murder. A documentary history of the use of poison gas” Yale University 1993, s. 14
- ⁹ cyt. za Y. Ternon, S. Helman, s. 98
- ¹⁰ tamże, s. 101, 102
- ¹¹ M. Kitchen, s. 222
- ¹² (red) Z. Jaroszewski „Zagłada chorych psychicznie w Polsce 1939-1945”. Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 1993, s. 80, 104, 108, 118; (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 38, 39
- ¹³ (red) Z. Jaroszewski, s. 82
- ¹⁴ (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 38
- ¹⁵ tamże, s. 26; Y. Ternon, S. Helman, s. 116
- ¹⁶ G. Retlinger „The final solution”. Londres 1953, s. 129
- ¹⁷ Y. Ternon, S. Helman, s. 114; (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 18, 19
- ¹⁸ Y. Ternon, S. Helman, s. 119; (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 27, 28
- ¹⁹ np. protesty pastora Schlaicha, pastora Braunego, księdza von Galena, ojca Lichtenberga
- ²⁰ zdarzały się wypadki, że jako przyczynę śmierci podawano zapalenie wyrostka robaczkowego, podczas gdy wyrostek usunięto zmarłemu przed 10 laty; wysyłano zawiadomienie o śmierci osób, które nadal żyły i były regularnie odwiedzane przez rodziny; rodzina otrzymała dwie urny z prochami zmarłego
- ²¹ cyt. za Y. Ternon, S. Helman, s. 207
- ²² (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 48
- ²³ tamże, s. 214
- ²⁴ (red) Z. Jaroszewski, s. 18
- ²⁵ ludzie mieszkający w pobliżu ośrodków „eutanzji” doskonale zdawali sobie sprawę z charakteru akcji, jaka jest tam przeprowadzana – symptomami były: swąd dymu nieustannie wydobywającego się z krematorium oraz przybywające do zakładów duże transporty chorych, wbrew ograniczonej liczbie łóżek. Por. Także list E. von Loewis do Buch w: Y. Ternon, S. Helman, s. 155-156
- ²⁶ ważna była nie tylko izolacja fizyczna, ale też psychiczna – dystans moralny wobec ofiar. Chorzy psychicznie byli przetrzymywani w zakładach, ale niektórych z nich mogły odwiedzać rodziny, los swych bliskich również nie wszystkim rodzinom był obojętny
- ²⁷ wobec Żydów ustalenie definicji nastąpiło poprzez wydanie „ustaw norymberskich” w 1935, a więc przed rozpoczęciem akcji T4. Niemniej definicję dopracowano dopiero na konferencji w Wannsee (1942), gdzie uregulowano status tzw. Mischlingów

- 28 na temat przyczyn włączenia Żydów w poczet osób „niepełnowartościowych” patrz: Z. Bauman „Nowoczesność i Zagłada” rozdz. „Nowoczesność, rasizm, eksterminacja I”
- 29 na temat poszczególnych etapów polityki wobec Żydów patrz: H. Arendt „Eichmann w Jerozolimie”. ZNAK, Kraków 1998, s. 74-146
- 30 cyt. za D. Goldhagen „Gorliwi kaci Hitlera”. Prószyński i s-ka, Warszawa 1999, s. 136; Y. Arad „Belzec, Sobibor, Treblinka. The Operation Reinhard death camps”. Indiana University Press, Bloomington 1999, s. 2
- 31 cyt. za D. Goldhagen, s. 133
- 32 cyt. za H. Arendt, s. 111
- 33 Z punktu widzenia nazistowskich decydentów głównymi wadami metody masowych rozstrzeliwań były: negatywny wpływ na stan psychiczny egzekutorów (przede wszystkim z powodu fizycznej odrazy wobec wykonywanego zadania, a nie moralno-etycznych wątpliwości), niemożliwość utrzymania ścisłej tajemnicy przedsięwzięcia, a co za tym idzie niemożliwość oszukania ofiar co do celu operacji (spędzanie Żydów do miejsca kaźni oraz ich egzekucje były widoczne lub słyszalne dla innych osób, również przyszłych ofiar), konieczność angażowania do akcji dużej liczby jednostek niezbędnych do eskortowania, nadzoru i wykonywania samych egzekucji, długotrwałość operacji. Przeprowadzenie akcji eksterminacyjnej w specjalnie powołanych do tego celu ośrodkach ograniczało lub w zupełności eliminowało wszystkie te „niedogodności”
- 34 cyt. za D. Goldhagen, s. 140
- 35 cyt. za A. Eisenbach „Hitlerowska polityka zagłady Żydów”. KiW, Warszawa 1961, s. 275-276
- 36 patrz też str. 31 niniejszej pracy
- 37 P. Rybczyński „Likwidacja skupisk ludności żydowskiej w powiecie koñińskim” w: „Ośrodek zagłady w Chełmnie n/Nerem i jego rola w hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej” Muzeum Okręgowe, Konin 1995, s. 112,113; (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 60
- 38 cyt. za Lord Russel of Liverpool „Proces Eichmanna”. „Czytelnik”, Warszawa 1966, s. 52
- 39 cyt. za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 74
- 40 A. Eisenbach, s. 300
- 41 patrz też str.12 niniejszej pracy
- 42 cyt. za A. Eisenbach, s. 291
- 43 Przesunięcie terminu konferencji wynikało z wydarzeń na Dalekim Wschodzie i związanym z tym przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny
- 44 Przedstawiciele ministerstw: Spraw Wewnętrznych, Spraw Zagranicznych, Sprawiedliwości, Ziemi Wschodnich; reprezentanci: pełnomocnika planu 4-letniego, Generalnej Guberni, kancelarii partyjnej, Kancelarii Rzeszy, reprezentanci centralnych urzędów S S : RuSHA, RSHA oraz przedstawiciele dowódców policji bezpieczeństwa w Generalnej Guberni i „Ostland”
- 45 Argumenty jakie były wysuwane za rozpoczęciem *Endlösung* na terenie GG to m.in – „brak problemów z transportem Żydów, zagrożenie epidemią ze strony Żydów oraz ich negatywny wpływ na ekonomię wynikły z prowadzenia czarnorynkowego handlu, również to, że większość z 2,5 mln Żydów jest niezdolna do pracy”

OBOZY ZAGŁADY HISTORIA I FUNKCJONOWANIE

„Nigdy wcześniej w historii, ludzie nie byli zabijani na bazie przemysłowych metod”

R. Hilberg, *Zagłada europejskich Żydów*

W rozdziale tym przedstawiam ogólną charakterystykę każdego z czterech obozów zagłady. Obozy przedstawiam w kolejności chronologicznej – od najwcześniej zorganizowanego ośrodka zagłady w Chełmnie n/Nerem, przechodząc następnie do opisu obozów zagłady „Akcji Reinhard”: Bełżca, Sobiboru i Treblinki. Każdy z obozów omawiam oddzielnie, aby przybliżyć czytelnikowi ich specyfikę; opis ten pozwala jednak znaleźć cechy wspólne omawianych obozów. Niewątpliwie całość organizacyjno-wykonawczą stanowiły obozy „Akcji Reinhard” – przedsięwzięcia będącego wynikiem konferencji w Wannsee,¹ mającego za zadanie unicestwić żydowską populację Generalnej Guberni. Natomiast powstanie ośrodka zagłady w Chełmnie n/Nerem było efektem inicjatywy lokalnych władz „Kraju Warty”, działających za przyzwoleniem szczebla centralnego władz III Rzeszy.²

KULMHOF (Chełmno n/Nerem)

Od września 1941 oddział specjalny Herberta Langego brał udział w eksterminacji ludności żydowskiej z powiatu konińskiego. Już wtedy miał do dyspozycji jeden *Sonderwagen (SW)* – przewoźną komorę gazową.³ Metoda ta okazała się na tyle skuteczna, że na wykorzystaniu tych ciężarówek oparto koncepcję stworzenia pierwszego, stacjonarnego ośrodka zagłady przeznaczonego dla Żydów. Trudno w tym przypadku mówić o obozie, ponieważ istniały dwie części tego kompleksu, oddalone od siebie o ok. cztery kilometry. Pierwsza część tzw. „Pałacowa” służyła do przyjmowania transportów i ich załadunku do *SW*. Znajdowała się ona na terenie wsi Chełmno (niem. Kulmhof), a głównym jej punktem był zniszczony w czasie I wojny pałac, którego przylegający obszar otoczono wysokim ok. 2,5-3 metrowym drewnianym ogrodzeniem. W drugiej części, znajdującej się na terenie lasu (chełmińskiego/rzuchowskiego) rozładowywano i grzebano ciała ofiar. Oto jak opisał ją jeden z członków załogi:

„Obóz leśny składał się z dużej polany, szerokiej i długiej na 80 metrów, średniej polany długiej na 70 m. i szerokiej na 20 m. i tej najmniejszej, długiej na 40 m. i szerokiej na 15 m. Poszczególne polany (utworzone poprzez wyrąb) były przedzielone pasmem lasu. Na pierwszej polanie znajdowały się dwa masowe groby długie na 30 m, szerokie na 10 m i głębokie na 3 m. Na drugiej polanie był masowy grób o wymiarach 30x10x3 m, a na trzeciej, grób 12x10x3 m.”⁴

Pierwszy transport Żydów nadszedł 8 grudnia 1941 r. Początkowa procedura wyglądała następująco: transporty przywożone były samochodami ciężarowymi pod bramę pałacu w Chełmnie, gdzie czekały na swoją kolejkę przyjęcia, tak, że nieraz ustawiał się długi sznur samochodów. Szoferzy nie mieli wstępu na teren ośrodka – ciężarówki z ludźmi były kierowane przed pałac przez specjalnie wyznaczonego członka załogi. Pałac był oddzielony od szosy podwójną bramą, więc nawet po otwarciu pierwszej bramy nie było widoczne, co dzieje się na dziedzińcu. Po wyładowaniu transportu, jeden z Niemców przemawiał do Żydów, zapewniając ich, że pojedą do getta w Litzmannstadt, gdzie będą pracować, lecz najpierw muszą poddać się dezynsekcji. Żydzi byli kierowani do wnętrza pałacu, gdzie na końcu korytarza znajdowały się dwa połączone pomieszczenia ogrzewane przez piec. Tam musieli się rozebrać do bielizny, natomiast wszystkie ich kosztowności były zbierane do specjalnych koszy przez polskich więźniów.⁵ Następnie Żydzi byli kierowani do korytarza, który biegł schodami w dół, do piwnicy. Na ścianach wisiały napisy *Zu Baden* (do łaźni). Piwniczny korytarz był obstawiony przez wartowników, którzy w razie potrzeby popędzali opornych uderzeniami pejczy. Korytarz kończył się w tyle pałacu, prowadząc na specjalnie zbudowaną drewnianą rampę. Była ona otoczona 2,5 metrowym parkanem, w którym jedyna wolna przestrzeń była dopasowana do parkującej tylną częścią ciężarówki-komory gazowej. Tworzył się w ten sposób zamknięty obszar, gdzie jedyną drogą, była droga do wnętrza samochodu gazowego. Po upchnięciu ofiar do samochodu, podążał on do części leśnej ośrodka. Tam odbywało się gazowanie – specjalna metalowa rura znajdująca się pod komorą była łączona z rurą wydechową, tak że gazy spalinowe były kierowane do jej wnętrza. Uśmiercanie trwało ok. 15 minut, po czym hermetyczne drzwi były otwierane i pozostawione tak przez ok. 5 minut w celu ulotnienia się gazu. W lesie pracowało specjalne komando Żydów, z których jedna część miała za zadanie wyładować trupy z samochodu, przenieść je do grobu, specjalnie je tam ułożyć, a następnie wyczyścić wnętrze komory z ekskrementów. Dwoch polskich więźniów po wyrzuceniu trupów sprawdzało je, czy nie są w nich ukryte kosztowności, wyrwali także złote zęby. Zadaniem pozostałych Żydów było kopanie zbiorowych mogił oraz zasypywanie poszczególnych warstw zwłok ziemią.

Z czasem pewne elementy tej procedury uległy zmianie – z racji wyniszczenia skupisk żydowskich z okolicznych wsi od lutego 1942 r. transporty były przewożone kolejką wąskotorową z Koła do Powiercia, stamtąd kierowane były do młyna na Zawadkach, gdzie odbywał się nocleg, gromadzono tam też bagaż ofiar (wcześniej bagaże sortowano w części pałacowej w Chełmnie; jeżeli transporty przychodziły wieczorem, nocleg miał miejsce w chełmińskim pałacu).

Rano transportowano ofiary samochodami do Chełmna.

„Mowa powitalna” nie nawiązywała już do przesiedlenia do łódzkiego getta lecz w zależności od pochodzenia transportu zapewniano, że zostanie on przeznaczony do pracy na Wschodzie lub w Austrii. Gazowanie przeniesiono na teren pałacu, tak że *SW* wyjeżdżały poza teren już z uśmierconymi ofiarami.

W Chełmnie początkowo były dwa samochody-komory gazowe (marki Renault z silnikami Otto),⁶ ich wymiary to ok 4,5 m długości, 2,5 m szerokości i 2 m wysokości. Komora była od wewnątrz obita blachą cynkową, a na jej podłodze była położona drewniana kratka. Rura wydechowa przebiegała pod spodem wozu i w połowie jego długości łączyła się z odcinkiem rury przymocowanej do podłogi (obydwie rury łączono ze sobą tylko podczas procesu gazowania ofiar). Wewnątrz komory jej wylot był zabezpieczony blaszanym sitkiem. Podwójne drzwi samochodu otwierały się na zewnątrz, zamykane były żelazną sztabą na kłódkę. Jednorazowo można było załadować tam ok. 80 osób. Pomiędzy komorą a szoferką zamontowane były dwa wzierniki, poprzez które można było obserwować proces gazowania (elektryczna lampka była zamontowana wewnątrz komory). Z zewnątrz samochód był pomalowany na ciemno-szary kolor, prawie czarny. Komora była zbudowana z wąskich szpuntowych desek, ściśle się ze sobą łączących i mogła sprawiać wrażenie, że jest pokryta od zewnątrz blachą.⁷ W późniejszym czasie dostarczono trzeci, większy *SW*, mieszczący powyżej 100 osób. Konstrukcja była analogiczna do opisanej.⁸

Prawdopodobnie stosowane były specjalne domieszki do paliwa. Świadcowie, którzy użyli w zamkniętym pomieszczeniu benzyny stosowanej przez Sonderkommando, zaczęli tracić przytomność. Jeden z nich zeznaje: „zrobiło mi się lekko i poczułem słodki smak w ustach” – i dalej – „Dr König, gdy mu o tym powiedziałem, kategorycznie zabronił mi zapuszczać motor w garażu w wypadku, gdy benzyna pochodzi od Sonderkommando”.⁹ W zestawieniu towarów dostarczanych do chełmińskiego ośrodka w 1942 r. wymieniana jest *Specialbenzin*.

Był jeszcze jeden samochód, używany do dezynsekcji odzieży. „W samochodzie tym wieszano ubrania, bieliznę zaś kładziono na specjalnych ławkach. Wstawiano następnie do samochodu miednicę z palącą się siarką i zamykano na noc”.¹⁰ Pojazd ten stał na terenie pałacowego ogrodu, a jako że miał zdjęte koła, mógł sprawiać wrażenie zepsutego *Sonderwagen*.

21 lutego 1942 r. komendant Lange został z niewyjaśnionych przyczyn odwołany ze swej funkcji, razem z nim odeszło m.in. dwóch kierowców ciężarówek-komór gazowych. Stanowisko Langego zajął początkowo Schulze, a następnie Hans Bothmann, który odtąd dowodził ośrodkiem przez cały czas jego funkcjonowania.¹¹

Latem 1942 rozpoczęła się w Chełmnie likwidacja zwłok ofiar. Była ona zarządzana odgórnie – w czerwcu szef IV wydziału RSHA, H. Müller zlecił tę misję *SS-Standartenführerowi* Paulowi Blobelowi¹² Sztab tej akcji oznaczony był kryptonimem 1005.

Niemiecki nadleśniczy H. May miał za zadanie dostarczenie drewna opałowego do spalania zwłok. Oto jak opisywał te wydarzenia:

„Kiedy byłem ponownie z Bothmannem w lecie 1942 roku, w czasie stawiania ogrodzenia z drągów, widziałem groby, unosił się nad całym tym miejscem nieznośny, słodkawy, silny odór. Musiałem zatykać nos i opuścić to miejsce tak szybko jak było to możliwe. Bothmann pokazał mi duże, okrągłe wypukłości, które się tworzyły na długich grobach, z których widoczne w słońcu unosiły się jasne opary. Bothmann powiedział mi, że leży tam 250 tys. pogrzebanych, lecz miało się na tym miejscu znaleźć jeszcze co najmniej 100 tys. Pewnego dnia przybył Bothmann do leśnictwa i powiedział, że ma od zwierchników polecenie spalania wszystkich zwłok. Kazał już część grobów odkryć i próbował je spalać bombami termitowymi. Chciałby także spróbować sprawę tę załatwić za pomocą drewna opałowego i zażądał jego wielkiej ilości. Przy spalaniu bombami termitowymi spowodowano pożar, w czasie którego spalił się kawałek lasu zasłaniającego groby (...) Na wysokim szczeblu przykładano duże znaczenie do szybkiego przeprowadzenia akcji, tak że spalano zwłoki dzień i noc. Nad całą okolicą unosił się miesiącami straszny odór. Przy wietrze zachodnim odór ten był wyczuwalny w leśniczówce Bilice. Leśniczówka ta znajdowała się w odległości ok. 15 km. w linii prostej od grobów”.¹³

Spalanie zwłok następowało w dwóch krematoriach polowych – obmurowanych kamieniami wykopach o głębokości ok. 3 m i średnicy na powierzchni ok 4 m.¹⁴ Nie istnieje dokładny opis tych instalacji, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że były one podobne do tych, które wybudowano w lesie ruchowskim w 1944 r (piece z pierwszego okresu były koliste, te z drugiego – prostokątne). Szczegóły konstrukcyjne ujawnił jeden z więźniów zatrudnionych wtedy przy obsłudze pieców, Mieczysław Żurawski:

„W lesie były dwa piece krematoryjne zbudowane identycznie. Znajdowały się one na jednym poziomie z ziemią (tworzyły jakby dół). Głębokość takiego pieca wynosiła 4 m, szerokość 6 m, długość 10 m. Ściany pieca zwęzały się stopniowo i u spodu przy rusztach miały może metr i pół szerokości na dwa metry długości. Ruszty były zrobione z szyn kolejowych kolejki wąskotorowej (...) Ściany pieców były zrobione z cegły szamotowej i były wybetonowane. Pod rusztami znajdował się popielnik, do którego prowadził długi wykop, by umożliwić należyty dostęp powietrza do pieca. Piec rozpalano drzewem, a następnie układano na palącym się drzewie warstwę zwłok, przy czym zwłoki musiały być tak ułożone, by jedne nie dotykały drugich. W jednej warstwie (najniższej) układało się 12 osób. Na zwłoki kładło się znów drewno szczapowe i następną warstwę zwłok. W ten sposób piec mógł pomieścić do 100 trupów jednorazowo. W miarę tego jak zwłoki spalały się, tworzyło się miejsce u góry, które napełniano następnymi warstwami zwłok i drzewa. Zwłoki paliły się szybko. Mniej więcej po 15 minutach były one już spalone. Popiół z popielnika wydobywało się specjalnego typu pogrzebaczami. Były to długie żelazne drągi, zakończone prostopadłe ustawioną żelazną deską długości ok. 40 cm”.¹⁵

Nie spalone kości były mielone na proszek w motorowym młynie ustawionym w drewnianym baraku. Kiedy wszystkie groby zostały opróżnione, zostały obsiane jałowcem i obsadzone sadzonkami sosen i brzoź.

W kwietniu 1943 r. ośrodek w Chełmnie zakończył działalność, zapewne z racji tego, że wszystkie skupiska żydowskie w „Kraju Warty” zostały wymordowane. Pozostało tylko getto w Łodzi przeobrażone w *Arbeitsghetto* – wszyscy jego żydowscy mieszkańcy byli objęci obowiązkiem pracy.

7 kwietnia pałac w Chełmnie został wysadzony i zrównany z ziemią, rozebrano również krematoria polowe. *Sonderwagen* zostały odesłane do Berlina. Z okazji zakończenia misji, w gospodzie w Kole zorganizowana została uroczystość na którą przybył Gauleiter Greiser. 11 kwietnia Sonderkommando Kulmhof opuszcza Chełmno i udaje się do Berlina, a następnie zostaje skierowane do akcji pacyfikacyjnej na terenie Jugosławii w ramach 7 Dywizji Piechoty Górskiej SS „*Prinz Eugen*”. Na terenach byłego ośrodka zagłady pozostawiono niewielki oddział miejscowej żandarmerii.

W lutym 1944 r. Himmler i Greiser zdecydowali o redukcji liczebności łódzkiego getta. Greiser pisał w tej sprawie do szefa WVHA, Oswalda Pöhla, 14.II.1944 r.:

„ (a) Getto będzie zredukowane do minimum i będzie w nim tylko taka liczba Żydów, która musi być utrzymywana w interesie produkcji wojskowej

(b) Redukcja będzie przeprowadzona przez Sonderkommando *SS-Hauptsturmführera* Bothmanna, który już zaznajomiony jest ze służbą na tym obszarze. *Reichsführer* wyda rozkaz wycofania *SS-Hauptsturmführera* Bothmanna i jego Sonderkommando z wypełniania ich misji w Chorwacji i ponownie skieruje ich do dyspozycji *Warthegau Reichsgau*”.¹⁶

Sonderkommando Bothmann przybyło do Chełmna w marcu 1944 r. Tym razem proces zagłady odbywał się na terenie lasu ruchowskiego. Od połowy maja zaczęły przybywać transporty z łódzkiego getta, które po przesiadce w Kole do kolejki wąskotorowej, dojeżdżały nią do samego Chełmna. Żydzi nocowali w miejscowym kościele i z rana byli wywożeni samochodami (grupa 150 osób) do lasu ruchowskiego, gdzie postawiono dwa baraki (20 x 10m), otoczone drewnianym ogrodzeniem. Żydzi po przywiezieniu na miejsce byli dzieleni – osobno mężczyźni, osobno kobiety. Bothmann mówił im, że pojadą na roboty do niemieckich miast – Lipska, Monachium itp, lecz przedtem muszą się poddać dezynfekcji. Każda grupa wchodziła osobnymi drzwiami do oddzielnych pomieszczeń w baraku, gdzie miała się rozebrać. Następnie poprzez drzwi z napisem *Baderaum* kierowano najpierw kobiety, a później mężczyzn wąskim (1,5 m), ogrodzonym przejściem, które po ok 20 metrach gwałtownie skręcało i prowadziło na rampę, do której zaparkowany był *Sonderwagen*. Ofiary były gazowane, po czym *SW* podjeżdżał pod oddalone o ok. 200 metrów dwa krematoria polowe.¹⁷ Tam zwłoki były wyrzucane z samochodu, rewidowane w poszukiwaniu kosztowności i złotych zębów, po czym spalane. Kości tłuczone były na cementowym fundamencie, mączkę i popioły ładowano do worków i wyrzucano je do Warty.

Ubrania ofiar składowano w oddzielnym baraku na terenie lasu, skąd następnie przewożono je na teren wyburzonego pałacu w Chełmnie. Obszar ten był ponownie ogrodzony drewnianym płotem – znajdowały się tam dwa baraki w których sortowano odzież, specjalna maszyna do darcia bielizny, jak też *SW* używany do dezynsekcji. W spichlerzu, który znajdował się na terenie pałacowym zakwaterowani byli żydowscy więźniowie-robotnicy.

Transporty z łódzkiego getta ustały 14 sierpnia, po tym czasie przybyły tylko dwa transporty ok. 60 chorych Żydów z łódzkiego szpitala – zostali oni rozstrzelani. Po ustaniu transportów w połowie września rozebrano jeden z pieców krematoryjnych, a w ciągu kilku następnych tygodni wydobywano i spalano ciała ofiar. W połowie grudnia zdemontowano wszystkie urządzenia obozowe, rozebrano polowe krematorium a *SW* wysłano koleją do Berlina. 17 stycznia 1945 r., z racji zbliżającego się frontu Bothmann podjął decyzję o rozwiązaniu Sonderkommanda i rozstrzelaniu pozostałych więźniów. Wtedy to miał miejsce bunt podczas którego zabito dwóch członków załogi, a jednemu z więźniów udało się uciec.¹⁸

Drugi okres funkcjonowania ośrodka nasuwa wiele pytań: dlaczego zaprzestano przysyłania transportów z getta łódzkiego? W jakim celu Sonderkommando prawie przez cztery miesiące pozostawało w Chełmnie, nie podejmując poważniejszych działań? Odpowiedź na pierwsze pytanie może

mieć związek z odesłaniem Waltera Burmeistera, kierownika parku samochodowego (w tym *SW*) do Warszawy, gdzie trwało powstanie.¹⁹ Skierowanie transportów z Łodzi do KL Auschwitz-Birkenau (od 8.VII.44), zamiast do Chełmna, mogło też mieć związek z niezadowolającą wydajnością tego ostatniego ośrodka, które stosowało (jak na 1944 rok) przestarzałe metody zabijania. Jednak Sonderkommando aż do 17.I.45 czekało na dalsze rozkazy, kiedy to komendant Bothmann samodzielnie podjął decyzję o rozwiązaniu swego oddziału. Jakie miało być kolejne zadanie Sonderkommando, pozostaje na razie niewyjaśnione.

Ośrodek zagłady w Chełmnie n/Nerem według ustaleń zachodniemieckiego sądu pochłonął w pierwszej fazie działalności (XII.41-III.42) co najmniej 145.500 ofiar, natomiast w drugiej (IV.44 – I.45), 7.176 ofiar.²⁰ W obydwu okresach działalności ośrodka zagłady transporty ludności żydowskiej nadchodziły z gett „Kraju Warty”. Ogółem z liczby 152.000 Żydów przywiezionych na zagładę z gett *Warthegeau*, 78.000 przybyło z getta łódzkiego, w tym 11.000 Żydów pochodzących z Niemiec, Austrii, Czech i Luksemburga.²¹

Chełmno było pierwszym stacjonarnym ośrodkiem zagłady przeznaczonym dla Żydów. Wykorzystano tu pewne doświadczenia zdobyte w akcji „eutanzji”, m.in. ukrywanie prawdy przed ofiarami aż do ostatniej chwili, zastosowanie samojezdnych komór gazowych. Wprowadzone zostały istotne innowacje – wprzęgnięto w proces zagłady same ofiary, które będąc więźniami wykonywały prace niezbędne dla sprawnego działania ośrodka eksterminacji. Zastosowano specjalizację zarówno wśród personelu, jak i wśród więźniów, która zwiększała efektywność pracy.

Nie ustrzeżono się pewnych błędów, popełnionych już wcześniej – również w ramach akcji T4. Część „pałacowa” ośrodka znajdowała się na terenie wsi i mimo że była szczelnie ogrodzona wysokim płotem, „tajemnicą Poliszynela” było wśród miejscowej ludności, że na tym terenie odbywa się eksterminacja ludności żydowskiej. Zmieniono to w drugiej fazie funkcjonowania ośrodka, przenosząc całość procesu zagłady do lasu ruchowskiego.

Chełmno stanowiło poligon doświadczalny dla funkcjonariuszy „ostatecznego rozwiązania”. Przybywali tutaj zarówno komendant KL Auschwitz-Birkenau Rudolf Hoess (16.IX.42), szef wydziału d/s żydowskich RSHA Adolf Eichmann (jesień 1942), szef operacji 1005 Paul Blobel (wiosna 1942).

Mimo, że gazowanie w *Sonderwagen* stanowiło lepszą metodę niż masowe rozstrzeliwania, był to jednak sposób niedoskonały. R. Hoess wspominał:

„Podczas zwiedzania Chełmna widziałem również tamtejsze urządzenia niszczenia ludzi – auta ciężarowe przystosowane do uśmiercania za pomocą gazów spalinowych. Kierownik tamtejszej drużyny określił jednak ten sposób zabijania jako bardzo niezadowolający, ponieważ gaz wytwarza się bardzo nieregularnie i często nie wystarcza do spowodowania śmierci”.²²

„Eichmann mówił (...) iż w Chełmnie zdarzyło się, że Żydzi znajdujący się w autach ciężarowych wyłamali ściany i próbowali uciec”.²³

Sonderwagen – jak wspomina jeden z jego kierowców – były trudne w prowadzeniu, szczególnie podczas skrętu. Dlatego zdarzały się ich wywrotki, a podczas jednego z wypadków, na drogę wypadły zagazowane ofiary.²⁴ Potwierdzony jest również fakt, że jeden z tych samochodów eksplodował.²⁵

W liście do Waltera Rauffa, szefa oddziału II D w RSHA²⁶, wymienia się szereg modernizacji, jakie powinny zostać poczynione w samojezdnym komorach gazowych, m.in. zmniejszenie komory ze względu na niską manewrowość, skierowanie wylotu gazów spalinowych od góry zamiast od spodu ze względu na „tendencje do rdzewienia rury, do której wnętrza spływają płyny [wymiociny i ekstermity ofiar – przyp. aut.]”, konieczne jest również osłonięcie żarówek zamontowanych wewnątrz komory, które są tłuczone przez ofiary, lecz powinny być zachowane gdyż „podczas zamknięcia tylnych drzwi i zgaszenia światła, ładunek [ofiary – przyp. aut.] mocno naciska na drzwi, powodując trudność z ich zamknięciem” Dlatego „jest praktyczne zostawiać zapalone światło przed operacją i w czasie pierwszych minut jej trwania”.

Mieczysław Żurawski opisywał moment wyrzucania ofiar ze *Sonderwagen*:

- „ – Czy wszyscy są już nieżywi?
- Ależ nie. Wielu jeszcze żyje. Niektórzy rzucają się jeszcze. Niektórzy jeszcze jęczą
- Czy były przypadki, że niektórzy jeszcze mówili?
- To się często zdarzało
- Czy pan osobiście słyszał?
- Co za pytanie! Bardzo często słyszałem!
- Co np. mówili konający?
- Wołali niektórzy: „Boże, co wy robicie! Ja jeszcze żyję!”
- I żywych wrzucano do ognia?
- Tak, żywych.”²⁷

OBOZY ZAGŁADY „AKCJI REINHARD”

Zgodnie z postanowieniami konferencji w Wannsee,²⁸ akcja zagłady Żydów z Generalnej Guberni mogła zostać rozpoczęta. Kierowanie całością akcji zlecono dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim, *SS-Gruppenführerowi* Odilo Globocnikowi. Rangę jego misji podkreślał fakt, że podlegał on bezpośrednio Himmlerowi z ominięciem dowódcy SS i Policji w Generalnej Guberni, *SS-Obergruppenführera* Friedricha Krügera. Człowiekiem, którego zadaniem było dobranie odpowiedniego personelu, zbudowanie ośrodków eksterminacji oraz zorganizowaniu do nich transportów, był *SS-Hauptsturmführer* Hermann Höfle. Sztab akcji zagłady Żydów z GG, nazwanej później na cześć zmarłego Reinharda Heydricha²⁹ „Akcją Reinhard”, mieścił się w Lublinie.³⁰

Istotną sprawą stało się rozmieszczenie przyszłych ośrodków eksterminacji. Musiały one być lokalizowane:

- w odludnym miejscu, z racji zachowania ścisłej tajemnicy
- w bezpośredniej bliskości szlaków kolejowych oraz w rejonie największych skupisk ludności żydowskiej (deportacja Żydów miała opierać się głównie na transporcie kolejowym)
- w rejonie przygranicznym między GG a okupowanym obszarem ZSRR, ze względu na działania kamuflażowe (ośrodki zagłady miały uchodzić za obozy przejściowe w drodze do pracy na Wschodzie)

Miały to być ośrodki zagłady ze stacjonarnymi komorami gazowymi,³¹ gdzie poszczególne etapy eksterminacji: przyjęcie ofiar, ich zagazowanie, a następnie pogrzebanie, odbywać się miały w obrębie tego samego obszaru – przyjęto więc tu formę zamkniętego obozu. Wraz z umiejscowieniem obozu na odludnym terenie oraz odpowiednim jego zamaskowaniu, istniała duża szansa na zachowanie tajemnicy przedsięwziętych działań.

Oprócz stworzenia sprawnie działających ośrodków eksterminacyjnych, kluczowym elementem, niezbędnym dla przeprowadzenia akcji zagłady było zorganizowanie deportacji ludności żydowskiej. Jak już było wspomniane, kwestia ta w sztabie *Einsatz Reinhard* podlegała *SS-Hauptsturmführerowi* Hermannowi Höfle. Do 3 czerwca 1942 r. sprawy ludności żydowskiej z GG podlegały cywilnym władzom tego terenu. Powodowało to komplikacje w koordynowaniu działań, a w efekcie spowalnianie akcji zagłady. Po 3 czerwca wszelkie kwestie dotyczące Żydów leżały w gestii SS.³² Dowódcą SS i Policji w poszczególnych dystryktach GG zlecano przeprowadzanie akcji wysiedleńczych. W odróżnieniu od obozów zagłady, które angażowały wręcz

symboliczną liczbę personelu SS, do akcji wysiedleńczo-deportacyjnych wykorzystywano dodatkowo jednostki Policji, ochotników z byłych republik radzieckich (tzw. *Hilswillige*), polską policję, a nieraz i żydowską służbę porządkową.

Transport kolejowy wybrano jako najbardziej efektywny środek transportu ludności żydowskiej do obozów zagłady. Koleje w GG podlegały Ministerstwu Transportu Rzeszy, a ściślej Generalnej Dyrekcji Kolei Wschodnich (*Generaldirektion der Ostbahn*, w skrócie Gedob). Właśnie te biurokratyczne organy Gedobu były odpowiedzialne za techniczną stronę deportacji Żydów. Pociągi z Żydami wiezionymi na zagładę zakwalifikowano jako *Sonderzüge* – pociągi specjalne.

W początkowym okresie „Akcji Reinhard” występowały problemy spowodowane niedostateczną ilością pociągów, które mogły przetransportować Żydów. W celu zwiększenia częstotliwości kursowania „pociągów specjalnych”, a tym samym przyspieszenia zagłady Żydów z GG, 26 września 1942 r. zorganizowano konferencję w Ministerstwie Transportu w Berlinie. Przedstawiciele RSHA i cywilnych organów odpowiedzialnych za transport kolejowy wypracowali wspólne stanowisko – od tej pory każdego dnia z dystryktów Generalnej Guberni odjeżdżać miały 3 pociągi do Treblińki, 3 pociągi do Bełżca i 2 pociągi do Sobiboru.³³

BEŁŻEC

Decyzja o budowie obozu zagłady dla Żydów w Bełżcu zapadła przed konferencją w Wansee, prawdopodobnie na przełomie września/ października 1941 po rozmowach Himmlera i Heydricha w Kwaterze Głównej Hitlera.³⁴

Miejsce to spełniało wszystkie kryteria przyjęte przez nazistów – leżało na granicy trzech wielkich skupisk żydowskich dystryktu krakowskiego, lubelskiego i lwowskiego, przebiegała tu linia kolejowa Lublin – Lwów, obóz zlokalizowany miał być dokładnie przy dawnym wale rozgraniczającym GG od ZSRR.

Prace budowlane rozpoczęto 1 listopada 1941 – prowadzone były najpierw przez miejscowych, polskich rzemieślników, a następnie przez robotników żydowskich.³⁵ Nadzór budowy należał do Centralnego Zarządu Budowlanego SS i Policji w Lublinie, a kierownictwo prac objął *SS-Oberscharführer* Josef Oberhauser. Obóz zlokalizowano pół kilometra od stacji kolejowej w Bełżcu, doprowadzono tam bocznice, teren otoczono wysokim

ogrodzeniem z drutu kolczastego. Od wschodniej strony obozu (patrz mapa) utworzono dodatkowy parkan maskujący. Wykonany był z wyciętych drzew iglastych. Od strony północnej widok zasłaniał piaszczysty wał, natomiast pozostałe dwa boki obozu osłonięte były lasiem sosnowym.³⁶ Zbudowano też cztery wieże strażnicze z których można było obserwować zarówno teren obozu, jak i to co się wokół niego dzieje. Obóz składał się z dwóch oddzielonych od siebie obszarów – obszaru przyjęć oraz obszaru zagłady. Najważniejszymi obiektami na pierwszym obszarze były: rampa kolejowa mogąca pomieścić 20 wagonów, plac wyładunkowy, barak w którym ofiary miały się rozebrać. Z baraku wychodził korytarz, długi na 10 m, szeroki i wysoki na 2 m, wiódł on prosto do komór gazowych. Barak mieszczący trzy komory gazowe³⁷ był wykonany z drewna – ściany składały się z dwóch warstw wypełnionych piaskiem. Komory od wewnątrz były wyłożone papą a do wysokości 1,1 m także blachą cynkową w celu sprawnego usuwania ekstrematów ofiar. W komorach zainstalowane zostały imitacje pryszniców. Każde z sześciu drzwi do komór (jedne prowadzące z korytarza i drugie, służące do wynoszenia zwłok) otwierały się na zewnątrz, były uszczelnione gumą i zamykane na drewnianą sztabę. Od zewnętrznej strony baraku zbudowano rampę wysokości metra na którą miały być wyrzucane zwłoki. Położone zostały szyny kolejki wąskotorowej, której wagonikami transportować miano ciała do masowych grobów.³⁸

Kwatery mieszkalne strażników ukraińskich³⁹ znajdowały się na terenie obozu, natomiast załoga SS zakwaterowana była w dwóch domach w pobliżu stacji.

Wokół obozu ustawiono tablice w języku polskim, niemieckim i ukraińskim zabraniające zbliżania się do ogrodzenia pod karą śmierci.

W końcu grudnia 1941, do Bełżca przybył Christian Wirth⁴⁰ wraz z ok. 10 osobami, które pochodziły z personelu akcji „eutanzji”. Wirth jako specjalista w gazowaniu tlenkiem węgla miał przeprowadzać eksperymenty w tym zakresie. W końcu lutego 1942, kiedy ukończono budowę komór gazowych, Wirth wraz z dr Kallmeyerem⁴¹ przeprowadzili serię eksperymentów używając czystego tlenku węgla oraz cyjanowodoru (Zyklon B). Środki te jednak odrzucono, ze względu na konieczność ich regularnych dostaw, co mogłoby wzbudzić podejrzenia, a w razie kłopotów z transportem unieruchomiony zostałby proces zagłady. W międzyczasie L. Hackenholt i S. Graetschus, czerpiąc ze swych doświadczeń z samojezdnymi komorami gazowymi przerobili w podobny sposób furgonetkę pocztową. Konstrukcja ta nasunęła Wirthowi pomysł, aby tlenek węgla do komór był wytwarzany przez silnik diesla, napędzany przecież łatwo dostępną i nie wzbudzającą podejrzeń, benzyną.

W pobliżu baraku z komorami gazowymi zainstalowany został 250 konny silnik z rosyjskiego czołgu T-34, który połączony został z rurą doprowadzającą gaz do komór. Polski fachowiec K. Czerniak założył na silnik filtr odciągający dym, tak że do komór dostawał się czysty, bezbarwny i bezwonny tlenek węgla. Bełżec został przygotowany na przyjęcie pierwszych transportów.

17 marca 1942 nadszedł pierwszy transport Żydów – tym samym „Akcja Reinhard” została zainaugurowana na pełną skalę. Mechanizm zagłady w Bełżcu był następujący:

Transport liczący 40-60 wagonów towarowych wjeżdżał na stację w Bełżcu, gdzie odłączano od niego pierwszą partię nie więcej niż 20 wagonów. Lokomotywa popychała je w kierunku obozu, a przed wjazdem na jego teren następowała zmiana maszynisty. Rozładunek transportu trwał ok. 5 min. i był dokonywany przez żydowskich więźniów-robotników pod nadzorem dwóch, trzech SS-manów. Chorych, słabych i zmarłych więźniowie wynosili z wagonów i kładli obok torów. Zgromadzonym mówiono, że zostaną przesiedleni na Wschód, lecz przedtem muszą się wykapać, a ich ubrania zostaną zdezynfekowane. Transport był dzielony na dwie grupy: mężczyzn oraz kobiety i dzieci.⁴² Mężczyzn kierowano do baraku, gdzie mieli się rozebrać, a wszelkie kosztowności oddać, otrzymując w zamian numerki upoważniające do ich zwrotu. Po rozebraniu się kierowano ich poprzez korytarz nazywany *die Schleuse* (Śluza) do komór gazowych. Gazowanie trwało ok. 20 minut, a w międzyczasie kobiety z dziećmi prowadzono do rozbieralni. Kiedy upłynął zadany czas gazowania, otwierano komory. Żydowskie kommando miało za zadanie wyciągnięcie zwłok z komór. Widok jaki ukazywał się ich oczom, opisywał jeden z członków załogi Bełżca, Karl Schluch:

„Żydzi w komorach byli gęsto sfłoczeni. Dlatego ciała nie leżały na podłodze lecz w poprzek, splecione ze sobą; niektóre ciała były pochylone do przodu, inne do tyłu, niektóre pozostawały w pozycji kłęczącej o ile było na to miejsce. Niektóre ciała były poplamione kałem i moczem, inne śliną. Zauważyłem, że wargi i dziurki nosa niektórych ciał przybierały niebieskawy kolor. Niektórzy mieli oczy zamknięte, a inni – wywrócone”.⁴³

Po wyrzuceniu zwłok na rampę, wyznaczeni więźniowie wyrwali złote zęby, po czym ciała ładowano na wagoniki i transportowano do masowych grobów. Komory czyszczono i przygotowywano na przyjęcie kobiet i dzieci. Procedura powtarzała się z jednym uzupełnieniem – kobietom po zagazowaniu obcinano włosy.⁴⁴ Przyjęcie transportu kończono rozstrzelaniem oddzielonych wcześniej słabych i chorych.

W czasie pierwszych miesięcy funkcjonowania obozu testowano i dopracowywano techniki zagłady. Okazało się, że w drzwiach komór gazowych istnieją szczeliny, do których przyciskały się ofiary i czerpały przez nie powietrze. Z racji częstotliwości nadchodzenia transportów nie było możliwości wymiany drzwi i uszczelniano je, zasypując na czas gazowania piaskiem.

Istniały również problemy z masowymi grobami. Franz Stangl, późniejszy komendant obozów w Sobiborze i Treblince, wspominał:

„Powiedziano mi, że jeden z grobów się wylał. Umieścili tam zbyt wiele ciał i gnicie nastąpiło tak szybko, że płyny, które były pod spodem, wypychały ciała do góry i zwłoki staczały się ze wzgórza. Widziałem część z nich – o Boże, to było okropne...”⁴⁵

Z racji małej wydajności dotychczasowych komór gazowych oraz spodziewanej rosnącej liczby transportów postanowiono wybudować nowe komory. Na czas budowy, która trwała od połowy czerwca do połowy lipca, transporty zostały zawieszane. Nowy budynek był betonowy, było tam sześć komór ulokowanych po trzy wzdłuż biegnącego przez środek korytarza. Łącznie w komorach można było pomieścić 2 tys. ludzi.⁴⁶ Nad budynkiem oraz na drodze wiodącej do grobów rozwieszono siatkę maskującą, mającą uniemożliwić obserwację z powietrza. Drewniany barak komór gazowych został rozebrany.

Wraz z modernizacją infrastruktury obozu próbowano udoskonalić metodę zabijania za pomocą gazu. W sierpniu 1942 do Bełżca przybył Kurt Gerstein – szef służby dezynfekcyjnej Wafen-SS w towarzystwie prof. Wilhelma Pfannenstiela – doradcy higienicznego Wafen-SS. Gerstein miał sprawdzić, czy możliwe będzie zaadoptowanie stosowania Zyklonu B w obozach „Akcji Reinhard”. Jakby na potwierdzenie konieczności udoskonalenia metody zabijania Gerstein był świadkiem awarii silnika tłoczącego spaliny do komór:

„Hackenholt wkładał wiele wysiłku aby silnik zaczął pracować. Podszedł kapitan Wirth. Widziałem, że jest przestraszony, bo jestem obecny przy tej katastrofie. Obserwuję to wszystko i czekam. Mój zegarek pokazuje 50 minut, 70 minut a diesel nie wystartował. Ludzie czekają wewnątrz komór gazowych. Bez skutku. Słysząc ich zawodzenie, „jak w synagodze” – mówi prof. Pfannenstiel, przykładając oko do wziernika. Kapitan Wirth, wściekły, smaga po twarzy Ukraińca asystującego Hackenholtowi. Po 2 godzinach i 49 minutach silnik wystartował. Do tego momentu, ludzie sfłoczeni w komorach byli nadal żywi. Upłynęło kolejne 25 minut. Wielu już jest martwych, można było to zobaczyć przez wziernik, kiedy na kilka chwil zapalała się elektryczna lampka wewnątrz komór. Po 28 minutach, tylko kilku jeszcze żyje. Ostatecznie, po 32 minutach wszyscy są martwi.”⁴⁷

Mimo ewidentnego przypadku niewydolności silnika, Gerstein uległ prośbom i namowom Wirtha, aby nie przedkładał propozycji zmiany dotychczasowego sposobu uśmiercania za pomocą tlenku węgla. Cały ładunek Zyklonu B, który został przywieziony przez Gersteina, został zakopany pod pozorem uszkodzenia w czasie transportu.

Transporty do Bełżca przestały nadchodzić w połowie grudnia 1942. Trzeba wspomnieć, że od połowy tego roku trwały przygotowania ze strony RSHA i Ministerstwa Transportu Rzeszy do deportacji i likwidacji w Bełżcu 200.000 rumuńskich Żydów, jednak brak współpracy rumuńskiej administracji pokrzyżował te plany.⁴⁸ W tej sytuacji dalsze istnienie obozu w Bełżcu uznano za bezcelowe i skupiono się na zacieraniu śladów zbrodni. W listopadzie 1942 r rozpoczęto akcję wydobywania i spalania zwłok leżących w masowych grobach. W tym celu sprowadzono prawdopodobnie z Treblinki bagry [koparki] wyciągające zwłoki z mogił. Jeden z okolicznych mieszkańców zeznawał:

„Wydobyte trupy kładziono na palący się stos, który zlewano jakimś płynem. Jednocześnie paliło się od 2 do 3 ognisk. W tym czasie w Bełżcu unosił się straszny zapach zgniłych ciał ludzkich, spalonych kości i ciał. Zapach ten czuć było do 15 km od Bełżca”.⁴⁹

Zwłoki palono początkowo na stosach, a następnie na bardziej wydajnych rusztach wykonanych z szyn kolejowych. Spalanie trwało bez przerwy dzień i noc do marca/kwietnia 1943. Prochy ofiar przepuszczano przez specjalną maszynę do czyszczenia zboża w poszukiwaniu kosztowności, poczym wrzucano je z powrotem do grobów, przetykając warstwami piasku. Akcję zacierania śladów zakończono na wiosnę 1943, po czym obóz został zlikwidowany. Teren został wyrównany i zalesiony młodymi drzewkami.

Szacowana liczba ofiar obozu zagłady w Bełżcu wynosi ok. 600.000 ofiar.

Liczebność żydowskich ofiar w zależności od miejsca, skąd przybywały transporty wyglądała następująco⁵⁰:

Generalna Gubernia:	513.000
w tym:	
Dystrykt lubelski:	71.000
Dystrykt Galicja:	277.000
Dystrykt krakowski:	157.000
Dystrykt radomski:	8.000
Niemcy i Austria:	72.500
Protektorat Czech i Moraw:	7.000
Słowacja:	7.500

Bełżec, podobnie jak Chełmno, był miejscem, gdzie sprawdzano i udoskonalano w praktyce techniki zagłady. Czerpiąc z doświadczeń zdobytych podczas akcji T4, personel „Akcji Reinhard”, a przede wszystkim Christian Wirth, który stał na jego czele, rozwinął wszystkie aspekty sprawnego działania obozu zagłady. Poczynając od kamuflażu urządzeń obozowych, poprzez technikę postępowania z ofiarami, metodę pracy personelu i więźniów, aż do sposobu uśmiercania – wszystko to było wymyślone bądź udoskonalone przez Wirtha.⁵¹ Jeden z jego podwładnych, Franz Suchomel, zeznał: „Bełżec był labolatorium. Komendantem obozu był Wirth. On próbował tam wszystkiego, co można sobie wyobrazić, ucząc się na własnych błędach”.⁵² Mechanizm zagłady wypracowany w Bełżcu, został przeniesiony do pozostałych dwóch obozów „Akcji Reinhard” – Sobiboru i Treblinki.

SOBIBÓR

Konstrukcję obozu w Sobiborze rozpoczęto w marcu 1942 r. Prace budowlane, wykonywane przez robotników żydowskich, nadzorował *SS-Obersturmführer* Richard Thomalla z Centralnego Zarządu Budowlanego SS i Policji w Lublinie. Właśnie ta instytucja wybrała lokalizację pod drugi obóz „Akcji Reinhard” – znajdować się miał naprzeciwko małej stacji kolejowej Sobibór (na trasie Chełm – Włodawa), 5 km od wschodniej granicy GG. Miejsce to idealnie nadawało się na tajne przedsięwzięcie – obóz otoczony był gęstym lasem, a pobliski teren zamieszkały był w nikłym stopniu. Jednak położenie Sobiboru względem skupisk żydowskich nie było porównywalne z centralnym położeniem Bełżca.

Komory gazowe zbudowane zostały prawdopodobnie według tego samego schematu jak w Bełżcu, z jedną jednak różnicą – były murowane.⁵³ Budynek komór umieszczono w oddalonej od bocznic części obozu, wyciągając wnioski z doświadczeń Bełżca, gdzie okoliczna ludność wyraźnie słyszała krzyki duszonych ofiar.⁵⁴

Silnik, co najmniej 200-konny pochodził z rosyjskiego czołgu lub traktora. W kwietniu, próbne gazowania w komorach przeprowadzili Wirth wraz z dr Kallmayerem, który w masce gazowej mierzył stężenie gazu w poszczególnych komorach.⁵⁵ Obóz w Sobiborze składał się z przedpoła (*Vorlager*) i trzech wydzielonych części (patrz mapa). Na przedpołu obozowym znajdowały się m.in. rampa wyładunkowa oraz kwatery mieszkalne załogi. Lager I przeznaczony był dla żydowskich więźniów-robotników, w Lagrze II był m.in. barak

rozbierni⁵⁶ oraz baraki, gdzie składowano ubrania i kosztowności pomordowanych. Z Lagru II prowadził wąski korytarz nazywany *der Schlauch* (Szlauf). Miał on ok. 3 m szerokości i 150 m długości. Ogrodzony był drutem kolczastym gęsto poprzetykanym gałęziami. Korytarz wiódł do Lagru III, gdzie znajdował się budynek z komorami gazowymi oraz masowe groby.⁵⁷ Poszczególne części obozu oddzielone były od siebie drutem kolczastym. Obserwację terenu prowadzono z sześciu wież strażniczych i dodatkowo z wieży leśniczego. Obóz otoczony był potrójnym ogrodzeniem z drutu wysokości 2 metrów. Od strony toru kolejowego, w ogrodzenie powplataną gałęzie uniemożliwiając obserwację tego, co dzieje się wewnątrz.

Postępowanie z transportami, które zaczęły nadchodzić od pierwszych dni maja, wyglądało podobnie jak w Bełżcu – pociąg złożony z najwyżej 20 wagonów, po uprzedniej zmianie maszynisty wjeżdżał na teren obozu. Po rozładowaniu i pozostawieniu dużych bagaży na rampie, transport był dzielony na dwie grupy: mężczyzn oraz kobiety i dzieci. Najpierw wprowadzano mężczyzn na plac w Lagrze II, gdzie mówiono im o konieczności poddania się dezynfekcji przed przesiedleniem na Wschód. Musieli się oni rozebrać na placu, po czym wszelkie posiadane kosztowności pozostawić w specjalnym okienku, otrzymując w zamian numerek. Prowadzono ich następnie do komór gazowych. Kobiety z dziećmi w pierwszym okresie działania obozu przechodziły tę samą procedurę, później jednak zbudowano trzy baraki – w pierwszym należało zostawiać obuwie, następnie w drugim baraku odzież, a w końcu w trzecim baraku, który znajdował się w odnodze korytarza wiodącego do komór, obcinano kobietom włosy. Do komór wprowadzano jak największą liczbę osób. Gazowanie w komorach trwało ok. 20 minut po czym zwłoki, po uprzednim sprawdzeniu przez dentystów wrywających złote zęby, były wyrzucane na wagoniki kolejki wąskotorowej. Wagonikami transportowano ciała do masowych grobów, gdzie były posypywane chlorkiem.

W Sobiborze wprowadzono istotną innowację w procesie zagłady – starców, chorych i niezdolnych do samodzielnego marszu wydzielano z transportu pod pozorem zabrania ich do „Lazaretu”, gdzie otrzymać mieli opiekę lekarską. Byli oni ładowani na wóz i zabierani do Lagru III, gdzie rozstrzelano ich w mogiłach.

Od końca lipca do października, do obozu nie nadchodziły żadne większe transporty z racji remontu linii kolejowej Lublin-Chełm. Czas ten wykorzystano na ulepszenie instalacji obozowych. Jesienią przebudowano budynek komór gazowych, powiększając go o kolejne trzy komory (razem było ich sześć). Położono też szyny kolejki wąskotorowej prowadzące z rampy wyład-

owczej do masowych grobów w Lagrze III. Pięć wagoników ciągniętych początkowo przez konie a później przez małą lokomotywę, zabierało chorych, starych, samotne dzieci i niemowlęta do rzekomego „Lazaretu”.

W Sobiborze nie obyło się jednak bez problemów. Latem 1942, wskutek upałów, wypełnione zwłokami doły nabrzmiały i zaczęły z nich wyciekać płyny, powstałe wskutek procesu rozkładu ciał. Cały teren obozu przesiąknięty był trupim odorem, a dodatkowo zaczęło się mnożyć robactwo. Administracja obozu, obawiając się zatrucia wody pitnej, czerpanej ze studni znajdującej się na terenie obozu, zdecydowała o wydobyciu ciał z masowych grobów i ich spalaniu. W tym celu sprowadzono do obozu koparkę i skonstruowano polowe krematorium. Usytuowano je w nie zapełnionym zwłokami dole – na cementowej podmurówce położono ruszta z szyn kolejowych. Ciała po wydobyciu z grobów, były transportowane wagonikami do paleniska, gdzie układano je na przemian z warstwami drzewa. Stos ten zlewano łatwopalną cieczą i podpalano, po czym prochy zakopywano w specjalnie wykopanym dole. Od tego czasu kremacji poddawano ciała Żydów, którzy na bieżąco przybywali do obozu.

W Sobiborze, tak jak w pozostałych obozach *Einsatz Reinhard* metoda gazowania za pomocą tlenu węgla pochodzącego z silnika spalinowego była daleka od doskonałości. Znany jest incydent, podobny do tego, który zdarzył się w Chełmie (patrz przyp. 50). Opisywał go jeden z więźniów, Ber Fajnberg:

„Jednego razu zdarzył się następujący wypadek. Maszyna, która wytwarzała gaz, nagle zepsuła się i to wtedy właśnie, kiedy ludzie byli już w „łaźni”. Nieszczęsni, zorientowawszy się co ich czeka, wyłamali drzwi i rzucili się do ucieczki. Część spośród nich pozabijali SS-owcy na podwórzu, pozostałych zagnali z powrotem. Mechanik szybko naprawił maszynę i wszystko potoczyło się zwykłym trybem”.⁵⁸

W lutym 1943 obóz w Sobiborze wizytował Himmler. Oto jak opisywał tę wizytę inny więzień, Szmul Lerer:

„W lutym 1943 r. odwiedził obóz Himmler. Jeszcze przedtem krążyły pogłoski, że ma przyjechać. W tym celu przywieziono z obozu w Lublinie 500 pięknych dziewcząt, ale Himmler nie przyjechał i dziewczęta te poszły do komory gazowej. Gdy kierownictwo obozu znowu otrzymało wiadomość o przyjeździe Himmlera, wówczas znowu przywieziono 500 dziewcząt z obozu w Lublinie. Himmler przybył w wagonie pancernym. Straż w obozie została podwojona. Niemcy sami mówili, że „pies” przyjeżdża i kiedy pies naprawdę przyjechał, rozebrano te 500 dziewcząt do naga i w obecności Himmlera ścięto im włosy. Później podzielono je na dwie grupy. Z tymi grupami przedemonstrowano przed Himmlerem cały proces zniszczenia w obozie sobiborskim (...) I Himmler zdecydował, że obóz w Sobiborze ma pozostać, gdyż pracuje dobrze”.⁵⁹

W odróżnieniu od obozu w Bełżcu, który został zlikwidowany na wiosnę 1943, Sobibór po wypełnieniu swej niszczycielskiej misji miał mieć wyznaczone kolejne zadanie. Himmler zdecydował o przekształceniu „obozu przejściowego Sobibór w Dystrykcie Lubelskim w obóz koncentracyjny, gdzie składowana miała być zdobyczna broń i amunicja”.⁶⁰ Jednak ani Oswald Pohl, do którego należał nadzór nad obozami koncentracyjnymi, ani Odilo Globocnik, szef „Akcji Reinhard” nie byli zadowoleni z idei utworzenia obozu koncentracyjnego. Himmler przychylił się do ich opinii i 24 lipca 1943 zdecydował o utworzeniu w Sobiborze składu zdobyczej amunicji, który miał podlegać Globocnikowi.

Latem 1943 rozpoczęto w Sobiborze roboty budowlane, tworząc nowy podobóz zwany Lager IV lub Lager Nord. Specjalna grupa robotników żydowskich budowała bunkry, miejsca na warsztaty i baraki. Jednak zmiana funkcji obozu w Sobiborze nie dokonała się. 14 października wybuchło powstanie żydowskich więźniów, które wraz z niesprzyjającą dla Niemców sytuacją na froncie wschodnim, przyczyniło się do likwidacji obozu.⁶¹

Obóz zagłady w Sobiborze pochłonął ok. 250.000 ofiar.

Liczebność żydowskich ofiar w zależności od miejsca, skąd przybywały transporty wyglądała następująco⁶²:

Generalna Gubernia:	155.000	
w tym:		
	Dystrykt lubelski:	135.000
	Dystrykt Galicja:	20.000
Niemcy i Austria:	10.000	
Protektorat Czech i Moraw:	6.000	
Słowacja:	24.500	
Holandia:	34.000	
Francja:	5.000	
Reichkommissariat Ostland ⁶³ :	13.700	

Drugi obóz „Akcji Reinhard” powielił metody wypracowane w Bełżcu, ale właśnie z tego powodu, że były to metody już sprawdzone w praktyce, w sobiborskiej machinie śmierci obyło się bez większych zakłóceń procesu zagłady.

To, że w Sobiborze uśmiercono najmniejszą liczbę ludzi spośród trzech obozów *Einsatz Reinhard* wynikało raczej z jego odległej lokalizacji oraz faktu remontu linii kolejowej, która unieruchomiła obóz na przeszło dwa miesiące, niż z problemów powstałych wskutek działań obozowego kierownictwa. Sobiborski obóz był wręcz „wzorowo” zarządzany przez pierwszego

komendanta Franza Stangla, który we wrześniu 1942 objął komendaturę Treblinki po Imfridzie Eberlu, który nie potrafił podołać zadaniu wyniszczenia 300 tys. warszawskich Żydów.

TREBLINKA

Lokalizacja trzeciego obozu zagłady „Akcji Reinhard” była najbardziej „perfekcyjna” z punktu widzenia nazistów. Obóz miał, tak jak w przypadku Bełżca, znajdować się na granicy wielkich skupisk ludności żydowskiej (okręg warszawski i białostocki) a zarazem, tak jak Sobibór, miał być umieszczony w słabo zaludnionym terenie (odległość do najbliższej wsi Wólki Okraglik – 2 km; do stacji kolejowej Treblinka – 4 km). Obóz postanowiono zbudować przy torze kolejowym prowadzącym do odkrywkowej kopalni żwiru.⁶⁴

Prace konstrukcyjne rozpoczęły się na przełomie maja i czerwca 1942 r. i były prowadzone przez Polaków z pobliskiego obozu karnego, a następnie Żydów zwiezionych samochodami ciężarowymi z okolicznych miejscowości. Budowę nadzorował (podobnie jak w Sobiborze) Richard Thomalla, co więcej, obóz w Treblince został zbudowany właściwie według tego samego planu co obóz sobiborski (patrz mapa na końcu pracy). Formalnie, obóz podzielony był na dwie części: tzw „Dolny Obóz” i „Górny Obóz”. W „Dolnym Obozie” można wyróżnić część administracyjno-mieszkalną gdzie mieściły się m.in. baraki niemieckiej i ukraińskiej załogi, komendatura, oddzielone drutem kolczastym tzw. getto, składające się z baraków i warsztatów żydowskich więźniów. Obszar przyjęć zawierał m.in. rampę wyładowniczą (pojemność 19 wagonów i lokomotywa), place: transportowy i sortowniczy, dwa baraki rozbieralni. Tak jak w Bełżcu i Sobiborze, drogą do właściwego obszaru zagłady był korytarz, długi na ok 150 m, szeroki na ok 5 m, utworzony z drutu kolczastego wysokości 2 m, poprutykanym gałęziami. W „Górnym Obozie” lub „Obozie śmierci” (*Totenlager*) znajdował się murowany budynek z trzema komorami gazowymi, identyczny jak ten zbudowany początkowo w Sobiborze. Każda z trzech komór posiadała parę szczelnych, drewnianych drzwi, wąskich przy wejściu (90 cm szer) i szerokich (2,5 m) po przeciwnej stronie. Komory do połowy wysokości były wyłożone białymi kafelkami, a także zamontowano w nich imitacje natrysków. Podłogi komór były pochylone – obniżały się w kierunku rampy, co umożliwiało ich sprawniejsze opróżnianie i czyszczenie. Budynek komór przykrywała od góry

siatka maskująca. Szyny kolejki wąskotorowej, które położono w sąsiedztwie komór gazowych wiodły do dużych dołów,⁶⁵ kopanych zarówno przez więźniów, jak i przez koparkę sprowadzoną później z pobliskiej zwirowni.

Obszar *Totenlageru* oddzielony był od reszty obozu drutem kolczastym z powplatanymi gałęziami. Teren ten zabezpieczono dwoma rzędami ogrodzenia z drutu, między którymi wykopano rów i położono zasieki.

Cały obóz otoczony był ogrodzeniem wysokości 3-4 metrów, wykonanym z drutu kolczastego, w który powplataną gałęzie. Obserwację przylegającego do obozu terenu, jak i jego wnętrza prowadzono z siedmiu 8-metrowych wież strażniczych. W późniejszym okresie utworzono wokół obozu 50 metrowy pas martwej ziemi który kończył się linią zasieków rozpiętych między „kozłami” przeciwozłogowymi.

Pierwszy transport Żydów, którzy przybył z getta warszawskiego przyszedł 23 lipca 1942 r.

Transporty składały się co najwyżej z 60 wagonów, które były dzielone na części (góra 19 wagonów) na stacji w Treblince i popychane przez lokomotywę w kierunku obozu. Na stacji następowała zmiana maszynisty. Po przybyciu na teren obozu, rozsuwano jednocześnie wszystkie drzwi od wagonów i wypędzano Żydów na plac transportowy, gdzie dzieleni byli na grupę mężczyzn oraz grupę kobiet z dziećmi. Odpowiednie tablice informowały o tym, że jest to obóz przejściowy i że należy złożyć wszystkie kosztowności, odzież i ubrania, po czym udać się do łaźni w celu dezynfekcji.⁶⁶ Kobiety i dzieci rozbierały się w baraku, przy którego wyjściu usytuowana była „kasa” do zdania kosztowności. Następnie pędzono je nago, z rękami podniesionymi do góry przez przejście do komór gazowych, zwane przez załogę „drogą do Nieba” (*Himmelfahrstrasse*). W komorach upychano maksymalną liczbę osób, tak że małe dzieci były rzucane na głowy dorosłym. Po zamknięciu komór, puszczano motor na ok. 20 minut. W tym czasie z grupy mężczyzn wybierano kilkudziesięciu do przeniesienia odzieży, uprzątnięcia wagonów i innych doraźnych prac porządkowych, a także do pracy w *Totenlagerze*. Gdy zakończyło się wydobywanie ciał kobiet i dzieci, komory czyszczono i przygotowywano na przyjęcie mężczyzn. Procedura powtarzała się. Zwłoki po wyrzuceniu z komór były rewidowane na okoliczność posiadania ukrytych kosztowności bądź złotych zębów, a następnie przewożone wagonikami do mogił.

Ciała tych, którzy zmarli w czasie podróży były wrzucane do grobów znajdujących się w pobliżu toru kolejowego. Tam też rozstrzeliwano te osoby, które nie mogły poruszać się o własnych siłach.

Wypracowany wcześniej mechanizm zagłady został w Treblince powielony i wydawać się mogło, że trzeci obóz *Einsatz Reinhard* będzie pracował bez większych kłopotów. Tak się jednak nie stało. Pierwszym problemem było wyłączenie z akcji obozu sobiborskiego, który nie mógł przyjmować transportów z racji remontu linii kolejowej. Mimo to, ambicją komendanta Treblinki, dr Eberla było „osiągnięcie jak najwyższych możliwych liczb [ofiary – przyp. aut.] i wyprzedzenie wszystkich innych obozów”⁶⁷ Nastawienie komendanta na przyjęcie jak największej liczby transportów w połączeniu z awariami silnika dostarczającego gaz do komór oraz ich niewystarczającą pojemnością spowodowało, że obóz w Treblince znalazł się w stanie kompletnego chaosu. Ludziom z nowo przybyłych transportów ukazywał się widok, opisany przez Oskara Bergera, który przybył do Treblinki 22 sierpnia:

„Kiedy wysiedliśmy z wagonów, zobaczyliśmy koszmarny widok: wokół leżały setki ciał. Wszędzie porozrzucone stopy tobołów, ubrań i walizek; SS-mani, Niemcy i Ukraińcy stali na dachach baraków i wściekle strzelali w tłum. Mężczyźni, kobiety i dzieci, krwawiąc padali na ziemię. Powietrze wypełniały płacz i krzyki. Ci, którzy nie byli ranni wskutek strzałów, byli popychani w stronę otwartej bramy na plac otoczony drutem kolczastym; musieli się wspinać po ciałach rannych i umarłych”.⁶⁸

Franz Suchomel, włączony w skład personelu Treblinki od 18 sierpnia wspominał pierwszy dzień w obozie:

„To były najbardziej upalne dni sierpnia. Ziemia [na terenie masowych grobów – przyp. aut.] falowała z powodu wydobywającego się z ciał gazu... Wymiotowaliśmy i płakaliśmy... Smród był piekielny, gdyż gaz nieustannie się wydobywał z grobów. Śmierdziało straszliwie na mile dookoła obozu. Można to było wyczuć wszędzie”.⁶⁹

Pociągi z przybywającymi Żydami musiały czekać na stacji w Treblince na swoją kolej przyjęcia co zwiększało śmiertelność w przepelnionych wagonach. Po przybyciu do obozu ciała zmarłych składowano w obszarze przyjęć, skąd musiały być usunięte a to dodatkowo zwiększało opóźnienia w przyjmowaniu kolejnych transportów. Wytworzyło się błędne koło, które mogło zostać przerwane poprzez wstrzymanie transportów. Sztab „Akcji Reinhard” wizytował obóz w Treblince w końcu sierpnia 1942 r. Josef Oberhauser zeznał:

„W Treblince wszystko było w stanie upadku. Obóz był przeładowany. Na zewnątrz obozu, pociąg z deportowanymi nie mógł być rozładowany bo po prostu nie było tam miejsca. Wiele ciał Żydów leżało wewnątrz obozu. Zwłoki były już nadęte. Częściowo pamiętam widok wielu ciał przy ogrodzeniu. Ci ludzie byli zabici strzałami z wież strażniczych”⁷⁰

Efektem wizytacji było natychmiastowe odwołanie dr Eberla i przeniesienie na jego miejsce komendanta unieruchomionego obozu w Sobiborze, Franza Stangla. Christian Wirth miał pozostać przez następne tygodnie w Treblince w celu szczegółowego poinstruowania załogi co do techniki i metody sprawnej zagłady. Wstrzymano przyjmowanie nowych transportów (od 28. VIII), wykorzystując przerwę na uprzątnięcie terenu obozu. 4 września wznowiono przyjmowanie transportów w Treblince.

Kluczową kwestią stało się zbudowanie nowego, większego budynku komór gazowych. Prace budowlane rozpoczęto na początku września 1942 i trwały one do połowy października. Sporną kwestią jest liczba komór w nowym budynku – byli więźniowie podają liczbę 10 komór, natomiast personel SS podaje liczbę 6 komór, co wskazywałoby, że wszystkie nowe komory w Bełżcu, Sobiborze i Treblince były budowane według tego samego planu. Stary budynek komór wyłączono z użycia z chwilą skończenia budowy, po czym przeznaczono go na warsztat krawiecki.

Po organizacyjnej zapaści jaka miała miejsce na początku funkcjonowania obozu, zaczęto modernizować obozowe instalacje. W miejscu gdzie znajdowały się groby dla zmarłych w czasie podróży, utworzono „Lazaret”. Kierowane tam były osoby stare, chore, kalekie, również dzieci bez opieki. Oto jak opisywał to miejsce jeden z więźniów, Samuel Willenberg:

„Na końcu placu-sortowni znajdował się mały teren w kształcie prostokąta. Przylegał do wału piachu oddzielającego nasz plac od obozu śmierci. Ogrodzony był takim samym żywopłotem z wyschniętych gałęzi jak reszta obozu (...) Doszedłem do furtki w żywopłocie. Znalazłem się w małym przejściu. Przede mną był znów parkan zagrządzający mi drogę i zasłaniający dalszy teren. Skręciłem w jedyną wolną przestrzeń na lewo i znalazłem się w małym pokoiku obwieszonym czerwonymi pluszowymi kapami. Pod ścianami były rozstawione ławki obite czerwonymi pluszowymi kołdrami. Siedzieli na nich starcy i kaleki. Kapo w białym fartuchu, z opaską Czerwonego Krzyża na rękę, prosił grzecznie siedzących, aby się rozebrali, gdyż będą badani przez lekarza. Po tym, gdy to powiedział, ludzie jakby nabrali otuchy. Zaczęli opowiadać o swych dolegliwościach w różnych językach. Powolnymi ruchami, przy pomocy więźnia, rozbierali się (...) Gdy kapo zauważył, że przyglądam się uporzycie temu, co się tu odbywa, rozkazał mi wyjść na zewnątrz drzwiami znajdującymi się po mojej prawej stronie. Znów natknąłem się na zagrządzający mi drogę żywopłot. Aby go ominąć, skierowałem się na lewo. Znalazłem się nagle na platformie z piachu. Siedział na niej na małym krzeselku Ukrainiec. Pod platformą, w dole, piętrzył się stos nie dopalonych trupów (...) W tym momencie na platformę, która unosiła się nade mną na wysokości 3-4 metrów, weszli czwórkami, chwiejnym krokiem starcy. Zobaczyli nagle to samo, co ja widziałem z dołu. Zrozumieli, że wciągnięto ich w zasadzkę. Zaczęli się nieszczęśliwie szamotać na tyle, na ile pozwalały im starcze siły. Porozbiegali się we wszystkie strony małej rampy. Strzał w głowę oddany przez Ukrainca po tym, gdy pchnął ich w stronę krawędzi rampy kończył ich żywot. Tych, którzy byli zupełnie zniedołężniali sadzano na krawędzi rampy i w ten sam sposób likwidowano. Staczali się, brocząc krwią w dół, gdzie się już piętrzył płonący stos ludzkich ciał”.⁷¹

W „Lazarecie” ogień palił się nieustannie, trawiąc ciała zastrzelonych wraz z obozowymi odpadkami, które były tu wyrzucane.

Pod koniec 1942 ucharakteryzowano rampę wyładowniczą w ten sposób, aby sprawiała wrażenie peronu zwykłej stacji pasażerskiej.⁷² Miało to wprowadzić w błąd głównie transporty Żydów z zagranicy, kompletnie nie zdających sobie sprawy z prawdziwego celu ich podróży.

W lutym 1943 r. obóz w Treblince wizytował Himmler i z niezadowoleniem stwierdził, że nie wprowadzono tu spalania zwłok zagazowanych ofiar. Co prawda już w czasie reorganizacji obozu pod koniec sierpnia 1942 r. próbowano podpalać masowe groby wrzucając do nich na podpałkę śmieci, puste walizki i stare szmaty, jednak nie przyniosło to pożądanego rezultatów.

Po wizycie Himmlera natychmiast zaczęto spalać zwłoki, lecz znów stanowiło to problem dla nieprzeszkolonej w tym zakresie załogi. Zdarzenia te opisywał Jankiel Wiernik, który znajdował się w grupie zajmującej się spalaniem ciał ofiar:

„Rozpoczęła się próba palenia trupów, która się nie udała. Okazało się, że kobiety palą się lepiej od mężczyzn. Brano więc kobiety na rozpałkę. Ponieważ była to praca ciężka, więc rozpoczęła się konkurencja między grupami – która najwięcej spali. Porobiono tablice i codziennie zapisywano ilość spalonych. Mimo to wyniki były bardzo słabe. Polewano trupy benzyną i tak palono. Kosztowało to zbyt drogo a rezultat marny. Mężczyźni nie chcieli się prawie palić (...) Aż raz przybył do obozu *Oberscharführer* ze znakiem SS i zarządził prawdziwe piekło (...) Użył do tego maszyny, która wykopuje trupy tzw. bagier i wyciągano na raz 3000 trupów. Na filarach betonowych 100-150 m. długości układano ruszt z szyn kolejowych. Robotnicy układali trupy całymi stosami na ruszt i podpalali (...) Palenie trupów udało się doskonale. Ponieważ zależało Niemcom na czasie, zaczęli budować nowe ruszta, powiększać załogę i palić po 10 do 12 tysięcy trupów naraz. Wytworzyły się istne piekło”.⁷³

Tak jak w Chełmnie i Sobiborze, od czasu gdy wprowadzono spalanie zwłok, kremacji poddawano także zwłoki Żydów, którzy przybywali na bieżąco do obozu.

Do końca lipca wydobyto i spalono 75% zwłok. Kości, które nie uległy spaleniowi były tłuczone, ewentualnie z powrotem wrzucane na ruszta. Popioły zostały złożone na przemian z warstwami piasku w opróżnionych grobach. Teren został obsiany łubinem. Spalenie pozostałej części ciał natrafiło na przeszkodę w postaci upalnej pogody. Wyziwy z otwieranych grobów sprawiły, że praca przy spalaniu zwłok była ekstremalnie wyczerpująca.

Dnia 2 sierpnia 1943 r. wybuchło powstanie żydowskich więźniów w Treblince.⁷⁴ Duża część obozu została podpalona, jednak murowany budynek komór gazowych został nienaruszony. Mała grupa kilkudziesięciu więźniów, która pozostała w obozie zdążyła jeszcze przyjąć transport ok. 7 tys. Żydów

z Białegostoku (18 i 19 sierpień), po czym przeprowadzono roboty dekonstrukcyjne (wrzesień-listopad). 17 listopada załoga obozu opuściła Treblinkę.

Spośród czterech obozów zagłady (Chełmno, Bełżec, Sobibór, Treblinka), największe kłopoty sprawia ustalenie liczby ofiar w tym ostatnim ośrodku. Według niemieckiego sądu prowadzącego tzw. pierwszy proces Treblinkki zginęło tu co najmniej 700.000 ludzi. Natomiast ekspertyza do tzw. drugiego procesu Treblinkki wskazuje na co najmniej 900.000 ofiar.⁷⁵

Rozkład liczby żydowskich ofiar w zależności od miejsca, skąd przybywały transporty prezentuje się następująco⁷⁶:

Generalna Gubernia:	763.200	
w tym:		
	Dystrykt warszawski:	365.500
	Dystrykt radomski:	364.400
	Dystrykt lubelski:	33.300
	Generalny Dystrykt Białystok:	118.000
Niemcy, Austria,		
Protektorat Czech i Moraw:	8.000	
Słowacja:	7.000	
Bułgaria:	11.000	
Grecja:	2.800	

Obóz w Treblince był ostatnim zbudowanym obozem zagłady na terytorium okupowanej Polski. Czerpiąc z doświadczeń uzyskanych w działających już ośrodkach zagłady, stał się najbardziej efektywnym kombinatem śmierci, jaki kiedykolwiek istniał. Działając przez okres 13 miesięcy, pochłonął ogromną masę istnień ludzkich szacowanych na co najmniej 700 tysięcy. Takiej wydolności nie posiadał nawet obóz w Brzezince, posiadający od wiosny 1943 r. ewidentnie przemysłowe instalacje służące masowej zagładzie. Według aktualnych ustaleń, liczba ofiar zagazowanych w Brzezince bezpośrednio po przybyciu (a więc metodą stosowaną w Chełmnie i obozach „Akcji Reinhard”) wynosi 900 tysięcy,⁷⁷ co pokrywa się z szacunkami dotyczącymi liczby pomordowanych w Treblince. Przypomnieć jednak należy, że komory gazowe Brzezinki funkcjonowały przez przeszło dwa lata, czyli dwukrotnie dłużej niż w Treblince.

Mimo nieludzkiej wydajności tego przedsięwzięcia, Treblinka powieliała wady systemu zabijania za pomocą tlenu węgla, stosowanego w tych czterech obozach. Dość częste awarie silnika dostarczającego gaz do komór, powodowały, że cierpienia ofiar były przedłużane w nieskończoność. Jankiel Wiernik wspominał:

„Motor również źle funkcjonował w nowych komorach. Nieszczęśliwi męczyli się całymi godzinami, nie mogąc zginąć... Gdy otwierano komory, często było jeszcze dużo na wpół żywych, których kolba, kula lub mocniejsze kopnięcie dobijały”.⁷⁸

Inwencja i chęć eksperymentowania nie opuściła również załogi w Treblince. Próbowano sposobu zabijania, który nie wymagał by nakładu odpowiednich do tego celu środków:

„Często wpuszczano ofiary do komór na całą noc i nie puszczano w ruch motoru. Ciasnota i duszność robiły swoje, zabijając większy procent wśród strasznych mąk. Ale dużo pozostało żywych, przeważnie dzieci były odporne. Te po wyrzuceniu z komór żyły. Ale wszystkich dobijał wówczas rewolwer Niemca”.⁷⁹

Metoda ta jednak była zbyt czasochłonna (czasem ofiary stały przez 48 godzin w komorach), aby zastosować ją w stosunku do bieżąco nadchodzących transportów.

Rozwiązania zastosowane w Treblince, które były uwięzieniem eksperymentów i działań prowadzonych w pozostałych obozach zagłady, umożliwiły unicestwienie niewyobrażalnie wielkiej liczby ludzi w stosunkowo krótkim czasie i przy nakładzie niewielkich środków. W Treblince dopracowano technikę zagłady wielkich mas ludzkich do perfekcji – obóz ten stanowić powinien wymowny symbol największego w dziejach ludzkości ludobójstwa, które opierało się na przemysłowych zasadach.

ENDLÖSUNG DER JUDENFRAGE – METODA REALIZACJI ZAGŁADY

Fenomenem obozów zagłady był fakt, że względnie niewielka grupa kilkuset ludzi potrafiła podołać zadaniu uśmiercenia milionów ofiar. Stało się tak dlatego, że obozy zagłady stanowiły integralną i zarazem ostatnią część nazistowskiego planu „Ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Plan ten miał kilka etapów i sporną kwestią jest, czy końcowy rezultat był ustalony od początku, czy też był kwestią postępującej radykalizacji decydentów.⁸⁰ Faktem jest, że obóz zagłady, stanowiąc ostatnie ogniwo tego przedsięwzięcia, miał do czynienia nie ze zwykłymi ludźmi, którzy nagle stają w obliczu zagrożenia, lecz z ciężko doświadczonymi, wyczerpanymi ekstremalnymi warunkami osobami, które były poddawane stopniowej depersonalizacji dokonującej się w umysłach swych prześladowców, sąsiadów a nieraz i wśród samej grupy ofiar. Żydzi przeszli długą drogę, zanim spotkał ich ostatni etap – zagłada.

Endlösung, wedle interpretacji Z. Baumana, dokonał się w kilku etapach⁸¹:

- 1) DEFINICJA – ofiary zostają oddzielone od reszty społeczeństwa poprzez akty prawne, gwarantujące, że tylko ta grupa będzie poddana odpowiednim restrykcjom
- 2) WYWŁASZCZENIE/ ZWOLNIENIE Z UMÓW – kontakty zawodowo-handlowe pomiędzy zdefiniowaną grupą ofiar a resztą społeczeństwa zostają przecięte. Następuje konfiskata części mienia.
- 3) KONCENTRACJA – ofiary zostają zgromadzone w określonych punktach, aby prześladowcy mieli nad nimi bezpośrednią kontrolę. Wszelkie kontakty ze światem zewnętrznym ustają z chwilą pełnego odizolowania.
- 4) WYNISZCZANIE PRZEZ GŁÓD I PRACĘ – pojawia się zjawisko „samospełniającego się proroctwa” – warunki wytworzone przez prześladowców potwierdzają propagandową prezentację ofiar. Sytuacja powoduje, że priorytetem dla ofiar jest przeżycie.
- 5) ZAGŁADA – korzystając z mistyfikacji przesiedlenia z przeludnionych i wygłodzonych gett, prześladowcy doprowadzają do uśmiercenia ofiar i zaboru całości ich mienia.

Jak pisze Bauman: „Przechodzenie z etapu na etap miało pewną uderzającą cechą wspólną. W każdym przypadku rósł fizyczny i psychiczny dystans między ofiarami a całą resztą ludności – w tym również wykonawcami i świadkami ludobójstwa”⁸²

Wszystkie etapy prowadzące do ostatecznej zagłady były zaplanowane i wykonane przez biurokratyczny aparat państwowy III Rzeszy. Jednak istotą powodzenia *Endlösung* było wytworzenie takiej sytuacji, w której ofiary, dążąc do samoocalenia, działały jednocześnie wbrew swym interesom. Naziści wykorzystali wszelkie możliwe sposoby, aby ofiary miały za każdym razem poczucie, że są w stanie się uratować. Osiągnięto to poprzez:

- Etapowość działania, powodującą, że ostateczny cel był zakamuflowany, co sprawiało wrażenie, że cały czas pozostaje jeszcze coś do ocalenia
- Różnicowanie społeczności ofiar, wywołujące przekonanie, że można poświęcić część, a uratować większość
- Mistyfikację, poprzez głoszenie przesiedlenia do pracy na nowe obszary, co dawało nadzieję na skierowanie do pracy i tym samym pozostanie przy życiu.

WIELKIE KLAMSTWO

Czynnikiem, który zasadniczo wpłynął na ostateczny kształt i rezultat *Endlösung*, była mistyfikacja. Pod pojęciem tym rozumiemy wszelkie działania, które podejmowano wobec ofiar w celu ich oszukania, uspokojenia, dania im nadziei (bynajmniej nie w celach humanitarnych, lecz by usprawnić do maksimum technikę zagłady). Mistyfikacja nie była warunkiem koniecznym dla ludobójstwa, ale bez jej pomocy zaistniała by konieczność mobilizacji wielkich sił i środków (jak w przypadku *Einsatzgruppen*), co utrudniłoby i wydłużyłoby proces zagłady. Wykorzystując fikcyjny pretekst „przesiedlenia na Wschód”, naziści ustanowili precedens w historii ludzkości, kiedy to ok. 500 osób bezpośrednio nadzorowało zagładę co najmniej 1,7 miliona istnień ludzkich.

Aby tego dokonać, w akcji „ostatecznego rozwiązania” zastosowano sprawdzony kamuflaż stosowany podczas zagłady psychicznie chorych. Opierał się on na następujących założeniach:

- 1) Ofiary podlegały obowiązkowemu przesiedleniu z dotychczasowego punktu koncentracji (w Akcji T4 były to wyznaczone ośrodki psychiatryczne, podczas *Endlösung* – getta) na nowe miejsca bądź obszary.
- 2) Ośrodki zagłady były przedstawiane ofiarom jako punkty/ obozy przejściowe na drodze do tych nowych miejsc.
- 3) Akt morderstwa odbywał się w czasie rzekomej kąpieli/ dezynfekcji, której ofiary musiały się poddać przed przystąpieniem do dalszej podróży.

Przyjrzyjmy się, jak w praktyce realizowano w obozach zagłady punkt 2) i 3)

Przedstawienie ofiarom ośrodka, do którego przybyły jako punktu pośredniego w dalszej podróży, odbywało się zazwyczaj w czasie przemówienia, wygłaszanego do Żydów przez członka załogi.

W Chełmnie, w początkowym okresie działalności wyglądało to następująco:

„...Tu ów stary Niemiec i oficer SS wygłosili przemówienia, zapewniając Żydów, że pojedą do getta w Litzmannstadt, będą tam pracować i staną się pożytecznymi ludźmi. Kobiety będą prowadziły gospodarstwo, dzieci pójdą do szkoły, jednak przed wyjazdem muszą się poddać dezynsekcji. W tym celu wszyscy mają się rozebrać i pozostać w samej bieliznie. Rzeczy zostaną odparowane (...) Ludzie muszą się wykąpać”⁸³

Później zmieniono wersję:

„Słyszałem głos Niemca przemawiającego do przybyłych. Mówił on m.in.: „Pojedziecie na wschód, tam są duże tereny do pracy, trzeba tylko przebrać się w czyste ubranie, które będzie wam dane i wykąpać się”. Rozległy się oklaski”.⁸⁴

Wersje zmieniały się w zależności od osoby która przemawiała, w Chełmnie nie było ścisłej specyfikacji tej roli.

W drugim okresie działalności ośrodka w Chełmnie przemawiał zazwyczaj komendant Bothmann:

„Mówił, że Żydzi pojadą na roboty do Munchen albo Leipzig i że on tam ich poprowadzi. Mówił o sobie, że jest surowy, ale rzetelny i krzywdy ich nie spotka. Mówił też, że starsi będą mieli służbę wewnętrzną, a młodszy zewnętrzną. Dalej zapowiadał, że nastąpi teraz kąpiel”⁸⁵

Akcja była dobrze skoordynowana przez Gauleitera „Kraju Warty”, Greisera, który zadbał o to, żeby już w getcie zawiadamiano Żydów o przesiedleniu do Monachium i Lipska celem odbudowy tych miast po bombardowaniach alianckich. Żydzi, słysząc potwierdzoną powtórnie w Chełmnie tę wersję „byli do tego stopnia wprowadzeni w błąd, że po przemówieniu Bothmanna wznosili okrzyki na cześć Niemiec”.⁸⁶ Zaznaczyć należy, że był to rok 1944 i wieści o Chełmnie były już rozpowszechnione w łódzkim getcie.

Treść przemówienia była wzmocniana poprzez wręczanie mydła i ręczników (w obydwu okresach działalności). Zadbano też o odpowiedni kamuflaż na budynkach obozowych: w okresie 1942-43 były to napisy „Do kąpeli” na drzwiach i ścianach prowadzących do piwnicznego korytarza, natomiast w 1944 baraki obozowe ucharakteryzowane były w ten sposób, aby sprawiały wrażenie obozu tranzytowego. Każdy z nich oznaczony był odpowiednim numerem, ponadto barak rozbieralni nosił napis „*Durchgangslager*” (obóz przejściowy). Po wyjściu z baraku oczom ofiar ukazywały się drogowskazy „*Baderaum*” (do łaźni) i „*Arzt*” (do lekarza). Ostatni napis był na tyle uzasadniony, że jeden z członków załogi przebrany był w lekarski fartuch i wszystkich których „badał” uznawał za zdrowych.⁸⁷

W obozach zagłady „Akcji Reinhard” wprowadzono jednolity charakter działań kamuflażowych. Wynikało to z postanowień konferencji w Wansee, kiedy to zdecydowano o ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej drogą „ewakuacji Żydów do pracy na Wschodzie”.

Obozy *Einsatz Reinhard*, jak już wspomniano, zostały ulokowane na linii Bugu, przy granicy Generalnej Guberni i Komisarjatu „Ostland”. Miało to uwiarygodnić ich przedstawianie jako obozów tranzytowych w drodze do pracy na tereny wschodnie.

W każdym z obozów wyznaczono odpowiednią osobę, aby wygłaszała przemówienie do przybyłych Żydów.

W Bełżcu, początkowo sam Wirth przemawiał do Żydów, później zadanie to wypełniał Fritz Irrman. Opowiada o tym Rudolf Reder, którego przywieziono do obozu w sierpniu 1942 r:

„Zaraz po wyładowaniu ofiar z pociągu, zgromadzono je na dziedzińcu otoczonym uzbrojonymi askarami i tu Irrman przemawiał. Była śmiertelna cisza. Stawał blisko tłumu. Każdy chciał słyszeć, nadzieja nagle w nas powstała – „jeśli do nas przemawiają, może będziemy żyć, może będzie jakaś praca, może jednak...”. Irrman mówił bardzo głośno i wyraźnie – „Ihr geht jetzt baden, nachher werdet ihr zur Arbeit geschickt”. To wszystko. Wszyscy cieszyli się, byli szczęśliwi, że jednak idą do robót. Bili brawa (...) To była chwila nadziei i złudzenia. Ludzie oddychali przez chwilę z ulgą. Był zupełny spokój”.⁸⁸

Dodatkowo, na specjalnej tablicy wypisane były instrukcje dla nowo przybyłych:

„UWAGA!

Całkowite złożenie odzieży!

Wszystkie przywiezione przedmioty z wyjątkiem pieniędzy, rzeczy wartościowych, dokumentów, należy pozostawić na miejscu rozbierania się.

Pieniądze, rzeczy wartościowe i dokumenty należy aż do oddania przy okienku zachować przy sobie i tychże z rąk nie wypuszczać. Obuwie należy parami związać i na wskazane miejsce złożyć.

Łącznie całkowicie rozebrany przystąpić do kąpeli i inhalacji”.⁸⁹

W Sobiborze, według relacji członka załogi Kurta Bolendera oraz jednej z więźniarek, Ady Lichtmann, powitanie Żydów wyglądało następująco:

„*Oberscharführer* Herman Michel przemawiał do nich. Na tę okoliczność nosił on biały fartuch, aby sprawiać wrażenie, że jest lekarzem”.⁹⁰

„Słuchaliśmy słowo po słowie jak *Oberscharführer* Michel, stojący na małym stole, przekonywał ludzi aby się uspokoili. Przyrzekał im, że po kąpeli wszystkie ich rzeczy będą im zwrócone oraz że nadszedł czas, by Żydzi stali się produktywnym elementem społeczeństwa. Obecnie, wszyscy pojadą na Ukrainę, by żyć i pracować. To przemówienie pobudziło zaufanie i spowodowało entuzjazm wśród ludzi. Spontanicznie klaskali, a czasami nawet tańczyli i śpiewali”.⁹¹

W Treblince, początkowo nie wprowadzono osobistego adresowania do ludzi z nowo przybyłych transportów, funkcję tę spełniały dwie tablice (jedna w j. polskim, druga w j. niemieckim) z następującym tekstem:

„UWAGA WARSZAWIACY!

Jesteście w obozie przejściowym, z którego będzie kontynuowany transport do obozów pracy.

Aby uniknąć epidemii, odzież oraz bagaż będą zabrane do dezynfekcji.

Złoto, pieniądze, obce waluty i biżuteria będą zdeponowane w Kasie za pokwitowaniem. Zostaną one zwrócone później, za okazaniem pokwitowania.

Dla zachowania czystości, wszyscy przybyli muszą się wykąpać przed dalszą podróżą”.⁹²

Dopiero po reorganizacji obozu na przełomie sierpnia/września 1942 r., wprowadzono sprawdzony sposób oszukiwania przybyłych poprzez osobistą przemowę członka SS (funkcję tę wypełniał Kurt Kütner).

Pod koniec 1942 r. postanowiono ucharakteryzować magazynowy barak, przylegający bezpośrednio do peronu, aby wyglądał jak dworcowa poczekalnia. Samuel Willenberg, więzień Treblinki wspominał:

„Artysta-malarz opowiedział nam, że dostał rozkaz namalowania na białej desce czarnymi literami napisu: „*Nach Bialystok und Wolkowisk*”, ze strzałką pod napisem wskazującą kierunek. Oprócz tego miał zrobić tablicę trzymetrowej długości i wysokości około osiemdziesięciu centymetrów, gdzie na białym polu ma być czarny napis „*Ober-Majdan*”. Oprócz tego, ma jeszcze namalować na małych, białych tabliczkach napisy „1 klasa”, „2 klasa”, „3 klasa”, „Poczekalnia”, „Kasa”. Na dodatek kazano mu zrobić makietę dużego, okrągłego zegara ściennego”.⁹³

W ten sposób cały peron Treblinki został ucharakteryzowany na stację tranzytową o nazwie „*Ober-Majdan*” (nazwa Treblinka budziła już wtedy grozę), która miała być tylko przystankiem w dalszej podróży w kierunku Białegostoku.

Należy zaznaczyć, że przemówienia członków załogi do nowo przybyłych Żydów, były często tłumaczone przez żydowskich więźniów, co dodatkowo wzmacniało zaufanie ofiar. Według relacji Janusza Petera, niejednokrotnie przemówienia wygłaszał sam więzień w ten oto sposób:

„Opowiadano wam, że jedziecie do obozu zagłady na niechybną śmierć. My tu jesteśmy od początku istnienia obozu pracy i żyjemy. I wam nie stanie się nic złego. Trzeba się tylko poddać zarządzeniom i ściśle je wykonywać. Za chwilę oddacie walizki, plecaki i inne rzeczy przywiezione ze sobą, złożycie posiadaną walutę, przedmioty wartościowe ze szlachetnego kruszcu, potem ubranie i bieliznę. Pójdziecie do kąpielni, po której podzieli się was według specjalności i zostaniecie przydzieleni do pracy, każdy w swoim fachu”.⁹⁴

Personel obozów wykorzystywał żydowskich więźniów do inscenizacji, mającej wprowadzić w błąd nowo przybyłych. Proceder ten opisał ocalały z Sobiboru Szlomo Szmajzner:

„Wiele razy, kiedy przybywał nowy transport, Wagner lub inny oficer SS prowadził kilku z nas [więźniów – przyp. aut.] do ogrodzenia, za którym znajdował się wypełniony Żydami plac przyjęć. Wtedy wołał on jednego z tych biednych ludzi i zaczynał zadawać pytania, na które my udzielaliśmy przekonujących odpowiedzi zgodnie ze scenariuszem napisanym do tego celu. Byliśmy dowcipnie pytani co tu robimy, a my odpowiadaliśmy, że jesteśmy artystami i mamy tu swoje pracownie. Pytał nas o jedzenie, a my mówiliśmy, że jest bardzo dobre... Tak więc, wbrew naszej woli przyczynialiśmy się do ich niecnego celu... Nie wolno nam było powiedzieć nic więcej. Czuliśmy się winni i załamani... Ale w ten sposób to dodawało im otuchy”.⁹⁵

Każdy szczegół, mogący wzmocnić przekonanie ofiar, że będą żyć, był dopracowany przez nazistów. Oprócz funkcji kamuflażowej był on jednocześnie kolejnym elementem sprawnej maszyny zagłady.

Pierwszy z nich – wydzielenie po przybyciu transportu, starców, chorych i samotnych dzieci dawał złudzenie, że potrzebujący otrzymają odpowiednią opiekę lekarską oraz że pozostali zostaną rzeczywiście skierowani do pracy. Dla załogi, wyeliminowanie na początku osób, które opóźniałyby lub zakłócały marsz do komór gazowych był istotną kwestią efektywności „przedsiębiorstwa”.

W Treblince, kamuflaż „Lazaretu” czyli miejsca gdzie byli kierowani chorzy na rozstrzelanie, polegał na zawieszeniu przy wejściu flagi czerwonego krzyża. Również więźniowie, prowadzący ludzi do „Lazaretu” ubrani byli w białe fartuchy z opaskami czerwonego krzyża na rękach.

Druga kwestia, to składanie kosztowności przez ofiary. W Chełmnie zbierano je po prostu w kosze (w 1944 kosztowności zostawiano w baraku rozbieralni), nadmieniając w czasie przemowy do przybyłych, że rzeczy te będą im oddane po kąpielni. W obozach „Akcji Reinhard” rozwiązano tę sprawę bardziej pomysłowo. Utworzono „Kasy”, które przyjmowały kosztowności początkowo za pokwitowaniem słownym, później natomiast wydawano kartonowe lub blaszane numerki, które uprawniać miały do zwrotu majątku. Dla personelu obozu była to czysta oszczędność czasu, który byłby zmarnowany na poszukiwania ukrytych w odzieży i pakunkach przedmiotów wartościowych.

W Bełżcu, Sobiborze i Treblince w ramach działań kamuflażowych powieszano plakaty, tablice itp. instalacje, które jednocześnie stanowiły akt „humorystyczno-rozrywkowy” dla znudzonej rutyną załogi. Na budynku komór gazowych w Bełżcu wisiał napis „Fundacja Hackenholt” – *SS-Hauptscharführer* Hackenholt był operatorem i specjalistą od komór gazowych w obozach *Einsatz Reinhard*. W Sobiborze w budynku rozbieralni powieszano rozkłady jazdy pociągów, natomiast w Treblince na imitacji peronu wisiały plakaty z hasłami „Palestyna czeka na was!” czy „Jedziecie na Ukrainę!”.⁹⁶

W przypadku obozów „Akcji Reinhard”, działania kamuflażowe odniosły pełen sukces w odniesieniu do transportów Żydów spoza granic dawnego terytorium Polski. Byli oni do tego stopnia wprowadzeni w błąd, że często nie było konieczne stosowanie innych metod usprawniania akcji zagłady.

Do Bełcza przybywały transporty Żydów z Zachodu, co prawda w podobnych bydłowych wagonach, lecz było w nich o wiele luźniej niż w transportach z GG. Jak relacjonował Józef Szostak, mieszkaniec Bełcza, ludzie z transportów „pytali się, gdzie ta fabryka do której jadą”.⁹⁷

Do Sobiboru Żydzi z zachodniej Europy przybywali w wagonach osobowych. Świadkiem nadchodzenia tych transportów była Aurelia Jaworska:

„Sensacją któregoś dnia był luksusowy dalekobieżny ekspres, który na kilka minut zatrzymał się na naszym przystanku dla nabrania wody. Pasażerowie tego pociągu siedzieli wygodnie w swoich przedziałach. Okna były pootwierane. Panie elegancko ubrane zabawiały się robotkami i robieniem makijażu. Panowie rozglądali się ciekawie po okolicy i wypytywali o Sobibór – „Czy to jest duże miasto, czy bardzo uprzemysłowione, jakie są tam fabryki?” Funkcjonariusze kolejowi, zdziwieni, przyglądali się tym ludziom, nie wiedząc co mają odpowiedzieć na te pytania. Gadatliwi pasażerowie zdążyli jeszcze powiedzieć, że jadą z bardzo daleka, z Belgii i Holandii. W parę dni później drugi podobny pociąg, tym razem z Niemiec wiozą bardzo zamożnie wyglądających pasażerów, wyekwipowanych w pledy i walizki skórzanego. Eskorta tego pociągu miała charakter raczej przypadkowy, przyszła do kierownika ruchu i wypytywała go o Sobibór i fabrykę guzików. Gdy im wyjaśniono jak wygląda ta fabryka i po co wiozą tam tych ludzi, wyszli bardzo zmieszani i wracając do swojego wagonu długo spierali się między sobą. Ale i te sensacje zaczęły powszednieć. Dalekobieżne ekspresy coraz częściej zaczęły zatrzymywać się na naszym przystanku”.⁹⁸

Jak relacjonuje więźniarka Sobiboru Zeld Metz, obozowe „kasy” miały w tych dniach wiele pracy:

„Zagraniczni Żydzi po odejściu od kasy i od okienka rejestracyjnego kilkakrotnie wracali, by upewnić się, czy dobrze zapamiętali numer rejestracyjny, żeby po „łaźni” móc odebrać swoje rzeczy”.⁹⁹

Samuel Rajzman, więzień Treblinki opisuje przypadek dobrze pokazujący stosunek załogi do zagranicznych Żydów:

„Pewnego razu do Treblinki przywieźli kobietę, która powiedziała, że jest członkiem wiedeńskiej gałęzi rodu Rotschildów. Powiedziano jej, że zostanie przeniesiona do domu wypoczynkowego, czegoś w rodzaju sanatorium. Kiedy wysiadła z pociągu, *Scharführer*

powiedział jej, że powinna pójść do łaźni aby wziąć prysznic; później zabiorą ją do sanatorium. Powiedział też, aby dobrze sprawdziła swoje kosztowności. Kobieta wyjęła worek diamentów i innych precjozów... warzył co najmniej kilogram”.¹⁰⁰

Kolejną kwestią była charakteryzacja komór gazowych. W Chełmnie kamuflaż przewoźnych komór gazowych ograniczał się do drewnianej kratki i słomianki, które leżały na podłodze.¹⁰¹ Natomiast wszystkie budynki komór gazowych obozów *Einsatz Reinhard* były, wzorem komór z akcji T4, ucharakteryzowane na pomieszczenia kąpielowe.

W pierwszych komorach obozu bełżeckiego były zamontowane imitacje natrysków. Drugi, większy budynek komór prezentował się bardziej okazale. Jego wygląd opisuje Rudolf Reder, więzień Bełcza oraz członek obozowej załogi, Karl Schluch:

„Z frontu budynku zamieszczony był duży wazon z różnokolorowymi kwiatami. Na ścianie wypisano czytelnie i wyraźnie „*Bade und Inhalationsräume*”.¹⁰²

„[Komory] miały przyjazny i przyjemny wygląd. Nie pamiętam czy miały kolor żółty czy szary, pomalowane były chyba farbami olejnymi”.¹⁰³

Na pierwszym budynku komór w Sobiborze był napis „*Bade-Zimmer*”,¹⁰⁴ niestety nie są osiągalne dokładniejsze opisy ich wyglądu, gdyż nie przeżył żaden z pracujących w tej części obozu więźniów.

W Treblince, pierwsze trzy komory były wyłożone terakotą, wzmacniało to wrażenie ofiar, że jest to zwykła łaźnia, a jednocześnie umożliwiało sprawniejsze ich czyszczenie przez więźniów. Wygląd tych komór miał możliwość obserwować jeden z więźniów, Abraham Krzepicki:

„Zobaczyłem niezbyt obszerną salę – zwykłą salę kąpielową z całym normalnym wyposażeniem publicznego kąpieliska. Ściany były bardzo pięknie i starannie wyłożone białymi kafelkami. Podłoga ułożona była z czerwono-żółtych płytek terakoty. Z sufitu zwisały metalowe natryski... I... nic poza tym. Przytulny, czysty domek kąpielowy pośrodku zielonego lasku. Nic więcej nie było tu do oglądania”.¹⁰⁵

Nowe komory – wedle relacji innego więźnia, Jankiela Wiernika – miały intrygujący wygląd:

„Widok był następujący: pięć szerokich stopni betonowych, na stopniach obu stron starannie ustawione kosze z kwiatami. Długi korytarz. Na szczycie dachu od strony obozu gwiazda syjońska. Budynek wyglądał jak staroświecka świątynia.

(...) Przed budynkiem komór stał Żyd wybrany przez Niemców tzw. *Bademeister*. Nawoływał on wszystkich do kąpieli, gdyż woda wystygnie”.¹⁰⁶

Dopełnieniem tego skrzętnie opracowanego oszustwa było wprowadzenie w błąd tych, którzy pozostawali w gettach i czekali na przyszłą deportację. Zamysł ten zrealizowano za pomocą akcji pisania listów. W Chełmnie w 1944 r., według relacji jednego z więźniów M. Żurawskiego, wyglądało to następująco:

„8-10 osób z każdego transportu musiało pod przymusem napisać listy do swoich rodzin, w których zawiadamiały, że znajdują się w Lipsku względnie Monachium i że powodzi im się dobrze, przy czym mają kontakt z innymi Żydami. Zaznaczam, że osoby, które pisały listy, nie były tracone w samochodach. Przeprowadzano je do pieców krematoryjnych i tam rozstrzeliwano”.¹⁰⁷

Również w Sobiborze wybrani z transportów Żydzi pisali do swych krewnych, zeznawał na ten temat jeden z więźniów, Leon Feldhendler:

„Na placu był specjalny stolik, gdzie były przybory do pisania listów. Pisali pod nakazem, że są we Włodawie i prosili o odpowiedź do Włodawy. Przychodziły nawet czasem odpowiedzi”.¹⁰⁸

Ostatnią kwestią jest ogólny wygląd obozu, który miał odpowiednio oddziaływać na przybyłych ludzi. Obrazy leżących, rozkładających się zwłok jakie obserwowano w dniach chaosu w Treblince były dla kierownictwa akcji absolutnie niedopuszczalne. Perfekcyjnie działający obóz zagłady miał sprawiać zupełnie odmienne wrażenie, bliskie temu jakie odniósł przywieziony do Sobiboru, Toivi Blatt:

„Otworzono bramę. Zdawało mi się, że wszedłem do jakiegoś miasteczka. Czyżby to mogła być mordownia? Chyba nie. Uliczki wzorowo wysypane czarnym żwirem, po bokach kwiaty... Małe, schludne domki w ładnym a la zakopiańskim stylu. Na skrzyżowaniach dróg drogowaskazy rzeźbione w drzewie, przedstawiające kelnera z tacą i inne formy, których już nie pamiętam, pokazywały kierunek do kasyna, domu gry itp. Przecież to niemożliwe ażeby w takim miejscu miała być wykańczalnia”.¹⁰⁹

Mistyfikacja była jedną z kilku metod, stosowanych przez nazistów wobec ofiar. Gdy skutek rozpowszechniania przez zbiegów prawdziwych informacji o obozach jej moc osłabła, personel dysponował innymi sposobami efektywnego przeprowadzania zagłady.¹¹⁰

EKONOMICZNY ASPEKT ZAGŁADY

Obozy zagłady można przyrównać do nowoczesnego przedsiębiorstwa przemysłowego, które przetwarza otrzymane surowce i wskutek odpowiedniej obróbki otrzymuje produkt końcowy. Można powiedzieć, że głównym produktem takiego obozu jest śmierć tych, którzy do niego trafili. Ale z drugiej strony, obóz zagłady był najbardziej dochodowym przedsięwzięciem wymyślonym przez współczesną cywilizację. Cały proces zagłady opierał się na mistyfikacji głoszącej przesiedlenie Żydów wraz z ich majątkiem na nowe obszary. Stacja końcowa „przesiedlenia” – obóz, przyjmowała Żydów razem z ich dobrami (lub ich pozostałościami), które zdolali zbierać za swego życia, a często przez całe pokolenia. Zazwyczaj były to waluty, ale też złoto i brylanty, otrzymane wskutek spieniężenia majątku nieruchomego. Wszystkie te kosztowności, wraz z życiem samych Żydów z chwilą przybycia do obozu, były w rękach obozowego personelu. Naziści wykorzystali ten fakt do granic możliwości. Opracowali technikę stricte przemysłową: surowcem miał być człowiek przywieziony wraz ze swym majątkiem do obozu. Produktem miały być wszelakie dobra, uzyskane zarówno z bagażu ofiary jak i z jej ciała. „Ubocznym” efektem były zwłoki, z których, jak się później okazało również można było uzyskać przydatne produkty.

Instytucją, której podlegały ekonomiczne kwestie w obozach *Einsatz Reinhard* był Główny Urząd Administracyjno-Ekonomiczny SS (WVHA), tej instytucji podlegały również wszystkie obozy koncentracyjne. W piśmie datowanym na 26 września 1942, skierowanym m.in. do sztabu głównego „Akcji Reinhard” zostały wyszczególnione przedmioty, które miały być kolekcjonowane w obozach, a następnie wysyłane do WVHA. Są to: „waluty (niemieckie i zagraniczne), rzadkie metale, diamenty, kamienie szlachetne, perły, złote zęby, sztabki złota, zegarki, pióra wieczne, ołówkowy grafit, przyrządy do golenia, noże, nożyczki, zapalniczki, portfele, bielizna, ubrania, obuwie, pościel, koce, parasole, wózki dziecięce, walizki, paski skórzane, kosze, fajki, okulary zwykłe i przeciwsłoneczne, lusterka, teczki, tkaniny, futra”.¹¹¹

Wyszczególnienie kończy się instrukcją: „Należy sprawdzić, czy wszystkie żydowskie gwiazdy zostały usunięte z ubrań, przed ich transportem. Dokładnie sprawdzić, czy wszystkie kosztowności, które były ukryte lub powszywane, zostały usunięte z artykułów przeznaczonych do wysłania”.¹¹²

Wcześniej, 16 sierpnia 1942 WVHA nakazała zbieranie kobiecych włosów, które po przetworzeniu miały być wykorzystane jako sienniki dla załóg łodzi podwodnych oraz filcowe pończochy przeznaczone dla kolei.¹¹³

Ośrodek zagłady w Chełmnie, jako że powstał wskutek inicjatywy władz lokalnych, miał za zadanie odsyłać właśnie do nich wszelkie dobra materialne uzyskane od ofiar. Mienie to przechodziło poprzez Pabianice do *Gettoverwaltung Litzmannstadt* i stąd było sprzedawane odbiorcom. W jednej z takich transakcji z organizacją *Winterhilfe* (Pomoc Zimowa) w 1942 r, przesyłka odzieży została przez nią zareklamowana, gdyż była zaplamiona krwią i brudem, nie oderwane też były gwiazdy żydowskie. Po wymianie korespondencji i argumentacji sprzedawcy, że plamy krwi i rdzy są nieusuwalne, *Winterhilfe* przyjęła dostawę, żądając jedynie, aby wszystkie żydowskie gwiazdy zostały z odzieży usunięte.

W obozach *Einsatz Reinhard* sortowanie zgromadzonych dóbr angażowało najliczniejszą liczbę więźniów. Można zauważyć, że obszar, gdzie sortowano odzież, a także baraki, gdzie selekcjonowano kosztowności i inne przedmioty, mają podobną powierzchnię jak ścisły obszar zagłady. Gromadzenie mienia było więc równorzędną działalnością w stosunku do samego zabijania. Nie było jednak od niego ważniejsze. W Bełżcu nie przewidziano budowy baraków odpowiedniej pojemności do magazynowania odzieży i trzeba było ją przewozić do pobliskiego budynku byłej lokomotywni. Narażano się tym samym na bezpośrednią obserwację podejrzanych transportów wielkich partii odzieży przez miejscową ludność.

Odzież i obuwie pochodzące z obozów „Akcji Reinhard” były przewożone do obozu w Lublinie, który mieścił się na byłym lotnisku. Lotnicze hangary zaadoptowane zostały na magazyny. W obozie pracowało 500-700 żydowskich więźniów, głównie kobiety. Odzież poddawana była dezynfekcji i powtórnie sortowana w zależności od rodzaju i przeznaczenia. Stamtąd była wysyłana do różnych instytucji III Rzeszy. Od rozpoczęcia „Akcji Reinhard” obóz był pod zwierzchnictwem Globocnika, natomiast od marca 1943 został on włączony w poczet obozów tej akcji.¹¹⁴

5 stycznia 1944 Globocnik wysłał specjalny raport dla Himmlera, podsumowujący ekonomiczny efekt „Akcji Reinhard”. Koszt przeprowadzenia operacji wyniósł 12 mln Reichsmarek. Jako „przychód”, uzyskano prawie 179 mln RM.

Wartość poszczególnych dóbr została przeliczona na marki i prezentowała się następująco:

Pieniądze: złotówki i niemieckie marki	RM 73,852,080.74
Metale szlachetne	8,973,651.60
Obce waluty w banknotach	4,521,224.13
Obce waluty w zlocie	1,736,554.12
Kamienie szlachetne i inne kosztowności	43,662,450.00
Tekstyli	46,000,000.00
Razem w markach niemieckich	178,745,960.59 ¹¹⁵

Oczywiście nie była to całkowita wartość dóbr zagrabionych Żydom. Pewna część mienia, której nie sposób ustalić, została rozkradziona przez członków obozowych załóg, ukryta bądź zakopana przez więźniów żydowskich, wykorzystywana przez tychże więźniów do potajemnego handlu ze strażnikami ukraińskimi, a także gromadzona na wypadek ucieczki.

Materialne dobra, których ilość przewijająca się przez obozy zagłady przekraczała ludzkie wyobrażenia spowodowała, że w okolicznych wsiach można je było kupić za bezcen. Były one wymieniane głównie przez ukraińskich strażników za żywność, a także jako zapłata za kobiece względy. Małe, ubogie dotąd miejscowości przerodziły się w „kopalnie złota”. „W Bełżcu – jak zeznawał okoliczny mieszkaniec J. Peter – wokół linii kolejowej, kręciło się mnóstwo ludzi poszukujących kosztowności wyrzuconych z wagonów oraz wyłapujących zbiegłych Żydów dla zysku”.¹¹⁶ Inny świadek, A. Jaworska, tym razem z okolic Sobiboru relacjonowała: „Na trasie kolejowej Chełm – Włodawa zakwitł handel złotem, zegarkami i biżuterią. Konwojenci mają po cztery, pięć zegarków na każdej ręce i sprzedają je za bezcen”.¹¹⁷ Najbardziej szczegółowo opisał tego typu praktyki w okolicach Treblińki polski kolejarz, Jerzy Królikowski:

„Biedne podlaskie okolice zamieniły się w „złotodajną” krainę, do której biegły na wyścigi szumowiny z całego kraju, aby łatwo i szybko się wzbogacić. Wśród miejscowej ludności też znalazła się niestety pewna grupa, która za wszelką cenę chciała zrobić majątek na tragedii Żydów (...) To Ukraińcy, stanowiący część załogi obozu zagłady wynosili na zewnątrz złote monety, kosztowności, pieniądze itp. Początkowo ludzie ci nie orientowali się w wartości zarówno kosztowności, jak i zagranicznych monet i pieniędzy (...) Zegarki męskie sprzedawano wtedy na tuziny za grosze, tak że miejscowi chłopcy nosili je w koszykach od jajek w celu oferowania dalszym nabywcom.

Chciwość zabiła u pewnej części okolicznej ludności wszelkie moralne zasady. W sąsiadujących z obozem wsiach Ukraińcy byli w chwilach wolnych od „pracy” w obozie serdecznie podejmowani przez niektórych gospodarzy. Córki ich były, jak szeroko opowiadano, przyjaciółkami tych morderców i chętnie korzystały z ich szcudroblowości. Nic więc dziwnego, że wkrótce, mimo okresu wojennego, można było zobaczyć w sąsiadujących z obozem wsiach budowę nowych stodoł i ogrodzeń, a kobiety z tych wsi zaczęły nosić futra i kosztowne suknie, wiadomego pochodzenia.

„Meliny” Ukraińców w pobliskich wsiach rozwijały się coraz lepiej. Wkrótce kombinatory z Warszawy zaczęli do nich dowozić różne możliwe do nabycia przysmaki oraz przedwojenne kosztowne trunki, a na wiosnę 1943 r., wszelkie pojawiające się w sprzedaży nowalijki. Przy okazji skupowali obce waluty, monety i kosztowności. Wkrótce w sąsiedztwie obozu można było łatwiej dowiedzieć się o kursie dziennym dolara, niż na czarnej giełdzie w samej Warszawie”.¹¹⁸

Podobne spostrzeżenia zapisał w swej relacji więzień Treblinki, Richard Glazar:

„Cały region jest pogrążony w chaosie, a w jego środku, ukryta za jego piaszczystą osłoną, pomiędzy lasami znajdującymi się na zakręcie Bugu, jest Treblinka. Przyciąga spekulantów z terenów odległych o sto kilometrów. Ale ci włóczędzy, nieśmiało pojawiający się między drzewami, spostrzegani przez gorliwych strażników są jedynie ostatnim ogniwem łańcucha. Wielcy spekulanci siedzą w domach w Warszawie i Lublinie. Możliwe nawet, że istnieją specjalne organizacje wysyłające swych ludzi ciężarówkami pełnymi wszelakich dóbr do baraków rozmieszczonych wokół Treblinki. Cały region spija krew z tej zachłannej rzeźni. Jest w ich bezpośrednim interesie podtrzymywanie istnienia Treblinki, podtrzymywanie przepływu kosztowności – pieniędzy, złota i diamentów”.¹¹⁹

Ostatnim aktem historii obozów zagłady stały się masowe poszukiwania kosztowności dokonywane przez okoliczną ludność na terenie opuszczonych obozów. Mieszkańcy rozkopywali obszar, gdzie uprzednio znajdowały się mogiły pomordowanych, a po akcji spalania zwłok – ich prochy. Stało się tak już po zlikwidowaniu obozu w Bełżcu i wyjeździe jego załogi latem 1942 r. Obszar obozu został rozryty i rozkopany wskutek czego wszędzie porozrzucone były niedopalone szczątki ludzkie. Dowództwo „Akcji Reinhard” zdawało sobie sprawę, że demaskuje to działalność obozu i postanowiło osiedlić na jego terenie jednego z ukraińskich strażników. To samo postępowanie zastosowano do pozostałych dwóch obozów *Einsatz Reinhard*. Wraz ze zbliżaniem się frontu, osiedleni na terenie obozów ukraińcy uciekali, natomiast miejscowa ludność rozkopywała teren obozu w poszukiwaniu złota i innych kosztowności. Determinacja tych ludzi była tak wielka, że rozbiali do fundamentów zabudowania gospodarcze na terenie każdego z obozów „Akcji Reinhard”. W Treblince używano nawet niewypałów i innych ładunków wybuchowych do tworzenia kraterów i dotarcia do głębszych warstw, gdzie leżały prochy i ludzkie szczątki.

Komisjom śledczym przybywającym na teren obozu ukazywał się widok porozrzuconych garnków, naczyń, lusterek i innych obiektów przemieszanych z pokruszonymi cegłami z rozebranych zabudowań. Widok ulegał zmianie wraz z zagłębianiem się w obszar byłego obozu – pojawiały się ludzkie kości, szczęki, czaszki, włosy splecione w warkocze. Na kompletnie rozrytym terenie, gdzie znajdowały się masowe groby, pełno było białego popiołu, spalonych kości i przegniłych kawałków ludzkiego ciała. Gdzieś tam pojawiały się resztki młodych sosenek, posadzonych tutaj, aby ukryć monstualną zbrodnię.

- 1 patrz też str. 38 niniejszej pracy
- 2 tamże
- 3 patrz też str. 32 niniejszej pracy
- 4 cyt za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, op. cit., s. 77; masowe groby były wraz z czasem powiększane – nawet do 270 m długości i ok. 6 m głębokości (W. Bednarz „Obóz zagłady Chełmno” Biuletyn GKBZHWP I, 1946, s. 154). Szerzej na temat Polaków w ośrodku chełmińskim patrz w rozdz. „Personel”
- 6 (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 77
- 7 W. Bednarz „Obóz straceń w Chełmnie n/ Nerem”. PIW, Warszawa 1946, s. 25, 62; H. May, s. 35; Relacja „Szlamka”, s. 19 w: (red) S. Krakowski, „Mówią świadkowie Chełmna”. ROPWiM, Łódź, 1996
- 8 (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 77
- 9 W. Bednarz, s. 25. Świadkowie ci to polscy szoferzy – Grabowski i Piaskowski
- 10 tamże, s. 72
- 11 S. Abramowicz „Stan polskich badań nad ośrodkiem zagłady w Chełmnie n/ Nerem” w: „Ośrodek zagłady w Chełmnie n/Nerem i jego rola w hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej” Muzeum Okręgowe, Konin 1995, s. 12; (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 77
- 12 Blobel od czerwca 1941 do stycznia 1942 był dowódcą Sonderkommando 4a wchodzącego w skład Einsatzgruppe C – jego oddział jako jeden z pierwszych otrzymał przewoźne komory gazowe jesienią 1941 (patrz też str. 37)
- 13 H. May „Wielkie kłamstwo. Narodowy socjalizm jakiego nie zna naród niemiecki” w: (red) S. Krakowski op. cit., s. 40-41
- 14 tamże, s. 42
- 15 W. Bednarz, s. 62-63
- 16 cyt za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 94-95
- 17 patrz opis str. 47 niniejszej pracy
- 18 szerzej na ten temat w rozdz. „Więżniowie”
- 19 zezn. Waltera Pillera w: (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 96
- 20 por. D. Dąbrowska „Zagłada skupisk żydowskich Kraju Warty podczas hitlerowskiej okupacji” w: BŻIH nr. 13/14/1955, Warszawa 1955, s. 122-184
- 21 Liczby ofiar są szacunkowe. J. Baranowski „Zagłada Żydów z Kraju Warty i Europy Zachodniej w Chełmnie n/Nerem” w: „Ośrodek zagłady w Chełmnie n/Nerem i jego rola w hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej” Muzeum Okręgowe, Konin 1995, s. 23
- 22 „Wspomnienia Rudolfa Hoessa” WP, Warszawa 1956, s. 187
- 23 tamże, s. 197
- 24 cyt za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 77; H. May, s. 40
- 25 tamże, s. 228. Fakt ten musiał mieć miejsce przed 5 czerwca 1942 r.
- 26 patrz też str. 37 niniejszej pracy
- 27 AŻIH 302/220 s. 204-205
- 28 patrz też str 38 niniejszej pracy
- 29 27.V.42 miał miejsce zamach na Heydricha w Pradze, dokonany przez członków czeskiego ruchu oporu. Heydrich zmarł wskutek odniesionych ran kilka dni później

- 30 Ogółem do „Akcji Reinhard” zaangażowane było 450 osób, z czego nie więcej niż setka stanowiła personel obozów zagłady działających w ramach operacji. W ramach „Akcji Reinhard” działały trzy obozy zagłady (Bełżec, Sobibór, Treblinka), obóz szkoleniowy w Trawnikach (szkolono tam ukraińskich strażników pełniących służbę w obozach zagłady) oraz obóz pracy na byłym lotnisku w Lublinie (stanowił on magazyn dóbr materialnych zagrabionych pomordowanym Żydom)
- 31 patrz też opinia Bracka str. 36 – w Rydze i Mińsku zastosowano samojezdne komory gazowe.
- 32 Y. Arad, op. cit., s. 46
- 33 tamże, s. 53
- 34 J. Marszałek „System obozów śmierci w Generalnym Gubernatorstwie i jego funkcje” w: Zeszyty Majdanka XVII. Lublin, 1996, s. 17
- 35 polscy robotnicy zostali zwolnieni 23.XII.41r, robotnicy żydowscy zginęli w pierwszych, próbnym gazowaniach
- 36 Wymiary obozu: bok pn 249 m, pd 205 m, wsch 285 m, zach 250 m
- 37 Wymiary baraku 12 m dł, 8 m szer.; Wymiary komory: szer.4m, dł 8 m, wys.2m
- 38 Wymiary grobów – początkowo: dł 50 m, szer 20 m, gł 6 m, co najmniej od sierpnia: dł 100 m, szer 25 m, gł 15 m
- 39 więcej na temat ukraińskich strażników w rozdz. „Personel”
- 40 patrz też str. 32 niniejszej pracy
- 41 patrz też str. 36. Dr. Helmut Kallmayer był chemikiem, należącym do personelu akcji T4
- 42 W pierwszych tygodniach kierowano wszystkich razem do komór gazowych
- 43 cyt za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 119
- 44 co najmniej od sierpnia 1942 włosy obcinano kobietom w specjalnym baraku, niedaleko rozbieralni
- 45 G. Sereny „Into that darkness” Vintage Books, New York 1983, s. 112
- 46 Wym. budynku: dł. 24 m, szer. 10 m, wys. ok 3 m
- 47 AIPN Ob-33 a. Gerstein opisuje również wygląd instalacji obozowych w Bełżcu: „Za gęstym zwałem chrustu tuż przy dworcu stał wielki barak z napisem Garderoba. Tam znajdowało się duże okienko: Oddawanie pieniędzy i rzeczy wartościowych. Następnie był pokój fryzjera, ze 100 foteli fryzjerskich. Następnie aleja brzożowa długości 150 m, ogrodzona podwójnym drutem kolczastym z lewej i prawej strony z napisami: Izby inhalacyjne i kąpielowe. Następnie ukazał się nam budynek, w rodzaju łaźni z małymi schodkami z przodu. Z lewej i prawej strony wielki wazon betonowy z kwiatami. Na dachu jako chorągiew wykuta Gwiazda Dawida. Przed tym budynkiem napis: Fundacja Hackenholta
- 48 Y. Arad, s. 53
- 49 zezn. S. Kozaka. AIPN Ob-2, s. 31
- 50 podane liczby są wielkościami przybliżonymi, w szczególności odnośnie do transportów z poza granic Generalnej Guberni. Y. Arad, s. 138-142, 383-389
- 51 opis technik kamuflażowych, postępowania z ofiarami i metod pracy w podrozdziale „Wielkie kłamstwo” i rozdziale „Ofiary”
- 52 C. Lanzmann, op. cit, s. 62

- 53 jedna komora miała 4 m dł. i 4 m szer.
- 54 według jednej wersji zarówno stary jak i nowy budynek komór gazowych w Bełżcu znajdował się w odległości 50, 60 metrów od bocznicy (AIPN Ob-2, s. 31, 83), w drugiej wersji nowy budynek był przesunięty w głąb obozu, i znajdował się za łaskiem (tamże, s. 31)
- 55 M. Tregenza „Christian Wirth a pierwsza faza Akcji Reinhard” w: Zeszyty Majdanka XIV. Lublin, 1992, s. 19
- 56 początkowo ofiary rozbiegały się pod gołym niebem
- 57 wym. grobów dł. 50-60 m, szer. 10-15 m, gł. 5-7 m
- 58 A. Peczerski „Powstanie w Sobiborze” w: BŻIH nr 3. Warszawa, 1952, s. 15
- 59 AŻIH 301/104, s. 5,6
- 60 cyt. za Y. Arad, s. 168
- 61 nt. powstania w Sobiborze patrz rozdz. „Więźniowie”
- 62 Podane liczby są wielkościami przybliżonymi. Y. Arad, s. 138-149, 390-391
- 63 Reichkommissariat Ostland obejmował okupowane przez III Rzeszę tereny Litwy, Łotwy, Estonii oraz zachodnią część Białorusi
- 64 przy zwirowni znajdował się, założony w lecie 1941 r obóz karny dla Polaków
- 65 wym: dł. 50 m, szer. 25m, gł. 10 m
- 66 pełny tekst tejże tablicy w podrozdziale „Wielkie kłamstwo”
- 67 cyt za Y. Arad, s. 87
- 68 cyt za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 126
- 69 C. Lanzmann, s. 55
- 70 cyt za Y. Arad, s. 89
- 71 S. Willenberg „Bunt w Treblince”. Res Publica, Warszawa 1991, s. 15
- 72 więcej na ten temat w podrozdziale „Wielkie kłamstwo”
- 73 J. Wiernik „Rok w Treblince”. KK, Warszawa 1944, s. 20,21
- 74 więcej na ten temat w rozdziale „Więźniowie”
- 75 cyt. za (red) A. Donat „Death camp Treblinka. A documentary.” s. 296-97. Liczby podawane przez innych badaczy: 750 tys (Hilberg), 840 tys (Gilbert), 700 tys (Madajczyk).
- 76 Podane liczby są wielkościami przybliżonymi opierającymi się na wyższym szacunku ofiar Treblinka. Żydzi transportowani z Bułgarii pochodzili z terytoriów przyłączonych do tego państwa tzn. Tracji (części Grecji) oraz Macedonii (części Jugosławii). Y. Arad, s. 138-149, 392-397
- 77 F. Piper, op. cit., s. 81
- 78 J. Wiernik, s. 15
- 79 tamże
- 80 patrz też str. 23
- 81 za Baumanem, s. 262-263
- 82 tamże, s. 263
- 83 Relacja „Szlamka” w: (red) S. Krakowski, s. 29
- 84 Relacja M. Podchlebnika w: W. Bednarz, s. 41

- 85 Relacja I. Bruna w: tamże, s. 70
86 tamże, s. 74
87 AŻIH 302/220, s. 202
88 R. Reder „Bełżec”. Fundacja Judaica, Kraków 1999, s. 47,48
89 A. Kola „Hitlerowski obóz zagłady Żydów w Bełżcu w świetle źródeł archeologicznych”. ROPWiM, Warszawa 2000, s. 12. Tablica znajduje się w Muzeum Okręgowym w Tomaszowie Lubelskim
90 cyt za Y. Arad, s. 76
91 tamże
92 cyt za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 125
93 S. Willenberg, s. 50
94 AŻIH 302/221, s. 26
95 T. Blatt „Sobibor. Forgotten revolt. A survivor’s report”. HEP, Issaquah 1998, s. 22
96 zezn Yegera i Razgonajeva. United States District Court, case 77-2668-Civ-NRC, 25/7/1978 (z: Shofar FTP Archive File, www.nizkor.org.)
97 AŻIH 301/4727, s. 1
98 AŻIH 302/119, s. 12
99 (red) N. Blumental. Dokumenty i materiały. T.1. WCŻKH, Łódź 1946, s. 210
100 (red) A. Donat, s. 238
101 na terenach ZSRR podejmowano próby malowania okien na skrzyni-komorze gazowej, celem zmylenia okolicznej ludności co do przeznaczenia samochodów
102 R. Reder, s. 51
103 cyt. za Y. Arad, s. 74
104 AŻIH 301/29, s. 1
105 A. Krzepicki „Treblinka” w: BŻIH nr 43-44. Warszawa 1962, s. 107
106 J. Wiernik, s. 12,14
107 W. Bednarz, s. 64
108 (red) Blumental, s. 205
109 T. Blatt „Bóg się od nas odwrócił”. AŻIH 302/190, s.77
110 o zagadnieniu postępowania wobec ofiar szerzej w rozdziale „Ofiary”
111 cyt. za Y. Arad, s. 154-155
112 tamże, s. 155
113 tamże, s. 109
114 tamże, s. 159
115 tamże, s. 161
116 AŻIH 301/221 s. 22
117 AŻIH 302/119, s. 13
118 AŻIH 302/224, s. 30,31
119 R. Glazar „Trap with a green fence. Survival in Treblinka”. Northwestern University Press, Evanston 1995, s. 105

OFIARY

„Najlepiej było oszukać i zamroczyć nowo przybyłych na tyle, na ile było to możliwe”

A. Krzepicki, *Treblinka*

Obozy zagłady w Chełmnie n/Nerem, Bełżcu, Sobiborze i Treblince, zostały zbudowane przez nazistów w celu totalnej eksterminacji społeczności żydowskiej. Chełmno miało stanowić ostatni przystanek dla Żydów z „Kraju Warty”, natomiast trzy pozostałe obozy, miały unicestwić żydowską populację Generalnego Gubernatorstwa. Naziści dopięli swych planów. W obozach „Akcji Reinhard” wymordowali oni ok. 1.55-1.75 miliona ludzi, natomiast w Chełmnie co najmniej 150 tysięcy osób. Byli to w przeważającej większości Żydzi polscy, jednak nie brakowało i Żydów z innych regionów Europy. W tych czterech obozach zagłady ginęli Żydzi zwożeni z Niemiec, Austrii, Francji, Holandii, Belgii, Czech, Słowacji i Bułgarii. Liczbę Żydów z zachodniej i południowej Europy, zamordowanych w obozach *Einsatz Reinhard* szacuje się na co najmniej 135 tysięcy osób.¹ Żydzi z terenów Związku Radzieckiego, którzy uniknęli masakry dokonywanej przez *Einsatzgruppen*, transportowani byli do obozu w Sobiborze, ich liczbę oblicza się na blisko 14 tysięcy.²

Nazistowska ideologia traktowała wszystkich Żydów jednakowo – wszyscy mieli zostać zgładzeni. Jednak wskutek tarć między instytucjami III Rzeszy, zdecydowano się pozostawić pewną ilość Żydów, głównie mężczyzn, którzy pracowali na potrzeby niemieckiej armii.³ Przystępując do „akcji przesiedleńczej” czyli deportacji do miejsc zagłady, naziści posłużyli się technikami mistyfikacyjnymi oraz różnicowaniem społeczności ofiar.⁴ Pierwszymi ofiarami obozów zagłady byli ci, którzy mieli być poświęceni kosztem uratowania reszty społeczności – starcy, chorzy, niedołęzni. Przez pierwsze tygodnie, większość zwożonych na zagładę ludzi stanowili ci, którzy w europejskiej kulturze byli zwyczajowo chronieni: dzieci, kobiety, ludzie chorzy i starzy.

Oprócz globalnej metody realizacji *Endlösung*, personel obozów musiał wypracować indywidualne techniki postępowania wobec ofiar. Miały one za zadanie doprowadzić maszynę zagłady do perfekcji, gdzie postawa ofiar jako istotny czynnik wpływający na przebieg wydarzeń byłby zminimalizowany i zneutralizowany.

TECHNIKI POSTĘPOWANIA Z OFIARAMI

Akcja deportacyjna do obozów *Einsatz Reinhard* opierała się głównie na transporcie kolejowym. Żydów transportowano w wagonach przeznaczonych do przewozu bydła, których pojemność obliczona była na 60-70 osób. Mimo to, do wagonów ładowano zazwyczaj podwojoną ilość ludzi, powodując straszny tłok i ścisk. Dodatkowo, pociągi nie zatrzymywały się w celu uzupełnienia zapasów żywności i wody dla „deportowanych” (nie dotyczyło to Żydów z zachodniej Europy). Gdy podróż trwała kilka dni, odsetek zmarłych równał się tym, co przeżyli. Abraham Krzepicki, wywieziony z warszawskiego getta w sierpniu 1942 r. tak opisywał podróż do Treblinki:

„Wagon, w którym się znalazłem był nabit ponad stu ludźmi... Nie sposób opisać tragizmu sytuacji w zamkniętym wagonie, w którym brak powietrza. Jest on przecież zarazem i ubikacją. Każdy stara się dopchnąć do okienka. Wszyscy leżą na podłodze. Ja również się położyłem. W desce podłogi odnalazłem szparę, do której przytknąłem nos, żeby złapać trochę powietrza. W wagonie smród nie do zniesienia. W czterech kątach wagonu ludzie załatwiają swe potrzeby. Coraz to rozlegają się wołania: „garnek, garnek! Dajcie garnek, to będziemy wylewać przez okno!” Ale nikt nie miał garnka... W wagonie było coraz gorzej. Wody! Błagaliśmy przez okienko kolejarzy. Chcieliśmy im dać za to dużo pieniędzy. Było bardzo źle. Nie mieliśmy pieniędzy aż tyle, ile potrzeba nam było wody. Płacono 500 i 1000 złotych za trochę wody... Leżymy pokotem, nieomal jeden na drugim, w smrodliwym zaduchu. Jeżeli komuś udało się zdobyć nieco wody, mało miał jednak z niej pociechy. Jeden płakał, że ojciec mu zemdłał, drugi, że matka straciła przytomność, innemu zasłabło dziecko. Choć w takich wypadkach człowiek staje się egoistą, ale musiano się wodą podzielić... Z minuty na minutę było w wagonie coraz gorzej. Była dopiero godzina 7 rano, ale słońce już silnie przypiekało i upał stale się wzmacniał. Wszyscy mężczyźni zdjęli z siebie koszule i leżeli na pół nago, w spodniach lub kalesonach. Również niektóre kobiety zrzuciły z siebie sukienki i leżały w samej bieliznie. Ludzie leżeli na podłodze, jęczeli, rzucali się jak w malginię, kręcili głowami i usiłowali złapać trochę powietrza w płuca. Niektórzy byli już zupełnie zrezygnowani, już nie mogli się poruszać”.⁵

Tragiczna sytuacja w wagonach powodowała, że obietnice nazistów były wybawieniem:

„Okolo godziny 10 rano ujrzelismy przez okienko tego samego Niemca, który dowodzil naszym transportem. Błagalismy go, żeby kazal nam dac wody, ale Niemiec powiedzial, zebyśmy czekali cierpliwie, bo najdalej za godzinę bedziemy na miejscu, w lagrze Treblinka. Tam wszyscy otrzymaja wodę. Dodal jeszcze, zebyśmy byli spokojni. W lagrze przeprowadza się selekcję i zostaniemy skierowani do roboty... Ludzie z nadzieją słuchali obietnic Niemca”.⁶

Dla wyczerpanych podróżą Żydów, perspektywa odświeżającej kąpieli, której mieli się poddać w obozie „tranzytowym” była najlepszą nowiną, jaką w tym momencie mogli usłyszeć.

Ekstremalne warunki podróży sprawiały, że w niektórych transportach większość ludzi była już martwa. O jednym z takich transportów wspominał więzień Sobiboru, Leon Feldhendler:

„W czerwcu 1943 przybył transport ze Lwowa. Było tam 50 wagonów, w tym 25 z żywymi więźniami a 25 z trupami. Żywi byli nadzy. W wagonach zabitych leżały trupy splecione ze sobą, bez ran, tylko spuchnięci. Wszystkich obozowców zmuszano do wyładowywania wagonów na lory do krematorium. Odór ciał nie pozwolił jednak dojść do wagonów. Niemcy biciem zmuszali do tego... Ciała były na wpół zgniłe. Odpadały kawałkami. Z niektórych krew jeszcze tryskała, pracujący brodzili po kostki we krwi...”⁷

Ci co przeżyli – jak to relacjonował inny więzień, Hersz Cukierman – „wyglądali jak obłąkani: włosy rozwichrzone, oczy wytrzeszczone, z szklanym wyrazem mąk i strachu”.⁸

Podłogi wagonów były posypywane w celach dezynfekcyjnych wapnem, gdy jednak temperatury były wysokie, ludzki pot w mieszanii z substancją parzył ciała i wydzielał trujące opary, przyczyniając się do śmierci podróżnych.

W obozach *Einsatz Reinhard* opracowano specjalną procedurę przyjmowania i obchodzenia się z transportami Żydów. Jej główny zarys był wymyślony przez Christiana Wirtha. Miała ona kilka wariantów, stosowanych zależnie od okoliczności (m.in. w zależności od tego, skąd pochodził transport). Głównym założeniem tej metody było oszołomienie przybyłych ludzi poprzez narzucenie błyskawicznego tempa wykonywanych czynności. Wszystkie czynności należało wykonywać w pośpiechu – opuszczenie wagonów, rozdzielenie się według płci, zdjęcie i związanie butów, rozebranie się, złożenie kosztowności, bieg do komór gazowych, wreszcie ścieśnienie się w nich do granic możliwości – elementy te należało wykonać szybko i sprawnie, gdyż w innym przypadku na głowy delikwentów spadały ciosy i razy rozjuszonego personelu. Abraham Bomba tak wspomina pierwsze chwile w Treblince:

„Wypadamy z pociągu, popychamy się nawzajem, gubimy się nawzajem, nad wszystkim płacz i zawodzenie... Nie mamy nawet czasu spojrzeć na siebie, ponieważ zaczynają nas bić różnymi przedmiotami i to jest bardzo, bardzo bolesne. Nawet nie wiedziałeś co się stało, nie miałeś czasu pomyśleć. Jedyne co słyszałeś to płacz, przez cały czas słyszałeś zawodzenie ludzi.”⁹

Efekty wyczerpującej podróży i szokującego „przywitania” opisują byli więźniowie: Jerzy Rajgrodzki, Abraham Krzepicki, Samuel Rajzman:

„Byłem wtedy tak oszołomiony tym, co się działo, że było mi wszystko jedno... straciłem zmysł logicznego myślenia, byłem oszołomiony i chodziłem jak obłąkane zwierzę”.¹⁰

„Jedynym moim pragnieniem było: „Kubek wody, jeszcze jeden kubek wody przed śmiercią”.¹¹

„Panika ze wszystkich stron. Człowiek nie wiedział, gdzie jest”.¹²

W początkowym okresie działalności obozów „Akcji Reinhard”, procedurę popędzania i bicia stosowano jedynie w momencie wejścia ludzi na drogę do komór gazowych. Bezbronni, nadzy ludzie byli bezlitośnie bici, szczeni psami i poganiani do komór, które w tym momencie stawały się jedyną ochroną przed zaistniałym piekłem. Nie było potrzeby rozszerzania tej metody na całość procesu przyjęcia transportu, gdyż kamuflaż działał na tyle silnie, że nie istniała groźba zbiorowego stawiania oporu przez Żydów. Jednak wraz z rozszerzeniem się pogłosek o prawdziwym przeznaczeniu tych obozów, jak i w miarę likwidacji skupisk żydowskich na terenie okupowanej Polski, bicie przybyłych zaczynało się już w momencie otwarcia drzwi wagonów. Opowiada o tym Dov Freiberg, więzień Sobiboru:

„Ludzie, którzy przybyli z ostatnich gett i obozów pracy przeszli już przez prawdziwe piekło, zanim dojechali do Sobiboru. Byli pozbawieni nadziei, dokładnie wiedzieli co ich czeka i nie było potrzeby opowiadania im historyjek. Niemcy nawet nie przemawiali do nich. Krzyczeli na nich, żeby szybko się rozebrali, maltretowali ich i bili do ostatniej chwili. Ludzie pytali tylko, jak długo to będzie trwało, nim dojdą do komór gazowych”.¹³

Wobec Żydów z zagranicy, święcie przekonanych że jadą do pracy, nie było konieczne stosowanie tak brutalnego traktowania. W ich przypadku zostawano zazwyczaj przy pierwotnej wersji tej techniki, czyli biciu po wyjściu z rozbieralni.

Technikę stosowaną wobec ofiar poddał bieżącej analizie, przebywający w Treblince Abraham Krzepicki:

„Zacząłem myśleć, że może to lepiej, że te zbrodnicze operacje w Treblince były wykonywane z takim pośpiechem. Gdyby ci skazani ludzie, byli poddani mniejszemu tempu, ich ból, trwoga i niedola mogły być nawet straszniejsze. Ale tak, ludzie nawet nie mieli czasu zauważyć co się z nimi dzieje, nie mogli złapać oddechu. Jednak wątpię, że oprawcy robili to po to, by skrócić męki Żydów. Postępowali w ten sposób przede wszystkim dlatego, gdyż obawiali się tak wielkiej masy Żydów zgromadzonej w jednym miejscu. Żydzi mogliby rozmawi-

ać, planować i działać. A tak, Żydzi nie dostali szansy nawet na pełne uświadomienie, co się z nimi stanie”.¹⁴

Była jeszcze jedna korzyść wynikająca ze stosowania tej metody – umożliwiała ona zabijanie większej ilości ludzi w coraz krótszym czasie.

W Chełmnie technika postępowania z ofiarami była zróżnicowana, ale właściwe zależała od tego samego czynnika co w obozach „Akcji Reinhard” – skuteczności mistyfikacji. W pierwszych miesiącach przyjmowania transportów „obchodzono się z nimi bardzo uprzejmie. Stary Niemiec, lat około 60, z długim cybuchem w ustach, pomagał matkom zdejmować z samochodu ich pociechy. Niemowlęta sam brał na ręce, aby matkom lżej było schodzić, pomagał starcom dojść do pałacu, jednym słowem wżruszał nieszczęsnych swą łagodnością i uprzejmością”.¹⁵ Ofiary zazwyczaj same wchodziły do przewożonej komory gazowej, jednak w przypadkach jakiegokolwiek podejrzliwości lub oporu Żydów, byli oni przemocą zmuszani do wejścia. W przejściu piwnicznym ustawiony był szpaler strażników, który bezlitośnie bił i poganiał te ofiary, które pojęły groźbę sytuacji.

Podróż Żydów do Chełmna również obfitowała w ogrom cierpień. Okoliczni mieszkańcy mieli możliwość obserwacji tych wydarzeń. Jeden z nich, Józef Czupryński, relacjonował:

„Pociągi, które zabierały Żydów do Powiercia były przeładowane. Jeden lub dwa wagony były zarezerwowane na bagaż. Eskorta składała się z samych Niemców. Chorzy, umarli i zamrożone dzieci – wszyscy oni byli zabierani z pociągu i rzućani na stertę... Dziesięciu, czasami jedenastu policjantów eskortowało Żydów z Powiercia do Zawadek. Gdy ktoś zasłabł w drodze, był bity na śmierć. Jeśli któryś z Żydów coś powiedział, był zabijany na miejscu”.¹⁶

Żydzi z zagranicy byli traktowani inaczej niż polscy, potwierdza to m.in. Henryk Kruszyński, mieszkaniec Powiercia:

„Zauważyłem, że gdy większość transportowanych traktowano bardzo źle, tak że ich formalnie katowano, to Żydów wiedeńskich traktowano z przesadną grzecznością”.¹⁷

Tak jak Żydów z zachodniej Europy przywożono do Sobiboru i Treblinki w luksusowych wagonach pasażerskich, to do Chełmna przybywały luksusowe autokary. Bronisław Bagiński relacjonował:

„Zobaczyłem trzy luksusowe pasażerskie autobusy, chyba największe jakie dotąd widziałem, zupełnie nowe. Przede wszystkim już z daleka zwróciłem uwagę na eleganckie walizki i kufrы

umocowane na dachu aut, jak również skrzynki z butelkami lemoniady, również umocowane na dachach tychże aut... W autach spostrzegłem wytworną publiczność, byli tam mężczyźni i kobiety elegancko ubrani. Łatwo było poznać, że ludzie ci pochodzą nie z naszych terenów, zewnętrzny bowiem ich wygląd i sposób ubierania się, oraz szereg innych, charakterystycznych szczegółów, wskazywał na to, że pochodzą z daleka... Siedzący w autach ludzie zachowywali się zupełnie spokojnie, tak, jakby jechali w daleką podróż. Eskortujący auta żandarmi zachowywali się w stosunku do swych pasażerów z uprzedzającą grzecznością, co rzucało się w oczy, bo było to dla nas zjawiskiem niezwykłym”.¹⁸

W drugim okresie funkcjonowania ośrodka zagłady zmieniono zasady postępowania wobec Żydów, potwierdza to jeden z członków obozowej załogi, Bruno Israel:

„Bothmann wydał instrukcję, w myśl której nie wolno było Żydów bić i należało się z nimi obchodzić dobrze. Miało to na celu utrzymanie Żydów w niepewności co do ich losu”.¹⁹

Istotnym zagadnieniem jest zachowanie się ofiar przed śmiercią. Abraham Krzepicki obserwował Żydów, którzy zostali przywiezieni z Warszawy do Treblinki we wrześniu 1942 r. Niniejsze sceny miały miejsce w baraku rozbiernalni:

„Starsze kobiety były spokojniejsze [od młodszych kobiet – przyp. aut.]. Część próbowała szukać pociechy w Bogu i szykowała się na śmierć z imieniem Boga na ustach. Niektóre modliły się o cud, o uratowanie w ostatniej chwili, inne natomiast porzuciły wszelką nadzieję. Widziałem wysoką kobietę, noszącą rytualną perukę, stojącą z uniesionymi rękami... Za nią, zebrała się grupa kobiet, podnosząc ręce i powtarzając słowo po słowie: „*Shema Yisroel, Adonai Eloheinu!*”, „O Boże, mój jedyny Boże!” – kobiety płakały na melodię Yom Kippur i wyciągały swe ręce... Ale wśród kobiet nie brakło także naiwnych i łatwowiernych stworzeń, które naprawdę wierzyły, że idą wziąć tylko prysznic i zabierały ze sobą ręcznik i mydło...

Mężczyźni byli o wiele spokojniejsi od kobiet, bardziej opanowani i zrezygnowani. Jeżeli ktoś płakał, robił to cicho, po kryjomu. Niektórzy z bardziej religijnych ludzi recytowali *Kaddish* [modlitwa za umarłych] lub *Vidduy* [ostatnia spowiedź], mówili do siebie, że umierają za *Kiddush Hashem* [śmiercią męczeńską]. Kiedy drzwi baraku zamknęły się za nimi, po tym jak ich poprowadzono nagich, ostatni raz w ich życiu, nie słysząc było od strony lasku żadnych zawodzeń i żadnych krzyków...”²⁰

W połowie sierpnia 1942 r., kiedy chaos w Treblince osiągnął swe apogeum, do obozu nadal przywożono Żydów. Franz Suchomel, członek załogi obozu wspomina:

„Nadchodziło coraz więcej ludzi, ciągle więcej, a my nie mieliśmy urządzeń do ich zabicia. Żydzi musieli czekać na swoją kolej dzień, dwa dni, trzy dni. Przewidywali co ich czeka.

Przewidywali to. Może nie mieli całkowitej pewności, ale wielu już wiedziało. Były żydowskie kobiety, które w nocy przecinały żyły swym córkom, a potem sobie. Inni się otruli. Wszyscy oni słyszeli silnik komór gazowych”.²¹

Kompletnie odmienne było zachowanie się Żydów z zachodu i południa Europy, którzy ani na chwilę nie zwątpili w wersję podaną im przez nazistów. Samuel Rajzman, więzień Treblinki przytacza charakterystyczny przypadek zachowania się zagranicznych Żydów po przywiezieniu do obozu:

„Pewnego dnia przywieźli transport z Czech. Można było poznać po ubraniu i zachowaniu się, że niektórzy spośród tych ludzi są bardzo wykształceni. Był tam starszy człowiek, koło sześćdziesiątki, który krzychał, że nie wyjdzie z pociągu ponieważ jego sprzęt jest w wagonie. To jest sprzęt specjalistyczny i jeśli nie będzie nadzorował jego rozładowania, to wszystko się połamie. No cóż, dwadzieścia minut później ten człowiek palił się na ruszcie”.²²

Efektywność obozów zagłady opierała się na zrutynizowaniu poszczególnych czynności i traktowaniu przybywających transportów wedle modyfikowanych, lecz w gruncie rzeczy tych samych założeń. Ofiary miały pozostać nie zorientowane co do prawdziwego przeznaczenia obozu, miały szybko, sprawnie i bez oporu wykonać wszelkie zalecenia załogi prowadzące w ostateczności do swej własnej zagłady. Zdarzały się jednak wypadki, kiedy ta zasada „taśmy produkcyjnej” była urozmaicana incydentami, zapadającymi głęboko w pamięć świadków. Jest ich ogromna ilość, jako że ogólna liczba transportów była niewyobrażalnie duża. Oto kilka wrywkowo wybranych:

Bełżec (rel. R. Reder):

„Bywało, że przybywały transporty liczniejsze niż zwykle... Z takiego właśnie przeludnionego transportu, musiano zostawić stu ludzi, już zresztą nagich, do roboty grzebania zwłok, ponieważ gestapowcy obliczyli, że stała załoga nie podola w tak krótkim czasie tylu wyduszonych złożyć w groby. Zostawili samych młodych chłopców. Przez cały dzień ciągnęli oni trupy do grobów pod biczem, nie dano im kropli wody, nago w śniegu i zimnie – wieczorem zaprowadził ich zbir Schmidt nad grób i strzelał ich browningiem. Dla kilkunastu nie starczyło nabożów, więc sztyłem dzaganu zabijał jednego po drugim, aż do ostatniego. Nie słyszałem jęków, widziałem tylko, jak starali się w kolejce po śmierć jeden drugiego wyprzedzić, bezradne szczątki życia i młodości”.²³

Sobibór (rel. Sz. Lerer i L. Feldhendler):

„Latem 1942 przybył do obozu transport z Białej Podlaskiej. Żydzi przywieźli ze sobą list starosty podlaskiego, by się z tym transportem dobrze obchodzić. Gestapowcy w Sobiborze dobrze się poznali na „kawale” starosty. Wydzielono 200 osób i odsiano ich do drugiego obozu do sortowania ubrań. By odróżnić starych robotników od nowoprzybyłych, dano starym kapelusze... Obozowcy starzy mogli w jedną stronę z paczkami iść wolno, w drugą

musieli biec. Natomiast nowoprzybyli musieli biec w obie strony. Po jakimś czasie opadli zupełnie z sił. Jeden z nich przystąpił do gestapowca i błagał go o kulę, potem przystąpił syn jego i jeszcze inni. Było ich pięciu. SS-owiec kazał przynieść lekarstwa, jak: olej rycynowy, smalec, różne maści etc. i zmuszał ich biciem do zazywania ich. Wymiotujących oplatał siatką drucianą i bił do utraty przytomności. Później związali im nogi i otrzeźwionych powiesili głową w dół; po paru godzinnych mękach zmarli... Pozostałych Żydów z Białej Podlaskiej tegoż dnia zlikwidowano”.²⁴

Treblinka (rel. J. Wiernik):

„Zaczęły napływać transporty z Bułgarii. Żydzi z Bułgarii byli rośli, silni i mocni. Gdy patrzyło się na takiego człowieka – nie chciało się wprost wierzyć, że za dwadzieścia minut przestanie żyć. Tym Żydom tak pięknie wyglądającym nie pozwolili oprawcy lekko umierać. Wpuszczano do komór małą ilość gazu i duszono ich przez całą noc. Długo się męczyli nim wyzionęli ducha. Także ciężkie męki przechodzili przed wejściem do komór. Zazdrościli im urody, dlatego też w większym stopniu znęcali się nad nimi”.²⁵

Chełmno (rel. H. May):

„Starsza kobieta o poszarzałej z przerażenia twarzy prosi wraz z córką, aby mogły same się zabić. Prosiła o stryżek. Bothmann rzucił jej z porozrucanych pęków odzieży biustonosz. Córka położyła się na ziemi, a matka założyła jej pętlę na szyję. Kiedy matka ją zaciągnęła, córka zaczęła krzyżeć z przerażenia. Z diabolicznym grymasem przyglądał się Bothmann z towarzyszącymi mu oprawcami tej scenie. „Jesteśmy jednak bardziej humanitarni, a więc nie innego tylko do wozu” powiedziała”.²⁶

Obóz zagłady stanowił ostatni przystanek dla większości żydowskiej społeczności. Przywileje oraz władza nie znaczyły nic wobec rzeczywistości obozu zagłady. Swoją drogę do obiecanej przez nazistów wolności kończyli tutaj żydowscy milicjanci, prezesi i członkowie Judenratów, a także bogacze, którzy okupili pragnienie przeżycia całym swym dobytkiem. Świadkiem przybycia grupy Żydów z Warszawy był Jankiel Wiernik:

„[W lipcu 1943 r – przyp. aut.] przybył transport z Warszawy, który miał rzekomo wyjechać za granicę. Byli to ludzie dobrze sytuowani. Poznać po nich było dobrobyt. Było ich ok. tysiąc osób. Mężczyźni, kobiety i dzieci. Zrozumieliśmy, że jest to transport ludzi, którzy zapłacili grube pieniądze, za to by ich zawieźć w bezpieczne miejsce. Zabrano im wszystko. Trzymano ich w W-wie, jak się później dowiedziałem, w pierwszorzędnym hotelu Polskim na Długiej i wykończono w Treblince... Zginęli jak wszyscy”.²⁷

WIEDZA O OBOZACH ZAGŁADY WŚRÓD PRZYSZŁYCH OFIAR I ICH REAKCJA NA INFORMACJE O PRAWDZIWYCH CELACH DEPORTACJI

Ogrom zbrodni, jak i sama jej podstawa – zabijanie wszystkich Żydów bez względu na wiek, płeć czy stan zdrowia, powodował, że trudno było uwierzyć, że jest to rzeczywistość. Mimo, że pojawiały się pewne domysły i przypuszczenia co do losu deportowanych, wzmocnione później przez osobiste relacje zbiegów z obozów zagłady, społeczność żydowska nie dopuszczała przez długi czas do siebie wiadomości, że jej totalna zagłada jest kwestią czasu. O akcji zdobywania informacji na temat Chełmna przez żydowskie gminy czytamy w relacji Zygmunta Kaszyńskiego, sekretarza chełmińskiej gminy:

„Celem dokładnego poznania się z warunkami życia w Chełmnie, wysyłały wszystkie okoliczne gminy polskich i niemieckich gońców, mieli oni przynieść konkretne wiadomości o Chełmnie. Otrzymane wiadomości miały jednakowe brzmienie – wyrażały one przypuszczenie, że Żydów się zagazowuje. Nie wierzono temu. Traktowano te wiadomości jako produkt bujnej wyobraźni informatorów”.²⁸

Nawet w 1944 r, gdy zagłada polskich Żydów stała się faktem, Żydzi z getta łódzkiego nie zdawali sobie sprawy jaka jest prawda o przesiedleniach. M. Żurawski relacjonował:

„W getcie łódzkim pracowałem na stacji Radogoszcz. Na wiosnę zaczęto wysyłać przez stację Radogoszcz transporty Żydów w niewiadomym kierunku; jechali oni rzekomo do roboty... Przeszukiwałem wagony po powrocie pociągu i znalazłem w jednym z przedziałów napis tej treści: „Jedziemy w wagonach śmierci”. Nie potraktowałem tego napisu na serio i dlatego, gdy mnie wyznaczono do siódmego transportu, nie robiłem żadnych starań, by się zwolnić. Byłem przekonany, że transporty wyjeżdżają w rzeczywistości na roboty.”²⁹

Niektóre reakcje ofiar na prawdę o obozach zagłady, świadczyły dobitnie o ich złudnych przeświadczeniach dotyczących przyszłego losu. Opowiadają o tym relacje M. Żurawskiego oraz M. Podchlebnika:

„Jeden z Żydów dostał się po raz drugi [po ucieczce – przyp. aut.] do Chełmna i tu mówił wszystkim swoim, co tu ich czeka, to go uważali za wariata i nawet bili.”³⁰

„[Po ucieczce z Chełmna – przyp. aut.] przybyłem do Piotrkowa Trybunalskiego... Muszę się tu poskarżyć na prezesa Gminy Żydowskiej w Piotrkowie, Warszawskiego. Gdy zacząłem namawiać ludzi do ucieczki do gubernatorstwa, opowiadając, co Niemcy z nami robią, ten powiedział mi: „Nie gadaj propagandy, bo cię oddam do gestapo”. Musiałem uciekać dalej.”³¹

Przytoczone cytaty obrazują sytuację w „Kraju Warty”, jednak w Generalnym Gubernatorstwie sytuacja początkowo wyglądała podobnie. Reakcja na opowieść człowieka, który uciekł z Treblinki i opowiadał o tym, co tam się dzieje była następująca:

„Wszyscy mówili, że prawdopodobnie jest wariatem. Przecież jest niemożliwe, żeby palono kobiety i małe dzieci! Tylko człowiek chory psychicznie mógł coś takiego mówić. Wszyscy, którzy go słyszeli byli pełni wyrozumiałości dla jego sytuacji: „Niedobrze, taki młody a już chory psychicznie.”³²

Dlaczego nie wierzono tym informacjom? Odpowiedź jest dość prosta – wiadomości o mordowaniu wszystkich deportowanych bez wyjątku nie mieściły się w potocznym rozumieniu świata przez współczesnych. Holocaust był wydarzeniem bez precedensu, realizowanym przez jednego z kulturotwórczych liderów Europy – państwo niemieckie. Przemysłowy model zagłady był na tyle przerażający, że aż niewiarygodny. Przyszłe ofiary wykorzystywały psychologiczne mechanizmy obronne, aby zredukować swój lęk, który mógłby sparaliżować ich poczynania. Dokonywały tego poprzez:

- negację (zaprzeczenie informacjom uważanych przez jednostkę za niebezpieczne, nieprzyjemne, niezrozumiałe)³³
- wyparcie (spychanie prawdziwych informacji w podświadomość, gdzie nie były już swobodnie dostępne)
- racjonalizację (znalezienie racjonalnego wytłumaczenia zaistniałej sytuacji typu „Niemcy potrzebują nas do pracy, nie mogą zmarnować tak dużej siły roboczej”)

Użytecznym wyjaśnieniem oporu przed przyjmowaniem wiadomości o obozach może być też teoria dysonansu poznawczego. Głosi ona, że ludzie dążą do spójności swych przekonań. W chwili, gdy otrzymują wiadomości sprzeczne z ich dotychczasowym widzeniem świata, starają się zminimalizować napięcie powstałe wskutek niezgodności poznawczej. Najczęstszym postępowaniem osób, które nie chcą przeformułować swojego poglądu na otaczającą rzeczywistość jest unikanie informacji stwarzających dysonans, bagatelizowanie źródła tych informacji, czy też przyjęcie dodatkowych przekonań, wskazujących na pozorność wynikłej niezgodności.

Dopiero od połowy roku 1942 Żydzi z Generalnej Guberni, zaczęli sobie zdawać sprawę z zagrożenia. Abraham Bomba, Samuel Rajzman i Samuel Willenberg relacjonowali:

„Czułem, że coś jest nie w porządku, bo skoro biorą dzieci i starych ludzi, wysyłają ich w drogę, to znaczy, że coś tu nie gra. Mówiono im, że zabierają ich na miejsce, gdzie będą mogli pracować. Ale jak stara kobieta czy małe dzieci, czteromiesięczne lub pięcioletnie, mogą pracować? To była głupia sprawa, ale cóż, nie mieliśmy wyboru – wierzyliśmy im.”³⁴

„Myśmy jeszcze nie bardzo sobie zdawali sprawę z tego, co nas czeka, byli w wagonie różne zdania. Ja sam mieszkalem przedtem w Gdyni 10-11 lat, zdawało mi się, że trochę znam Niemców, ani na chwilę nie przypuszczałem wtedy, że jedziemy na śmierć. Wyobrażałem sobie tylko, że czeka nas ciężki los. Niektórzy ludzie w wagonie już wtedy wiedzieli, że jest obóz śmierci w Treblince, zaczęli mnie uświadamiać. Chciałem uciec.”³⁵

„Potworne myśli przelatywały przez mój umysł lotem błyskawicy. To znaczy, że to wszystko co słyszałem po aryjskiej stronie i w co nie chcieliśmy wierzyć jest prawdą. To wszystko, co slyszełismy po aryjskiej stronie ironicznie opowiadane przez Polaków, że Żydzi jadą na mydło i że się ich gazuje. To wszystko, w co nie chcieliśmy dotychczas wierzyć, miałoby być prawdą. To znaczy, że małe dzieci polskie, które stały wzdłuż toru, którym przejeżdżaliśmy, wykrzykując „Żydzi na mydło”, wiedziały więcej niż myśmy wiedzieli i myśmy wiedzieć chcieli.”³⁶

Na przełomie 1942/43 resztki społeczności żydowskiej Generalnej Guberni wiedziały w pełni, jaki jest prawdziwy cel deportacji. Następowaly ucieczki do lasów, ukrywanie się w gettach, czynne akty oporu (np. 18 stycznia 1943 w Warszawie). Jednak realne możliwości uniknięcia deportacji były znikome. O sytuacji jaka w styczniu 1943 istniała w Grodnie, wspomina Tzipora Birman, członkini podziemia żydowskiego w getcie:

„ Nie było spokoju w getcie... znowu mówiono o *Aktion*. Właściwie wszyscy wiedzieli, że deportacje były do Treblinki. Wielu odpowiadało: My nie pójdziemy, niech nas zabiją na miejscu. Ale to były tylko słowa. Wszyscy pakowali swoje tobołki. Znow mieli nadzieję, że wydarzy się jakiś cud w pociągu; pokładali swoją nadzieję w cudzie i cicho szli na okropną śmierć. Wysłaliśmy grupę do lasu... ciężko było zdobyć broń w getcie. Myśleliśmy, że tam zdobędą broń. Wysłaliśmy ich też po to, aby znaleźli dla nas drogę ucieczki. Wyszli, ale do lasu nie dotarli. Jeden wrócił, pozostałych czterech zabito. Leizer Reizner (ten, który wrócił) opowiadał nam straszne rzeczy, które widział. W lasach Marcikańskich leżały setki ciał zabitych Żydów; te dziesiątki, które jeszcze żyły, prosiły o śmierć. Lepiej było umrzeć, niż żyć w ten sposób. Nasze nadzieje związane z lasem znikły. To jest niemożliwe bez broni... niepowodzenie z lasem przygnębiło nas. Zostaliśmy bez wyjścia. Nie było wyboru, jak tylko honorowo zginąć w getcie. Zaczęliśmy przygotowywać kontrakcję...”³⁷

UCIECZKI I OPÓR OFIAR

Gdy informacje o obozach zagłady zaczęły przedostawać się do społeczności żydowskiej, niektórzy spośród wiezionych na śmierć podejmowali próby ucieczek z transportów. Zdarzały się też wypadki stawiania biernego i czynnego oporu swym prześladowcom. Od początku 1943 w transportach do obozów *Einsatz Reinhard* przypadki ucieczek i podejmowania oporu były częstsze niż wcześniej.

Liczba ucieczek pośrednio zależała od tego, jak bardzo rozpowszechniona była wiedza o danym obozie zagłady, a to z kolei było związane z następującymi kwestiami:

- lokalizacją danego obozu, mniej lub bardziej sprzyjającą zachowaniu tajemnicy
- ucieczkami więźniów, którzy osobiście widzieli zagładę przywożonych Żydów i rozpowszechniali o tym wieści
- zasięgiem prawdziwych informacji o obozach

Oczywiście nie należy tu pomijać innych czynników – nastawienia społeczności żydowskiej do przyjmowania za prawdziwe informacji o obozach, osobistych predyspozycji warunkujących chęć i możliwość ucieczki, siły i liczby strażników eskortujących transport itp.

W Chełmie akty biernego oporu ofiar, które nie chciały wejść do przevożnych komór gazowych były brutalnie tłumione przez strażników. Bezbronni ludzie, pozostający w samej bieliźnie nie mieli szans wobec uzbrojonych oprawców. Opór ofiar przed przestąpieniem bramy ośrodka zagłady ograniczał się do zachowań werbalnych, mimo to, odpowiedź strażników była natychmiastowa. H. May, niemiecki leśniczy oraz B. Israel, członek obozowej załogi, relacjonują:

„Dwaj żandarmi popędzili chorych uderzeniami kolb. Jeden z Żydów, który troszczył się o chorych, zawołał oburzony: „Tak nie obchodzi się nawet z bydłem”. Ten okrzyk słyszałem, ponieważ był w języku niemieckim. Żandarm podniósł pistolet w kierunku wołającego. Myślałem, że chce go postraszyć, ale wtedy padł strzał. Człowiek upadł.”³⁸

„Gdy jedna z Żydówek zaczęła w kościele krzyczeć, że Żydzi będą gazowani, wyprowadzono ją [i najprawdopodobniej zabito – przyp. aut.]”³⁹

Z transportów do obozów „Akcji Reinhard” najmniejsza liczba ucieczek miała miejsce w tych, które zmierzały do Sobiboru. Perfekcyjnie zlokalizowany pod względem tajności, obóz w Sobiborze najdłużej stanowił tajemnicę

dla wysiedlanych Żydów. Również najmniejsza liczba deportowanych do tego obozu sprawiała, że osiągalne były jedynie strzępki informacji na temat tego miejsca. Docierały one jedynie do okolicznych miejscowości. Israel Trager, który znajdował się w transporcie z Chełma (listopad 1942), opisuje ucieczki jakie miały wtedy miejsce:

„Kiedy w czasie drogi stało się wiadome, że jedziemy do Sobiboru, co oznaczało dla nas śmierć, ludzie zaczęli skakać z wagonów. Strażnicy strzelali do uciekających i większość z nich została trafiona... Kiedy Niemcy zauważyli, że Żydzi uciekają, zatrzymali pociąg i otworzyli intensywny ogień do uciekających Żydów... Zabitych wrzucano do wagonów i pociąg ruszył dalej, zwiększając swą prędkość, co miało uczynić ucieczkę bardziej niebezpieczną.”⁴⁰

Ucieczki z transportów do Treblinki i Bełżca były liczniejsze, gdyż informacji o tych obozach było względnie więcej.

Jerzy Królikowski, który budował most na Bugu w okolicach Treblinki wspominał:

„W transportach późną jesienią 1942 r. i wczesną zimą 1943 r. jechali już ludzie świadomi swego losu... Częściej niż przedtem powtarzały się próby ucieczki z transportu przez wybite otwory w ścianach wagonów, próby przeważnie kończące się tragicznie zastrzeleniem uciekiniera przez konwojentów. Przejazdowi transportu towarzyszyła przeważnie intensywna palba karabinowa. Trzeba było usuwać się z pola ostrzału, co czyniła nawet niemiecka warta wojskowa strzegąca mostu. Po likwidacji powstania w getcie warszawskim, w maju 1943 r., palba karabinowa podczas przejazdów była tak silna, jakby na torze odbywała się akcja bojowa... Niekiedy widać było przez okna zupełnie nagich ludzi uciekających przez pola. Padali oni najczęściej pod strzałami konwojentów i tylko nielicznym udało się zbiec szczęśliwie.”⁴¹

Ucieczki zdarzały się również w czasie postoju części składu pociągu, który oczekiwał na swoją kolej przyjęcia w obozie. Królikowski relacjonował:

„Dla wielu więźniów już stacja Treblinka była ostatnią stacją na drodze ich życia. Zdarzały się bowiem próby ucieczki, rzadko jednak uciekinierzy unikali kuli z karabinów konwojentów. Nadto, pijani konwojenci często urządzali „zabawy” z więźniami, proponując im ucieczkę po pobraniu haraczu w pieniądzach lub kosztownościach, a potem strzelali do uciekających. Na stację podstawiano więc nieraz platformy kolejowe, na które ładowano trupy i odstawiano do obozu. Konwojenci bowiem musieli się „wyliczyć” z liczby konwojowanych: żywych lub umarłych. Potworne zabawy konwojentów na stacji Treblinka doprowadziły kilkakrotnie do ucieczki pewnej liczby więźniów, zapewne wskutek nadmiernej opilstwa konwoju, który wskutek tego strzelał niezbyt celnie. Kierownictwo obozu zakazało przeto handlowania wódką na stacji Treblinka.”⁴²

Niemiecki raport o przebiegu transportów z Kołomyży do obozu w Bełżcu (7-10 wrzesień 1942) daje obraz determinacji Żydów, podejmujących próby ucieczki:

„Po zabicu gwoździami i zaplombowaniu wszystkich wagonów, pociąg o 21:00 skierował się w kierunku Bełżca, eskortowany przez 10 strażników. Z nastaniem nocy, wielu Żydów uciekło wskutek usunięcia drutu kolczastego z otworów wentylacyjnych. Część z nich została zastrzelona przez eskortę, jednak większość została zlikwidowana w ciągu nocy i następnego dnia przez straż kolejową i inne siły policyjne...

[10 września – przyp. aut.] z powodu utrudnień, które już opisałem, negatywnego wpływu upału i przepełnienia wagonów, Żydzi zaczęli próbować wydostać się ze stojącego pociągu, korzystając z ciemności, które zapadły o 19:30... Próby wydostania się ze stojącego pociągu zostały udaremnione; ci Żydzi, którzy zdołali się wydostać, zostali zastrzeleni podczas ucieczki. Z powodu upału, Żydzi we wszystkich wagonach rozebrali się do naga. Pociąg opuścił Kołomyję zgodnie z planem o 20:50... Po krótkim czasie, Żydzi zaczęli wyłamywać deski w niektórych wagonach. Częściowo im się to udało. Kiedy pociąg dotarł do Stanisławowa, przeprowadzono niezbędne naprawy siłami miejscowych rzemieślników... Gdy pociąg ruszył dalej zatrzymując się na kilku stacjach, otwory zrobione wcześniej przez Żydów, znów zostały wyłamane, a większość drutów kolczastych w otworach wentylacyjnych została usunięta i wyrzucona. W jednym z wagonów, Żydzi użyli młotka i szczypiec... Zmuszeni byliśmy do prowizorycznego zagwożdżenia wagonów na każdym z przystanków, gdyż inaczej nie byłibyśmy w stanie kontynuować podróży..

O 11:15 pociąg przybył do Lwowa... We Lwowie nastąpiła zamiana lokomotywy na starszą, tak, że kontynuacja podróży była możliwa z planowymi przerwami. Wolna jazda została wykorzystana przez tych Żydów, co nadal mieli siłę przedostać się przez otwory i uciekać, co nie było niebezpieczne przy wolno jadącym pociągu... Za Lwowem, konwojentom wyczerpała się przydzielona amunicja włącznie z dodatkowym przydziałem 200 naboju otrzymanym od żołnierzy. Przez dalszą część podróży, konwojenci używali kamieni (w czasie jazdy) albo bagnetów (w czasie postoju)... Nasilająca się panika wśród Żydów spowodowana silnym upałem, przepełnienie wagonów i woń zwłok (podczas rozładowania wagonów stwierdzono w pociągu ok. 2000 [25% ogólnej liczby transportu – przyp. aut.] nieżywych Żydów) utrudniły pełne wykonanie zadania.

O 18:45 pociąg przybył do Bełżca...⁴³

Na przełomie lat 1942/43 ucieczki z pociągów odbywały się już na tak dużą skalę, że naziści, chcąc je utrudnić, nakazywali Żydom przed wejściem do wagonów rozbierać się do naga.

Stosunkowo wcześniej, bo w kwietniu 1942 r, miał miejsce pierwszy przypadek oporu ofiar w obozie w Bełżcu. Wtedy to nadszedł transport Żydów z Zamościa, gdzie pewne informacje o losie deportowanych były już znane. Żydzi po wyjściu z wagonów i po wysłuchaniu przemówienia Wirtha odmówili rozebrania się i pójścia do „łaźni”, zamiast tego zaczęli przeklinać i opluwać personel obozu. W odpowiedzi strażnicy otworzyli do nich ogień.⁴⁴ Znany jest też przypadek, kiedy to jeden z Żydów prowadzonych do

komory gazowej, rzucił się z kijem na ukraińskiego strażnika.⁴⁵ W odpowiedzi na te przejawy oporu, Wirth zlecił załodze SS noszenie skórzanych pejczy.⁴⁶ Gdy zaczęły się likwidacje warsztatów, gdzie zatrudnieni byli młodzi Żydzi, wielu z nich „po wyjściu z wagonu rzucało się na konwojentów i strażników obozowych.”⁴⁷ W takich okolicznościach został ranny zastępca komendanta obozu, *SS-Oberscharführer* Gottfried Schwartz. Reakcją kierownictwa obozu na te wypadki było zabronienie strażnikom ukraińskim wchodzenia do wnętrza wagonów, mogli to robić jedynie żydowscy więźniowie, którzy pracowali na rampie.⁴⁸

Zdarzały się też ucieczki ofiar z samego obozu w Bełżcu. Pierwszy znany przypadek, to ucieczka dwóch kobiet, Miły Astman i Malki Talenfeld, które przybyły w marcu 1942 r. transportem z Żółkwi:

„Wykorzystując zamieszanie, hałas oraz brak doświadczenia ze strony Niemców (był to jeden z pierwszych transportów przybyłych do Bełżca), Astman i Talenfeld wskoczyły do pobliskiego wykopu i siedziały tam aż do zmroku. Pod osłoną ciemności, uciekły z obozu i po kilku dniach wróciły do domu.”⁴⁹

Drugi przypadek, to ucieczka dentysty Bachnera, przybyłego transportem z Krakowa na początku października 1942 r. Zdołał on ukryć się w latrynie, gdzie przesiedział kilka dni w dole z ekstremamentami. W końcu któreś nocy zdołał wydostać się z obozu i powrócił do Krakowa.⁵⁰

Żadne ze wspomnianych uciekinierów nie przeżyło wojny.

W przypadku sobiborskiego obozu, nie są dostępne informacje o ewentualnych przejawach oporu przywożonych tu Żydów w 1942 r. Istnieje kilka zanotowanych aktów oporu, które miały miejsce w 1943 r. Pierwszy z nich, dotyczy transportu z Włodawy, który przybył 30 kwietnia. Jeden z więźniów pracujących na rampie wspominał: „Widziałem dwa przypadki oporu transportów z Włodawy. Ludziom z drugiego transportu cicho powtarzaliśmy: „Wezmą was na śmierć, atakujcie Niemców”. I faktycznie, zranili oni kilku Niemców.”⁵¹

O innym buncie wspomina Aleksander Peczerski, dowódca powstania w Sobiborze. Dotyczy to transportu, który przybył 11 października z Mińska:

„Z rana usłyszeliśmy nagle okropne krzyki i zaraz potem strzelaninę z automatów. Otrzymaliśmy rozkaz nie wychodzenia z warsztatów. Bramy pierwszego obozu zamknięto. Wzmocniono wszędzie strażę. Krzyki i strzelanina wciąż wzrastały... Po pewnym czasie wszystko się uspokoiło.

Dopiero o 5-jej wieczór dowiedzieliśmy się, co się stało. Przybył transport. Już rozebrani ludzie widocznie domyślili się dokąd ich prowadzą, i nadzy, rzucili się do ucieczki. Ale dokąd można uciekać w obozie? Byli już przecież na terenie ogrodzonym ze wszystkich stron. Dobięgli do drutów, a tam otwarto do nich ogień z karabinów maszynowych. Wielu z nich padło od kul, pozostałych zebrano i odprowadzono do komór gazowych.”⁵²

Tak jak w Bełżcu i Sobiborze, tak też w obozie zagłady w Treblince zdarzały się odruchy oporu ze strony ofiar. Jeden z takich przypadków opisuje Jankiel Wiernik:

„Oto jedna z dziewczyn wystąpiła z szeregu [prowadzonego do komór – przyp. aut.]. Naga wyskoczyła przez płot trzymetrowej wysokości z drutu kolczastego i zaczęła uciekać w naszym kierunku. Zauważyli to Ukraińcy i urządzili za nią pościg. Pierwszy rzucił się w pogoń, ale był za blisko, by mógł strzelać. Wyrwała mu karabin. Trudno im było strzelać w ogóle, gdyż dookoła stały „wachy” [strażnicy – przyp. aut.] i łatwo było kogoś zranić. Jednak krew w nich zagrała. Padł strzał, który zranił Ukraińca, a ona w swej furii szamotała się z innymi. Padł drugi strzał i zranił drugiego Ukraińca... Nareszcie ujęli ją. Drogo zapłaciła za to wszystko. Bito, posiniaczono, opluto, skopano, następnie dopiero zabito.”⁵³

Inny przypadek opisuje Abraham Krzepicki. 26 sierpnia 1942 r., kiedy Żydom przybyłym z Kielc nakazano się rozdzielić na dwie grupy, syn chciał pożegnać się z matką. Gdy mu to uniemożliwiono, chłopak dźgnął scyzorykiem jednego z Ukraińców. W odwecie rozstrzelano wszystkich kieleckich Żydów.⁵⁴

Od grudnia 1942 r. do Treblinki przybywały transporty z okolic Grodna-Białegostoku. Dowództwo „Akcji Reinhard” zadecydowało, że w ramach przyspieszenia likwidacji skupisk żydowskich, transporty będą przyjmowane również po zmroku, co nie było praktykowane w żadnym z opisywanych obozów zagłady. Przyjęcie takiego transportu opisywali Samuel Willenberg oraz Jankiel Wiernik:

„Usłyszeliśmy znany świst lokomotywy. Głuche uderzenia buforów dolatujące od strony peronu. Jakiś czas była cisza. Po tym znów znane głosy Ukraińców i esesmanów – *Schnell, schnell!*... Po jakimś czasie usłyszeliśmy głosy dochodzące spoza ściany naszego baraku i głos „Kiwego” rozkazujący rozebrać się. W trakcie niemieckich nawoływań usłyszeliśmy wołania po żydowsku „bij, zabij” i krzyki po niemiecku – *Hilfe!* Huknął strzał, po tym drugi i trzeci. Na zewnątrz wrzaski łączyły się z odgłosami bieganiny. Karabin maszynowy terkotał... Na zewnątrz strzelanina nie ustawała. Pojedyńcze strzały, grzechot karabinu maszynowego, jęki rannych, krzyki ściganych, nawoływania esesmanów i Ukraińców. Wszystko to wywoływało grozę...

Nazajutrz pole było zasiane trupami. Przy pracy Ukraińcy opowiedzieli nam, że przybyły transport nie dał się wprowadzić do komór. Rozpoczęli więc tragiczną walkę... Chwyłali kije,

chwyłali wszystko i bronili się... Zginęli. Reszta weszła do komór. Zabici i zagazowani byli strasznie zmasakrowani. Niektórym poobrywano części ciała.”⁵⁵

Żydzi przywożeni z okolic Białegostoku stawiali silny opór, powodując, że zadanie ich eksterminacji pochłaniało coraz więcej czasu i energii. Dov Freiberg relacjonował:

„Transporty ze wschodu, były eskortowane przez bardzo silne oddziały SS i Ukraińców. W tych pociągach nie było ani jednego wagonu, który by nie był uszkodzony. Każdy wagon wyglądał jak pole bitwy, a w środku więcej było zabitych i rannych, niż żywych ludzi. Niektórzy z nich byli nadzy i biali od wapna... Ludzie z tych transportów stawiali opór, nie chcieli się rozbiierać, atakowali Niemców pięściami... Wielu z nich zastrzelono, wielu poszło w ubraniach do komór gazowych. Pracowaliśmy później w nocy, aby oczyścić teren z ciał zabitych i rannych.”⁵⁶

Podobnie wyglądało zachowanie Żydów, którzy wywożeni byli z Warszawy w trakcie powstania w getcie. Transporty konwojowane były przez silne liczebnie i mocno uzbrojone oddziały. Po przybyciu do obozu, niektórzy z Żydów wyciągali schowane granaty, które eksplodowały na peronie. Aby podołać zadaniu wymordowania tak silnie stawiającej opór grupie ludzi, kierownictwo obozu musiało zaangażować większą liczbę więźniów i strażników, którzy nadzorowali proces zagłady.

Należy nadmienić też o pewnej formie protestu ze strony Żydów, zwożonych do obozów zagłady. Gdy zdawali już sobie sprawę, że jadą na pewną śmierć pozbywali się swych pieniędzy i kosztowności, wyrzucając je w czasie podróży. Tory kolejowe oraz drogi w pobliżu obozów zagłady obfitowały w różnego rodzaju porozrzucane banknoty, monety, papiery wartościowe itp rzeczy, przyciągające okoliczną ludność.

Wszelkie przejawy oporu ofiar nie miały żadnych szans powodzenia na terenie ogrodzonych, obsadzonych przez uzbrojone stráže obozów. Stanowiły jednak ludzki odruch buntu i sprzeciwu wobec monstrualnej zbrodni. W polskim społeczeństwie przez cały czas pokutuje mit powszechnej bierności Żydów, którzy jakoby pogodzili się ze swoim tragicznym losem. Prawda jest jednak taka, że początkowo Żydzi zostali perfekcyjnie oszukani, potem nie chcieli wierzyć w fakty, które nawet dzisiaj dla wielu ludzi są nieprawdopodobne, później kierowali się resztką nadziei, w końcu stawiali czynny opór swym oprawcom.

Końcowy akt, stanowił dla Żydów manifest wolności wyboru. Wyboru metody umierania, gdyż tylko taki wybór pozostawili Żydom naziści.

INNE GRUPY OFIAR

Ośrodki zagłady opisywane w tej pracy miały realizować „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. I tak też się stało, ginęli w nich prawie wyłącznie Żydzi. Są jednak przypadki, kiedy to w obozach mordowano też nie-Żydów. Najliczniejszą taką grupę ofiar stanowili Cyganie.

Cyganów w nomenklaturze i praktyce III Rzeszy włączono w poczet osób „niepełnowartościowych”, mieszając ze sobą paradygmat higieny rasowej z kategorią ludzi „aspołecznych”, która w przypadku Cyganów, wskazywała na nie aprobowany przez państwo ich koczowniczy tryb życia. Himmler, w gestii którego leżała „kwestia cygańska”, udzielił jednak dwóm cygańskim szczeniom „poświadczenia aryjskości” – należeli do nich Sinti i Lalleri.

Najliczniejsza grupa Cyganów, blisko 5 tysięcy, zginęła w Chełmnie. Przywożono ich z Łódzkiego getta od początku stycznia 1942 r, byli więc jednymi z pierwszych ofiar tego ośrodka.⁵⁷ Świadkiem zagłady tych transportów był „Szlamek”, pierwszy uciekinier z Chełmna:

„Na dziedzińcu zobaczyliśmy dwie wielkie odkryte ciężarówki pełne Cyganów – mężczyzn, kobiet i dzieci, wraz z ich dobytkiem. Szybko załadowano nas na naszą ciężarówkę, byśmy nie mogli porozumieć się z Cyganami.”⁵⁸

Cyganów, w odróżnieniu od Żydów, gazowano bez uprzedniego rozebrania się i złożenia bagaży. Po otwarciu drzwi komory gazowej, wraz ze zwłokami leżało mnóstwo rzeczy: „harmonie, skrzypce, pierzyny, a nawet zegarki i złota biżuteria.”⁵⁹ Można to tłumaczyć dwoma powodami – wśród Cyganów przywożonych z Łodzi panowała epidemia tyfusu, więc możliwe, że chciano zminimalizować kontakt z ofiarami, po drugie – cygańskie ubiory nie nadawały się do wykorzystania przez Niemców z racji swego specyficznego wyglądu.

Także do obozów „Akcji Reinhard” zwożono Cyganów. Transporty do Bełżca i Sobiboru były jednakże obserwowane przez pojedynczych świadków, co nie pozwala na dokładne oszacowanie liczby ofiar. Przywiezienie Cyganów do Bełżca w 1942r. widziała jedna z okolicznych mieszkanek:

„Widziałam Niemców, którzy przywieźli dwie ciężarówki pełne Cyganów. Cyganie błagali na kolanach, aby ich zwolniono.”⁶⁰

Bardziej dokładne są opisy zagłady Cyganów w Treblince. Szacowana liczba ofiar z tej grupy, zamordowana w Treblince, wynosi ok. 2 tysięcy. Świadkiem ich śmierci był Szymon Goldberg:

„Cyganoów zabito ze 2000. Oni strasznie się rzucali i krzyczeli. Chcieli kabiny [komory – przyp. aut.] rozbić. Po ścianach się drapali do okienek, które były wysoko, wybijali takie zakratowane okienka. Niemcy strzelali do nich, powchodzili na dach, okienka pozabijali i podusili wszystkich.”⁶¹

Kolejną grupą ofiar mordowanych w obozach zagłady, byli Polacy. Różne były powody egzekucji: „przestępstwa polityczne”, niesienie pomocy Żydom, choroba umysłowa czy też przynależność do kleru.

Przybycie grupy ok. 100 zakonnic do ośrodka zagłady w Chełmnie potwierdzają relacje dwóch mieszkanek Chełmna.⁶²

Więcej danych jest o transportach Polaków do Bełżca. Świadkowie zeznają, że w lecie 1942 nadeszły trzy transporty (według innych relacji 2-3 wagonów⁶³) Polaków, którzy zostali przywiezieni ze Lwowa. Mieli oni stawić silny opór załodze obozu.⁶⁴ Kolejna relacja mówi o przywożeniu do obozu w Bełżcu polskich pacjentów zakładów psychiatrycznych.⁶⁵ Po zakończeniu spalania zwłok w marcu 1943 r, do obozu sprowadzono na rozstrzelanie „resztki wyłapywanych Żydów a wraz z nimi polskich więźniów politycznych.”⁶⁶

Dość skąpe są informacje o Polakach zabijanych w Sobiborze. Jeden z więźniów żydowskich, Szmul Lerer, zeznawał:

W Sobiborze tracono również Polaków (...), których z zawiązanymi oczyma wprowadzano do wagonów. Widziałem również, jak przywieziono kilku księży. SS-owcy mówili nam: „Gdy zakończymy z Żydami, weźmiemy się za Polaków.”⁶⁷

Również kolejny więzień z Sobiboru, Toivi Blatt wspomina o egzekucjach, prawdopodobnie Polaków:

„Były pojedyncze wypadki mordowania nie-Żydów, lecz wyjątkowo i to tylko przez rozstrzelanie. Razu pewnego przebywając na peronie, widziałem jak wprowadzono osobnika z zawiązanymi oczyma. Weszli do biura, skąd po kilkunastu minutach go wyprowadzono już bez opaski na oczach. Poprowadzono w ustronne miejsce koło III części i rozstrzelano.”⁶⁸

Jankiel Wiernik osobiście widział zwłoki zabitych w Treblince Polaków:

„Były też dwa transporty Polaków. Nie widziałem ich żywych i nie wiem jak się z nimi obchodzili przy rozbieraniu i odtransportowaniu do komór... Przy pracy poznaliśmy po mężczyznach, gdyż nie byli obrzezani i słyszeliśmy jak oprawcy do siebie mówią, że przeklećci Polacy już buntować się nie będą.”⁶⁹

Inny więzień Treblinkii, Abraham Krzepicki który w tym czasie pracował w brigadzie leśnej, opisywał grupę Polaków prowadzoną w stronę obozu:

„Spotkaliśmy się z grupą około 60 Polaków prowadzonych przez las z podniesionymi rękami. Eskortowało ich kilku żandarmów, mieli oni przewieszane na ramionach strzelby a w rękach trzymali trzcinki. Polaków prowadzono jak stado bydła. Wyglądali oni na intelektualistów, którzy prawdopodobnie zostali zadenuncjowani. W grupie było też kilka kobiet. Kiedy się mijaliśmy, wymieniliśmy spojrzenia – Żydzi skazani na śmierć oddali ostatni salut Polakom, których czekał podobny los. Kiedy wróciliśmy do obozu, dowiedzieliśmy się, że tych 60 Polaków zostało rozstrzelanych na naszym własnym polu zwłok, obok otwartych grobów.”⁷⁰

Wspomnieć też należy o dwóch przypadkach, które miały miejsce w ośrodku zagłady w Chełmnie. Pierwszy z nich dotyczy zamordowania jeńców radzieckich. Józef Przybylski relacjonował:

„W lipcu 1942 pracowałem w Sonderkommando Kulmhof. Pakowałem słomę do worków. Któregoś dnia około pierwszej lub drugiej po południu, nadjechały z kierunku Dąbia dwie ciężarówki. Wiozły one jakiś rodzaj wojska. Żołnierze byli bardzo wychudzeni. Jeden z nich był bez nogi... Nosili jasnozielone mundury z niebieskawym odcieniem. Nie zauważyłem żadnych odznak czy insygniów. Nie wiedziałem, co to za rodzaj mundurów, jednak później, pracując w Niemczech często przechodziłem obok radzieckich jeńców wojennych ubranych w takie mundury. Dochodzę więc do wniosku, że byli to jeńcy radzieccy, których przywieziono do Chełmna.”⁷¹

Żona jednego z członków Sonderkommando, Rozalia Peham, również wspomina o tym fakcie:

„Mój mąż mówił, że któregoś dnia przywieziono dwa samochody oficerów rosyjskich. Pamiętam, mąż użył zwrotu, ”że to byli tacy eleganccy oficerowie.”⁷²

Sposób, w jaki zabito jeńców radzieckich, jest niewyjaśniony, nie wiadomo, czy ich zagazowano czy też rozstrzelano. Nie wiadomo też, czy w ogóle byli to nie-Żydzi. Zdarzały się przypadki, że wysyłano jeńców radzieckich pochodzenia żydowskiego do obozów m.in. do Sobiboru.

Drugim specyficznym przypadkiem jest wymordowanie grupy czeskich dzieci z Lidic – miejscowości, która została brutalnie spacyfikowana przez nazistów w ramach odwetu za udany zamach na Reinharda Heydricha. Dzieci w wieku od roku do 14 lat zostały przywiezione do obozu przesiadkowego w Łodzi, skąd część z nich skierowano do Chełmna. Mieszkanka Chełmna, Wiktoria Adamczyk była świadkiem nadejścia transportu dzieci:

„W lecie 1942, widziałam dużą ciężarówkę z przyczepą – być może było jeszcze kilka ciężarówek – z dziećmi w środku. Nie miały one gwiazd Dawida. Wyglądały jak polskie dzieci. Przywieziono je z kierunku Dąbia... T. powiedział mi później, że te dzieci były z Protektoratu [Bohemii-Moraw]. Dzieci te zabito w ten sam sposób co Żydów.”⁷³

Fakt ten został potwierdzony przez niemiecki sąd w Bonn, który stwierdził, że do Chełmna przybyły transporty około 50-75 dzieci w wieku od 4 do 14 lat.⁷⁴

Ostatnią kwestią, którą należy poruszyć są tzw. „morderstwa prewencyjne”. Zaliczam do tej kategorii te przypadki, kiedy to wraz z żydowskimi transportami przywieziono włączonych przez pomyłkę aryjczyków. Nie było możliwe zwolnienie tych osób, gdyż przebywały one wewnątrz obozu i mniej więcej widziały, co się dzieje. Z racji zachowania ścisłej tajemnicy przedsięwzięcia, kierownictwo zdecydowało, że jedynym możliwym rozwiązaniem jest śmierć świadków. Pola Hirszmann (żona Chaima Hirszman, więźnia obozu w Bełżcu) oraz Jankiel Wiernik relacjonowali:

„Razu pewnego w transporcie kobiet znalazła się Ukrainka. Udowodniła swymi dokumentami, że jest naprawdę aryjką i nie było żadnych na ten temat wątpliwości, mimo to poszła do komory.”⁷⁵ (Bełżec)

„Przybył transport z Niemiec. Wszystko odbyło się szablono. Przy rozbieganiu występuje kobieta z dwojgiem dzieci, chłopcami. Legitymuje się, że jest rodowitą Niemką, tylko przez pomyłkę dostała się do wagonu. Wszystkie dokumenty w porządku, dwaj chłopcy nie obrzezani. Kobieta piękna, ale strach maluje się w jej oczach. Trzyma dzieci przy sobie, uspakaja i pociesza, zapewnia, że zaraz się wszystko wyjaśni i powrócą do tatusia do domu. Pieści je i całuje, ale sama płacze... Niemcy każą jej z dziećmi wystąpić z szeregu. Zdaje się jej, że jest uratowana. Następuje u niej odprężenie. Lecz o zgrozo, zdecydowano, że musi z Żydami razem zginąć, ponieważ za dużo widziała i może to światu rozgłosić... I ta kobieta z dziećmi kroczy razem ze wszystkimi na śmierć. Dzieci płaczą tak samo jak żydowskie. W jej oczach maluje się ta sama rozpacz. Nie ma różnicy rasy. Wobec śmierci wszyscy są równi.”⁷⁶ (Treblinka)

- 1 Y. Arad, op. cit., s. 149
- 2 tamże, s. 137
- 3 konflikt istniał między WVHA (inspektoratem obozów koncentracyjnych) a SS. WVHA chciało do maksimum wykorzystać pracę Żydów, natomiast SS opowiadało się za jak najszybszym przeprowadzeniem planu eksterminacji. Ostatecznym rezultatem było czasowe (w praktyce do początku 1943 r) zatrudnienie Żydów, przede wszystkim fachowców, w warsztatach pracujących dla wojska
- 4 patrz też str. 68 niniejszej pracy
- 5 A. Krzepicki, op. cit., s. 86, 87, 88
- 6 tamże, s. 88
- 7 (red) Blumental, op. cit., s. 205
- 8 AŻIH 301/14, s. 6
- 9 C. Lanzmann, op. cit., s. 43
- 10 J. Rajgrodzki „Jedenaście miesięcy w obozie zagłady w Treblince” w: BŻIH nr 25, Warszawa 1958, s. 100, 101
- 11 A. Krzepicki, s. 90
- 12 (red) Blumental, s. 183
- 13 cyt. za Y. Arad, s. 128
- 14 (red) A. Donat, op. cit., s. 110
- 15 Relacja „Szlamka” w: (red) S. Krakowski, op. cit., s. 29
- 16 cyt za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, op. cit., s. 82
- 17 (red) Blumental, s. 243
- 18 tamże, s. 238
- 19 W. Bednarz, op. cit., s. 70
- 20 (red) A. Donat, s. 111, 113
- 21 C. Lanzmann, s. 55
- 22 (red) A. Donat, s. 239
- 23 R. Reder, op. cit., s. 62
- 24 AŻIH 301/104, s. 4 oraz (red) Blumental, s. 206, 207
- 25 J. Wiernik, op. cit., s. 22
- 26 H. May w: (red) S. Krakowski, op. cit., s. 43
- 27 J. Wiernik, s. 35, 36. Akcja „Hotel Polski” została zaaranżowana przez nazistów w celu wyłapania ukrywających się po likwidacji getta warszawskiego Żydów. Po opłaceniu żądanej sumy byli oni zakwaterowani w „Hotelu Polskim”, skąd część z nich wywieziono do Treblinki a pozostałych deportowano do obozów w Rzeszy, gdzie niektórzy doczekali wyzwolenia.
- 28 (red) Blumental, s. 247
- 29 W. Bednarz, s. 61
- 30 AŻIH 302/220, s. 280
- 31 (red) Blumental, s. 241
- 32 (red) A. Donat, s. 233, 234

- 33 wg Bettelheima negacja jest pierwszą, najbardziej prymitywną, najbardziej nieprzydatną, najbardziej nieskuteczną ze wszystkich form obrony psychologicznej stosowanej przez człowieka. Gdy wydarzenie jest potencjalnie niszczycielskie, staje się najniebezpieczniejszą obroną, ponieważ zabrania podjęcia właściwych decyzji, które mogłyby obronić nas przed rzeczywistym niebezpieczeństwem. Tak więc negacja pozostawia jednostkę całkowicie bezsilną wobec niebezpieczeństwa, przed którym chciałyby się bronić (Devoto Anrea „Psycholog społeczny wobec aparatu zbrodni hitlerowskich” w: „Materiały sesji nt. Hitlerowskie ludobójstwo w Polsce i Europie 1939-1945”. GKBZHwP, Warszawa 1983, s. 8)
- 34 C. Lanzmann, s. 24
- 35 (red) Blumental, s. 182
- 36 S. Willenberg, s. 9
- 37 cyt. za Y. Arad, s. 247
- 38 H. May w: (red) S. Krakowski, s. 38
- 39 W. Bednarz, s. 69
- 40 cyt. za Y. Arad, s. 253
- 41 J. Królikowski „Budowałem most kolejowy w pobliżu Treblinki” w: BŻIH nr 49. Warszawa 1964, s. 50
- 42 tamże, s. 49, 50
- 43 cyt. za Y. Arad, s. 250, 251 oraz BŻIH nr 3. Warszawa 1989, s. 109
- 44 AIPN Ob-2, s. 33 oraz M. Tregenza „Christian Wirth a pierwsza faza „Operacji Reinhard” w: Zeszyt Majdanka, T. XIV. PMM, Lublin 1992, s. 15
- 45 AIPN Ob-2, s. 56
- 46 M. Tregenza, s. 16
- 47 AŻIH 302/221 s. 23
- 48 tamże
- 49 cyt. za Y. Arad, s. 264
- 50 tamże
- 51 tamże, s. 256
- 52 S. Peczerski, op. cit., s. 29
- 53 J. Wiernik, s. 16
- 54 A. Krzepicki, s. 90
- 55 S. Willenberg, s. 30 oraz J. Wiernik, s. 22
- 56 cyt. za Y. Arad, s. 134
- 57 byli to Cyganie pochodzący z terenów Austrii wsiedleni do wydzielonej części łódzkiego getta w listopadzie 1941 r.
- 58 Relacja „Szlamka”, s. 25
- 59 tamże, s. 19
- 60 AIPN Ob-2, s. 47
- 61 (red) Blumental, s. 181
- 62 (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 92

- 63 AIPN Ob-2, s. 38, 60, 145
64 tamże, s. 145
65 tamże, s. 194
66 AŻIH 302/221, s. 30
67 AŻIH 301/104, s. 5
68 T. Blatt, s. 96
69 J. Wiernik, s. 27
70 zdarzenie to miało miejsce 10 września 1942. (red) A. Donat, s. 128
71 cyt. za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 92
72 W. Bednarz, s. 57
73 cyt. za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 91
74 M. Budziarek „Polacy, dzieci czeskie i jeńcy radzieccy zamordowani w Chełmnie n/ Nerem” w: „Ośrodek zagłady w Chełmnie n/Nerem i jego rola w hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej” Muzeum Okręgowe, Konin 1995, s. 71
75 AŻIH 301/1476, s. 6
76 J. Wiernik, s. 16, 17

WIĘŹNIOWIE

„Byliśmy robotnikami w fabryce Treblinka i nasze życie zależało od całego procesu wytwórczego, czyli procesu mordowania w Treblince”

R. Glazar, (*Shoah*)

Nazistowskie obozy zagłady, którymi zajmuję się w tej pracy, zostały utworzone w celu eksterminacji Żydów i było to, obok zawłaszczania dóbr materialnych przywożonych przez żydowską ludność, głównym zadaniem tej instytucji. Kategoria „więźniowie” mogłaby nie mieć zastosowania podczas analizy zjawiska, gdyż w teorii, każdy kto trafił do obozu tego typu, był skazany na natychmiastową śmierć. Prace związane z funkcjonowaniem kombi-natu zagłady mogły być wykonywane przez określony personel, rekrutujący się z grupy „prześladowców” tworząc w ten sposób czytelny podział na katów i ich ofiary. Tak się jednak nie stało. Fenomenem obozów zagłady jest fakt, że same ofiary uczestniczyły w tym procesie. Według H. Arendt oraz Z. Bauman historya Holocaustu to historia współpracy ofiar, dążących do samoocalenia, z ich oprawcami.¹ Ci ostatni ustalili takie reguły gry, że każde działanie ofiar prowadziło do wyniku założonego wcześniej przez oprawców. Ekstremalną postacią zaangażowania ofiar w uczestnictwo w machinie zagłady była praca więźniów w obozach zagłady.

Wykorzystanie ofiar do prac w ośrodku zagłady stanowiło *novum* wobec ustalonej już podczas akcji „eutanzji” techniki postępowania wobec ofiar. Personel zakładów eutanazji wykonywał wszystkie prace na rzecz ośrodka, co jest o tyle zrozumiałe, że zaangażowanie do nich umyślowo chorych było-by jeśli nie niemożliwe, to mało efektywne z punktu widzenia celów kierown-ictwa. Gdy ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej stało się faktem, zade-cydowano, że wszelkie prace związane z funkcjonowaniem obozu zagłady będą prowadzone przez samych Żydów, redukując zadania ścisłego personelu do funkcji nadzorczo-administracyjnych.

Żydzi, którzy zdawali po wojnie lub jeszcze w czasie okupacji szczegółowe relacje o obozach zagłady należeli prawie wyłącznie do kategorii więźniów. Ich jedyną szansą na uratowanie życia była ucieczka. W tej pracy, opisując życie żydowskich więźniów, korzystam właśnie z relacji tych, którzy zdołali z obozu uciec. Podstawowymi relacjami uwzględnionymi przeze mnie są:

- relacja „Szlamka” (Chełmno n/ Nerem)
- relacja Rudolfa Redera (Bełżec)
- relacje Toiviego Blatta oraz Aleksandra Peczerskiego (Sobibór)
- relacje Jankiela Wiernika, Abrahama Krzepickiego, Jerzego Rajgrodzkiego, Samuela Willenberga, Richarda Glazara (Treblinka)

WIĘŹNIOWIE OŚRODKA ZAGŁADY KULMHOF (Chełmna n/Nerem)

Liczba więźniów wykorzystywanych do prac w ośrodku zagłady Kulmhof (w I fazie działalności) wynosiła ok. 40 osób. Pierwsze rekrutacje załogi więziarskiej odbywały się w okolicznych miejscowościach – Kłodawie, Izbicy i Bugaju. Michał Podchlebnik zeznawał:

„W sobotę... przyjechał samochód ciężarowy, który przywiózł 15 Żydów z Izbicy. Jednocześnie nadjechał osobowy samochód, w którym znajdował się oficer SS, znany mi z akcji na terenie Koła (skreślał on Żydów z listy przy wsiadaniu do auta). Załadowano nas razem z Żydami z Izbicy na ciężarowy samochód i zawieziono do Chełmna. Zaznaczam, że wszyscy Żydzi, którzy jechali samochodem, byli dobrze zbudowani, silni, zdolni do najcięższej pracy.”²

Po przybyciu do Chełmna, Żydom kazano oddać wszystkie kosztowności i wśród krzyków i uderzeń goniono ich do pałacowych piwnic. Stanowiły one kwatery więziarskiej załogi (lokowano po 15 więźniów w jednej celi piwnicznej). Napisy na ścianach, wykonane przez poprzedników w rodzaju „Kto tu przychodzi, ten już żywy nie wychodzi”³, uzmyslały więźniom, w jakiej sytuacji się znaleźli:

„Byliśmy w rozpaczliwym nastroju, przygotowani na najgorsze. Wszyscy płakali, całowali się i żegnali... Rozmawialiśmy wciąż o Żydach, których wypędzono z poprzednich miast: Koła i Dąbia. Sądząc z tego, cośmy widzieli, nabieraliśmy pewności, że stąd już się nie wydostaniemy.”⁴

W Chełmnie istniał generalny podział więźniów na dwie grupy robocze:

- *Hauskommando* – więźniowie zajmujący się porządkowaniem i sortowaniem odzieży oraz kosztowności ofiar. Pracowali na terenie pałacu.
- *Waldkommando* – więźniowie zajmujący się kopaniem masowych grobów, opróżnianiem przewoźnych komór gazowych oraz grzebaniem zwłok (później ich spalaniem). Pracowali na terenie lasu rzurowskiego.

Żydzi przydzieleni do „Hauskommando” mieli błyskawicznie uprzątać teren po przyjętej grupie ofiar, tak aby nowo przybyli nie nabrali podejrzeń co od losu poprzedników. W gestii tej grupy leżało przenoszenie, sortowanie i dezynfekcja odzieży, sprawdzanie ubrań pod względem ukrytych kosztowności oraz usuwanie wszelkich przedmiotów osobistego użytku mogących wskazać na pierwotnych właścicieli (przedmioty te palono w specjalnym

dole). Do każdej z tych czynności asygnowano odpowiednią liczbę więźniów. Na terenie pałacu zatrudnionych było kilku szewców i krawców, pracujących na rzecz personelu. Andrzej Mischczak, który mieszkał niedaleko pałacu w Chełmnie, tak opisywał pracę oddziału „Hauskommando”:

„Po odjeździe auta, wyrzucano ubrania przez okna [pałacu – przyp. aut.] na podwórze, a następnie oddział Żydów – robotników musiał je zanieść na ogólną stertę ubrań, która znajdowała się w ogrodzie. Sterta ta miała 3-4 m wysokości i co najmniej 10-15 m długości. Żandarmi popędzali i nielitościwie bili Żydów sprząających odzież.”⁵

Grupa więźniów pracująca na terenie masowych mogił w lesie rzurowskim była liczniejsza i składała się z ok. 30 osób. Tutaj też istniał podział zadań – większość kierowana była do kopania grobów, natomiast osiem osób zajmowało się wyrzucaniem zwłok z *Sonderwagen*, oraz układaniem ich w grobach.

Praca więźniów z „Waldkommando” była ekstremalnie trudna. Po przybyciu na miejsce kazano im zrzucić wierzchnie ubrania, tak, że nawet podczas mrozów pracowali w samych koszulkach. W pierwszych miesiącach istnienia ośrodka, więźniowie mieli do dyspozycji jedynie kilofy, którymi musieli rozkruszać zamrożoną ziemię. Praca odbywała się w ciągłym pośpiechu, więźniom towarzyszył nieustanny dozór personelu. Ci, którzy pracowali zbyt wolno lub nie mieli już sił, kończyli zabici strzałem w tył głowy.

Każdego dnia, po przybyciu na miejsce pracy w lesie, wydzielano ośmiu robotników, którzy mieli pracować przy zwłokach. Podział zadań w tej grupie oraz technikę pracy opisał „Szlamek”:

„Samochód zatrzymał się w odległości ok. 8 m od grobu. Kierownik grupy strażniczej... rozkazał owym ośmiu ludziom otworzyć drzwi samochodu i od razu uderzyła silna i ostra woń gazu... Po odczekaniu ok. 5 minut przy otwartych drzwiach, esesman krzyknął: *Ihr Juden, herein und schmeisst alles raus* [Żydzi, wejść do środka i wszystko wyrzucić] – Żydzi podbiegli do auta i wyciągali zwłoki. Ponieważ początkowo robota nie szła im łatwo, nadzorujący esesman krzyknął: *Helblaue, ich komme sofort zu euch* [Niebieskoocy, zaraz do was przyjdę] – bijąc po głowie, uszach, oczach, gdzie popadło, aż wszyscy zwalili się na ziemię. Kto nie potrafił się podnieść, natychmiast ginął, zastrzelony z broni maszynowej. Widząc to, pozostali resztkami sił starali się podnieść i podołać robocie.

Z ciężarówki wyrzucano zagazowanych jak śmieci – na kupę. Ciągnięto ich to za nogi, to za włosy. Na górze stało dwóch ludzi, którzy rzucali ciała na dół do grobu, a w dole stało dwóch innych, którzy układali je warstwami, twarzą ku ziemi w taki sposób, że przy głowie jednego leżały nogi drugiego. Kierował tym specjalny esesman. Jeżeli gdzieś był wolny skrawek miejsca, wpychano tam zwłoki dziecka. Ten, który stał na górze z sosnową gałęzią w ręce, dyrgował, gdzie winna być głowa, gdzie nogi, gdzie dzieci i gdzie rzeczy [w tym przypadku, grzebano ciała Cyganów wraz z ich rzeczami – przyp. aut.]. Wszystkiemu towarzyszyły

wściekle wrzaski: „du Sakrament!”. Warstwa liczyła od 180 do 200 zwłok. Po każdym trzech samochodach brało się ok. 20 spośród grabarzy, którzy zasypywali zwłoki.”⁶

Kolejne szczegóły pracy tej grupy więźniów znane są również z relacji M. Podchlebnika. Trzech Żydów wchodziło do wnętrza *Sonderwagen*, skąd wyrzucali ciała na ziemię. Tam jeden z członków SS zabijał strzałem te ofiary, które jeszcze żyły. Następnie zwłoki poddawano szczegółowej rewizji – zajmowało się tym dwóch Polaków.⁷ Po obszukaniu zwłok, mogły być one wrzucone do grobu. Więźniowie, którzy opróżniali ciężarówkę mieli teraz dokładnie wyczyścić swymi koszulami jej wnętrze, aby przygotować ją na przyjęcie nowej grupy ofiar. Po zakończeniu pracy, grupa tych ośmiu więźniów była zazwyczaj rozstrzeliwana. Kazano im się położyć w masowym grobie twarzą do dołu i zabijano strzałem w tył głowy.

Najcięższe warunki pracy więźniów „Waldkommando” panowały w zimie 1941/42 a więc w pierwszych miesiącach działania ośrodka. Na warunki klimatyczne nałożyło się też zagrożenie epidemią tyfusu, gdyż pierwsze transporty z łódzkiego getta przywoziły ludzi schorowanych i wycieńczonych. Niemiecki leśniczy H. May wspominał:

„[Lenz-kierownik grupy „Waldkommando” – przyp. aut.] opowiedział m.in., że w czasie pierwszej, ostrej zimy było bardzo ciężko, bo ziemia była zamrznięta i nie było żadnej koparki i motoru. Najpierw zostali usunięci chorzy na tyfus plamisty. Do wyładowywania zwłok chorzy ci nie mogli być użyci, ponieważ byli za słabi. Nie pozostało nic innego, jak w końcu użyć do tego chłopców od 14 do 16 lat. Aby nie przenosić choroby, musieli na miejscu pracować bez ubrania. Były wtedy temperatury poniżej 20 stopni mrozu. Przy otwieraniu samochodów ci na wpół zamrznięci chłopcy wchodzili do nich, kładli się na ciepłych zwłokach, aby się trochę ogrzać. Musiałem ich stamtąd wyganiać kijem.”⁸

Po pierwszych ucieczkach więźniów, które miały miejsce w styczniu 1942 r, Żydom pracującym na terenie lasu zakładano specjalne kajdany. R. Peham, żona członka Sonderkommando Kulmhof, zeznawała:

„W lesie pracował oddział Żydów-robotników. Chodzili oni skuci w kajdany, a ściślej w łańcuchy. Łańcuchami mieli spętane nogi tak, że mogli tylko stawiać małe kroki. Łańcuch krępujący im nogi był przymocowany do pasa.”⁹

Żydzi z grupy „Waldkommando” podlegali ciągłej **selekcji**. Ci, którzy nie byli zdolni podołać narzuconemu tempu, byli rozstrzeliwani, a „ubytki” były uzupełniane spośród Żydów przywożonych w kolejnych transportach. Praktykę tę opisał H. May:

„Bothmann powiedział mi, że zmienia robotników co tydzień. Oni się zużywają i dlatego szuka stale nowej siły roboczej wśród nowo przywiezionych Żydów... Często zdarzało się, iż ludzie po jednym lub kilku dniach mówili, że nie mogą już tej pracy dalej wykonywać i prosili, aby ich zastrzelić. Wtedy rysował im na plecach krzyż czerwonym ołówkiem. Musieli się położyć twarzą do ziemi i byli załatwiani jednym strzałem w tył głowy. Krzyż otrzymywali od niego także ci, co nie dość pilnie pracowali.”¹⁰

Dopełnieniem tragicznej sytuacji tej grupy więźniów były wypadki rozpoznawania wśród zwłok członków swej rodziny. M. Podchlebnik oraz „Szlamek” relacjonują:

„Z trzeciego auta, które tego dnia zajechało na teren lasu chełmińskiego, wyrzucono zwłoki mojej żony i dwojga dzieci, chłopca 7-letniego i dziewczynki 5-letniej. Ja położyłem się obok zwłok żony i chciałem, żeby mnie zastrzelono. Jakiś SS-man podszedł do mnie i mówiąc: „Jeszcze ten drab może dobrze pracować” – trzy razy uderzył mnie bykowcem, zmuszając do dalszej pracy”¹¹

„O pół do drugiej było już drugie auto. W pewnym momencie Ajzensztab zaczął cicho płakać, mówiąc, że nie ma już po co żyć, zobaczył bowiem jak zakopywano zwłoki jego żony i piętnastoletniej jedynaczki. Już miał prosić Niemców, by go rozstrzelali, bo chciałby leżeć w jednym grobie ze swymi najbliższymi.”¹²

Każdy dzień pracy w chełmińskim ośrodku wyglądał podobnie. O godzinie 7 rano budzono więźniów, dając im na śniadanie niesłodzoną, czarną kawę wraz z chlebem pochodzącym z paczek przywiezionych przez Żydów. Grupa „Waldkommando”, po przeliczeniu, przewożona była ciężarówką i autokarem na teren lasu. Towarzyszyła im silna eskorta. Po przybyciu na miejsce pracy, więźniów ponownie przeliczano i wyznaczano do grup roboczych. O godz. 12 w południe następowała ok. półgodzinna przerwa obiadowa, podczas której dawano Żydom kawę z chlebem. Praca trwała zazwyczaj do zmroku, ale zdarzało się też, w czasie nasilenia transportów, że więźniowie pracowali przy sztucznym oświetleniu. Po zakończeniu pracy przeliczano więźniów, uwzględniając tych, którzy zostali rozstrzelani, i zwożono ich z powrotem na teren pałacu. O 7 wieczorem rozdzielano w piwnicach kolację, na którą składała się, oprócz standardowej kawy z chlebem, zupa z brukwi czy kartofli.

Główny trzon grupy roboczej stanowili Żydzi zatrudnieni w „Waldkommando”. Nie było potrzeby tworzenia silnej liczebnie grupy więźniów zajmującej się sortowaniem bagaży, gdyż ofiary zostawiały swój dobytek w drodze do Chełmna, a dokładniej w młynie na Zawadkach.

Od czasu wprowadzenia spalania zwłok w polowych krematoriach (lato 1942), nastąpiła zmiana rodzaju pracy większości więźniów „Waldkommando”. Nie kopano już masowych grobów dla ofiar, lecz odwrotnie – opróżniano je z ciał. Praca była tak samo, a może nawet bardziej, wyczerpująca niż podczas mrozów. Z powodu upałów nastąpił daleko posunięty rozkład zwłok, dodatkowo ogromna temperatura otwartych pieców powodowała, że wydobywanie i wrzucanie do krematoriów ciał ofiar stanowiło ekstremalne obciążenie dla zatrudnionych więźniów. Po spaleniu ciał, grupa Żydów wydobywała z pieców kości, a następna miała je w motorowym młynie, zainstalowanym w baraku. H. May miał możliwość wejścia do środka:

„W baraku stała pewna ilość pełnych worków. Bothmann powiedział do jednego z zatrudnionych tam, spętanych ludzi: „Itzig, przynieś mi garść mąki z worka”. Starszy człowiek podszedł do jednego worka i przyniósł dwie pełne garście śnieżnobiałej, drobno zmielonej mąki kostnej. Bothmann powiedział do niego „Wiesz ty co to jest”. Mężczyzna milczał a Bothmann powiedział mu „To są twoi rasowi ziomkowie”. Człowiek powiedział spokojnie i cierpliwie: „Cóż można zrobić”. Po akcencie poznałem, że był też Niemcem.”¹³

Z chwilą zakończenia pierwszej fazy działalności ośrodka zagłady w kwietniu 1943 r, wszyscy zatrudnieni wówczas więźniowie zostali zamordowani.

Gdy Sonderkommando Bothmann powróciło w 1944 r. do swej pracy w Chełmnie, zdecydowano że mord będzie odbywał się na tych samych zasadach co wcześniej. Jednak tym razem ilość więźniów wzrosła do 87 osób. Na terenie zburzonego pałacu postawiono baraki, gdzie sortowano przywożone przez Żydów bagaże i odzież – dlatego też ilość więźniów zatrudniona do tej pracy musiała być większa niż w poprzednim okresie.

Żydów przeznaczonych do pracy wybierano spośród przybyłych kolejnymi transportami, byli to albo fachowcy, albo ludzie silni fizycznie. Dowódca grupy „Hauskommando”, Heffele, zwracał się do nowych więźniów z przemówieniem. Moment ten tak opisywał Mieczysław Żurawski:

„Założyli nam kajdany na nogi i wystąpił z mową naczelnik, który powiedział, że tutaj jest obóz pracy i każdy, kto nie będzie pracować albo będzie uchylał się od pracy, będzie rozstrzelany. Każde słowo wypowiedziane przez tego naczelnika przeszły nam piersi jak prawdziwa kula. Mówił, że musimy, żeby pomóc Niemcom wygrać wojnę, bo to my Żydzi chcieliśmy wojny...”¹⁴

„Po przyprowadzeniu do spichlerza, Heffele, szef lagru mówi: „Nie jesteście już Żydami, tylko ludźmi. Musicie nam pomóc wygrać wojnę”...Słowa te dały trochę nadziei.”¹⁵

Tak jak poprzednio, więźniowie podzieleni byli na dwie główne grupy robocze – „Hauskommando” i „Waldkommando” (po ok. 40 osób w każdej). Obie grupy zakwaterowane były na parterze spichlerza, który znajdował się na terenie zburzonego pałacu. Na piętrze spichlerza, urządzono warsztaty szewskie i krawieckie. Robotnicy zatrudnieni na terenie pałacowym wykonywali prace tego samego typu, co „Hauskommando” z lat 1941-43. Dodatkowo, zainstalowano maszynę do szarpania bielizny, którą obsługiwało trzech więźniów (w 1944 ofiary musiały rozebrać się do naga, więc można było wykorzystać ich bieliznę).

Więźniowie grupy „Waldkommando” zajmowali się wyrzucaniem zwłok z SW, obsługą pieców krematoryjnych, a także rozbijaniem kości (kości rozbijano specjalnymi tłuczakami na cementowej płycie). Jako że w 1944 r. nie było już Polaków, którzy rewidowali zwłoki, pracę tę wykonywało dwóch Żydów. Praca „Waldkommando” zaczynała się o 7 rano, kiedy to przywożono pierwsze transporty. Wszelkie czynności wykonywane przez więźniów musiały odbywać się w nieustannym pośpiechu, inaczej groził strzał w tył głowy lub wrzucenie żywcem do płonącego pieca. Niektóre aspekty tej pracy opisuje M. Żurawski:

„Praca przy wydobywaniu popiołu [z pieców krematoryjnych – przyp. aut] była bardzo ciężka i ryzykowna. Nikt nie mógł dłużej tam wytrzymać jak 2-3 dni. Potem był on już niezdolny do pracy i zabijano go.

...Gdy tłuczono kości, robotnicy musieli stać przy popiele, który był jeszcze bardzo gorący. Parzono sobie w ten sposób bardzo dotkliwie nogi.

Praca w lesie trwała od świtu do zmroku. W trakcie roboty była tylko 10 minutowa przerwa, w czasie której dawano kawę i chleb. Cały czas pracowało się w łańcuchach na nogach... Zabijano robotników nieraz bez żadnego powodu. Nie było dnia, by kogoś nie zabili.”¹⁶

Kiedy jesienią 1944 r. przystąpiono do likwidacji ośrodka, postanowiono zmniejszyć liczbę więźniów. Pod pretekstem przeniesienia do obozu w Muehlental, wywieziono część Żydów z Chełmna, a następnie ich zabito. Na miejscu pozostało 47 Żydów, porządkujących ubrania po zamordowanych.

Jak w tych nieludzkich warunkach wyglądało życie więźniów? Jakie były ich reakcje na to, co się wokół nich dzieje, o czym myśleli, czy mieli jakąś nadzieję na przeżycie?

Nowi więźniowie stykali się z przerażającą prawdą podczas pierwszego kontaktu ze swymi starszymi współtowarzyszami. Czytamy o tym w relacji M. Żurawskiego oraz Berka Zytelfelfa:

„Pytamy się, co tu się robi?”

Mówią nam, że muszą swoich braci i siostry wrzucać do ognia.

Byliśmy zupełnie załamani. Całą noc nie jemy i nie śpimy. Nie możemy. Tej samej nocy próbujemy ja i jeszcze jeden, wydostać się z tego piekła przez kraty okna. Wdrapuję się więc do okna. Niestety, widzę że jest warta... Ta myśl, że nie ma ratunku, była okropna.”¹⁷

„Ci starzy mieszkańcy pokoju zaprosili nas, żebyśmy się rozmieścili, radzili nie denerwować się, ugościli nas jedzeniem i powiedzieli, że musimy mieć stalowe serca, żeby wmówić sobie, że wszystko na co będziemy patrzeć i wszystko co usłyszymy jest tylko snem, a nie rzeczywistością.”¹⁸

Rozmowy te, nie tylko pozwalały przygotować się nowym więźniom na emocjonalny wstrząs, ale pozwalały starszym stażem na chwilowe oderwanie się od okropności Chełmna – wypytywali oni o życie w getcie, o los swych bliskich, poznawali wiadomości z frontu. Pierwszy dzień pracy, szczególnie w „Waldkommando” stanowił jednak dla nowych więźniów przerażające przeżycie:

„Nie mogliśmy przełknąć jedzenia, tylko cicho i gorzko płakaliśmy. Po pół godzinie przyniesiono czarną, gorzką, zaledwie ciepłą kawę i trochę naszego chleba. I znowu z bólu i cierpienia nikt nie mógł jeść. Było zimno i nie mieliśmy żadnego przykrycia. Ktoś się odezwał: „Kto wie, kogo z nas jutro zabraknie”. W końcu, straszliwie wycieńczeni, przytuliliśmy się do siebie. Ogarnął nas koszmarny sen, pełen majaczeń. Spaliśmy około 4 godzin, potem z powodu zimna zerwaliśmy się, chodziliśmy w kółko po celi i rozmawialiśmy o okropnym losie, jaki nas czeka.”¹⁹

Praca przy zakopywaniu zwłok, a w późniejszym okresie, ich paleniu, wystawiała zatrudnionych przy tej pracy więźniów na ogromne obciążenie psychiczne. Mówi o tym M. Żurawski:

„Pracowaliśmy przy zamkniętych oczach, bo nie można było znieść tego widoku. Wartownik Hans, gdy tylko zauważył u któregoś z naszych jakieś współczucie czy osłabienie zaraz zarażał siekierą takiego, a my go musieliśmy wrzucić do ognia.”²⁰

W czasie pracy zabroniono więźniom rozmawiać ze sobą, wszystkie potrzeby naturalne musieli załatwiać tam, gdzie stali. Po dniu pracy w lesie, robotnicy wracali do swych zimnych cel, mimo to, traktowali to miejsce jak azyl:

„Ta sama ciemnica i zimno. Ktoś się odezwał: „To jest prawdziwy raj w porównaniu ze straszliwym cmentarzyskiem.”²¹

Najcięższe warunki panowały w zimie, niska temperatura panująca w piwnicznych celach nie pozwalała spać więźniom. Pod tym względem lepsze warunki były w 1944 r, kiedy to więźniowie mieszkali w spichlerzu. Wyżywienie więźniów było monotonne (kawa z chlebem), ale zazwyczaj regularnie wydawane. M. Żurawski, pracujący w lesie wspominał: „Chleba nie brakowało. W lesie nikt nie mógł jeść. Nikt tam nie miał apetytu.”²² Zdarzały się jednak wśród więźniów incydenty dotyczące pożywienia. Wspomina o tym „Szlamek”:

„O siódmej przyniesiono nam kawę i chleb. Kilku izbiczan (ostatnio mieszkali w Kutnie) zabrało dla siebie całą kawę. Wszyscy pozostali potępiłi to mówiąc, że i tak znajdujemy się w obliczu śmierci, należy więc zachowywać się godnie. Postanowiono na przyszłość wydzielać kawę”²³

Niewątpliwie można wyróżnić w społeczności więźniarskiej pewną **hierarchię**, ustaloną chociażby możliwościami przeżycia w danej pracy. Na jej szczycie byłiby więźniowie grupy „Hauskommando” (a szczególnie fachowcy – szewcy i krawcy), nie poddani ekstremalnie wyczerpującej pracy, a w związku z tym nie podlegający nieustannym selekcjom. Więźniowie zatrudnieni przy porządkowaniu/ sortowaniu odzieży i bagażu dysponowali dostępem do pieniędzy i kosztowności, nie wiadomo jednak, czy robili z nich użytek polepszający ich położenie. Więźniowie zatrudnieni w lesie przy kopaniu grobów, a później obsłudze pieców krematoryjnych stanowili niejako środek hierarchii. Najniżej byli ci, którzy zostali wyznaczeni do pracy przy opróżnianiu komór i układaniu (a później paleniu) zwłok:

„Tym więźniom nie wolno było zadawać się z innymi robotnikami. Zostawiano ich w czasie obiadu w wykopie, gdzie otrzymywali tylko gorzką czarną kawę bez kruszyny chleba... Tych ośmiu traktowano jak trędowatych”²⁴

Z chwilą wyznaczenia do pracy przy zwłokach, więźniowie ci wiedzieli, że zostali skazani na pewną śmierć. „Dołowi”, jak ich nazywano, żegnali się ze swymi współtowarzyszami:

„Jeden z nich, 19-letni Mechl Wilczyński z Izbicy odezwał się do mnie: „Żegnaj, obyście pozostali przy życiu. My umieramy, ale wy spróbujcie wydostać się z tego piekła”. Inni milczeli, dobiegły tylko ich westchnienia...”

Około trzeciej, kiedy nie było wiele roboty (w tym momencie ich tak nie popędzano) Gerszon Praszker, stojąc w głębi grobu, wyciągnął modlitewnik, nakrył dłonią odkrytą głowę i odmówił modlitwę. Około jedenastej odezwali się do nas: „Giniemy straszną śmiercią, niechby to było odkupieniem za naszych bliskich, za cały naród. Więcej już nie zobaczymy świata.”²⁵

Poganiani i narażeni w każdej chwili na natychmiastową śmierć podczas pracy, więźniowie wyczekiwali chwili odpoczynku w celi. Jednak i tam nie zawsze dane im było zaznać spokoju. Żandarmi pilnujący drzwi urozmaicali sobie nudną służbę, „zabawami” z więźniami, zazwyczaj żądając chóralnych śpiewów:

„Po 15 minutach żandarm znów zażądał śpiewów. Usiłowaliśmy się wymówić zmęczeniem, daremnie. Kazał, żebyśmy powtarzali: „Wir Juden danken Adolf Hitler für diese sache” – Powtórzyliśmy. Potem dodał: „Wir Juden danken Adolf Hitler für das essen” – Również i to powtórzyliśmy. Wreszcie zażądał pieśni. Śpiewaliśmy „Hatikwę”, a potem „Beszuw Adonaj”; była to odpowiedź na naszą mękę”²⁶

Innym wymysłem, tym razem kierownictwa ośrodka zagłady było włączenie do kamuflażowej akcji pisania listów w 1944 r. (patrz też str. 76) samych więźniów. Opowiadał o tym M. Żurawski:

„Musieliśmy również pisać do domu, że powodzi nam się zupełnie dobrze, jesteśmy zupełnie zadowoleni, a co najważniejsze – jeść mamy do syta”²⁷

Rzeczywistość obozu zagłady powodowała, że wielu więźniów próbowało odpowiedzieć sobie na pytanie: Dlaczego tak się dzieje? Jak to jest możliwe, że morduje się wszystkich Żydów bez wyjątku? Siłą rzeczy kierowano te pytania do Boga i w zależności od indywidualnych poglądów i predyspozycji, więźniowie albo umacniali swą wiarę, albo pod wpływem przeżyć w obozie, wiarę tę porzucali. Niemniej rozmowy o Bogu stanowiły istotny element w życiu więźniów. Wielokrotnie wspomina o nich „Szlamek”:

„Obudziłem się wśród ciemności i zacząłem od początku rozmyślać nad sytuacją: „O rozpacz, jeżeli jest Bóg w niebie, to jak może dopuścić do tego, że morduje się niewinnych ludzi! Niechby dokonał cudu!”

„Okolo 5 nad ranem wszyscy z powodu zimna się obudzili. Rozpoczęły się rozmowy. Gecl Chrzastowski i Ajzensztab, obaj z Kłodawy..., zupełnie stracili wiarę w Boga, skoro nie ujmują się krzywdy cierpiących. Inni natomiast, wśród nich i ja sam, jeszcze się utwierdzili w wierze, powtarzając za Mojżeszem Aszem, że zbliżają się czasy Mesjasza.”

„Nikt nie wierzył, że normalną drogą wydostanie się z tego piekła. Niektórzy, nawet starsi ludzie, całkowicie utracili wiarę w Boga. Mówili: „To są bajki. Nie ma Boga, skoro widząc nasze męki, nie daje pomocy” – lecz ludzie umocnieni w swej wierze, między nimi i ja, utrzymywali, że nie jesteśmy w stanie zgłębić wyroków boskich.”²⁸

Nieodłącznym elementem życia więźniów były modlitwy, szczególnie modlitwa za umarłych „Kadisz”. Odprawiano ją dwa razy dziennie – rano i wieczorem:

„Gerszon Praszker z Izbicy powiedział: „Mamy wielkiego Boga w niebie i musimy się do niego modlić. Bóg nas nie opuści. Lecz mimo to musimy teraz wszyscy odmówić modlitwę przedśmiertną. Ustawiliśmy się wszyscy w koło, a Gerszon Praszker w środku, i odmówiliśmy tę modlitwę. Powtarzaliśmy za nim z wielkim szlochaniem i łkaniem. Nastrój był bardzo podniosły.”

„O piątej rano zebrało się 6 osób i stanęło do odmawiania Psalmów, płacząc gorzko. Pozostali leżeli zupełnie obojętni. Niektórzy wręcz pokpiwali z naszej pobożności, mówili, że Boga z pewnością nie ma i wszystkie nasze próby pocieszenia wydają się dziecinnymi bajkami. My natomiast odpowiadaliśmy, że nasze życie jest w ręku Boga i że skoro taka jest Jego wola, przyjmujemy ją z pokorą, zwłaszcza iż nadchodzi już przecież czasy Mesjasza.”²⁹

Niektórzy nie wytrzymywali nerwowo warunków panujących w ośrodku zagłady. Świadomość nieuniknionej śmierci towarzysząca więźniom powodowała, że dla niektórych jedynym sposobem wyjścia z tej beznadziejnej sytuacji było **samobójstwo**. Ci więźniowie, którzy utracili wiarę w Boga nie mieli już żadnego oparcia, nie widzieli żadnej nadziei na przeżycie. Często impulsem, który popychał w stronę samobójstwa był widok zagazowanych ciał żony i dzieci. Więźniowie, którzy zdecydowali się skończyć z życiem albo prosili nadzorców o strzał w głowę albo wieszali się w swych celach. „Szlamek” opisywał samobójstwa współwięźniów:

„Zaraz po śniadaniu, Krzewacki z Kłodawy, który już od pewnego czasu nosił się z myślą o samobójstwie, szybko przygotował sobie pętlę ze sznura i zawiesił wokół szyi. Krzewacki poprosił Gecla Chrzastowskiego, ażeby usunął paczkę spod jego nóg i zakneblował mu usta, tak ażeby mógł szybciej stracić oddech. I rzeczywiście Chrzastowski tak uczynił. Krzewacki miał bardzo lekką śmierć. Targnął się na życie, gdyż – jak nam to powiedział – nie był w stanie przypatrywać się wszystkim tym okropnościom. Po przecięciu sznura ułożyliśmy z boku jego ciało. Natychmiast po nim postanowił popełnić samobójstwo Gerszon Świątosławski z Izbicy Kujawskiej. Był on towarzyszem pracy Krzewackiego przy grobach i powiedział nam: pracowałem razem z Krzewackim i chcę razem z nim spocząć w grobie. Z powodu późnej godziny – w każdej chwili spodziewaliśmy się strażników – nikt nie chciał Świątosławskiemu pomóc w samobójstwie. Dlatego też on sam pospiesznie wziął sznur, zrobił pętlę, zarzucił sobie na szyję i stojąc na podłodze celowo skręcał swoim ciałem, ażeby jak najszybciej sam się zadusić. Podczas tych jego zmagania zapukano do piwnicy. Młody Moniek Halter szybko przeciął sznur. Świątosławski upadł na ziemię i zaczął ciężko dyszeć, gdyż znowu zaczerpnął powietrza. Kiedy strażnik odszedł, nie chcąc jego ratować (gdź po co?), a jednocześnie nie mogąc przypatrywać się jego mękom, prosiliśmy Gecla Chrzastowskiego, ażeby położył temu kres. Chrzastowski zrobił pętlę, zarzucił na szyję i przytrzymując nogami ciało, tak długo ciągnął z całej siły za sznur, dopóki Świątosławski nie wyzionął ducha. Pozostawiliśmy ciała zmarłych nie przykrywając ich. Tak leżeli oni w ciągu kilku dni.”³⁰

Jakie, w tej apokaliptycznej sytuacji ośrodka zagłady, były pragnienia więźniów?

Pierwszym odruchem była troska o rodzinę, przekształcająca się wraz z obserwacją tysięcy mordowanych Żydów, w troskę o los narodu:

„Niemal wszyscy gotowi byli pogodzić się z losem, pozostać nawet do końca życia w tym przerażającym więzieniu, gdyby za tę cenę udało się ocalić najbliższych i może doczekać odwetu na zbrodniarzach.”

„I znów potoczyły się rozmowy o polityce, Bogu i naszym położeniu. Każdy chciał doczekać wyzwolenia, lecz największym naszym pragnieniem było ocalenie narodu. Wszyscy z radością oddaliby swe życie, byleby tylko nasz naród się ostał.”³¹

Nie brak było postaw rezygnacji, braku jakiegokolwiek nadziei na polepszenie losu. Codzienny obraz tysięcy współziomków przywożonych na zagładę uświadamiał więźniom, że są ostatnimi żyjącymi spośród żydowskich społeczności:

„Zdaliśmy sobie sprawę, że nikogo z najbliższych za naszego życia już nie zobaczymy. Ja też nie panowałem nad sobą, nic mnie już nie obchodziło.”

„Powtarzaliśmy w tej beznadziejnej sytuacji, że co nam z życia, gdy się jest bez przyjaciela, bez krewnego, bez nadziei na wyzwolenie, nawet nie będzie się do kogo odezwać.”³²

„Czy można mieć nadzieję, gdy codziennie żyje się pod grozą śmierci, kalectwa i męczeństwa?”³³

Ostatni więźniowie Chełmna, zdając sobie sprawę, że czeka ich śmierć spisali swe przeżycia i pragnienia w notatniku. Testament ten przekazali jednemu z okolicznych mieszkańców. Pragnienia ostatnich więźniów ośrodka zagłady, które zawarli w swym testamencie, były jednoznaczne – wyrażały one chęć zemsty i pomszczenia ofiar:

„Żyjemy nadzieją, że Bóg pozwoli nam doczekać czasów, kiedy będziemy mogli zemścić się za wszystkich naszych bliskich, wyrwanych z naszych serc. Prosimy wszystkich, aby pomścili nas...”

„Proszę was wszystkich na wolności i te wojska, które wejdą na terytorium, aby mścili się za moją prawdę i za wszystkich niewinnych, zabitych w najbardziej bestialski sposób... a Bóg wam za to zapłaci”

„W imieniu 47 towarzyszy prosimy was, pozostałych wśród żywych, żebyście pomścili się za nasze i wasze żony i dzieci i za wszystkich tych niewinnych ludzi, zabitych w najbardziej bes-

tialski sposób. Zabijajcie i palcie ich żony i dzieci, tak jak oni zabijali i palili nasze. Błagam was i proszę ostatni raz spełnijcie naszą prośbę, bo to jest nasza ostatnia prośba przed śmiercią.”³⁴

Ciekawą postacią wśród więźniów był Szymon Srebrnik, prawdopodobnie najmłodszy z więźniów ośrodka chełmińskiego. W 1944 r, kiedy to został przywieziony do Chełmna miał zaledwie 13 lat, ale mimo to włączono go w poczet załogi więziarskiej, w dodatku do ciężkiej grupy „Waldkommando”. Dzięki swoim umiejętnościom wokalnemu udało mu się zwrócić uwagę personelu i po pewnym czasie stał się ulubieńcem Niemców. Jak zeznawał jego współtowarzysz Żurawski, Srebrnik „śpiewał na życzenie gestapowców. Mówili na niego „kuzyn”. Ubierali go w najpiękniejsze ubrania, często zabierali ze sobą na samochód lub na łódkę.”³⁵

Sam Srebrnik o swych przeżyciach w Chełmnie mówił:

„Kiedy zobaczyłem to wszystko [co się dzieje w lesie – przyp. aut.], to mnie to nie poruszyło... Miałem tylko 13 lat i wszystko co do tej pory widziałem to były martwe ciała. Może nie rozumiałem. Może gdybym był starszy, to bym zrozumiał, faktem jest, że wtedy nie rozumiałem. Nigdy nie widziałem czegoś poza tym. W łódzkim getcie widziałem, że gdy ktoś robił krok, po chwili padał martwy. Myślałem, że tak ma być, że to jest normalna kolej rzeczy. Gdy szedłem ulicami Łodzi, wszędzie leżały ciała. Ludzie byli głodni. Wychodzili na ulice i tam padali. Synowie zabierali chleb ojcom, ojcowie zabierali chleb synom, każdy chciał przeżyć.

Więc gdy przyjechałem do Chełmna, byłem już... nie obchodziło mnie już nic. Myślałem: „Jeżeli przeżyję, to pragnę tylko jednej rzeczy – pięciu bochenków chleba.” Jeść. To wszystko. Tak właśnie myślałem. Ale myślałem też, że jeśli przeżyję, będę jedyną żywą duszą na świecie. Tylko ja. Jedyny. Tylko ja pozostanę na świecie, jeśli się stąd wydostanę”³⁶

Ostatnim wreszcie zagadnieniem opisu tej grupy są **ucieczki i opór** więźniów ośrodka zagłady w Chełmnie n/Nerem. Zazwyczaj zaraz po wprowadzeniu do swych kwater, nowi więźniowie próbowali uciec, widząc jednak silną obsadę wartowniczą, rezygnowali. O jednej z prób zbiorowej ucieczki wspomina „Szlamek”:

„I znów sprawa ucieczki: pragnienie wolności po to, aby zaalarmować całą żydowską ludność, było tak przemożne, że nie było dla nikogo za drogiej ceny. Niektórzy chcieli wykopać tunel długości ok. 50 metrów. Przeszkoda polegała tylko na tym, że nie wiadomo, co począć z wykopaną ziemią. Inni znów chcieli otworzyć zamurowane okienko (szerokości jednej cegły). Z powodu silnego mrozu nie umieliśmy, choć zdrowe chłopy, ruszyć ani jednej. Zrezygnowani ułożyliśmy się do snu.”³⁷

Zamiar ucieczki pozwalał niektórym więźniom snuć jeszcze jakąś nadzieję, znaleźć sens życia w obozie. „Szlamek” opowiada o więźniu Ajzensztacie, który na widok zwłok żony i córki chciał popełnić samobójstwo. „Wyperswadowaliśmy mu to jednak – pisze „Szlamek” – tłumacząc, że nie ma się co śpieszyć, a tymczasem może udać się ucieczka, by wziąć odwet.”³⁸

Michał Podchlebnik „od początku namawiał kolegów do ucieczki, ale jego towarzysze byli tak przygnębieni, że nie mogli się na to zdecydować.”³⁹ W tej sytuacji miały miejsce jedynie ucieczki indywidualne. Pierwszym takim przypadkiem była ucieczka Abrama Roja. W nocy 16. I. 1942 r. wy dostał się on poprzez piwniczne okienko, jego dalsze losy nie są znane. Nazajutrz, w odwecie za jego ucieczkę, rozstrzelano 16 więźniów. Kolejna ucieczka miała miejsce trzy dni później – 19 stycznia. „Szlamek” uciekł z autokaru wiozącego go wraz z innymi robotnikami do pracy w lesie. Najprawdopodobniej podczas tej podróży uciekł też z ciężarówki Michał Podchlebnik. Po tej fali ucieczek, więźniom Chełmna zakładano na nogi łańcuchy, krępujące im ruchy. Mimo to, w lecie 1942 r. miała miejsce zbiorowa ucieczka sześciu więźniów. Czterech z nich zostało złapanych i zabitych, jednak pozostałym dwóm udało się zbiec.⁴⁰ Prawdopodobnie nie przeżyli oni wojny. O próbach ucieczek opowiadał sam Bothmann:

„Bothmann mówił mi, że zdarzało się wiele razy, że niektórzy [z robotników] próbowali uciec. Ale nigdy daleko nie uszli, zanim ich dosięgła kula niezawodnych strzelców. Pewnego razu, przy wymarszu po odliczeniu jednego brakowało. Wartownicy zapewniali, że nikt nie uciekł. Po dłuższych poszukiwaniach odkryto go leżącego pod kupą chrustu. Oczywiście został natychmiast zabity.”⁴¹

W 1944 r. również zdarzały się ucieczki więźniów. M. Żurawski wspomina jak jeden z Żydów uciekł z pałacowego spichlerza i „już przeprowadzał się na drugą stronę Neru. To zobaczywszy dzieci zaczęły wołać: „Żyd! Żyd!” Akurat przechodził tamtędy pewien mieszkaniec Chełmna, schwycił go i odprowadził na Gestapo”⁴². Inny nieudany przypadek ucieczki miał miejsce w lesie rzuchowskim. Abram Finkelsztajn, zatrudniony przy wrzucaniu zwłok do pieca krematoryjnego poznał wśród wyrzuconych z przewoźnej komory gazowej swoją siostrę. Ta była jeszcze przytomna i również go rozpoznała. SS-mani rozkazali Finkelsztajnowi wrzucić siostrę żywcem do pieca. Ten odmówił, lecz wskutek brutalnego bicia wrzucił dziewczynę w ogień. Zaraz po tym, pod wpływem wstrząsu psychicznego rzucił się do ucieczki. Został zastrzelony przez strażników.⁴³

Aktem kończącym historię ośrodka zagłady w Chełmnie był bunt więźniów. 17 stycznia 1945 r. Bothmann podjął decyzję o likwidacji więziarskiej załogi składającej się z 47 osób. Z nastaniem nocy zaczęto wyprowadzać więźniów piątkami ze spichlerza – rozstrzelali ich strzałem w tył głowy: Bothmann, Lenz (kierownik grupy „Waldkommando”) oraz Piller (zastępca Bothmanna). Gdy wyprowadzono czwartą piątkę, Mordechaj Żurawski, który wcześniej przeciął kajdany, rzucił się z nożem do ucieczki. Raniąc dwóch żandarmów zdołał wydostać się z terenu pałacu. Pościg pięciu członków personelu, w tym Bothmanna okazał się bezowocny. W międzyczasie zabito pozostałych na parterze robotników. Po kolejną partię, tym razem fachowców, kwaterujących na piętrze spichlerza udał się Lenz ze strażnikiem Hanessem. Gdy wchodził do pomieszczenia, został obezwładniony przez Żydów, którzy zabrali mu broń i zabili Hannesa. Lenz został powieszony. Nie wiadomo, czy robotnicy sami podpalili spichlerz, czy też dokonano tego na rozkaz Bothmanna. Faktem jest, że pozostali więźniowie spłonęli w spichlerzu.⁴⁴

Z ośrodka zagłady w Chełmnie n/Nerem ocalało trzech więźniów: Michał Podchlebnik, Mordechaj Żurawski oraz Szymon Srebrnik. Ten ostatni ocalał cudem – podczas ostatniego rozstrzelania kula przeszła mu przez szyję i usta. Inny uciekinier z Chełmna – „Szlamek” wojny nie przeżył. Prawdopodobnie zginął w kolejnym miejscu kaźni Żydów – Bełżcu.

W swym testamentie ostatni więźniowie Chełmna zawarli refleksję odnoszącą się do wykonywanej pracy i związanych z nią odczuć:

„Gdyby człowiek z zagranicy mógł nas zobaczyć, to on na pewno powiedziałby, że takich ludzi jak my jeszcze nie widział, że jesteśmy ludźmi o stalowych nerwach: własnoręcznie wrzucamy do rozpalonego pieca naszych ojców, matki, siostry, braci, nasze własne dzieci wyrwane z naszego serca, nasze drogie żony i na to wszystko patrzymy tak obojętnie, jakby to wszystko nas nie dotyczyło. Co można o nas powiedzieć? Cały czas zadajemy sobie to pytanie, ale nie znajdujemy odpowiedzi.”⁴⁵

WIĘŹNIOWIE OBOZÓW ZAGŁADY „AKCJI REINHARD”

W obozach zagłady *Einsatz Reinhard* panowała taka sama zasada jak w Chełmnie – wszelkie prace fizyczne mieli wykonywać Żydzi wydzieleni z przybyłych transportów, członkom załogi pozostawiając nadzór i kierownictwo nad tymi pracami. Była wszak jedna, kolosalna różnica, pozwalająca na stwierdzenie, iż w początkowym okresie (do końca maja 1942 r) nie istniała kategoria więźniów w obozach *Einsatz Reinhard*. O ile w Chełmnie, po każdym dniu pracy zabijano tych więźniów, którzy pracowali przy zwłokach lub pracowali zbyt wolno, to w Bełżcu i Sobiborze, po skończonym dniu pracy zabijano wszystkich Żydów. Technika ta jednak nie była zbyt efektywna z punktu widzenia kierownictwa obozów. Każda nowa grupa wydzielonych ofiar musiała się uczyć odpowiedniego wykonywania pracy, do której została przydzielona. Powodowało to spowolnienie procesu zagłady. Był jeszcze jeden powód – niektórzy Żydzi zdawali sobie sprawę, że nie mają nic do stracenia i atakowali personel. Dlatego też postanowiono stworzyć stałą ekipę więźniów, podzielonych na wyspecjalizowane komanda robocze (tak jak w Chełmnie). Organizacja pracy opierała się na wzorze zaczerpniętym z obozów koncentracyjnych. Nad każdą grupą roboczą stał wyznaczony spośród więźniów jej nadzorca – Kapo. Był on zwolniony z wszelkich prac fizycznych i odpowiadał za pracę swej grupy (miał do dyspozycji pejcz, którego mógł używać wobec podwładnych). Większe oddziały robocze były podzielone na podgrupy, którymi zarządzał wyznaczony przez kapo więzień – *Vorarbeiter*. Kapo byli łącznikami między podległymi im więźniami a SS-manem – kierownikiem danego komanda, dlatego też musieli znać język niemiecki (kapo był zazwyczaj wybierany z tych osób, które zgłosiły przy selekcji znajomość języka niemieckiego).

Specyfiką dwóch obozów *Einsatz Reinhard* – Sobiboru i Trebłinki, był ścisły podział społeczności więźniarskiej na dwie grupy:

- więźniów pracujących w obszarze przyjęć i obszarze gospodarczym obozu (m.in. funkcje przyjmowania transportów, przenoszenia i sortowania odzieży lub bagaży, itp.)
- więźniów pracujących w obszarze zagłady (m.in. wyrzucanie zwłok z komór, kopanie masowych grobów, spalanie zwłok, itp.)

Spółeczności te były ściśle izolowane od siebie, pierwsza grupa nie miała prawa znać szczegółów tego, co dzieje się na obszarze zagłady. Generalnie droga więźniów między tymi grupami była jednostronna – nie było powrotu

z terenu grobów i komór gazowych. Grupy te mieszkały w oddzielnych barakach na swoim terenie pracy, oddzielna była hierarchia więźniów. Najwyżej postawiony więzień – tzw. starszy obozu, wyznaczony przez komendanta, był wybierany dla każdego z tych dwóch obszarów.

Więźniowie, którzy nie pracowali dostatecznie szybko i sprawnie byli albo zabijani na miejscu, albo brutalnie bici. Pobicie równało się wyrokowi śmierci, tak samo jak choroba więźnia. Po skończonym dniu pracy odprowadzano zawsze taką grupę Żydów na obszar masowych grobów, gdzie kończyli życie zabici strzałem w tył głowy. W późniejszym okresie w obozach *Einsatz Reinhard* wprowadzono karanie więźniów poprzez chłostę. Standardową karą było 25 uderzeń w pośladki, gdzie liczba uderzeń musiał odliczać sam więzień. W przypadku pomyłki, bicie zaczynało się od nowa.

Stan liczebny stałej grupy zatrudnionych Żydów uzupełniano na bieżąco z nadchodzących transportów. Najbardziej pożądanym „materiałem” byli fachowcy, pracujący zazwyczaj dla potrzeb samego personelu.

Więźniowie pracowali w cywilnych ubraniach, nie obcinano im włosów. Więźniowie funkcyjni nosili specjalne opaski na rękę, wyróżniające ich od reszty (Kapo nosił żółte opaski z czarnymi literami *Kapo*, kierownicy podgrup roboczych nosili na zielonych opaskach wypisane czarnymi literami tytuł *Vorarbeiter*, „starszy obozu” nosił na czarnej opasce wypisane białymi literami tytuł *Lagerältester*).⁴⁶

Przedstawiony niżej podział na komanda robocze w obozach „Akcji Reinhard” odnosi się głównie do obozu w Trebłince, ale zasady podziału pracy w pozostałych dwóch obozach były podobne.⁴⁷

1. Więźniowie pracujący w obszarze przyjęć i obszarze gospodarczym

- Więźniowie zatrudnieni na rampie kolejowej (*Banhofkommando*)
Zadaniem tej grupy było otwieranie drzwi wagonów a następnie sprawne pokierowanie ich rozładowaniem. Robotnicy ci wynosili ciała zmarłych podczas podróży oraz dokładnie czyścili wnętrza wagonów. W Sobiborze i Trebłince pracownicy zatrudnieni na rampie wyładowniczej byli specjalnie oznaczeni, aby nowo przybyli nie włączali się w ich szeregi (w Sobiborze nosili niebieskie czapki i kombinezony z wyhaftowanymi na ramieniu literami „BK”, w Trebłince nosili niebieskie opaski na rękę).
- Więźniowie zatrudnieni na placu transportowym
Zadaniem tej grupy było odpowiednie pokierowanie rozebraniem się ofiar oraz przypilnowanie dokładnego złożenia przez nich odzieży oraz obuwia. W Trebłince więźniowie tej grupy nosili czerwone opaski.

- Robotnicy zatrudnieni przy sortowaniu odzieży oraz bagaży (*Lumpenkommando*)
Ich zadaniem było dokładne sprawdzenie ubrań i bagaży. Wszelkie oznaki przynależności do pierwotnych właścicieli miały być usunięte, kosztowności odłożone. Więźniowie segregowali w zależności od kategorii każdy rodzaj ubrania, po czym wyselekcjonowane, pakowali do wagonów wysyłanych do Rzeszy.
 - Fachowcy
Pracowali w warsztatach szewskich, krawieckich, stolarskich, jubilerskich itp. Wykonywali prace na potrzeby personelu SS. Do grupy tej zaliczają się również więźniowie zajmujący się segregowaniem kosztowności (w Treblince nosili określenie *Goldjuden* – „Złoci Żydzi”)
 - Fryzjerzy (*Friseurkommando*)
Zadaniem tej grupy było obcinanie kobiecych włosów, a następnie ich uprzątnięcie i zapakowanie do wysyłki.
 - Więźniowie zajmujący się kamuflażem (*Tarnungskommando*)
Ich zadaniem była wymiana obeschłych liściastych gałązek wplecionych w druty ogrodzenia.
 - Więźniowie pracujący w lesie (*Waldkommando*)
Ich zadaniem była wycinka drzewa na opał. Po wprowadzeniu spalania zwłok, komando to dostarczało też drewno na stopy paleniskowe.
 - Kuchnia obozowa
Więźniowie pracujący w kuchni przygotowywali jedzenie dla Żydów zatrudnionych w obozie (w Treblince, a później i w Sobiborze utworzono oddzielne kuchnie na odizolowanym obszarze bezpośredniego przeprowadzania zagłady).
Oprócz wymienionych komand roboczych pojedynczy więźniowie byli zatrudnieni przy różnego rodzaju pracach nie wymagających tworzenia specjalnych grup. Związane były one z konserwacją budynków i urządzeń obozowych, wykonywaniem prac na rzecz personelu, utrzymaniem czystości w obozie itp. Najmłodszy więźniowie byli zazwyczaj kierowani do osobistej posługi załodze SS, polegającej głównie na czyszczeniu butów i mundurów, z tego też powodu chłopcy ci nosili przydomek „pucerzy”.
2. Więźniowie pracujący na obszarze bezpośredniego przeprowadzania zagłady. Początkowo nie stosowano tu specjalizacji wykonywania poszczególnych czynności, jednak po pewnym czasie i na tym obszarze wprowadzono podział pracy.

- Więźniowie opróżniający komory gazowe
Zadaniem tej grupy było opróżnienie komór ze zwłok. Ciało ofiar kładziono na rampie, skąd zabierała je inna grupa więźniów.
- Więźniowie zajmujący się czyszczeniem komór gazowych
Do zadań tej grupy należało dokładne wyczyszczenie komór z ekstrementów ofiar, tak aby następna grupa nic nie podejrzewała. Więźniowie ci również zamiatali i grabili korytarz między barakiem rozbieralni a komorami gazowymi.
- Więźniowie przenoszący zwłoki do masowych grobów
Ich zadaniem było przetransportowanie zwłok z komór do grobów. Stosowano różne metody transportu – wagoniki kolejki wąskotorowej, rzemienie, drabiny.
- „Dentyści” (*Dentisten*)
Wyrwali zwłokom złote zęby oraz usuwali protezy. Nieraz obszukiwali zwłoki w celu znalezienia ukrytych kosztowności.
Składano je do specjalnych pojemników, a następnie przetapiano na sztaby.
- Więźniowie pracujący przy masowych grobach
Zadaniem tej grupy więźniów było układanie zwłok w grobach, posypywanie ich chlorkiem wapnia i zasypanie ziemią.
- Więźniowie pracujący przy spalaniu zwłok
Po rozpoczęciu akcji spalania zwłok więźniowie obszaru zagłady opróżniali masowe groby oraz układali zwłoki na rusztach. Część z nich następnie mieliła nie spalone resztki ludzkie na popiół.

Więźniowie na poszczególnych obszarach obozu nie byli na stałe przydzielani do komand i możliwa była ich rotacja między poszczególnymi grupami roboczymi. Oczywiście zasada ta nie obejmowała przenoszenia robotników z obszaru zagłady do pozostałych części obozu.

WIĘŹNIOWIE OBOZU ZAGŁADY W BEŁŻCU

Stałą załogę więźniarską wprowadzono w Bełżcu po przerwie, jaka miała miejsce od połowy czerwca do połowy lipca 1942 r. Prawdopodobnie jedną z przyczyn tej decyzji był wcześniejszy bunt Żydów zatrudnionych przy opróżnianiu komór gazowych, który miał miejsce 13 czerwca 1942 r.

Liczba więźniów w Bełżcu wynosiła 500 osób. O selekcji do pracy opowiadał Chaim Hirszman, który przybył do obozu we wrześniu:

„Po rozebraniu kazano nam się ustawić, osobno mężczyźni i osobno kobiety z dziećmi. Stał SS-owiec z pejcem i uderzając nim wskazywał mężczyznom, czy mają się kierować na prawo, czy na lewo; na śmierć – do pracy.

Mnie wybrał na stronę śmierci, wtedy jeszcze tego nie wiedziałem. Zresztą sądziłem, że jedna i druga strona oznacza to samo: śmierć. Jednak gdy skoczyłem we wskazanym kierunku, SS-owiec zawołał na mnie i powiedział: „Du bist ein Militärmensch, dich können wir brauchen”. Nam, których wybrano do pracy, kazano się z powrotem ubrać.”⁴⁸

Najlichnieszca grupa więźniów – ok. 450 osób, pracowała na obszarze zagłady. Opis **pracy** zatrudnionych tam więźniów znany jest z relacji Rudolfa Redera, który był w Bełżcu od 17 sierpnia 1942 r.:

„Zadaniem załogi śmierci było wyciągać zwłoki z komór, rzucić je na stos 2 metry wysoki, a później wlec aż do grobów. Grunt był piaszczysty. Jedne zwłoki musieli ciągnąć dwaj robotnicy. Mieliśmy skórzane paski ze sprzączką, które zakładaliśmy na ręce trupa, głowa często wrzynała się w piasek i ciągnęliśmy... Zwłoki małych dzieci kazano nam zarzucać po dwoje na barki i tak przenosić. Kiedy ciągnęliśmy trupy, przerywaliśmy kopanie grobów. Gdy kopaliśmy groby, wiedzieliśmy, że w komorach dusi się tysiące naszych braci.”⁴⁹

Zwłoki z komór były przenoszone ręcznie przez więźniów, zrezygnowano z przewożenia ciał na platformach kolejki wąskotorowej, jak to miało miejsce w początkowych miesiącach. W pośpiechu towarzyszącym pracy więźniów często zdarzały się wykołejenia wagoników, co powodowało przerwy w pracy i w konsekwencji doprowadziło do zaniechania tej metody. Po wyrzuceniu zwłok z komór gazowych ok. 15 Żydów tzw. „dentystów” wrywało im obcęgami złote zęby, które potem przetapiano na sztaby. Po przetransportowaniu ciał, wrzucano je do grobów, początkowo kopanych przez więźniów wyłącznie za pomocą łopat i kilofów, a od połowy lipca także przez koparkę:

„Kopaliśmy doły i olbrzymie groby masowe i ciągnęliśmy trupy. Także fachowcy poza wykonywaniem swej pracy, musieli w tym brać udział. Kopaliśmy łopatom, była też maszyna, która wyciągała ponad ziemię piasek. Maszyna wyrzucała piasek koło grobu. Tworzyła się góra z piasku, którą przykrywano przepelnionymi trupami grób. Wykopanie jednego grobu trwało tydzień.

Zwłoki wrzucano do grobu w nieładzie, a dopiero wierzchnie warstwy wystające ponad poziom otaczającej grób ziemi na jeden metr, układano systematycznie, równolegle jedne zwłoki obok drugich. Ułożony tak stos zwłok zasypywali więźniowie piaskiem. Przed zasypaniem oblewano zwłoki wapnem. W pierwszych dniach nad grobem takim wznosił się wysoki kopiec ziemi. Z biegiem czasu ziemia ta osiadała i teren powoli wyrównywał się.”⁵⁰

Praca pozostałych więźniów polegała głównie na sortowaniu ubrań w budynku byłej lokomotywni – poza obrębem obozu:

„Zdarte ubrania z nieszczęśliwych ofiar żydowskich zabierali robotnicy i zanosili do magazynu. Tam było dziesięciu robotników, którzy musieli pruć każdą sztukę ubrania bardzo dokładnie, pod nadzorem i batem SS-manów, którzy dzielili się między sobą znalezionymi pieniędzmi... Żydowscy robotnicy, którzy pracowali przy sortowaniu ubrań i pruciu ich nie mogli sobie niczego przywłaszczyć i nie chcieli. Cóż nam mogło zależeć na pieniądzach i kosztownościach. Nie mogliśmy ani niczego kupić, ani nie mieliśmy żadnej nadziei utrzymania się przy życiu. Nikt z nas nie wierzył w cud. Każdy robotnik przeszukiwany był bardzo dokładnie, ale często stąpaliśmy po dolarach porzuconych, których nie zauważono; nawet nie sięgaliśmy po nie.”⁵¹

Więźniowie byli zakwaterowani w dwóch dużych barakach, mieściło się w nich po 250 osób. Spali na piętrowych, drewnianych pryczach ze skośną deską pod głową. Trzeci, mniejszy barak zajmowali dentyści wraz z lekarzem i aptekarzem. O roli lekarza wiadomo tyle, że sporządzał on listy chorych robotników, którzy byli przeznaczeni do rozstrzelania. Ranne i wieczorne godziny w obozie opisał R. Reder:

„Już o godzinie 3.30 rano askar-posten, który obchodził barak w nocy, walił w drzwi i krzyczał: „Auf! Heraus!” Zanim jeszcze mogliśmy wstać, wpadał zbir Schmidt i szpicrutą wyganiał z baraku. Wybiegliśmy z jednym butem w rękę lub bosy. Przeważnie nie rozbieraliśmy się, kładliśmy się nawet w butach, bo rano nie mogliśmy zdążyć się ubrać. Rano było jeszcze ciemno, kiedy nas budzono; świecić nie było wolno. Schmidt latał po baraku i bił w prawo i w lewo. Wstawaliśmy tak samo nieszczęśliwi, wymęczeni do ostateczności, jak kiedy kładliśmy się spać. Dostaliśmy po jednym cienkim kocyku, mogliśmy się nim albo przykryć, albo sobie podłożyć na pryczy. W magazynie wybierano dla nas stare, wytarte szmaty; kiedy tylko ktoś westchnął, dostawał w twarz. Wieczorem świeciło się światło pół godziny; później je gaszono. „Oberzugführer” krążył po baraku z pejcem i nie pozwalał rozmawiać. Mówiliśmy z sąsiadami cichutko.”⁵²

Rano odbywał się apel, na którym dokonywano selekcji więźniów. Więźniowie śpiewali „Góralu, czy ci nie żal”, uczono ich też niemieckich pieśni Oscha. W okienku kuchni wydawano im śniadanie na które składało się 20 dkg chleba i herbata. Po posiłku udawali się do pracy (przyjmowanie transportów zaczynało się od 6 rano). O godz 12 następowała przerwa obiadowa.

owa – pod okienkiem kuchni więźniowie otrzymywali pół litra pęczakowej zupy, czasem z kartoflem. Wieczorem wydawano im kawę lub herbatę. Przed każdym posiłkiem musieli wykonywać pieśni, najczęściej „Góralu, czy ci nie żal”. Dodatkową możliwością zdobycia jedzenia była nielegalna transakcja ze strażnikami ukraińskimi, którzy wymieniali kosztowności za żywność.

W Bełczu po raz pierwszy wprowadzono system kar dla więźniów – standardową karą było 25 uderzeń w pośladki:

„Pilnował nas przy robocie zbir Schmidt, bił, kopał. Jeśli ktoś nie pracował – jego zdaniem – dość prędko, kazał mu się położyć, dawał mu dwadzieścia pięć cięgów szpicrutą, kazał mu liczyć, a jeśli się pomylił, zamiast dwudziestu pięciu dawał mu pięćdziesiąt. Skatowany człowiek nie mógł wytrzymać pięćdziesięciu razów; ofiara zazwyczaj dowlokła się do baraku i nazajutrz konała. To powtarzało się parę razy na dzień.”⁵³

Więźniowie narażeni byli na nieustanne **selekcje**. Nadzorcy grup roboczych – „Zugsführerzy” zapisywali tych, którzy pracowali nie dość szybko i sprawnie. Sprawozdania składali do „Oberzugführera” – najwyższej postawionego więźnia, który przedstawiał listę członkowi SS. Rano lub w porze obiadowej odprowadzano wyznaczonych więźniów (zazwyczaj 30-40) do masowych grobów, gdzie ich rozstrzeliwano. W biurze administracyjnym obozu prowadzono aktualną ewidencję liczby więźniów i sprawdzano, aby zawsze wynosiła ona 500 osób.

Selekcji poddawano także chorych więźniów – w czasie epidemii tyfusu w obozie jedynym dostępnym „lekiem” dla więźnia był strzał w głowę.

Od października 1942 roku, w poczet grupy więźniarskiej włączono **kobiety**:

„W październiku przybył z Zamościa transport czeskich Żydówek. Było to kilkadziesiąt kobiet, których mężowie pracowali w załodze śmierci. Zapadło postanowienie, by z tego ostatniego transportu zatrzymać kilkadziesiąt kobiet. Czterdzieści przeznaczono do pracy w kuchni, w pralni i szwalni. Nie wolno im było widywać się z mężami. W kuchni obierały kartofle, myły garnki, nosiły wodę... Były to same kobiety z inteligencji... Pomagały, jeśli ktoś pracował w kuchni, czy w pobliżu kuchni. Mieszkały w małym osobnym baraku, miały nad sobą „Zugsführerkę”. Przy pracy widziałem, jak kobiety te ze sobą rozmawiały. Nie były one tak katowane jak my. Praca ich kończyła się ze zmierzchem, ustawiały się dwójkami po zupę i kawę. Podobnie jak nam, nie zabrano im własnych ubrań, nie dano żadnego pasiaka.”⁵⁴

Dwie kobiety zostały skierowane do pracy w biurze obozowym, zatrudnionych tam już było kilku Żydów, ludzi wykształconych. Nie wiadomo jakie czynności należały do ich kompetencji, ale zapewne były one związane z prowadzeniem ewidencji wysyłanych z obozu dóbr materialnych.

Mimo że w Bełczu nie istniał rozdział między pracownikami poszczególnych obszarów, ci więźniowie, którzy pracowali w sortowni poza obrębem obozu, posiadali specjalne **przywileje**. Mogli oni pisywać listy do rodzin, a także zawierać małżeństwa (najprawdopodobniej z kobietami zatrudnionymi w obozie). Niewątpliwie stojącymi najwyższymi w hierarchii więźniów, było piętnastu nadzorców – „Zugsführerów”. Kierownictwo obiecało im, że zostaną przy życiu o ile będą w pełni wywiązywać się z powierzonych obowiązków. Z dostępnych źródeł wynika, że wywiązywali się z powierzonej im pracy „wzorowo”. Komendant załogi więźniarskiej, zwany „Gouverneur” nosił czerwoną, haftowaną czapkę z dwoma gwiazdkami na epoletach, jego zastępca miał jedną gwiazdkę.⁵⁵

Niewątpliwie na codzienne życie więźniów wpływ miała **muzyka**. W Bełczu zorganizowano 6-osobową orkiestrę złożoną z Żydów, grali oni na skrzypcach, fletach i harmonii. Kapelmistrzem orkiestry był Wassermann z Krakowa. Orkiestra grała przez cały dzień roboczy, ulokowana była zależnie od polecenia kierownictwa obozu albo na dziedzińcu, albo na przestrzeni między komorami a grobami. W momencie przybycia transportu i przeprowadzania zagłady przywiezionych Żydów w komorach, orkiestra pełniła niezwykle „pożyteczną” rolę – zagłuszała jęki i krzyki spędzanych, a następnie duszonych ofiar.

Inną „atrakcją” zorganizowaną przez personel były mecze piłkarskie. Opowiada o nich Pola Hirszman (żona Chaima Hirszmana):

„Niemcy kazali więźniom założyć drużynę piłkarską, a w niedzielę odbywały się mecze. Żydzi grali z SS-owcami, tymi samymi, którzy ich katowali i mordowali. SS-owcy traktowali tę sprawę jako sportową i gdy przegrali mecz, nie mieli o to pretensji.”⁵⁶

Stosunki panujące między więźniami dalekie były od zażyłości. Panował nastrój beznadziei i apatii. Mimo to, ważną kwestią dla więźniów była modlitwa, szczególnie ta za zmarłych:

„Wielu zdobyło „tales” i „tfilim” z magazynu, a kiedy zaryglowano barak na noc, słyszeliśmy na pryczach szmer modlitwy „kadisz”. Odmawialiśmy modlitwę za umarłych. Później była cisza. Nie skarżyliśmy się; byliśmy całkiem zrezygnowani. Może tych piętnastu „Zugsführerów” łudziło się jeszcze; my nie. Poruszaliśmy się wszyscy jak ludzie, którzy już nie mają woli. Byliśmy jedną masą. Znam trochę nazwisk, ale mało. To było też bez znaczenia, kto to był i jak się nazywał... Nikt nie interesował się drugimi, mechanicznie odrabialiśmy to straszne życie.”⁵⁷

Mimo tej postawy zrezygnowania, zdarzały się wśród więźniów **przypadki buntu i ucieczek**. Wszelkie ujawnione próby ucieczki były bezwzględnie tłumione przez SS na oczach więźniów – miało to ich odstraszyć przed podejmowaniem podobnych kroków. P. Hirszman oraz R. Reder relacjonowali:

„W obozie wykryto, że jeden z więźniów, czeski Żyd, planuje ucieczkę. SS-owcy kazali zbudować szubienicę, zwołali wszystkich więźniów i kazali im uczestniczyć w egzekucji... Zanim powieszono skazanego, on powiedział: „Ja ginę, lecz Hitler zczecnie, a Niemcy wojnę przegrają!”⁵⁸

„Z transportu wybrano między kilkoma innymi, jednego młodzieńczego chłopca. Był uosobieniem zdrowia, siły i młodości. Zdziwił nas swoją pogodą. Rozejrzał się i zapytał niemal wesoło: „Czy ktoś już stąd czmychnął?” To wystarczyło. Ktoś z Niemców posłyszał i zamęczono to prawie dziecko na śmierć. Rozebrali go, powiesili na szubienicy głową w dół; wisiał trzy godziny. Był silny i jeszcze ciągle żył. Zdjęli go, położyli na piasku i patykami pchali mu piasek w gardło. Skonał.”⁵⁹

Dwie znane ucieczki więźniów obozu w Bełżcu są dziełem Rudofa Redera i Chaima Hirszmana. Ten pierwszy uciekł pod koniec listopada 1942. Wyznaczono go, aby pojechał z pięcioma członkami załogi po ładunek blachy do Lwowa. Korzystając z nieobecności SS-manów i snu pilnującego go strażnika zdołał wydostać się z samochodu. Hirszman doczekał do samego końca obozu w Bełżcu. W czerwcu 1943 r., zgodnie z obietnicą kierownictwa, że więźniowie pozostaną przy życiu, załadowano ich do pociągu, mającego ich zawieźć do pracy w Rzeszy. Jednak Hirszman i dwóch innych zorientowali się, że pociąg jedzie w złym kierunku. Hirszman zdołał zbiec przez wyłom w podłodze wagonu, nie wiadomo czy udało się to jego dwóm towarzyszom.

Reder i Hirszman przeżyli wojnę, ten ostatni jednak został zamordowany 19. III. 1946 r. przez członków Narodowych Sił Zbrojnych.⁶⁰

Bunt żydowskich robotników, o którym była mowa na początku, był relacjonowany przez polską prasę podziemną:

„Bunt w obozie, prawdopodobnie pierwszy, miał miejsce 13 czerwca, kiedy to Żydzi zostali wezwani do usunięcia ciał zamordowanych kobiet i dzieci: wskutek przerażającego widoku (zwłoki stały w komorach gazowych trzymając się nawzajem), zaatakowali oni „Wachmannschaftów” [strażę], co spowodowało walkę, w której 4-6 Niemców i prawie wszyscy Żydzi zginęli; niektórym Żydom udało się uciec.”⁶¹

Nie wiadomo czy liczba zabitych SS-manów jest wiarygodna. Członkowie załogi obozu w Bełżcu w powojennych relacjach nie wspominali o tym wydarzeniu.

Drugi odruch buntu więźniów miał miejsce po likwidacji obozu. Wspomniano już o podróży załogi więźniarskiej Bełżca, rzekomo do Niemiec, a w rzeczywistości do innego obozu – Sobiboru. Jeden z więźniów Sobiboru, Toivi Blatt, relacjonował:

„Podczas przerwy obiadowej kazano nam wejść do baraków i zamknąć drzwi. Na bocznicy wjechał pociąg pilnie strzeżony. Nie wywołano jak dotychczas „fryzjerów” i innych. Był to transport specjalny. Jedynie „Banhofkommando” po otwarciu wagonów musiało natychmiast odejść. Otwierano tylko po jednym wagonie. Po wyjściu na peron ludzie tych natychmiast odprowadzono w kierunku III-go działu, następnie dopiero otworzono drugi wagon. Niemcy obchodzili się z tym transportem szczególnie ostrożnie, pomimo to więźniowie ci będąc już na przedpolu III działu, orientując się co się z nimi stanie, rzucili się na Niemców i rozpiechrzyli się po całym obozie. Rozstrzelano ich po drodze, bardzo mało doprowadzając na miejsce.”⁶²

Podczas segregacji ubrań po rozstrzelanych więźniach, znajdowano ich listy:

„Pracowaliśmy rok w Bełżcu. Nie wiem, dokąd nas teraz wiozą. Mówią, że do Niemiec. W wagonach są stoły do jedzenia, dostaliśmy chleb na trzy dni, konserwy, wódkę. Jeżeli jest to kłamstwo, wiedźcie, że i Was czeka śmierć. Nie wiercie Niemcom. Pomścijcie nas!”⁶³

„Jedziemy pociągiem, Niemcy mówią, że do takiej samej pracy jak w Bełżcu. Boję się. Kazano nam zabrać wszystko – jedzenie, wódkę, wino i inne rzeczy. Pociąg stanął. Zajechaliśmy na miejsce. Słyszę strzały... Czuję, że jest źle... Dlaczego tak długo nas wyładowują? Czyżby koniec... Nie damy się... Nie damy się...”⁶⁴

To wydarzenie wywarło silne wrażenie na więźniach Sobiboru – zdawali sobie teraz sprawę, że obietnice kierownictwa obozu są niewiele warte i czeka ich zapewne taki sam los jak wszystkich innych Żydów. Od tego momentu zaczęto przygotowywać w Sobiborze plan zbiorowej ucieczki.

Dobrym podsumowaniem życia żydowskich więźniów w bełżeckim obozie zagłady mogą być słowa Redera:

„Nie umiem określić w jakim nastroju żyliśmy my, więźniowie skazańcy i cośmy odczuwali słysząc te straszliwe skargi duszonych co dzień ludzi i wołania dzieci. Trzy razy dnia widzieliśmy tysiące ludzi, bliskich utraty zmysłów. I my byliśmy bliscy ołtarza. Posuwaliśmy dzień za dniem, sami nie wiedząc jak. Nie mieliśmy ani chwili złudzenia. Umieraliśmy co dzień po trochu, wraz z całymi transportami ludzi, którzy przez krótką chwilę przeżywali jeszcze mękę złudzenia. Apatyczni i zrezygnowani, nie czuliśmy nawet głodu i zimna. Każdy czekał na swoją kolej, wiedział, że musi zginąć i musi niehumanitarnie się męczyć. Tylko kiedy słyszałem jak dzieci wołały: „Mamusi! Ja przecież byłem grzeczny! Ciemno! Ciemno!” – szarpało się w nas serce na strzępy. A później znowu przestawaliśmy czuć.”⁶⁵

WIĘŹNIOWIE OBOZU ZAGŁADY W SOBIBORZE

Sobibór był pierwszym obozem „Akcji Reinhard”, w którym wprowadzono stałą załogę więźniarską. Stało się to na przełomie maja i czerwca 1942 r., a więc już w miesiąc po rozpoczęciu jego działalności. Ogółem w Sobiborze zatrudnionych było ok. 600 żydowskich więźniów, którzy pracowali w trzech wydzielonych częściach obozu. W lagrze I w warsztatach szewskich, krawieckich, kowalskich, stolarskich i ślusarskich pracowało 50 fachowców, w Lagrze II przy sortowaniu rzeczy po zamordowanych zatrudnionych było 400 osób, natomiast ok. 150 więźniów pracowało przy opróżnianiu komór gazowych, kopaniu grobów, a później paleniu zwłok w Lagrze III.

Przyszłych więźniów wybierano zaraz po podziale przywiezionych Żydów na grupę mężczyzn i grupę kobiet. Leon Feldhendler, przybyły do Sobiboru w 1942 r., zeznawał:

„Gestapowcy uwijali się dookoła, musztrując ich z przodu i z tyłu, jakby chcieli swe oczy nasycić widokiem ofiar. Szukali – krawców, szewców i innych fachowców. Szukali mężczyzn zdrowych i silnych. Wybrali 52 ludzi z transportu do pracy. Była taka ogólna apatia, tak byli przekonani, że czeka ich w następnej chwili śmierć, że nikt nie zgłaszał się do pracy. Feldhendler zauważył nagle znajomego stolarza, niejakiego Libstera, wysiedlonego jeszcze w maju 42 roku. Nagle jakaś myśl jak błyskawica strzeliła mu do głowy: „A więc żyją! Ludzie w Sobiborze żyją! Nie jest to zupełny *Vernichtungslager*”. Zgłosił się więc do pracy.”⁶⁶

Zasady wyboru więźniów nie zmieniły się przez cały okres funkcjonowania obozu. Toivi Blatt, który przybył do Sobiboru w 1943 r., wspominał:

„Na skrzyżowaniu uliczki słyszę głos Niemca – „Manner rechts – Frauen und kinder links!”. Trzeba się rozstać... Odchodzi do grupy mężczyzn... Przed nami opasły Niemiec (nazwiskiem Frenzel, jak się później dowiedziałem) z deską w ręku przechodzi frontem i pyta się kto jest szewcem, krawcem, murarzem i stolarzem. Pokazuje na mnie palcem i pyta o zawód. Odpowiadam, że jestem ślusarzem. Wyciąga mnie z szeregu i popycha do wybranej grupy... Wybrano 40 osób. Pozostałym kazano iść dalej.”⁶⁷

Blatt zaznacza, że jeśli któryś z więźniów rozpoznał w przybyłym transporcie kogoś ze swych bliskich, mógł być on wcielony do więźniarskiej załogi (o ile człowiek ten był w pełni sił). Wynika z tego, że w Sobiborze status więźnia pozwalał mieć pewien wpływ na decyzje podejmowane przez personel.

Los bliskich, poprowadzonych w głąb obozu, stanowił w pierwszych miesiącach funkcjonowania Sobiboru, prawdziwą zagadkę dla więźniów. Dov Freiberg, który przybył do Sobiboru w maju 1942 r., wspominał, że „przez

pierwsze dwa tygodnie on i inni więźniowie myśleli, że ludzie z transportu nie zostali zamordowani, lecz wysłani na Ukrainę. Faktycznie jednak, pracowali jedynie kilkaset metrów od komór gazowych.”⁶⁸ Hersz Cukierman zapamiętał, że „na zapytania robotników, gdzie podziewają się ich rodziny, SS-mani odpowiadali, że są w obozie na Ukrainie, a niektórzy jako rolnicy prowadzą samodzielnie gospodarstwa rolne i że zobaczą się z nimi za dwa tygodnie”⁶⁹ Nieświadomość więźniów spowodowana była sporym oddaleniem Lagru III od pozostałych części obozu, a także faktem, że zwłoki były zakopywane a nie palone, nie było więc widocznych oznak mordu dokonanego na Żydach.

W późniejszym okresie, nowi więźniowie dowiadywali się prawdy o losie swych rodzin od starszych stażem współtowarzyszy. Aleksander Peczerski tak zapamiętał ten moment:

„Nagle zauważyłem szare kłęby dymu napływające do nas z północnego zachodu i rozwiewające się w dali na horyzoncie. W powietrzu zawisł silny zapach spalenizny.
– Co się tam pali? – zapytałem.
– Nie patrz się tam – odpowiedział Żyd – tam palą się ciała waszych towarzyszy, przybyłych dziś z wami.
Pociemniało mi w oczach... Żyd ciągnął dalej... Był to stary więzień obozu... Wiedział dużo. Dowiedzieliśmy się dzięki niemu o losie naszych współtowarzyszy podróży i czym jest obóz w Sobiborze. Prostymi słowami, jak gdyby chodziło o zwykłe, codzienne sprawy, opowiadał nam o Sobiborze, a my nowoprzybyli, mimo, iż dotychczas też nie mało już przeżyliśmy, z przerażeniem słuchaliśmy jego relacji.”⁷⁰

Więźniowie pracujący w części przyjęć i w części gospodarczej obozu, zakwaterowani byli w barakach, znajdujących się w Lagrze I. Więźniowie zatrudnieni na obszarze komór gazowych i masowych grobów byli odseparowani od reszty obozu. Mieszkali na terenie Lagru III, jednak początkowo nie mieli własnej kuchni i żywność przynoszono im z zewnątrz. Hersz Cukierman, który pełnił funkcję obozowego kucharza relacjonował, że „robotnicy, którzy zanosili jedzenie pracującym w obozie III, musieli je odstawić na 50 kroków przed bramą i prędko uchodzić.”⁷¹ Funkcjonowanie tej części obozu było pilnie strzeżoną przez personel tajemnicą. Toivi Blatt wspomina o likwidacji więźniów, którzy nie dość szybko odeszli sprzed wrót Lagru III i widzieli przez otwartą bramę co tam się dzieje.⁷² Mimo to, zatrudnieni w pozostałych częściach obozu mieli sposoby, aby dowiedzieć się jaką prawdę kryje Lager III. Wspomniany Hersz Cukierman ukrył w dostarczanej żywności list z zapytaniem, co właściwie się dzieje na obszarze Lagru III. Przy zwrocie wiader, którymi dostarczano jedzenie, znalazł on kartkę z odpowiedzią: „Tutaj ma miejsce ostatni ludzki pochod, z tego miejsca nikt nie wraca. Tutaj ludzie stają się zimni...”⁷³

Z obszaru Lagru III nie zdołał uratować się żaden więzień, dlatego relacje o ich pracy przytaczane są przez zatrudnionych w Lagrze I i II. Leon Feldhendler zeznawał:

„Pracę w trzecim obozie wytrzymywali najwytrwalsi przez 6 tygodni. Kończyła się obłędem. Uzupełniano obsadę więźniami z drugiego obozu. Co dzień przy apelu wybierano ofiary do obsługi trzeciego obozu. Z drżeniem oczekiwano wyboru. Trzeci obóz to była śmierć w mękach.”⁷⁴

Praca pozostałych więźniów Sobiboru była mniej obciążająca fizycznie i psychicznie. Najlicniejsza grupa więźniów sortowała rzeczy po ofiarach. Toivi Blatt wspominał:

„Od kilku dni pracuję przy sortowaniu rzeczy. Przy dużych stołach pełnych odzieży stoją Żydzi i sortują, odrzucają na lewą stronę koszule, na drugie miejsce kalesony, dalej jeszcze swetry, spodnie, skarpetki itd. Przy pracy tej odpruwa się piętna, jak żółte gwiazdy i opaski z gwiazdą. Przeszukuje się kieszenie i znalezione kosztowności musiały być złożone do obok stojącej kadry drewnianej. Piętna ładowane do walizek niesiono do pieca na spalanie. Kosztowności do specjalnego budynku. Następnie posortowane rzeczy pakowano po ileś tam sztuk i noszono do magazynów – *damenkleidung* lub *mannerkleidung*. Wyciągam z kupy różne części garderoby i pouczony przez starszego pracownika układam w odpowiednie miejsca. Obok z tyłu stoją sterty waliz, w ich labiryntach można chwilę odpocząć lub podjeść.”⁷⁵

Dzień dla więźniów Sobiboru rozpoczynał się pobudką o piątej rano. Po wypędzeniu z baraków i umyciu się, Żydzi stawali w kolejce po śniadanie. Posiłki wydawano w obozowej kuchni, mieszczącej się w Lagrze I. Śniadanie składało się zazwyczaj z kawy i 10 dkg chleba. Po posiłku, więźniów przeliczano na apelu, poczym kierowano do wyznaczonej pracy. O 12 w południe następowała godzinna przerwa obiadowa. Więźniowie udawali się do kuchni, gdzie otrzymywali kaszę z kawałkami końskiego mięsa lub zupę kartoflaną bądź buraczaną. Po przerwie powracano do swych zajęć. Dzień roboczy dla więźniów Lagru I i II kończył się o godzinie piątej po południu, wtedy też wydawano kolację, na którą składała się słodka, gorąca kawa oraz ćwierć kilo chleba. Po kolacji odbywał się apel na którym sprawdzano stan liczebny więźniów.

Ilość jedzenia, tak jak w pozostałych obozach zagłady, uzależniona była od częstotliwości nadchodzenia żydowskich transportów. To właśnie produkty przywożone przez deportowanych zasilają obozową kuchnię. Gdy transporty nadchodziły regularnie, jedzenia nie brakowało. Toivi Blatt wspomina:

„Jedzenia i ubrań w II-giej części nie brakowało, czego dusza chciała. Gdy przyjechał transport zagranicznych [Żydów – przyp. aut.] roilo się od wyszukanych artykułów żywnościowych, czekolady, likierów, papierosów i innych rzeczy, których przedtem na oczy nie widziałem.”⁷⁶

Blatt nadmienia o pewnym więźniu, niejaki „ślepy Karolciu”, który w czasie przerwy w nadchodzeniu transportów „mawiał – *będzie transport – będzie chleb* i zdaje się, że pod tym kątem widzenia patrzył na przyjeżdżających.”⁷⁷

Gdy transporty nadchodziły nieregularnie, w obozie pojawiał się głód i jak zeznawał Hersz Cukierman „gdy robotnicy w paczkach znajdowali spleśniały chleb i zjadali go, to za to Ukraińcy bili ich brutalnie, a później zabijali.”⁷⁸

W Sobiborze kwitł przemysł żywności, zarówno z Lagru II do Lagru I (jedzenie przemycali więźniowie zatrudnieni przy sortowaniu bagaży) jak i między obozem a okoliczną ludnością (w tym wypadku żywność przemycali Ukraińcy w zamian za kosztowności znalezione przez Żydów w czasie sortowania). Dla więźniów przemysł spełniał nie tylko funkcję podstawową tzn. dostarczanie pożywienia, ale miał też ważny wymiar psychologiczny: mógł przyczyniać się do zachowania poczucia człowieczeństwa. O jednej z takich wymian z ukraińskim strażnikiem pisał Toivi Blatt:

„...Byłem podniecony, ale się nie bałem. Czułem coś dziwnego. Strażnik, który był moim śmiertelnym wrogiem i którego powinienem się bać, był istotą ludzką. Czułem, i mogłem to zobaczyć w jego oczach, że on był bardziej przerażony niż ja [strażnicy ukraińscy mieli zakaz jakichkolwiek wymian z żydowskimi więźniami – przyp. aut.]. Kiedy ja już zaakceptowałem tu swój los i tylko próbowałem przełożyć termin mojej śmierci, on był wolnym człowiekiem. I teraz on był na moim poziomie... Przez krótki czas baliśmy się tego samego wroga. Czułem, że mam jakiś rodzaj władzy nad tym oprawcą i to mi sprawiało przyjemność. Już nie byłem tylko *nasse Sacke* [mokrym workiem – przyp. aut.], jak nas nazywali Niemcy. Musiał się ze mną liczyć.

Wiele razy później powtarzałem te niebezpieczne transakcje bez logicznego powodu, aby tylko zobaczyć strach w ich oczach i poczuć – nawet jeśli była to tylko chwila – że w pewien sposób wciąż się liczę.”⁷⁹

W Sobiborze, tak jak w innych obozach zagłady, więźniowie pracowali w wyspecjalizowanych komandach roboczych. Jednak o ile ktoś nie był uznanym fachowcem, przydział do pracy podlegał częstej zmianie. Toivi Blatt pisze, że przez okres pobytu w obozie był zatrudniony w komandach: sortowniczym, leśnym, przy piecu palącym dokumenty, fryzjerskim, w komandzie Nord.⁸⁰

Z tym ostatnim komandem, stworzonym w lecie 1943 r., w celu budowy bunkrów amunicyjnych,⁸¹ wiąże się pewna specyfika obozu w Sobiborze. Otóż jako jedyny z obozów zagłady miał on „Karną Kompanię” (*Strafkomando*), jakże charakterystyczną dla obozów koncentracyjnych. Być może wraz ze zmia-

na profilu sobiborskiego obozu, stopniowo zmieniano organizację pracy więźniów. Zelda Metz oraz Toivi Blatt tak opisują charakter „Karnej Kompanii”:

„Latem 1943 roku podczas budowy lagru Nord, Niemcy zorganizowali Strafkomando. Każdy z nas za najmniejsze przewinienie trafiał do Strafkomando. W Strafkomandzie praca trwała cały dzień bez przerwy. Każda praca odbywała się w biegu (noszenie belek, szyn itp.). Ze Strafkomanda nikt nie wyszedł żywy (zginęło 40-50 osób).”⁸²

„Stworzono specjalną brygadę Nord. Wtedy właśnie powstała słynna z grozy tzw. „Strafkomando”. Słowo to powtarzano szeptem. Za jakiegokolwiek przewinienie zaliczano do tej komandy. Człowiek nie miał tam prawa żyć dłużej niż trzy dni. Praca ich była tyle katorżnicza, co i bezsensowna, nad ludzkie siły. Niesiono belki, szyny, kamienie, często z jednego miejsca na drugie. Wszystko biegiem. Nadzór nad nimi mieli tylko Niemcy. Nawet kapom żał było tych ludzi. Pracowali cały dzień z półgodzinną przerwą na obiad. Pomimo, że ciągle przybywało osób do „Strafkomando”, stan się nie zwiększał. Umarli pozostawali na miejscu. Nikt z nich nie przeżył tej gehenny.”⁸³

Do specyfiki obozu w Sobiborze zaliczyć też należy przypadki pracy więźniów poza obozem. Blatt wspomina, jak grupa więźniów, w której skład wchodził, jeździła w asyście strażników do pobliskiej Włodawy. Komando to miało za zadanie rozebranie kilku żydowskich budynków. Blatt opisuje:

„Maszerując przez ulice Włodawy musieliśmy śpiewać. Ludzie idący ulicami zdziwieni przystawali. Już dawno nie widzieli tylu zdrowych, młodych, dobrze ubranych Żydów ze śpiewem na ustach. Gdy potem dowiedzieli się, że jesteśmy z piekła Sobiboru – na nasz widok ulica pustoszała.”⁸⁴

Warunki pracy fizycznej w Sobiborze powodowały, że wytrzymywali tylko ludzie najsilniejsi i przyzwyczajeni do ciężkich zadań. Blatt opisuje więźniów holenderskich:

„Jeżeli chodzi o Żydów holenderskich, to ci już po kilku dniach pobytu w Sobiborze byli do niczego. Ludzie wychowani i żyjący w cieplarnianych warunkach szybko się załamywali. Często można było słyszeć jak prosili o chleb, powtarzając słowo „kalem”. Tylko niektórzy, trafiając do możliwej pracy trzymali się.”⁸⁵

Najtrudniejsze dla więźniów Sobiboru były pierwsze miesiące funkcjonowania obozu. Nieświadomość losu swych bliskich, a później potwierdzony fakt ich śmierci, okrucieństwo personelu, wyczerpująca praca, powodowały, że niektórzy więźniowie kończyli ten koszmar **samobójstwem**. Dov Freiberg wspomina:

„Trudno jest opisać, jak żyliśmy w tym piekle. Mogę powiedzieć, że przez mój pierwszy miesiąc pobytu w obozie ze 150 ludzi zostało tylko 50. Pozostali zostali zamęczeni i zabici przez Niemców. Samobójstwa były codziennym zjawiskiem... Osobiście chciałem popełnić samobójstwo, ale do tego nie doszło. W ostatniej chwili do mojej głowy nadchodziła jakaś nadzieja i porzuciłem ten zamiar, nawet jeśli czysta logika nakazywała mi skończyć ze sobą. Kiedyś zgłosiłem się dobrowolnie do Lazaretu, ale zostałem odesłany.”⁸⁶

W Sobiborze, tak jak w pozostałych obozach, istniała **hierarchia** więźniów. Najwyżej stał komendant, wyznaczany spośród więźniów oddzielnie dla każdej z części obozu – nosił on przydomek „Gouverner”. Komendantem Lagru I był niejaki Saul z Kalisza, natomiast komendantem Lagru II był 22-letni Mojsze Szturm z Krylowa. O ile ten pierwszy miał przywoity stosunek do swych ludzi, to Szturm „niemiłosiernie bił ludzi i wszyscy go się bali.”⁸⁷ Po nieudanej próbie ucieczki kapów z Sobiboru i ich rozstrzelaniu, głównym komendantem więźniów mianowano Herberta Naftaniela, 52-letniego pracownika sortowni walizek o przezwisku „Berliner”. Jak się okazało, mianowano go „Gouvernerem”, gdy zdradził przygotowania do ucieczki.⁸⁸ „Berliner” był bezwzględnym nadzorcą – ukrócił przemyt żywności wewnątrz obozu, wymagał nie fałszowanej pracy, za wszelkie uchybienia bezlitośnie wymierzał kary. Rozgrywki personalne wewnątrz obozu ukróciły jednak jego panowanie.⁸⁹ Z inicjatywy kapo Porzyckiego więźniowie dokonali samosądu na „Gouvernerze”, brutalnie go bijąc, a gdy ten jeszcze żył, podano mu truciznę w posiłku, po którym zmarł.⁹⁰

Następni w hierarchii byli więźniowie funkcyjni – nadzorcy komand roboczych. Mieszkali oni razem z resztą więźniów, lecz w lepszych warunkach. Oto jak opisuje te warunki Toivi Blatt:

„Miejsce w którym śpimy jest typowym barakiem wojskowym. Około jednej piątej [powierzchni baraku – przyp. aut.] jest oddzielone od reszty ścianką. Tam mieszka elita obozu, pierwsi po Niemcach – kapowie. Oczywiście stoją tam łóżka, stół, krzesła, tak jak urządzenie w przywoitym, bogatym mieszkaniu. Pozostała część baraku stanowią trzypiętrowe pryce dla nas.”⁹¹

Kapo mogli swobodniej niż inni więźniowie poruszać się po terenie obozu, co było istotne w późniejszych przygotowaniach więźniów do powstania. Kolejni w hierarchii byli fachowcy, którzy z racji osobistych usług dla załogi SS byli jej niezbędni. W swych warsztatach mieli urządzone własne mieszkania. Resztę więźniów-robotników można podzielić w zależności od kategorii pracy oraz dostępu do dóbr. Z tego podziału wynika uproszczony wniosek: stosunkowo najlepiej mieli ci, którzy pracowali przy niewymagającym

dużego wysiłku zajęciu oraz mieli dostęp do przywiezionych przez Żydów dóbr, najgorzej zaś ci, którzy ciężko pracowali fizycznie a na dodatek odcięci byli od dostępu do tych dóbr.

W Sobiborze już od pierwszych tygodni funkcjonowania obozu włączono w skład więźniarskiej załogi **kobiety**. Początkowo ich zadaniem było czyszczenie kwater SS, pranie i prasowanie SS-mańskiej odzieży. Z czasem liczba kobiet oraz zajęć do których były kierowane, zwiększała się. Kobiety pracowały w kuchni, pralni, sortowni a nawet przy pracach budowlanych. Liczba kobiet w Sobiborze osiągnęła 150 osób. Kobiety zakwaterowane były w oddzielnych barakach na terenie Lagru I, ale bez przeszkód mogły kontaktować się z więźniami – mężczyznami. Sobibór pod tym względem był jedynym w swoim rodzaju obozem zagłady. Umożliwiając kontakty damsko-męskie, stworzono więźniom warunki zbliżone do tych ze świata zewnętrznego. Aleksander Peczerski tak opisuje życie towarzyskie w kobiecym baraku:

„Na dolnych pryzkach siedziały więźniarki tzw. „wschodnie” (tak nazywano w obozie ludzi radzieckich). Dość było bodaj jednej spokojnej chwili, odrobiny wytchnienia, aby ci ludzie wycieńczeni ciężką pracą, głodem, pobici i skazani na śmierć – ożyli. Prostowały się grzbiety, łnić zaczęły znów oczy, słychać było śmiechy i wszędzie toczyły się ożywione rozmowy. O czym tu nie mówiono? O wojnie i jej perspektywach, o krajach i miastach, o nauce i technice, o teatrze, muzyce i literaturze, o przeciwnościach natury ludzkiej i o przyszłości ludzkości. Tu śpiewano i płakano. Tu się całowano. Tu rodziły się uczucia miłości i zazdrości. Wszystko czym serce człowiecze karmi się i żyje – wszystko tu było.”⁹²

Ludzie, którzy swą młodość przeżywali w Sobiborze, tutaj po raz pierwszy zakochiwali się i inicjowali życie seksualne. W Sobiborze zawiązały się pary, które później stawały na ślubnym kobiercu np. Szmul Lerer i Estera Terner, Ada i Izchak Lichtman i inni. Nie brakowało tragicznych wydarzeń – Peczerski opisuje fakt, kiedy to żona z własnej woli dołączyła do chorego męża prowadzonego na rozstrzelanie do Lagru III.⁹³

Na swobodę męsko-damskich relacji nakładał się, nie spotykany w tak dużym stopniu w innych obozach zagłady, zakres **rozrywek** przewidzianych dla więźniów. Sprzyjał temu fakt, że dzień roboczy kończył się o 17 po południu i właściwie do 22, kiedy to następowała cisza nocna, więźniowie mieli czas wolny. Gama form relaksu była bardzo szeroka – gra w szachy, karty, mecze piłkarskie między personelem a więźniami.

Tak jak w innych obozach „Akcji Reinhard” szczególną rolę w życiu więźniów odgrywała **muzyka**. Orkiestra, którą założono w obozie, miała przede wszystkim zagłuszać krzyki spędzanych do komór i duszonych tam

ofiar. W późniejszym czasie wykorzystywano orkiestrę także po skończonym dniu pracy, kiedy to przy muzyce Żydzi tańczyli i śpiewali. Toivi Blatt opisuje pierwsze chwile po przybyciu do Sobiboru:

„...Wychodzimy na dwór. Niedaleko słychać muzykę. Podchodzę z Józkiem za warsztat krawiecki i... nie chce mi się wierzyć. Mały zespół gra na instrumentach a obok tańczy para (Żyd i Żydówka holenderska, podobno baletmistrze z Hagi). Idziemy dalej. Żydzi stoją grupkami, gdzieniegdzie pary. Zwracam się do Józka i mówię: „Józek, co tu jest. Jak wy możecie się śmiać, tańczyć, swobodnie rozmawiać, myśleć o kobietach. Popatrz – o tu, druty... z tej strony też i tu i tu. Przecież my już stąd nie wyjdziemy. Jak wy możecie!?” Tojwi – odparł – nie dziw się. Tyś jeszcze kilka godzin temu był wolny, przyzwyczaisz się. My wszyscy wiemy co nas czeka... Stajemy się obojętni, żyjemy jak zwierzęta, dniem dzisiejszym.”⁹⁴

Więźniów zmuszano do tańca i zabawy również po wykonaniu takich prac jak opróżnienie czterdziestu wagonów z rozkładających się ciał Żydów.⁹⁵

Więźniowie maszerujący do pracy musieli śpiewać pieśni. Blatt wspomina:

„Ponieważ idąc i wracając z pracy musieliśmy śpiewać, maszerując do „obsługiwanego transportów” idących na zagładę, również uczyliśmy się piosenek. Śpiewano przeważnie piosenki wojskowe, czasami dość frywolne, niemieckie, polskie, ukraińskie, później i rosyjskie. Każdy musiał śpiewać. Dalej o 300 metrów ludzie widzą ostatni raz świat, a ty śpiewaj. Jak najgłośniej, jak najlepiej. Prawdziwe piekło.”⁹⁶

Czasem jednak śpiew mógł oddziaływać pozytywnie na więźniów. Aleksander Peczerski wspomina jak na żądanie SS by zaśpiewać rosyjską pieśń, więźniowie zaintonowali „*Jeśli zawtra wojna*”. Peczerski tak opisuje swe wrażenia:

„W tym obozie śmierci i męki nasza pieśń radziecka zabrzmiała niczym wiosenny piorun. Poczuliśmy się sami odświeżeni i podniesieni na duchu, jakby po otrzymaniu dobrej wieści, zapowiedzi wyzwolenia i nadziei.”⁹⁷

Innym przykładem może być zaśpiewanie „marszu lotników” przez rosyjskich Żydów w obecności komendanta straży obozowej, Grieischuta, zranionego w czasie radzieckiego nalotu.⁹⁸

Jeden z więźniów, zwany „Murzynem” ułożył nawet pieśń obozową, która spodobała się SS-Oberscharführerowi Gustawowi Wagnerowi:

„Nasze życie jest tu szczęśliwe
Dostajemy dobre jedzenie
Jakże szczęśliwi jesteśmy w zielonym lesie,
Gdzie już zostaniemy”⁹⁹

Względne poluznienie dyscypliny, które miało miejsce w ostatnich miesiącach funkcjonowania Sobiboru miało odciągnąć więźniów od planowania rebelii. Rozrywki, które zapewniało im kierownictwo obozu, skłonić miały więźniów do życia dniami dzisiejszym, braku troski o swój przyszły los. Więźniowie Sobiboru, Leon Feldhendler oraz Filip Białowicz tak oceniają przedsięwzięcia kierownictwa obozu:

„Muzyka, tańce, kobiety – wszystko to miało jeden cel. Chciano w więźniach zabić myśl o wyswobodzeniu się, chciano z nich uczynić tępe, bezmyślne narzędzie... Beztraska była przymusowa.”¹⁰⁰

„W interesie SS-manów było podtrzymywanie nas na duchu, abyśmy nie żyli w depresji i żebyśmy mogli lepiej pracować. Organizowali dla nas koncerty, grała muzyka, byliśmy zabawiani. Ich celem było to, abyśmy nie myśleli, że jesteśmy skazani na zagładę i abyśmy nie myśleli o powstaniu.”¹⁰¹

Życie więźniów w Sobiborze podsumowuje Dov Freiberg, który przetrwał niemal cały okres działania obozu:

„Trudno mi jest wyjaśnić co się z nami działo – jak mogliśmy nadal żyć. Pamiętam, że na początku, kiedy nadchodził transport, wszyscy chcieliśmy umrzeć. Ale później, po jakimś czasie, transporty nadchodziły, a my siedzieliśmy i jedliśmy. Nawet samobójstwa ustały, popełniali je tylko nowoprzybyli, którzy nie przywykli jeszcze do życia w tym piekle. Mimo to wiedzieliśmy, że nasz koniec będzie taki sam jak innych – kremacja w Lagrze III. Jeśli ktoś z nas wyglądał trochę lepiej niż inni, zazwyczaj mówiliśmy do niego żartobliwie: „Będziesz się lepiej palił ze względu na twój tłuszcz...”¹⁰²

Tak jak w pozostałych obozach zagłady, tak też i w Sobiborze zdarzały się **ucieczki** więźniów.¹⁰³ Najprawdopodobniej pierwszą z nich była ucieczka młodego więźnia z Warszawy pracującego przy załadunku odzieży do wagonów. Człowiek ten po ukryciu się w wagonie z odzieżą, dotarł do getta w Chełmie, gdzie rozpowiadał pozostałym Żydom prawdę o Sobiborze.¹⁰⁴ Kolejna ucieczka nastąpiła w świąteczną noc 25/ 26 grudnia 1942 r., kiedy to z Lagru III zbiegło 5 więźniów (w tym dwie kobiety) razem z dwoma ukraińskimi strażnikami, Wiktorem Kisiljewem i Wasylem Zicherem. Strażników oraz kobietę, Pesię Liberman, zastrzeliła w trakcie obławy

„granatowa” policja wskutek denuncjacji polskiego chłopca. W odwet za tę ucieczkę rozstrzelano wszystkich więźniów z Lagru III.¹⁰⁵ Późną wiosną 1943 r., w burzową noc uciekło dwóch więźniów, murarzy z Chełma. W konsekwencji postanowiono rozstrzelać 20 Żydów, w myśl zasady 10 zabitych za 1 uciekiniera. Po tych ucieczkach kierownictwo obozu zdecydowało o położeniu 15 metrowego pasa min wokół obozu. W Lagrze I, w sąsiedztwie baraków mieszkalnych wykopano także rów, wypełniony później wodą. Dodatkowo zamknięto i zadrutowano okna w barakach oraz postawiono przy nich straż na noc. Prace te ukończono na początku lipca 1943 r. Możliwość podjęcia ucieczki z wnętrza obozu wskutek tych działań została poważnie ograniczona. Trzeba wspomnieć, że na decyzję o zaminowaniu obozu wpływ miały też działania zaczepne okolicznej partyzantki.¹⁰⁶

20 lipca 1943 r., dwóch więźniów grupy „Waldkommando” pracującej poza obozem, wyznaczono aby w asyście ukraińskiego strażnika przynieśli wodę z pobliskiej wsi. W drodze powrotnej, więźniowie Szlomo Podchlebnik i Józef Kopf zabili Ukraińca i zbiegli.¹⁰⁷ Po znalezieniu ciała strażnika, SS-Scharführer Werner Dubois nakazał wszystkim pracującym w grupie (18 polskich i 20 holenderskich Żydów) położyć się twarzą do ziemi. Polscy Żydzi przeczuwając krwawy odwet rzucili się do ucieczki, natomiast Holendrzy pozostali na miejscu. Ośmiu Żydom udało się wymknąć obławie, pozostałych dziesięciu sprowadzono z powrotem do obozu i na oczach współwięźniów zabito strzałem w tył głowy. Żydów holenderskich za ich postawę pozostawiono przy życiu, a do składu „Waldkommando” dokooptowano innych Holendrów. Powodem dla którego więźniowie ci nie podjęli ucieczki, był zapewne brak znajomości języka oraz okolicznych terenów, a także zupełna niewiedza co do miejsca, do którego mieliby się kierować po ucieczce.

W sierpniu 1943 r. miała miejsce wspomniana już próba ucieczki sześciu więźniów funkcyjnych pod przywództwem „Gouvernera” Mojsze Szturma.¹⁰⁸ Wskutek denuncjacji, została ona udaremniona, a złapanych kapów rozstrzelano w Lagrze III.

Od lata 1943 roku istniała w Sobiborze **tajna organizacja więźniów**, planująca zbiorową ucieczkę. Niewątpliwie bezpośrednim impulsem, który wpłynął na ich działania był wspomniany już fakt likwidacji załogi więźniarskiej z Bełżca. Więźniowie Sobiboru mogli spodziewać się podobnego końca. Dodatkowymi czynnikami które wpłynęły na rozpoczęcie przygotowań było zabezpieczenie obozu przed ucieczkami (powodzenie teraz miała tylko dobrze zorganizowana akcja) oraz niska ilość przybywających transportów, mogąca świadczyć o rychłym zakończeniu działalności przez obóz i tym samym zlikwidowanie zatrudnionych Żydów. Konspiratorzy zdawali sobie sprawę, że

w grę wchodzi tylko ucieczka wszystkich więźniów, gdyż w innym wypadku pozostali na miejscu zostaliby od razu rozstrzelani. Głównym przywódcą podziemnej organizacji w Sobiborze był 33-letni Leon Feldhender, urodzony w Żółkiewce. Plany ucieczki były różne, jedne opierały się na przekupieniu i współdziałaniu z ukraińskimi strażnikami, drugie zakładały podpalenie magazynów odzieżowych, aby odwrócić uwagę załogi od uciekających więźniów, inne wreszcie postulowały zrobienie podkopu lub zabicie SS-manów w czasie snu przez „pucerów”. Żaden z tych pomysłów nie został zrealizowany. Co więcej, jeden z nich, zaplanowany przez podziemną organizację wraz z holenderskimi więźniami został zdekonspirowany przez jednego z Ukraińców, którzy mieli wziąć udział w ucieczce. Przywódca grupy holenderskiej, Jozef Jacobs, mimo tortur nie wydał nazwisk współuczestników. SS postanowiła jednak rozstrzelać Jacobsa wraz z pozostałymi, 72 holenderskimi więźniami.

Izolacja Lagru III powodowała, że pracujący tam więźniowie odcięci byli od wszelkich planów tworzonych przez pozostałych Żydów. Mimo to, oni również opracowali plan ucieczki z Sobiboru. Z baraku mieszkalnego wykopano tunel mający ich poprowadzić poza zaminowany obszar. W połowie sierpnia, gdy podkop był już prawie gotowy, personel odkrył przygotowania do ucieczki. Wskutek tego wszystkich Żydów pracujących na obszarze zagłady rozstrzelano.

Nowy etap działalności organizacji podziemnej w Sobiborze rozpoczął się wraz z przybyciem 23 sierpnia 1943 r. transportu ok. 2 tysięcy Żydów z Mińska. Wśród nich była około stuosobowa, dobrze zorganizowana grupa jeńców radzieckich. Ich przywódcą stał się charyzmatyczny, 34-letni Aleksander Peczerski.

Za duży sukces więźniów należy uznać fakt że dwie grupy konspiracyjne – „starych” więźniów oraz jeńców radzieckich potrafiły w krótkim czasie wyzbyć się wzajemnych podejrzliwości i połączyć swe siły. „Starzy” więźniowie wnosili wiedzę i rozeznanie dotyczące instalacji obozowych, personelu, wcześniejszych ucieczek itp. Grupa „radziecka” natomiast dobrze orientowała się w zagadnieniach planowania, organizacji i praktycznego wykonania zbiorowej ucieczki. Na przywódcę Komitetu Podziemnego wybrano Peczerskiego, a jego zastępcą został Feldhendler. Istotne jest, że do grupy włączono też kilku kapów, co z racji ich przywilejów (swobodniejsze poruszanie się po terenie obozu, możliwość wyznaczania więźniom miejsc pracy), znacząco podniosło szansę zrealizowania planowanych działań.

Komitet musiał zweryfikować dotychczasowe plany i próby ucieczek z Sobiboru czego efektem była decyzja o oparciu się wyłącznie na własnych możliwościach przy planowaniu ucieczki.

Pierwszy plan ucieczki zakładał zrobienie podkopu, rozpoczęto nawet stosowne prace, lecz wkrótce zarzucono ten pomysł. Obecnie skupiono się na wykonaniu planu, polegającego na skrytym zabiciu pozostałych w obozie SS-manów (dwunastu ludzi z dwudziestodziewięćciu osobowej załogi SS wyjechało do domu na urlop m.in. Gustaw Wagner i Hubert Gomerski, co dodatkowo sprzyjało konspiratorom). Wszyscy więźniowie opuścić mieli obóz w upozorowanej kolumnie roboczej. Strażnicy ukraińscy pozbawieni dowództwa mieli nie stanowić groźnej siły mogącej przeciwstawić się więźniom (tym bardziej – o czym wiedział Peczerski – że mieli mocno ograniczoną ilość osobistej amunicji).

Plan zakładał dwa etapy:

- 15:30 – 16:30, likwidacja SS-mańskiej załogi w barakach Lagru II a później w warsztatach Lagru I (mieli oni być sprowadzeni pod różnymi pretekstami, najczęściej przymierzenia odzieży). Przecięcie kabli telefonicznych łączących obóz ze światem oraz wyłączenie elektryczności w obozie.
- 16:30 – 17:30, ucieczka z obozu. Wariantem podstawowym było zgromadzenie wszystkich więźniów na placu apelowym, po czym zorganizowane wyjście przez główną bramę, za którą teren nie był zaminowany. Była to godzina, kiedy zazwyczaj trwał apel po skończonej pracy, więc zgromadzenie miało nie wzbudzić podejrzeń strażników. Opracowano też plan alternatywny, gdyby reakcja Ukraińców była szybka i brutalna wobec więźniów. Polegał on na przecięciu drutów za domem oficerskim mieszczącym się w Lagrze I, po czym rzucanie kamieni i desek na pole minowe w celu jego unieszkodliwienia. Przez ten zneutralizowany pas mieliby uciekać więźniowie, podczas gdy wyselekcjonowana grupa ostrzeliwałaby Ukraińców ze zdobytej z arsenału (*Waffenkammer*) broni.

Datę ucieczki wyznaczono na 13 października, jednak tego dnia przybyła do Sobiboru silna grupa SS-manów z obozu pracy w Ossowej, dlatego akcję przełożono na dzień następny.

Do tej pory o mającej nastąpić ucieczce wiedziała ok. 40-osobowa grupa konspiratorów, w ciągu kilkunastu godzin poprzedzających akcję dowiedziało się o niej jeszcze kilkanaście osób, jednak przeważająca większość z 600 Żydów z obszaru Lagru I i II nic o mającej nastąpić akcji nie wiedziała.

Dnia 14 października 1943 r., zgodnie z planem, od godziny 15.30 poszczególni członkowie załogi byli zabijani w barakach. Od uderzeń siekier i noży zginęli: zastępca komendanta obozu Josef Niemann, dowódca straży

ukraińskiej Greischutz, Josef Wolf, Kurt Beckman, Friedrich Gaustlich, Walter Ryba, Walter Nowak, Fritz Konrad, Thomas Steffl, Sepp Vallaster. Ogółem z 17 członków SS, którzy w tym okresie pozostawali w Sobiborze, 10 zostało zabitych. Zgładzono też dwóch Volksdeutsche: Ivana Klatta oraz Klause Schreiber. Pierwsza część planu została wykonana przez więźniów bez większych niedociągnięć – większość kluczowych członków załogi zostało wyeliminowanych, łączność telefoniczna została przerwana, elektryczność wyłączono. Jedynym powodem do niepokoju dla konspiratorów był Karl Frenzl, kierownik Lagru I, który nie przyszedł na umówioną porę do baraku. Stanowił on nadal zagrożenie dla powodzenia planu.

O godzinie 17.00, gdy z wieży leśniczego zatrąbiono sygnał do zakończenia pracy i zgromadzenia się do apelu, część więźniów już wiedziała, jaka jest sytuacja w obozie. Panował nastrój napięcia i podniecenia, grożący w każdej chwili niekontrolowanym wybuchem. Dwa incydenty zdecydowały o późniejszym przebiegu wypadków. Pierwszym z nich był nieoczekiwany powrót do obozu Ericha Bauera. Przy rozładowywaniu prowiantu, który Bauer przywiózł dla załogi, jeden z Ukraińców zauważył ciało zabitego Beckmana. Dwaj więźniowie, którzy asystowali Bauerowi rzucili się do ucieczki. Drugim incydentem było zabicie przez tłum więźniów strażnika przy głównej bramie. Odbędzie się to na otwartej przestrzeni, czego świadkami byli pozostali strażnicy. Od tej chwili sytuacja wymknęła się spod kontroli organizatorów ucieczki. Część więźniów zaczęła uciekać w kierunku głównej bramy, gdzie ostrzeliwano ich ogniem karabinów maszynowych zainstalowanych na wieżyczkach. Inni uciekali przez rozerwane druty ogrodzenia, po czym pierwsze szeregi uciekinierów rozrywały miny, tarasując jednocześnie wolną drogę pozostałym. Peczerski i inni postępowali zgodnie z planem alternatywnym – przecięli druty za domem oficerskim, po czym przedostali się bez przeszkód przez pole, które – tak jak przypuszczali – w tym miejscu nie było zaminowane. Fakt, że ze względów bezpieczeństwa tylko wąska grupa była wtajemniczona w szczegółowy plan ucieczki spowodował, że jedynie grupka organizatorów postąpiła zgodnie z planem alternatywnym. Od momentu rozpoczęcia zbiorowej ucieczki trwała wymiana ognia między ukraińskimi strażnikami, dowodzącymi nimi SS manami: Bauerem i Frenzlem a więźniami, którzy posiadali broń zdobytą z obozowego arsenału (grupa więźniów przypuściła szturm na arsenał już po ogólnym wybuchu powstania – w ataku tym ciężko ranny został SS-man, Werner Dubois).

Na ok. 550 więźniów, którzy 14 października 1943 roku byli w Lagrze I i II, ok. 80 zostało zabitych w pierwszych kilkunastu minutach powstania, a 150 w ogóle nie wydostało się z obozu. W tej drugiej grupie byli zarówno

ci, którzy nie mogli opuścić terenu obozu z powodu silnego ostrzału z wież wartowniczych, jak i ci, którzy w ogóle nie chcieli podjąć próby ucieczki (np. Żydzi z Zachodniej Europy, nie znający terenu i języka). Tych więźniów, którzy stawiali czynny opór obezwładniono, po czym wszystkich Żydów pozostałych w obozie rozstrzelano późnym popołudniem 15 października.

W poszukiwaniu 320 zbiegłych więźniów wysłano specjalną grupę pościgową połączonych sił Wehrmachtu, SS oraz lokalnej policji. Do poszukiwań wykorzystano co najmniej dwa samoloty¹⁰⁹. Efektem pościgu było złapanie i rozstrzelanie 170 Żydów zbiegłych z Sobiboru. Pogoni uszło 150 osób, z których wyzwolenia doczekało 53.¹¹⁰ Jednakże i po wkroczeniu Armii Czerwonej wciąż zmniejszała się liczba ocalałców z Sobiboru. Trzech z nich: Józef Kopf, Hersz Blank oraz Leon Feldhender – pierwszy przywódca podziemnej organizacji, przeżyło czas Zagłady po to, by ponieść śmierć z rąk swych polskich współobywateli.¹¹¹

WIĘŹNIOWIE OBOZU ZAGŁADY W TREBLINCE

Pierwszymi więźniami Treblinki byli żydowscy fachowcy, przybyli transportami z okolicznych miejscowości. Prowadzili oni budowlane prace wykonczeniowe w obozie, po czym skierowano ich do prac na rzecz obozowego personelu. Grupa ta, składająca się z kilkudziesięciu osób nosiła przydomek *Hofjuden* (Dworscy Żydzi) i mieszkała w wydzielonej części obozu na obszarze administracyjno-mieszkalnym. Żydzi zaliczani do tej kategorii byli uprzywilejowaną grupą w obozie – jako jedyni stanowili stałą grupę roboczą, mogącą dość swobodnie poruszać się po obszarze „Dolnego Obozu”, mającą własną kuchnię i przydziały żywności. Z tych względów zostali oni specjalnie oznaczeni – trójkątną żółtą łatą naszytą na prawym kolanie. Co istotne, obiecano im, że jako jedyni będą mogli przeżyć. Wkrótce utworzono kolejną grupę stałych więźniów, która składała się z 50 mężczyzn i jednej kobiety. Wyselekcjonowano ich z grupy Żydów przebywających w pobliskim obozie pracy.¹¹² Zakwaterowano ich w wydzielonej części baraku, pierwotnie przeznaczonego na męską rozbieralnię i tak jak w przypadku *Hofjuden*, oznaczono trójkątną łatą, tym razem czerwoną.

Pozostali Żydzi byli doraźną siłą roboczą. Z grupy mężczyzn, która była już rozebrana i przygotowana do wejścia do komór gazowych, członek SS wybierał od kilkudziesięciu do kilkuset Żydów do prac w obozie. Początkowo

po zakończeniu dnia pracy rozstrzeliwano ich wszystkich, lecz po kilku tygodniach postanowiono pozostawić przy życiu najsilniejszych. Grupa pracująca w „Dolnym Obozie” nocowała na placu transportowym, w tym samym baraku co Żydzi noszący czerwone łaty. Wygląd baraku opisywał Samuel Willenberg:

„Patrzyliśmy na siebie tutaj, w baraku, wśród różnokolorowych betów ułożonych w barwne sterty. Kołdry, poduszki, koce tworzyły na ziemi barwne kobierce. Na ścianach wisiały kolorowe ręczniki i piżamy. Pomiędzy belkami a deskami baraku były porozwieszane lusterka i powtykane przyrządy do golenia. Pomiędzy nimi powsadzane były widelce i łyżki, a na belkach rozstawione były różnokształtne kolorowe kubki.”¹¹³

Wybór do grupy tych, którym odroczone wyrok śmierci, był kwestią przypadku. Samuel Rajzman, przybyły do Trebłinki 22 września 1942, dostał się do grupy roboczej dzięki wstawiennictwu „Starszego Obozu”, inż. Galewskiego, którego przelotnie znał jeszcze z getta. Rajzman wspominał:

„Stałem już rozebrany w szeregu, gotowy do pójścia w stronę komór gazowych. W ostatniej minucie, zostałem ocalony przez Żyda, którego wyznaczono *Lagerälteste* – inżyniera Galewskiego... on chciał wiedzieć co się stało z jego rodziną... Powiedział mi, żebym nie szedł w pierwszym szeregu grupy zmierzającej do komór, powiedział mi, żebym się cofnął i przyniósł mi koszulę i spodnie. Nie mogłeś, ot tak po prostu wyjść z szeregu. Galewski podszedł do *Scharführera* SS i powiedział: „Potrzebujemy tłumacza z rosyjskiego na polski, z rosyjskiego na niemiecki. Mam człowieka, który to umie. Jeśli Pan pozwoli, wezmę go z szeregu. Więc SS-man powiedział: „Wywołaj go!”¹¹⁴

Inny więzień, przybyły w tym samym co Rajzman okresie relacjonował, że „kapo za złoto i papierosy pomagali pojedynczym osobom przedostać się do wyselekcjonowanych do pracy. On sam uratował się w ten sposób, że kiedy kazali odnieść ubranie, narzucił na siebie ubranie i udawał jednego z kapo, przynaglając innych do pośpiechu. Jeden z kapo chciał go co prawda rozebrać z powrotem, ale inny go obronił.”¹¹⁵

Jankiel Wiernik, przywieziony do Trebłinki 24 sierpnia 1942, w czasie zamieszania panującego na obszarze przyjęć, również wkradł się między pracujących Żydów. Był to jeszcze okres, kiedy nie oznaczano robotników żydowskich pracujących na tym obszarze. Wiernik tak opisuje to, co stało się po zakończeniu dnia roboczego:

„Skończyliśmy pracę. Zapytałem jednego z pracujących, co to wszystko znaczy. Ten powiedział mi, że z kim się dziś mówi, tego jutro już nie ma. Czekamy w strachu i naprężeniu.

Po pewnym czasie kazano nam się ustawić w półkole. Podszedł do nas *Scharführer* Franz z psem i Ukrainiec z karabinem maszynowym. Jest nas około 500 osób. Stoimy niemi w napięciu. Wybrali z naszej grupy około 100 osób. Ustawiają nas w piątce, prowadzą dalej i każą nam klęknąć. I ja byłem wśród wybranych. Słyszymy huk kaemów, jęki i krzyki rozstrzeliwanych. Nigdy ich więcej nie widziałem. Wpędzono nas do baraków wśród ciągłych uderzeń nahajami i kolbami. W baraku ciemno. Nie ma podłogi. Usiadłem na piasku i zdrzemnąłem się.”¹¹⁶

Pierwsze chwile w obozie były dla wybranych Żydów szokiem. Współwięźniowie często w bezpośredni sposób uświadamiali im, gdzie się znaleźli i co stało się z ich rodzinami. Oto fragmenty relacji Abrahama Bomby, Richarda Glazara i Samuela Willenberga:

„Zaczęliśmy się pytać ludzi, którzy tu pracowali wcześniej, o to, co stało się z pozostałymi. „Jak to, co się stało? Nie wiesz tego? Wszyscy są zagazowani, wszyscy zabici.” Nie potrafiliśmy nic powiedzieć, byliśmy jak kamienie. Nie potrafiliśmy zapytać, co stało się z żoną, z dziećmi. „Co to znaczy, z żoną, z dziećmi? Nikogo już nie ma!”¹¹⁷

„...Człowiek z opaską *Vorarbeiter* krzyczał i rozumiałem, że ja też mam podnosić odzież, zawijać ją i gdzieś ją odnieść. Gdy pracowałem, zapytałem go: „Co tu się dzieje? Gdzie są ci, którzy się rozebrali?” A on odpowiedział: „Martwi! Wszyscy martwi!” Nie podziałało to na mnie, nie wierzyłem temu... On nie powiedział tego bardzo głośno, widziałem jak miał łzy w oczach...”¹¹⁸

„Przechodząc obok *baumeistra* [kierownika grupy budowlane – przyp. aut.] zapytałem, czy wciągnął mnie na listę więźniów. Przypominam, że zostałem wyjęty z transportu jako murarz. Spojrzał na mnie z drwiącym uśmiechem. – Murarz? Na co, po co, dla kogo? Jesteś naiwny, nie potrzeba tutaj murarzy i ich tu nie ma. Tutaj w ogóle nie ma nic. Ty nie ma życia. Ty jesteś w najbardziej zasanym obozie jaki istnieje. Tutaj dziś nie wiesz czy dożyjesz jutra. Tutaj żadnych list nie ma. Jesteś w Treblince.”¹¹⁹

Z powodu chaosu panującego początkowo w obozie, transporty Żydów zostały wstrzymane z dniem 28 sierpnia 1942 roku.¹²⁰ Wszystkich więźniów pracujących na obszarze zagłady rozstrzelano, natomiast resztę zapędzono do porządkowania terenu obozu z rozkładających się ciał. Wieczorem zgromadzono wszystkich więźniów (ok. 500 osób) na apelu i wybrano spośród nich żydowskiego komendanta obozu (*Lagerälteste* – został nim wspomniany już, inż. Galewski) oraz kilku więźniów funkcyjnych. W specjalnym przemówieniu, powiedziano Żydom, że jeśli będą uczciwie pracować, to wszystkiego będą mieli pod dostatkiem. Od tego momentu wprowadzono regularne, trzykrotne apele dzienne połączone z wydawaniem pożywienia. Po uprzątnięciu obszaru przyjęć, więźniów rozdzielono do wyspecjalizowanych grup roboczych, ponownie ich zapewniając, „że są elitą i nic złego im się nie stanie.”¹²¹

Rzeczywistość była diametralnie odmienna. Już pierwszego dnia po wznowieniu transportów, czyli 4 września 1942, rozstrzelano właściwie wszystkich więźniów zatrudnionych na obszarze przyjeź, czyli około 500 osób. Nastąpiło to wskutek denuncjacji pewnego młodego Żyda z prowincji, który przekazał informację, że pozostali Żydzi planują powstanie. Chciał on wejść w łaski personelu i dlatego wpadł na pomysł wymyślanego buntu.¹²² Dla kierownictwa obozu bunt Żydów był najczarniejszym scenariuszem mogącym się wydarzyć w obozie, więc reakcja SS była bezwzględna i miała charakter prewencyjno-odstraszaający.

Załogę robotników utworzono z nowo przybyłych Żydów. Kazik Weinberg był świadkiem tych wydarzeń:

„Wyszło na to, że potrzebują 400 mężczyzn do pracy. Wśród mężczyzn została przeprowadzona selekcja, byłem wśród wybranych. Staliśmy na podwórzu i czekaliśmy. Przez bramę wprowadzono grupę robotników, którzy już byli w obozie. Zaczęli ich bić, to jest nie do opisanania... Wszyscy oni zostali wepchnięci do baraku, a później wyprowadzano ich grupami po dwudziestu i rozstrzeliwano...

Przybył *Hauptsturmführer* Stangl i powiedział nam, że ci co zostali rozstrzelani, mieli zamiar zabić Niemców i zetrzeć obóz z powierzchni ziemi. „Mam rozkaz uczynić z wami to samo – dodał – ale tego nie zrobię. Tutaj jest praca na lata. Każdy, kto będzie dobrze pracował, będzie traktowany po ludzku.”¹²³

Jednak nadal żydowscy robotnicy byli narażeni na groźbę **selekcji**. Na apelach wybierano z grona Żydów pewną liczbę tych, którzy pracowali już w obozie kilka dni, po czym wysyłano ich na rozstrzelanie. Abraham Krzepicki relacjonował:

„Selekcje były naszą nieustanną zmorem, wisiały nad nami jak miecz. Rano zrywaliśmy się ze snu jeszcze przed pobudką, pucowaliśmy się, żeby wyglądać jak najlepiej. Nigdy, nawet w najlepszych czasach nie goliliśmy się tak często jak w Treblince. Codziennie rano wszyscy się golili, myli twarze kolońską wodą z żydowskich tobołów. Niektórzy nawet się pudrowali a może i szminkowali. Szczypali się w policzki, żeby były rumiane. A gra toczyła się o jeszcze parę dni życia, może kilka tygodni, kto wie?”¹²⁴

11 września 1942 roku był dniem wyjątkowym dla więźniów Treblinki. To co wydarzyło się w czasie apelu zaważyło na zmianie stosunku kierownictwa obozu do więźniów. Specjalnie przytaczam obszerną relację bezpośredniego świadka tych wydarzeń, Abrahama Krzepickiego, gdyż dobrze oddaje ona odczucia żydowskich więźniów związane z praktykami selekcyjnymi przeprowadzanymi w pierwszych miesiącach w Treblince:

„Kiedy około osiemnastej wracaliśmy do obozu [Krzepicki pracował wtedy w brygadzie leśnej – przyp. aut.], pociemniało nam w oczach. Nawet z tej odległości, mogliśmy zobaczyć, że coś dzieje się na placu apelowym.

To była selekcja, której z wielkim strachem spodziewaliśmy się już od dawna.

Tak jak zwykle, grupy robotników stały w rzędach, ale *Scharführer* liczył ich w sposób odmienny od przyjętej procedury. Robotnicy byli gotowi do każdej pracy, gotowi by poddać się każdemu rodzajowi degradacji, ale oprawcy nie potrzebowali już ich pracy. Byli już zniszczeni, ich całe życie nie było warte złamanego grosza. Nie byli niczym jak tylko ludzkim odpadem.

„Chłopak, jest kłopot! To jest to!”. Poczułem, że w moim sercu robi się wielka dziura. Dlaczego, dlaczego czekałem tak długo? Dlaczego tak długo obawiałem się ucieczki; teraz pewnie wszystko już przepadło. Boże, mój Boże – cicho się modliłem – Pozwól mi jeszcze tylko jeden raz wyjść cało z tego zamętu, a nie będę już czekał ani chwili dłużej!

Kilka osób, a później cała grupa, próbowała wyszarpanąć się do przodu i prześliznąć się do baraków by skryć się w jakąś dziurę, ale to było niemożliwe. Ziemia nie chciała się otworzyć się pod naszymi stopami i nie było żadnego miejsca, by się ukryć. „W szeregu, zbiórka!” Popędzono nas przodem, byliśmy jak małe jagnięcia przygotowane na pożarcie przez dzikiego wilka. Kilkaset zdrowych, żydowskich mężczyzn stało tu bezbronych jak małe dzieci, a dwóch Niemców i kilku Ukraińców, aroganckich i zuchwałych, miało nas w garści. Palec pokazywał na tego, potem na tamtego. Kilku dupków, paru zepsutych młodych dżentelmenów było panami życia i śmierci, gotowymi wykończyć człowieka bez mrugnienia okiem, wykończyć cały świat reprezentowany przez ludzką duszę.

Czasami nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy, gdzie czało się zagrożenie i śmierć. *Scharführer* podzielił nas swoim pejcem – ten na lewo, tamten na prawo. Zaliczono mnie do tych, którzy byli po lewej – do „prysznic”.

Terror skrępował nasze ręce i nogi. Staliśmy jak posągi i mimo że nie mieliśmy nic do stracenia, wypełnialiśmy rozkazy, trzęsąc się z obawy przed złością oprawcy, jakby człowiek miał więcej niż jedno życie do stracenia i oprawca mógł zrobić coś więcej niż zabrać to jedno życie. Czy to naprawdę jest tak wielka różnica czy umrzemy od kuli w tył głowy czy też zostaniemy uduszeni w gorących oparach kilka minut później?

„Kto pomści te wszystkie życia, które tu zostały przecięte?” – coś we mnie płakało – „Dlaczego ci bezwstydni mordercy nie boją się nas? Jak zdołali złamać naszego ducha, tak że nie ma nawet jednego krzyku, odgłosu protestu, oporu wartego szczypnięcia topionego kota? Nie! Nie! Tak nie może być. Nie wszyscy z nas są takimi tchórzami. Co poszło źle? Co poszło źle? Stałem obok Berlinera. Nic nie zauważyłem. Nie widziałem kiedy i skąd wyciągnął swój nóż. Widziałem go tylko jak wyskoczył z naszego szeregu i z całą swoją siłą wbił nóż w ciało *Scharführera*, który prowadził selekcję.

Niemiec zawył i upadł nieżywy. Dwóch ludzi podbiegło do niego i odniosło go pół przytomnego. Trudno jest opisać wrzawę, jaka powstała na placu apelowym. Żydzi, Niemcy i Ukraińcy pograżyli się w kompletnym bałaganie.

SS-mani zaczęli biec. Was ist los? Was ist los? Wyglądali na przerażonych. Wyciągali rewolwery z kabur i nie wiedzieli w którą stronę strzelać. Nie wiedzieli na kogo rzucić się jak dzikie zwierzę, a przed kim się bronić. Prawdziwą przyjemnością było zobaczyć jak potracili głowy.

Berliner nie podejmował prób ucieczki lub ukrycia się. Cały czas stał tam, opanowany, z dziwnym uśmiechem na ustach. Otworzył kłapy kurtki, pokazując goły tors.

„Proszę – powiedział – Nie boję się. Możecie mnie zabić.”¹²⁵

Pchnięty nożem *SS-Scharführer* Max Bialas zmarł kilkanaście godzin później. Żydem, który zaatakował Bialasa był Meir Berliner, 45-letni obywatel

Argentyny, który przebywał w Warszawie. Jego żona i córka zginęły w komorze gazowej, on sam został wybrany do grupy robotników. Po ataku na Bialasa, Berliner został zadźgany łopatami, po czym rozstrzelano jeszcze 10 Żydów, wielu innych zostało zabitych w trakcie zamieszania. Następnego ranka wybrano spośród robotników grupę 150 osób, którą również rozstrzelano. Wszystkim więźniom nie wydawano wody i pożywienia przez trzy dni. Na cześć zabitego SS-mana kierownictwo obozu nazwało jego imieniem baraki ukraińskiej załogi. Na bramie do Ukraińskich kwater powieszono napis *Max Bialas Kasernen* (Koszary im. Maxa Bialasa).

Christian Wirth, który wtedy przebywał w obozie oraz komendant Treblinka Franz Stangl, doszli do wniosku, że podobne przypadki będą się powtarzać jeśli nie będzie utworzona stała grupa więźniów, która poddawana byłaby jedynie „niezbędnym” selekcjom (tzn. zabijanie tylko niezdolnych do pracy). Z końcem września utworzono w Treblince stałą kadrę żydowskich więźniów. Wirth wygłosił specjalną przemowę do zgromadzonych Żydów. Moment ten relacjonował Tanhum Grynberg:

„Ustawili nas przy wejściu do baraku, Wirth wygłosił przemówienie: Wy, Żydzi, powinniście ciężko pracować. Każdy, kto będzie pracował, będzie miał wszystko. Będzie miał dobre jedzenie i picie. Zostanie wprowadzona opieka lekarska. Będzie szpital z lekarzami. Chorzy będą zabierani do szpitala, gdzie będą otrzymywać specjalne racje żywnościowe dotąd, aż wyzdrowieją i wrócą do pracy... Wy, Żydzi powinniście pamiętać, że Niemcy są silni. Pięć miast zostanie zbudowane dla Żydów; tam będą mogli dobrze żyć i pracować, nikt stamtąd nie zostanie zabrany. Treblinka będzie jednym z tych miast, gdzie będą mieszkać Żydzi. Nie będzie już więcej selekcji.”¹²⁶

Wszystkich więźniów zakwaterowano na obszarze administracyjno-mieszkalnym. Na ogrodzonym drutem kolczastym terenie stały dwa baraki mieszkalne, każdy na około 300 osób, warsztaty, kuchnia oraz latryna. Miejsce to w obozowej nomenklaturze zostało nazwane „ghetto”. Przy wejściowej bramie do „ghetta” postawiono później rzeźbę przedstawiającą Żydów, idących z kilofami i łopatami do pracy.

Reorganizacja grupy więźniów spowodowała względny upadek pozycji grupy *Hoffjuden*, której członkowie byli określani jako „lepsi goście”.¹²⁷ Teraz wszystkim Żydom pracującym w Treblince obiecano życie. Kalman Taigman relacjonował:

„Po apelu zaprowadzili nas do dwóch baraków otoczonych drutem kolczastym... Spotkaliśmy tam grupę Żydów, którą nazywaliśmy „dworskimi Żydami”... Początkowo trzymali się od nas z daleka, nie podejmowali żadnych prób kontaktu z nami, jakby w ogóle ich nie interesowało to co dzieje się w obozie. Bali się nawet do nas podejść. Dopiero kiedy kome-

dant obozu ogłosił, że nie ma już specjalnego statusu „Dworskich Żydów”, że wszyscy Żydzi są równi i nie będą dokonywane żadne rozróżnienia między nami, to wtedy „Dworscy Żydzi” zaczęli do nas podchodzić.”¹²⁸

Załoga więziarska została ustalona, nadal jednak z każdego transportu wybierano około 100 mężczyzn, którzy mieli przynosić ubrania z Placu Transportowego na Plac Sortowniczy. Po wykonanej pracy zaganiano ich z resztą przywiezionych Żydów do komór gazowych. Z nowo przybyłych transportów uzupełniano też kadrę więziarską. Obecnie, jesienią 1942 roku, liczba więźniów pracujących w „Dolnym Obozie” wynosiła 600 osób, a w „Górnym Obozie” 200 osób.

Tak jak w Sobiborze, panował ścisły rozdział między tymi dwoma obozami. Brakującą liczbę robotników w *Totenlager* uzupełniano Żydami z „Dolnego Obozu”. Jeżeli jakaś grupa robocza wykonywała doraźną pracę na obszarze zagłady, musiała już tam pozostać. Ucieczki z „Górnego” do „Dolnego Obozu” podejmowane były z takim samym ryzykiem jak w ogóle ucieczki z Treblinka. Jedyną możliwą karą dla złapanego uciekiniera była śmierć.

Praca w *Totenlager* stanowiła ekstremalne wyzwanie dla więźnia. Wyznaczeni do niej Żydzi stawali w obliczu kompletnie odmiennej rzeczywistości, która mogła wydawać się koszmarnym snem. Wszechobecnie panowała tu śmierć, czy to pod postacią tysięcy zwłok zagazowanych ofiar, czy też objawiająca się kolejnymi odgłosami strzałów kończącymi życie osłabionych robotników. J. Rajgrodzki, pracujący w „Górnym Obozie” wspominał:

„Esesman i wachmani prowadzili nas wzdłuż ogrodzenia i w pewnym miejscu otworzyła się brama. Po przejściu tej bramy znowu straciłem świadomość istnienia i chodziłem jak obłąkane zwierzę. Dostałem nahają po głowie i „*schnell, schnell...*”. Chwyciłem za jeden koniec drabinki (nosze), aby łapać trupy i nosić do dołów. To, co ujrzałem było istnym piekłem. Stopy nagich trupów leżały na rampie i na ziemi obok rampy i wciąż wyrzucano jeszcze inne z komór, ze starych trzech komór, które były zwrócone w stronę południową. Słońce już zachodziło, a robota odbywała się w szalonym tempie. Trupy chwymano nieraz w locie, układano na tych drabinkach. Jeżeli były mniejsze, to po dwa na raz, a dzieci po trzy i różnie. Prawie biegiem. Noszono je do olbrzymich dołów. Wchodzono na trupy, które leżały w dołach głębokości około 6 metrów. Obrót drabinki i biegiem z powrotem po nowe trupy.”¹²⁹

Specyfikę pracy w tym miejscu opisywał Aron Czechowicz:

„Ja na początku jak wpadłem do tego piekła, to sam nie wiem co się ze mną działo. Całkiem odchodziłem od zmysłów... Każdy starał się wypatrzeć sobie lżejszego trupa. Na wybieranie czasu nie było, trzeba było brać jak idzie. Ale cwaniaki już z góry umieli sobie wypatrzeć. Trzeba było z takim trupem na tej drabinie lecieć jakieś pół kilometra do wykopanego dołu,

po piaskach. Zaduch był straszny. Wyratowała mnie wtedy flaszeczka perfum, które miałem przy sobie, z sortowni...

Albo taka rzecz. Kiedy w tych głębokich dołach ułożyło się dużą warstwę trupów, zasypywali je potem wapnem i ziemią, a nam kazali plantować, udeptywać tę ziemię. To była cienka warstwa, tak że czuło się, że się depeze po trupach, po głowach, po piersiach.”¹³⁰

W *Totenlager* wytrzymywała grupa najsilniejszych, zahartowanych i przyzwyczajonych już do takiej pracy ludzi. Jankiel Wiernik wspominał, że gdy do Totenlagru „przysyłano nowych ludzi z obozu nr 1, to ci się nie utrzymywali. Wszyscy zostali wykończeni. Pobyli kilka dni, a gdy Niemcy zobaczyli, że do pracy się nie nadają, zabijali ich. Szkoda im było dla nich żywności.”¹³¹

Paradoksalnie, mimo iż praca na obszarze zagłady była najbardziej wyczerpująca, to więźniowie tam zatrudnieni w 1943 r., mieli względnie więcej swobody niż ci z „Dolnego Obozu”. Jankiel Wiernik, który jako jedyny więzień mógł przekraczać granicę między tymi obszarami wspominał:

„Gdy przyszedłem do obozu nr 1, nie poznałem go zupełnie [Wiernik ostatni raz był na tym terenie pół roku wcześniej – przyp. aut.]. Panowała tam bezwzględna czystość, a i dyscyplina była również straszna. Truchleli wszyscy na widok Niemca lub Ukraińca. Nie tylko z nami nie mówili, ale bali się patrzeć na nas... Robotnicy w pierwszym obozie byli ciągle pod batem. My w porównaniu z nimi mieliśmy zupełną swobodę. Wolno nam było podczas pracy palić. Nawet mieliśmy przydział papierosów...”¹³²

Różnicę tę można wytłumaczyć głównie reorganizacją kadry więziarskiej „Dolnego Obozu” (o tym w dalszej części). Poza tym ukształtowana już, wykwalifikowana siła robocza, która radziła sobie w ekstremalnych warunkach w Totenlagrze, mogła liczyć na względną poprawę warunków życia.

Praca więźniów w „Dolnym Obozie” nie była tak wyczerpująca jak w *Totenlager*, jednak w pierwszym okresie funkcjonowania obozu również i więźniowie z tego obszaru nieustannie poruszali się na granicy życia i śmierci. Richard Glazar, pracujący w sortowni, pisał:

„Sortowanie stało się dla mnie rutyną. Jestem czujny, przede wszystkim jestem czujny i tak właśnie pracuję: cały czas w pogotowiu, na straży, obserwuję z której strony może przyjść kolejne niebezpieczeństwo, z której strony dochodzą dźwięki ostrzegawcze, głoszące aby wziąć się do roboty. Obserwuję, gdzie kolejny ciemnozielony mundur z trupią główką na czapce może się pojawić, w którą stronę może iść, kiedy może skręcić, jakie może być jego pole widzenia, co jego mowa ciała i ruchy mogą znaczyć. Czasami czuję jakbym ćwiczył się do tej roli – sztuki przeżycia i znajdowałem przyjemność w stawianiu się coraz lepszym w tej ekscytującej grze o dalsze przetrwanie.”¹³³

Jednym z elementów sztuki przeżycia był własny język, którym posługiwali się więźniowie. Glazar mówił o tym: „Pseudonimy są używane w stosunku do różnych rzeczy, ponieważ musimy się komunikować i ostrzegać nawzajem tylko w nam rozumiany sposób.”¹³⁴ I tak trzech największych oprawców z Treblinki otrzymało własne pseudonimy: Kurt Franz był określany z powodu swego wyglądu mianem „Lalka”, Kurt Küttner z racji swego chodu dostał przydomek „Kiewe”, a August Miete, egzekutor z Lazarettu określany był jako „Anioł śmierci”.

Życie więźniów Treblinki, tak jak w pozostałych obozach, biegło wedle ustalonych godzin posiłków i pracy. Dzień zaczynał się pobudką o 5 rano. Po porannym apelu, na którym sprawdzano liczbę osób, wydawano w obozowej kuchni śniadanie. Składało się ono z kawy i chleba. Praca trwała do godz. 12, kiedy to następowała godzinna przerwa obiadowa.¹³⁵ Po ponownym apelu wydawano więźniom zupełną lub inną pożywność (np. kartofle w łupinach, ryż z mięsem). Dzień roboczy kończył się koło godz. 18 wieczornym apelem, na którym powtórnie zliczano wszystkich więźniów, a także przeprowadzano selekcję i wymierzano kary. Na kolację wydawana była kawa z chlebem. W dniach, kiedy panowało nasilenie transportów robotnicy, szczególnie w *Totenlager*, pracowali do późnych godzin nocnych.

Ilość wyżywienia dostępnego dla więźniów zależała od częstotliwości nadchodzenia transportów, gdyż głównie z produktów żywnościowych przywożonych przez Żydów przygotowywano posiłki. W dniach nasilenia przyjmowania transportów jedzenia nie brakowało. Ci więźniowie, którzy pracowali przy sortowaniu bagaży, mogli niepostrzeżenie zjeść przywiezione produkty. Od grudnia 1942 r., za posiadanie ponad przydziałowej ilości chleba (przydział wynosił 15-20 dkg) więzień był rozstrzelany. W Treblince na szeroką skalę zorganizowany był przemysł żywności. Więźniowie za kosztowności znalezione w bagażach, kupowali od strażników ukraińskich produkty żywnościowe, które ci z kolei kupowali od okolicznych mieszkańców. Wytwarzał się w ten sposób łańcuch zależności sprawiający, że każdy uczestniczący w tym procederze wychodził na tym korzystnie: Żydzi otrzymywali dodatkowe, niedostępne w obozie pożywienie, Ukraińcy korzystali z kobiet i alkoholu w okolicznych wsiach, Polacy natomiast czerpali z tego krociowe zyski. Kierownictwo obozu nie było zadowolone z takiego obrotu sprawy (kosztowności, które Żydzi wykradali miały trafiać jeśli nie do ich własnej kieszeni, to do kierownictwa „Akcji Reinhard”). Dlatego też wprowadzono surowe kary za wykryty przemysł – śmierć dla więźnia a kary dyscyplinarne dla Ukraińców. Mimo to, przemysł kwitł przez cały okres działalności obozu.

Jesienią 1942 r., kierownictwo obozu, chcąc uniezależnić się od dostaw żywności z zewnątrz stworzyło „komando kartoflarzy” – więźniów, którzy uprawiali poletka z ziemniakami. Były wypadki, że za przywłaszczenie sobie kilku kartofli karano ich śmiercią.

Wraz z zahamowaniem dużej rotacji więźniów, wprowadzono w Treblince **kary**. Powodem kary mogło być właściwie wszystko to, co nie spodobało się nadzorującemu SS-manowi. Standardową karą w Treblince, tak jak w pozostałych obozach „Akcji Reinhard”, była chłosta. Na placu apelowym postawiono specjalny betonowy podest, do którego byli przywiązywani skazani więźniowie. Od momentu, gdy wykryto, że jeden z więźniów włożył sobie pod spodnie materiał, mający osłabić siłę uderzeń, chłostę wykonywano na gołe pośladki. Tylko nieliczni wytrzymywali więcej niż 25 uderzeń, które było najmniejszą karą. Tych, co stracili przytomność wleczono do Lazaretu, gdzie dobijano ich strzałem w tył głowy. Inną karą stosowaną w Treblince było powieszenie więźnia głową do dołu. Samuel Rajzman relacjonował:

„Przy koledze Niemcy znaleźli pieniądze, a możliwe, że sypnął Ukrainiec. Zabrali moich kolegów na plac apelowy, Niemcy ustawili dwie szubienice. Rozebrano ich, zebrano wszystkich więźniów (800 osób) i powieszono tych kolegów za nogi. Niemcy bili ich kolbami po gołym ciele. Kiedy wieszasz człowieka za nogi, krew rozsada mu głowę w ciągu 15 minut. Tak więc, po krótkim czasie umarli.

To był moment, którego nigdy nie zapomnę – jeden z nich wykrzyknął w ostatnim oddechu „Dzieci, pamiętajcie Boga i zróbcie powstanie!”. Powtórzył to kilka razy.”¹³⁶

Załoga SS stosowała też swego rodzaju zbiorowe kary, znane w obozach koncentracyjnych jako „sport”. Jedną z jej form był bieg w kółko z przysiadami z jednoczesnym otrzypywaniem rąk od nadzorców. Tych, którzy nie potrafili podołać „ćwiczeniom”, odprowadzano do *Lazaretu*.

Szczególny terror wśród więźniów siał pies Kurta Franza zwany *Barry*, mieszaniec zbliżony wyglądem do Bernardyna. Jedną z komend, na którą *Barry* atakował więźnia było „Człowieku, bierz psa”, w tym wypadku określenie „człowiek” oznaczało psa i vice versa. *Barry* był szkolony w atakowaniu męskich genitaliów, co kończyło się tragicznie dla ofiary. Po ugryzieniu w genitalia lub w przypadku innych ciężkich porażeń, więźnia zabierano na rozstrzelanie do *Lazaretu*.

Więźniom, którzy zostali pobici lub byli chorzy groziło rozstrzelanie. Dlatego też wielu z nich ukrywało się w barakach, póki nie wyzdrowieli. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie pomoc współtowarzyszy donoszących im jedzenie. Szymon Goldberg wspominał, że każdy z więźniów starał się mieć środki

opatrunkowe oraz termometr, pomagający określić im stan swego zdrowia. Jesienią 1942 wraz z utworzeniem stałej kadry więźniarskiej, powstał też obozowy szpital. Jednak mogło w nim przebywać tylko 15 więźniów dziennie. Personel szpitala stanowiło czterech lekarzy – dr Rybak, dr Rajzlik, dr Chorażycki i dr Irena Lewkowska. Dwie ostatnie osoby w zasadzie opiekowały się obozową załogą.

W czasie epidemii tyfusu, która panowała od lutego 1943, liczbę chorych mogących przebywać w szpitalu zwiększono do 20 osób, ale obejmowała ona głównie więźniów funkcyjnych. Epidemia, która wybuchła wskutek głodu (od początku 1943 roku transporty nadchodziły bardzo rzadko) i braku higieny, zdziesiątkowała populację więźniów. Stało się tak dlatego, że każdego chorego więźnia, który nie znajdował się w szpitalu, rozstrzelano – w ten sposób zginęło około 400 więźniów Treblinki. Niektórych jednak udało się uratować dzięki postawie komendanta Galewskiego, który zorganizował im miejsce ukrycia i chronił ich przed personelem. Samuel Willenberg tak opisywał odpowiedź jednego z lekarzy, dr Rybaka na zarzuty, że współuczestniczą oni w mordowaniu chorych:

„ – Co my możemy zrobić, kiedy Niemcy każą wyrzucić wszystkich chorych z lazaretu. Czy nie lepiej ich uspić [w „Dolnym Obozie” chorych przed rozstrzelaniem usypiano – przyp. aut.], niż gnać ich przez obóz setki metrów na oczach wszystkich więźniów z krzykiem i lamentem. Czy nie uważasz, że bardziej humanitarnie jest usypiać ich zastrzykiem? Wierz mi, to wcale nie przyszło nam tak łatwo. Musieliśmy sobie to wywalczyć u Mittego i Küttnera. Prosiliśmy ich, aby ci, których oni i tak chcą zlikwidować, zostali przez nas uprzednio uspieni. Nie jest nam łatwo dawać swoim pacjentom śmiertelne, usypiające zastrzyki. Czy sądzisz, że nam nie ciąży na sumieniu fakt, że zamiast spełniać rolę lekarzy, staliśmy się zabójcami? Niemniej jednak uważamy, że w naszej sytuacji jest to najbardziej humanitarny uczynek, który my, lekarze, możemy jeszcze tutaj spełnić.”¹³⁷

Więźniom, którzy stanowili w obozie wykwalifikowaną i doświadczoną siłę roboczą lub z innych względów potrzebni byli załodze SS, poddawano w razie choroby skrupulatnemu leczeniu. W ten sposób wyzdrowieli m.in. chory na zapalenie płuc Jankiel Wiernik oraz chory na tyfus inż. Galewski. Były to jednak pojedyncze przypadki.

Od pierwszych dni funkcjonowania obozu w Treblince, zatrudniono tu kilka żydowskich **kobiet**. Pracowały one w kuchni SS jako pomoc dla Polek przywiezionych z okolicznych wsi.¹³⁸ Jednak była to grupa ograniczona liczebnie i kobiety właściwie nie były selekcionowane z grupy Żydów przywożonych na zagładę. Abraham Krzepicki opisuje scenę, jaka zdarzyła się na początku września 1942 r:

„Kobiety miały gorszą sytuację niż mężczyźni. Niektórzy mężczyźni, młodzi ludzie mogli pozostać przy życiu, i w niektórych, nielicznych przypadkach zdołali uciec z tej mordowni, ale sądzę, że żadna kobieta nie przeżyła tutaj więcej niż jeden dzień.

Jedna młoda dziewczyna z Warszawy miała sprytny pomysł. Założyła na siebie męskie rzeczy i mieszała się z pracującymi [w baraku rozbieralni – przyp. aut.] robotnikami. W jakiś sposób udało jej się wydostać z baraku, ale wkrótce gra była skończona. Znalaziono ją, pobito i nakazano ponownie się rozebrać. Zniknęła wraz z pozostałymi...”¹³⁹

Wraz z ustanowieniem stałej grupy więźniów jesienią 1942 r., zwiększono liczbę kobiet do 25-30. Pracowały one głównie w pralniach, oddzielnych dla SS, Ukraińców i Żydów. Niektóre kobiety sprzątały kwatery personelu, kilka pracowało jako szwaczki w warsztatach. W „Dolnym Obozie” liczba kobiet osiągnęła wkrótce 50 osób. Na obszarze *Totenlager* kobiety zaczęły pracować od lutego 1943 r., kiedy to zbudowano tam pralnię mającą uniemożliwić rozszerzanie się epidemii tyfusu. Kobiety zatrudnione były też w tamtejszej kuchni. Ogółem na terenie „Górnego Obozu” pracowało około 17 kobiet.

W grudniu 1942 r. nastąpiła kolejna reorganizacja kadry więźniarskiej „Dolnego Obozu”. Od tego momentu Treblinka miała być najbardziej „uporządkowanym” obozem zagłady pod względem siły roboczej, co porównywalne było z organizacją więźniów w obozach koncentracyjnych. Zmianie tej towarzyszyły kolejne już zapewnienia o bezpiecznej przyszłości więźniów. Samuel Willenberg tak opisuje te wydarzenia:

„...eseman rozpoczął swoją przemowę. Powiedział nam, że wybrano nas do pracy i że będzie nam wszystkim bardzo dobrze, że po skompletowaniu wszystkich obozów żydowskich Niemcy zorganizują nowe państwo żydowskie, że otrzymamy wtedy wolność, że będąc w obozie nic nie tracimy. Wszystkie skarby zabrane Żydom przesyłane są do innych obozów, zużyte będą na cele żydowskie. Esesman zachęcał nas do pracy i twierdził, że skoro tylko nauczymy się wykonywać sumiennie nasze obowiązki, zostaniemy wcieleni do armii niemieckiej. Tworzyć w niej będziemy oddziały porządkowe (*Ordnungsdienst*). Stojący przede mną „Ksiądz” kopnął mnie w nogę i szepnął: „Kacap, ale bujdami nas pasą.”¹⁴⁰

Każdy z więźniów otrzymał swój numer, który wyszyty był na kolorowym trójkącie – winklu. Kolor (niebieski, zielony lub czerwony) uzależniony był od baraku, w którym mieszkali więźniowie. Oznaczenia te były naszywane na ubraniu. Numeracja więźniów umożliwiawała nadzorcom ich identyfikację – w razie jakiegoś przewinienia spisywano ich numer, po czym na wieczornym apelu wymierzano karę. Ci, którzy pracowali w sortowni musieli do każdej paczki dołączyć kartkę ze swym numerem. W razie stwierdzenia jakichkolwiek nieprawidłowości w przesortowanej odzieży, danego pracownika rozstrzeliwano. Podsumowując, reorganizacja pociągnęła za sobą znaczne zaostrenie rygoru w „Dolnym Obozie”.

Elitę więźniarskiej załogi stanowili ci, którzy sprawowali funkcje przydzielone przez SS. Najwyżej stojącym więźniem w „Dolnym Obozie” był tzw. Starszy Obozu – funkcję tę piastował ok. 45-letni inżynier z Łodzi – Galewski. Towarzysze zapamiętali go jako człowieka, który pomagał więźniom i nieraz z tego powodu narażał się władzom obozowym. Galewski był członkiem podziemnej organizacji przygotowującej powstanie w obozie. W czasie jego choroby na komendanta wyznaczono Rakowskiego, który również był wyrozumiały w stosunku do więźniów. Rakowski przygotowywał indywidualną ucieczkę z obozu i gromadził w tym celu kosztowności w swym baraku. Wskutek denuncjacji lub przypadku, znaleziono te kosztowności i Rakowskiego rozstrzelano, przywracając Galewskiego na stanowisko Starszego Obozu. Komendantem załogi więźniarskiej w *Totenlager* był Blau, pochodzący z Wiednia. Został on wyznaczony na to stanowisko, gdyż Franz Stangl, komendant Treblinka znał go osobiście jeszcze z czasów, gdy sam mieszkał w Wiedniu. Z tego też powodu, Blau został ocalony wraz ze swą żoną, którą zatrudniono w kuchni na obszarze zagłady – był to jedyny przypadek, kiedy małżeństwo zostało włączone w skład załogi więźniarskiej.

Samuel Willenberg tak opisuje działalność Blaua:

„Była to istna karykatura ludzka... Niemcy wysiedlili go w swoim czasie z Wiednia. Osiedlił się w Kielcach i tam współpracował z Gestapo... Ten osobnik, nie zasługujący na nazwę człowieka miał niewątpliwie wiele osób na swoim sumieniu... Otoczył się bandą najgorszych wyrzutków społecznych, donoszących mu, co się dzieje w barakach, o czym mówią i co planują więźniowie. Swym poplecznikom Blau dawał za to podwójne porcje posiłków i najlepsze kaski – czynił to oczywiście ze szkodą dla innych.”¹⁴¹

Więźniowie funkcyjni zatrudnieni jako *Kapo* czy *Vorarbeiter* nie stanowili jednolitego elementu. Niektórzy z nich chronili pracowników podległych im grup roboczych, dzielili się dodatkową żywnością. Inni z kolei dokładnie wypełniali zalecenia SS-manów i bezwzględnie nadzorowali wykonanie zleconych prac, często przy tym bijąc współwięźniów. Pewne uogólnienie jest możliwe w stosunku do więźniów funkcyjnych z obszaru *Totenlager*. Pracujący tam Jerzy Rajgrodzki wspominał:

„Było kilkunastu kapów, którzy raczej należeli do stałych więźniów. Nie pracowali oni tak ciężko i nie byli narażeni na bicie. Mogli sobie „zorganizować” coś więcej do jedzenia. Wśród nich na ogół nie było inteligentów. Byli to raczej prostacy, grubianie. Zdarzali się wśród nich kryminaliści, którzy mogli się wyżywać na masie więźniów, która na ogół składała się z uczciwych, porządných ludzi.”¹⁴²

Samuel Rajzman przytacza przypadek dentysty z Czech, który nie chcąc przyjąć funkcji kapo, powiesił się w nocy w baraku. Rajzman pisze: „Było wielu, którzy nie chcieli być kapo i zostali posłani do ognia.”¹⁴³ Świadczy to o tym, że nie zawsze chęć przeżycia brała górę i lepiej było iść na śmierć niż wypełniać narzuconą przez personel rolę nadzorcy. Z drugiej jednak strony istniała pewna elastyczność w wypełnianiu tej roli, czego dowodzą przypadki więźniów funkcyjnych, którzy nie posuwali się do bicia swych podwładnych.

Jankiel Wiernik jak i inni więźniowie wspominają tych Żydów, którzy czynnie pomagali personel w zbrodniczych obowiązkach: Moszka spod Sochaczewa, Icka Kobyłę, Chaskiela oraz Kubę. Troje ostatnich pochodziło z Warszawy i już wtedy należało do półświatka przestępczego. Generalnie ich aktywność przejawiała się w donoszeniu na współwięźniów, czego efektem były kary i egzekucje zadenuncjonowanych.

Ciekawym zjawiskiem był stosunek więźniów do milicjantów z getta. Tutaj role uległy odwróceniu – żydowskie masy, które jako pierwsze były skazane na zagładę i deportowane do obozów zasiły więźniarską kadre. Pozostali, a wśród nich żydowska elita zdani byli na ewentualną łaskę i pomoc przy wyselekcjonowaniu z transportu. Willenberg tak opisuje stosunek do milicji grupy więźniów pracujących na Placu Transportowym tzw. „Czerwonych” (od koloru opasek jakie nosili na rękawie):

„Ci właśnie, którzy przyjechali do Treblinki pierwszymi transportami, są obecnie w komando „Czerwonych”. Wyłapują z transportów milicjantów i kierują ich od razu do gazu. Nawet gdy w danym momencie potrzebni są robotnicy.”¹⁴⁴

Jerzy Rajgrodzki opisuje los tych milicjantów, którzy mimo wszystko weszli w skład grupy robotników:

„W obozie nie lubiano więźniów, którzy byli policjantami w getcie. Nie wytrzymywali ono długo... musieli wykonywać najgorsze roboty. Dokuczano im różnymi przyczinkami, wyrzutami. Nie wytrzymywali moralnie i najczęściej kończyli samobójstwem.”¹⁴⁵

Samobójstwa w pierwszych miesiącach funkcjonowania obozu były tak samo powszechne, jak w innych obozach zagłady. Ciągła fluktuacja siły roboczej, świadomość, że w każdej chwili może nastąpić śmierć powodowały, że niektórzy nie widzieli sensu przedłużania swych cierpień. Niekiedy z tych, którzy stracili rodziny, tracili również sens życia. Największa liczba samobójstw następowała podczas pierwszej nocy lub kilku następnych dni po

przywiezieniu do obozu. Richard Glazar wspominał jak pierwszej nocy, „w północy, słyszałem kilku ludzi wieszających się. Nie reagowaliśmy. To było właściwie normalne.”¹⁴⁶ Największa liczba więźniów popełniających samobójstwa pracowała na obszarze *Totenlager*. Jankiel Wiernik relacjonował:

„Słabsi i wrażliwsi dostawali rozstroju nerwowego i popełniali samobójstwa, a czyniła to po największej części inteligencja. Ci, gdy wracali do baraków po pracy przy trupach, mając jeszcze uszy pełne krzyków i jęków ofiar – w nocy wieszali się. A było takich wypadków co najmniej 15-20 dziennie.”¹⁴⁷

Nie wszyscy mieli odwagę skończyć z życiem własnoręcznie. Często sposobem na szybką śmierć było przewinienie lub niewypełnienie obowiązków – kradzież kosztowności przy sortowaniu na oczach nadzorcy, ociąganie się przy pracy. Aron Czechowicz wspominał:

„To wszystko było takie okropne, że postanowiłem sobie nazajutrz nie pójść do pracy, niech mnie zastrzelą. O piątej rano jak wstałem, nie chciałem pić kawy... stałem przy furcie i mówiłem sobie – już dosyć, już koniec, już nie mam sił.”¹⁴⁸

Niektórych w ostatniej chwili ratował od samobójstwa przypadek (np. skierowanie do innej, lżejszej pracy) lub wsparcie współwięźniów. Abraham Lindwaser opisywał swą próbę samobójczą po tym, jak dowiedział się, że ma wyrwać zagazowanym złote zęby:

„Kiedy powiedziano mi co mam robić, nie mogłem tego wytrzymać. Próbowałem popełnić samobójstwo. Właściwie już wisiałem. Brodaty Żyd zdjął mnie na dół. Nie wiem jak się nazywał. Zaczął mi wykład i powiedział, że co prawda praca, którą wykonujemy jest podła, to nie tylko musimy ją wykonywać, ale też musimy dać sobie z nią radę. Musimy uczynić wysiłek, aby choć jeden przetrwał, by opowiedział co tu się działo, i to jest właśnie moja robota, ponieważ mam łatwą pracę, której mogę podołać i mogę być pomocą dla innych.”¹⁴⁹

Dla niektórych egzystencja w obozie była prolongatą wyroku śmierci, rzeczą straszniejszą niż śmierć w komorze gazowej. Samuel Rajzman, który został włączony do grupy więźniów dzięki wstawiennictwu Galewskiego, tak odpowiadał swemu „wybawcy” parę tygodni później:

„Nie jestem ci zbyt wdzięczny za to, że wyciągnąłeś mnie z szeregu. Powinieneś pozwolić mi tam zostać, a ja powinienem mieć już tą całą sprawę za sobą... Nie powinienem cierpieć w taki sposób, jaki ma tutaj miejsce.”¹⁵⁰

Przerażający świat obozu zagłady powodował, że nie wszyscy więźniowie potrafili do niego przywyknąć, nie wszyscy umieli oswoić sobie ten koszmar. Przypadki załamania psychicznego były powszechnym zjawiskiem w obozie. Samuel Willenberg relacjonował:

„Ciężkie warunki, głód, nadmierny wysiłek, bezustanny strach powodowały, że co jakiś czas w obozie ktoś wariował. Żal było patrzeć na obłąkanego. Na śmiech Niemców i naigrywanie się z szalonego, aż do chwili zlikwidowania nieszczęśliwca. Pamiętam, jak pewnej nocy, gdy prawie wszyscy już spali, a nieliczna grupa modliła się w tałesach przy świecznikach, nocną ciszę przerwał przeraźliwy chichot. Kto słyszał taki śmiech, temu skóra cierpła na grzbiecie. Było w nim coś ze złowrogiego krzyku puszczyka, żalostnego wycia szakala, skowytu potępieńca. Czasami śmiech urywał się i wówczas do naszych uszu dobiegało tylko jedno słowo – *mensz* [człowiek]. Po tym znów kaskada obłąkanego chichotu. Zdawało mi się, że za chwilę ja sam wpadnę w paroksyzm podobnego śmiechu. Że krzyk rozsadzi moją czaszkę i że wypłynie z niej mój własny mózg z kępkami i zwojami nerwów, poszarpanych i bolących. Palcami zatkałem uszy, aby nie słyszeć otepiałego chichotu.”¹⁵¹

Żydzi zatrudnieni w obozie zagłady stanowili w pewnym sensie jego personel, byli bezpośrednimi wykonawcami zadań zleconych przez swych nadzorców. Dlatego też niezmiernie trudne dla nich były chwile, kiedy wchodził w bezpośredni kontakt z Żydami, którzy za chwilę mieli zostać straceni w komorze gazowej. Niektórzy z więźniów rozpoznawali swych rodziców, braci, znajomych. Ci, którzy nie wiedzieli, co ich czeka, pytali się o to zatrudnionych w obozie Żydów. O tych momentach opowiadają Abraham Krzepicki oraz Abraham Bomba:

„Kiedy stałem przy otwartych drzwiach baraku [rozbieralni – przyp. aut.] i obserwowałem dzikie sceny przede mną, podbiegła do mnie piękna jak kwiat jasnówłosa dziewczyna i zapytała mnie pośpiesznie „Jehudi, co oni z nami zrobią?”
Trudno mi było powiedzieć jej prawdę. Wzruszyłem ramionami i próbowałem jej odpowiedzieć spojrzeniem, by się uspokoiła. Ale moja postawa napęliła dziewczynę jeszcze większym przerażeniem i wykrzyknęła: „Powiedz mi w tej chwili, co oni z nami zrobią? Może jeszcze mogę się stąd wydostać?”
Nie miałem wyboru jak tylko coś powiedzieć, więc odpowiedziałem jej jednym słowem: „Szmelc!”
Dziewczyna zaczęła biegać po baraku jak mysz złapana w pułapkę. Zaczęła szukać poluzowanych desek, drzwi i okien. Biegała w tą i z powrotem, aż przyszła jej kolej na rozebranie się i SS-man zaczął ją bić pejcem aby się rozebrała.”¹⁵²

„Kiedy zostałem wybrany do pracy jako fryzjer, transportem z Częstochowy przyjechało wiele kobiet, które znałem. Mieszkałyśmy razem w jednym mieście, na jednej ulicy, niektóre z nich były moimi bliskimi przyjaciółkami. Więc kiedy mnie zobaczyły, zaczęły się pytać: „Co się z nami stanie?” Co ja miałem im powiedzieć? Co miałem powiedzieć?

Mój przyjaciel również pracował jako fryzjer – był dobrym fryzjerem w moim rodzinnym mieście – kiedy to przyjechały jego żona i siostra... Próbowały rozmawiać z nim oraz z jego szwagrem. Oni nie mogli im powiedzieć, że to są ostatnie chwile ich życia, ponieważ za nimi stali SS-mani. Wiedzieli, że gdy powiedzą choć słowo to nie tylko żona i kobiety, które były już martwe, ale również i oni podzielą ten sam los. Próbowali zrobić to, co było dla nich najlepsze, przedłużyć sekundę, minutę dłużej, by je uściskać i pocałować, gdyż wiedzieli, że nigdy więcej ich już nie zobaczą.”¹⁵³

Więźniowie wiedzieli, że mówienie prawdy nie tylko nie pomoże ofiarom, ale może im zaszkodzić. W pierwszych miesiącach więźniowie, którzy w momencie nieuwagi nadzorców mówili przywiezionym, jaki los ich czeka, spotykali się obojętnością i niedowierzaniem. Wyjawienie prawdy człowiekowi, który do ostatniej chwili myśli, że idzie do kąpieli, zwiększałoby jego cierpienia a ewentualny opór zostałby bezwzględnie stłumiony i spotkałby się z krwawym odwetem. Poza tym więźniowie zdawali sobie sprawę, że rozmawiając z przywiezionymi ludźmi nie tylko nie mogą im pomóc, ale też sami mogą narazić się na pewną śmierć. Richard Glazar opisywał sposób, w jaki więźniowie Treblinkii obserwowali zachowanie przybywających ludzi:

„Panuje wśród nas nastrój ekscytującego oczekiwania – kiedy są prowadzeni, kiedy zaczynają po trochu rozumieć. Nie mogą tego pojąć w zupełności, nie mogą zupełnie w to uwierzyć. Przecież nikt nie ma tak bujnej fantazji...”¹⁵⁴

Życie i śmierć w realiach obozu zagłady nabierały zupełnie innego wymiaru niż w świecie zewnętrznym. Życie było kwestią ulotną, pozbawioną wartości, śmierć natomiast była rzeczą powszechną, normalną i właściwie pozbawioną swej grozy. Wszystko co najgorsze mogło przytrafić się człowiekowi miało miejsce tu i teraz – w obozie zagłady. Zadziwiającym, a może i normalnym zjawiskiem było współwystępowanie cierpienia i zabawy, rygoru i rozrywek, śmierci i miłości, tworzących razem paradoksalny konglomerat.

Pierwszą „instytucją kulturalną” jaką powoływano w obozach „Akcji Reinhard” była orkiestra. Nie inaczej było w przypadku Treblinkii. Inicjatorem utworzenia orkiestry był Kurt Franz, który stwierdził, „że ludzie powinni się cieszyć, kiedy idą do rajów.”¹⁵⁵ Początkowo orkiestra składała się z trzech okolicznych grajków z grupy *Hoffjuden*. Muzykowali oni przy korytarzu prowadzącym do komór gazowych, zagłuszając krzyki ofiar. Abraham Krzepicki wspomina zabawę z udziałem muzyków, jaką urządził personel w 1942 roku:

„Wieczorem z 31 sierpnia na 1 września w przeddzień rocznicy wybuchu wojny esesowcy urządzili dla Żydów zabawę z muzyką. Sprowadzili do apelu muzykantów i kazali im grać żydowskie utwory. Paru młodym Żydom kazano wystąpić z szeregu i tańczyć. Starszy Ukrainiec w stopniu kaprała kierował widowiskiem. Niemcy byli zachwyceni, klaskali w ręce i pokładali się ze śmiechu...”¹⁵⁶

W październiku 1942 r. na terenie *Totenlager* wyznaczono dwóch muzyków, jednym z nich był Jerzy Rajgrodzki. Zazwyczaj grali oni na apelach, intonując marszową pieśń „*My, pierwsza brygada*”.

Wiosną 1943 r. w „Dolnym Obozie” utworzono 10-osobową orkiestrę profesjonalnych muzyków ze zlikwidowanego getta warszawskiego pod przewodnictwem Artura Golda. Uszyto dla nich specjalne stoje – białe fraki z niebieskimi kołnierzami i mankietami. Oskar Strawiczyński tak opisywał wieczory, podczas których grała orkiestra Golda:

„Po kolacji grano muzykę w warsztacie krawieckim, największej i najładniejszej hali w „getcie”. Niebo nad obozem było czerwone od ognia płonącego z niedawno wybudowanych, olbrzymich pieców. Wiatr przynosił swąd palonego mięsa i kości. Na zewnątrz właściwie nie można było oddychać. W warsztacie krawieckim zebrała się nasza „arystokracja” ze swymi dziewczętami. Zjawili się także Niemcy i Ukraińcy. Dziewczęta i nasi „kawalerzy” tańczyli w rytm pięknych piosenek orkiestry Golda. W ten sposób spędzano właściwie każde popołudnie. Później, gdy się już ociepliło, orkiestra grała na dworze, w pobliżu zamkniętej bramy. Po drugiej stronie bramy zbierała się grupa Ukraińców tańcząca na swój sposób. Tak było każdego dnia w Treblince. I tak jak powiedziałem wcześniej, nie brakowało nam tylko chleba, bicia, śmierci i muzyki...”¹⁵⁷

Występy te bezpośrednio mogła obserwować, jak zauważył Strawiczyński, jedynie obozowa elita. Potwierdza to inny więzień, Richard Głazar, pisząc: „Jak możesz stwierdzić, czy stałeś się kimś ważnym w Treblince, że masz twarz i imię? Po prostu po tym, jak łatwo ci jest dostać się wieczorem do warsztatu krawieckiego i być w społeczności”.¹⁵⁸

Orkiestrę z prawdziwego zdarzenia chciano mieć także w *Totenlager*. Do dwóch muzyków dołączono jeszcze jednego. Jerzy Rajgrodzki opisywał wykonywany przez nich repertuar oraz oddziaływanie muzyki na psychikę więźniów:

„Najpopularniejszą piosenką była „Czumbałałajka”... W treści piosenki przedstawione było życie obozowe więźniów, częściowo pewna krytyka. Treść tej piosenki zmieniał się z biegiem czasu, potem śpiewano ją coraz rzadziej. W roku 1943 znikła z repertuaru, a miejsce jej zajęły piosenki bardziej kulturalne. „Czumbałałajka” była piosenką raczej brukową, ordynarną. Jeden z więźniów śpiewał na melodię foxtrota „Dziewczę z puszczy”, piosenkę o treści,

która przypominała, że istnieje świat poza Lagrem II (naturalnie w języku żydowskim). Jedną z kobiet śpiewała sentymentalną romantyczną piosenkę. Piosenka ta dawała obraz życia wielkomiejskiego. Para młodych umawia się na spotkanie w parku pod drzewami i mają do dyspozycji Mercedesa. A więc życie całkiem odmienne od życia obozowego w Lager II. Piosenki te wywierały wpływ na psychikę więźniów i nie były bez znaczenia dla dalszego rozwoju wypadków w naszym obozie. Gdyby esesmani byli bardziej inteligentni i znali procesy psychologiczne powstające w więźniach pod wpływem tego rodzaju melodii i treści piosenek, na pewno nie popełnili by takich błędów, jak to miało miejsce w Lager II. Dla nas piosenki spełniały rolę rewolucyjną, pobudzały nas bowiem do dalszego życia i szukania sposobu ratunku.

Dla odmiany i dla przypomnienia, gdzie jesteśmy i jaki jest nasz zakres życia, powstała kompozycja treblińska „Lager zwei ist unser Leben aj, aj, aj” [Obóz drugi jest naszym życiem – przyp. aut.]. To śpiewano Niemcom dla zatuszowania refleksji. Śpiewał ją zawodowy artysta Szpigel.”¹⁵⁹

Od 1943 roku obóz w Treblince posiadał własny hymn. Słowa do niego napisał Kurt Franz, natomiast Artur Gold skomponował muzykę. „Hymn Treblinkki” zastąpił dotychczasowy utwór „Góralu, czy ci nie żal”, który więźniowie śpiewali na codziennych apelach. Słowa „Hymnu Treblinkki” w wolnym tłumaczeniu brzmią:

*„Twardy krok i śmiałe spojrzenie,
Zawsze odważnie i wiernie patrząc w świat,
Maszerują kolumny do pracy.*

*Dla nas liczy się dziś tylko Treblinka,
To jest nasze przeznaczenie.
Dlatego dziś jesteśmy w Treblince,
Gdyż nasza przyszłość jest krótka.*

*Wsluchujemy się w ton komendanta
I śledzimy każdy jego znak,
Idziemy krok w krok razem,
We wszystkim czego oczekuje od nas obowiązek.*

*Praca musi tutaj znaczyć wszystko,
Tak jak posłuszeństwo i obowiązek.
Będziemy dokonywać coraz więcej i więcej,
Aż małe szczęście da nam choć raz znak.
Hurra!”¹⁶⁰*

W Treblince powołano także chór więźniów. Mężczyźni i kobiety ustawieni na specjalnym podwyższeniu i dyrygowani przez Artura Golda śpiewali różne pieśni, między innymi „Hymn Treblinki”. Więźniowie, którzy śpiewali w chórze nie byli wyłączeni z wykonywania innych prac, tak jak to było w przypadku muzyków.

Innym artystycznym wydarzeniem w Treblince były występy recytatorskie, odbywające się w dwutygodniowych odstępach. Czech Willi, recytował wiersze w języku niemieckim. Wczesnym latem 1943 r. przygotowano nawet inscenizację teatralną. Jerzy Rajgrodzki tak opisywał te wydarzenia:

„Po pracy przygotowaliśmy teatr. Znaleźli się artyści. Głównym reżyserem był sam oberkapo. Niemalą rolę odegrał Szpigel, aktor z zawodu. Kapela, jak zwykle w takich przypadkach jest bardzo ceniona. Krawcy szyli kostiumy. Próby odbywały się w korytarzu budynku, w którym mieściły się komory gazowe... Oberkapo uczył tańczyć menueta I. Boccheriniego – Allegro non troppo. W programie był również czardasz jako taniec. Kobiety miały również swoje role. Wreszcie w jakąś niedzielę ustawiono trybuny na placu. Była jakaś prowizoryczna scena na deskach. Przyszli goście. SS- mani zajęli czołowe miejsca i przedstawienie się odbyło.”

Zapewne głównym powodem, dla którego nakazano więźniom przygotowanie przedstawienia, była chęć zagospodarowania im nadmiaru wolnego czasu. Z powodu ogromnych upałów powiązanych z fetorem wydobywającym się z otwartych grobów zmieniono czas pracy więźniów – pracowali oni teraz od 4 rano do 12 w południe. Później zamykano ich w barakach i w obawie przed planowaniem niebezpiecznych dla kierownictwa przedsięwzięć organizowano im czas wolny.

W 1943 roku w Treblince oprócz przedsięwzięć „artystycznych” organizowane były bardziej plebejskie rozrywki. Jeśli w pozostałych obozach „Akcji Reinhard” były to mecze piłkarskie między więźniami a personelem, to w Treblince miały miejsce mecze bokserskie. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był Kurt Franz, który boks trenował jeszcze przed wojną. W sekcji bokserskiej znajdowali się m.in. trener bokserski Angier oraz warszawski bokser Makabi Lewkowicz. W co drugą niedzielę na ringu ustawionym na placu apelowym odbywały się zarówno profesjonalne mecze bokserskie, jak i mecze między zwykłymi więźniami, którym SS-mani kazali się nawzajem bić. Mecze te były obserwowane zarówno przez więźniów jak i obozową załogę. W Treblince utworzono też sekcję gimnastyczną, której przewodniczył Schreibman Ilia, mistrz Polski w pływaniu.

Innego rodzaju „rozrywką”, jaką urządził personel w Treblince, było utworzenie funkcji strażnika *Totenlagru* oraz powołanie „Szajskomanda”. Jankiel Wiernik tak opisuje działania personelu:

„W ogóle bawili się nasi kaci pozostałą garstką [więźniów – przyp. aut.] wyśmienicie. Ubierali ich jak błaznów i wyznaczili im funkcje, które nawet nas, zbolałych, pobudzały do śmiechu.

Przed bramą naszego baraku stał wybrany przez Niemców żydowski wartownik. Ubrano go po czerkiesku w czerwone spodnie, obcisłą marynarkę i z obydwu stron na piersiach drewniane naboje i wysoką czapkę futrzaną, karabin dali mu z drzewa. Zmuszano go do błazeńskich występów i tańców do przemęczenia. W niedzielę zmieniano mu strój na biały płócienny z czerwonymi lampasami, wyłogami i czerwonym sznurem. Często go upijano i bawiono się nim. Podczas godzin pracy nie wolno było nikomu wchodzić na teren baraków, strzegł więc bramy. Nazywał się Moryc i pochodził z Częstochowy.

Drugą taką ofiarą był tak zwany „Szajsmajster” [było dwóch więźniów, którzy pełnili tę funkcję – przyp. aut.]. Nałożyli nań strój kantora. Musiał sobie zapuścić bródkę, przy sobie miał duży budzik na tasimce zawieszony na szyi. Jego zadaniem było patrzeć na zegar, gdy ktoś wchodził do ubikacji. Nie wolno było przebywać tam dłużej niż dwie minuty... Wystarczyło na niego popatrzeć, by wybuchnąć śmiechem.”¹⁶¹

W kontekście tych swoistych rozrywek organizowanych przez personel ciekawie brzmią słowa jednego z „Szajsmajstrów” – Tölpela, przytoczone przez Richarda Glazara:

„Jeśli mi obiecują, że nie zrobią mi nic gorszego niż to co teraz, to mogę być ich pomiataczem aż do końca wojny, aż wysrają to wszystko, co mają. *Szajskapo*, to może być prawdziwa kariera. *Kapo* od gówna, na to robota jest i będzie zawsze. Mój tata i mama – niech im piach Treblinki lekki będzie – dobrze wiedzieli co robią, dając mi nieatrakcyjne ciało. Wszchemogący powiedział im, że nadchodzą bardzo ciężkie czasy i nie powinni mnie robić zdolnego i przystojnego, abym nie ożenił się i nie płakał po żonie i dzieciach zabitych w Treblince.”¹⁶²

Jako że w Treblince wśród więźniów byli zarówno mężczyźni jak i kobiety, naturalną rzeczą było nawiązywanie wzajemnych relacji intymnych. Głównie więźniowie funkcyjni nawiązywali kontakt z kobietami, po pierwsze dlatego że mieli większą swobodę poruszania się po terenie obozu, po drugie mieli większy dostęp do dóbr, którymi ewentualnie mogli zaskarbić sobie przychylność wybranek. Pod tym względem w Treblince istniała mniejsza swoboda niż w Sobiborze, gdzie wszyscy mężczyźni mogli odwiedzać baraki kobiece, ale większa niż w Bełżcu, gdzie kobiety zostały od reszty więźniów odseparowane. Jerzy Rajgrodzki tak opisuje relacje damsko-męskie w *Totenlager*:

„Kobiety były przeznaczone dla różnych kapo. Były to młode, ładne panienki o inteligentnym wyglądzie... Heller miał jedną czarną, była dość duża. On też był wysoki. Siadywali w swoim kącie przy stole i kochali się. Smutna to była miłość ludzi skazanych prędzej czy później na śmierć. Widać było jak wzdychali. Być może, że rozwinęła się między nimi prawdziwa miłość... Kobiety spały oddzielnie, ale „narzeczeni” chodzili tam do nich i na pewno spali ze sobą. Mnie koniecznie chcieli „wyswatać” jedną warszawiankę, namawiał mnie Awrejmele, ale nic z tego nie wyszło, nie odczuwałem wtedy braku kobiety i wolałem być samotny.”¹⁶³

Ewenementem w dziejach więźniów obozów zagłady było zorganizowanie w Treblince ślubu jednej z takich par. Pan młody pochodził z grona informatorów personelu, był nim wspomniany już Chaskiel. Rajgrodzki opisuje to wydarzenie:

„Kawalerem był mechanik od motorów do gazowania, a narzeczoną taka sobie panienka. Urządzono im uroczyste wesele według wszelkich przepisów prawa mojszeszowego. Przyjęcie odbyło się wieczorem w kuchni. Przyszło nawet kilku esesmanów... Graliśmy na tym weselu, a jakże, i prowadzono młodych pod baldachimem. Był taki, który umiał pisać *moim* (akt zaręczynowy) i odprawiać modlitwy. Goście w mundurach odeszli, zaproszeni z załogi pobawili się, i pozostali nowożeńcy, którym przygotowano wspólne spanie na pryczy w kuchni.”¹⁶⁴

Innym incydentalnym wydarzeniem w obozie był rytualny pogrzeb jednego z więźniów, dentysty. Rajgrodzki wspominał, że „ponieśli go do wykopanego grobu, wszyscy przyszli na pogrzeb. Jeden odmówił modlitwę. Zasypano grób i nawet postawiono *macajwę* (nagrobek)...” Grób ten potem został usunięty podczas akcji spalania zwłok.

Niezmiernie ważną funkcję wśród niektórych więźniów odgrywało **życie religijne**. Podczas gdy jedni porzucili swą wiarę, inni trwali w niej i tylko tam widzieli oparcie dla swego losu. Samuel Willenberg opisywał grupę „Niebieskich” (komando to nosiło niebieskie opaski), która pracowała na peronie Treblinki:

„...To komando składa się na ogół z chasydów. Gdy Niemcy kazali im śpiewać, okazało się, że nie znają żadnej polskiej piosenki. Wobec tego śpiewali pieśni chasydzkie i wersety biblijne. Na ogół składa się to komando z byłych jeżuwotników [uczniów jeżui]... Była to jedna z najsympatyczniejszych grup w obozie.”¹⁶⁵

Opisane już zostało wcześniej zachowanie się niektórych ofiar przed zaprowadzeniem do komór gazowych – w swych ostatnich chwilach zwracali się oni do Boga (patrz str. 92). Podobnie było w przypadku niektórych więźniów, których wybrano na śmierć w czasie selekcji. Abraham Krzepicki tak opisuje ich reakcje:

„Różni ludzie różnie się zachowywali. Zupełnie młodzi ludzie, którzy zapewne nigdy nie byli pobożni, przyłączyli się do młodych chasydów i razem odmawiali *kadisz*. Nie brakło między nimi moralistów, którzy utrzymywali, że nasze nieszczęście jest karą boską za grzechy narodu żydowskiego. Pod wpływem ich słów, niektórzy poczuli się doprawdy grzeszni i winni. Bili się w piersi, odmawiali przedśmiertną modlitwę, kiwali się i wyplakiwali swoją bojaźń na nutę psalmów. Byli też tacy, którzy po prostu głośno płakali jak dzieci.”¹⁶⁶

W 1943 kierownictwo przyzwoliło więźniom na odprawianie modłów. Zainteresowani uczestniczyli rano i wieczorem w modlitwach, które odprawiane były w barakach mieszkalnych. Jankiel Wiernik wspominał:

„Wśród nas pracujących byli również bardzo religijni. Modlili się codziennie. Niemiec, zastępca komendanta imieniem Karol, cynik, podpatrywał życie i obyczaje tej garstki, śmiał się i ironizował. Przyniósł im nawet do modlitwy *tales* i *twilim* [przedmioty rytualne – przyp. aut].”¹⁶⁷

Stosunek kierownictwa Treblinki do żydowskiej religii najlepiej oddaje fakt stylizacji nowego budynku komór gazowych na synagogę. Wejście do budynku zwieńczone było Gwiazdą Dawida, natomiast w korytarzu powieszono oryginalną kurtynę z napisem „To są wrota Pana, przez które przejdą wyłącznie sprawiedliwi”.

Prywatne życie więźniów toczyło się w barakach mieszkalnych. Tu odpoczywali po trudach pracy i tu zbierali siły na następny dzień. Samuel Willenberg opisuje jeden z wieczorów:

„Słabe, migoczące żarówki ledwo oświetlały barak, a raczej tylko rozpraszały mrok. Z tego powodu każdy z więźniów starał się przynieść z placu świecę... I tak co wieczór zapalaliśmy świecę nie tylko dla dodania światła. Robiliśmy to raczej z chęci powrotu do poprzedniej atmosfery. W ten sposób staraliśmy się przynajmniej wieczorem wyłączyć z otaczającej nas grozy. Zapomnieć o tym, cośmy w ciągu dnia przeżyli.”¹⁶⁸

Najdogodniejszą porą na refleksję była noc. Jako że więźniowie nie mogli wtedy prowadzić rozmów, pograżali się we własnych myślach. Ci, którzy dopiero co przybyli do obozu najczęściej nie mogli zasnąć. Abraham Bomba wspominał:

„Ta noc była najgorsza z powodu wspomnień tych wszystkich chwil, które przeżyło się razem z innymi – narodziny, śluby i inne rzeczy – wszystko to zostało nagle, w jednej sekundzie przecięte bez żadnego powodu i bez żadnej winy, ponieważ ci ludzie nie byli niczemu winni. Jedyną ich winą było to, że są Żydami. Większość nas nie spała, próbowałam porozmawiać ze sobą, co było zabronione. Kapo spał w tym samym baraku... nie mogliśmy porozmawiać ze sobą, wyrazić naszych poglądów czy myśli.”¹⁶⁹

Willenberg tak opisywał noce w obozie:

„Błogosławiliśmy noc i tych kilka godzin względnego spokoju, jakie przeznaczono nam za sen. Sen pozwalał nam zapomnieć o twardym życiu obozowym, znieczulał nasze cierpienia, a czasami przenosił nas w złudny świat marzeń. Częściej jednak dręczyły nas koszarne widziadła będące jakby odbiciem scen widzianych w ciągu dnia. Chorobliwy stan naszych organizmów wyczerpanych głodem i nadmierną pracą wywoływał dziwne i nierealne myśli, a te z kolei przeistaczały się w wizje, oplatając naszą podświadomość mackami zmor i sennych jaw. Czasami nocną ciszę przerywał czyjś jęk lub krzyk przerażenia, czasami suchy kaszel gruźlika lub głośnie chrapanie. Ten i ów zbudził się, zaklął trywialnie, pięścią budził głośnie sąsiada i znów zapadał w sen, będący raczej wielogodzinną drzemką. Były i noce całkiem bezsenne, noce wypełnione pracą, biciem i nieustannym biegiem.”¹⁷⁰

Willenberg jako jeden z nielicznych wspominał o istotnej roli przemycanego alkoholu, który potrafił ukoić zszargane nerwy więźniów i choć na chwilę pozwalał oderwać się od upiornej rzeczywistości:

„Cena pół litra wódki dochodziła do setek dolarów. Wódkę piliśmy tylko wieczorami, kiedy położyliśmy się już w naszych łózkach. Nie obchodziło nas, że to jeszcze bardziej niszczyło nasze zdrowie. Dzięki wóдке wchodziliśmy w stan podniecenia, w którym nasze brudne życie nabierało jasnych kolorów. Pobudzało nas to do pozytywnych myśli, a ciągłe zagrożenie odsuwało na bok. Pod wpływem alkoholu zwiększał się nasz optymizm, fala ciepła ogarniała nasze ciała, a nasz sen był głębszy i bardziej spokojny.”¹⁷¹

Przez pierwsze miesiące działalności obozu więźniowie nie stanowili jednolitej grupy. Nieustanne selekcje powodowały, że bliższa znajomość z człowiekiem, który w każdej chwili może zostać zabity, naraziłaby więźnia na kolejne cierpienia. Później, gdy zaprzestano selekcji i ustalono stałą grupę więźniów nastąpiła względna konsolidacja pracujących w Treblince Żydów. Jerzy Rajgodzki i Jankiel Wiernik tak opisują swe spostrzeżenia dotyczące współtowarzyszy:

„Na początku, w okresie nasilenia transportów, fluktuacja więźniów była wysoka. Więźniowie nie mieli czasu rozmawiać ze sobą i nie znali się. Czasami spotykało się jakiegoś znajomego z miasta rodzinnego, z którym można było zamienić parę słów, ale wnet zniknął z widowni i padał ofiarą terroru. Kiedy transporty były rzadsze, załoga ustabilizowała się i więźniowie zaczęli się poznawać i rozmawiać ze sobą. Miało to wielkie znaczenie dla późniejszej konspiracji i przygotowania powstania.”¹⁷²

„Spotkałem tam [w *Totenlager* – przyp. aut.] z Warszawy moc znajomych, którzy zmienili się nie do poznania. Czarni, obrzęknięci, pobici. Nie długo też cieszyłem się ich widokiem. Nowe twarze, nowi znajomi. Ciągła nowość i ciągła śmierć. Nauczyłem się patrzeć na każdego żyjącego, jako na trupa w najbliższej przyszłości. Taksowałem go wzrokiem, myślałem o jego ciężarze. Kto go do grobu zaniesie i ile przy tym batów dostanie. Straszne to, ale

prawdziwe. Czy uwierzycie, że człowiek w tych warunkach żyjący potrafi się uśmiechać czasami, żartować. Do wszystkiego można się przyzwyczaić.”¹⁷³

Ucieczki więźniów z Treblinki były najliczniejsze spośród wszystkich obozów zagłady. W pierwszych miesiącach działalności obozu z obszaru przyjęć uciekło co najmniej 26 więźniów. Wykorzystywano głównie dwa sposoby ucieczki – pierwszy z nich polegał na ukryciu się w wagonie z odzieżą przeznaczoną do wysyłki, po czym wyskoczenie z wagonu w czasie jazdy. Drugim sposobem było ukrycie się w stertach odzieży leżących na Placu Sortowniczym, a następnie ucieczka z obozu pod osłoną nocy. Był też przypadek ucieczki więźniów wraz z ukraińskimi strażnikami.¹⁷⁴ Było kilka przyczyn, z powodu których liczba ucieczek była względnie duża. Obóz początkowo posiadał słabe zabezpieczenia, ogrodzenia były stosunkowo niskie, przez które można było dość łatwo przeskoczyć. Większość więźniów była doraźną siłą roboczą skazaną na szybką śmierć, co motywowało ich do ucieczki. Liczba więźniów codziennie się zmieniała, a to uniemożliwiało personelowi ustalenie czy ktoś uciekł. Ci z więźniów, którzy zdołali uciec wracali w większości do gett, gdzie rozpowszechniali prawdę o „Ewakuacji na wschód” oraz składali obszerne relacje jak np. Abraham Krzepicki. Dzięki uciekinierom następne akcje wysiedleńcze angażowały coraz większe siły nazistów, natomiast społeczność żydowska znająca cel tej akcji coraz częściej stawiała czynny opór jak np. w styczniu 1943 r. w Warszawie.

Liczba ucieczek radykalnie spadła po utworzeniu stałej grupy więźniów. Zostali oni zakwaterowani w otoczonym drutem kolczastym „getcie”, personel zaczął też dokładniej sprawdzać wyjeżdżające z obozu wagony. Mimo to, więźniowie „Dolnego Obozu” nadal podejmowali próby ucieczek. Jedną z nich zakończyła się powodzeniem. Zimą 1942 r., czterech więźniów zdołało uciec z ogrodzonego obszaru „getta”. Po tej ucieczce kierownictwo obozu zebrało wszystkich Żydów i zakomunikowało im, że od tej chwili za każdego uciekiniera rozstrzelanych zostanie 10 więźniów. W odwet za ucieczkę zabito 20 chorych więźniów, którzy przebywali w szpitalu. Od tego momentu nie podejmowano indywidualnych prób ucieczek z „Dolnego Obozu” w obawie przed nieuchronnym odwetem na współtowarzyszach.

Obszar *Totenlager*, jak już wspomniano (patrz str. 62) był szczególnie zabezpieczoną częścią obozu. Ucieczka więźnia pracującego w tym miejscu naraziłaby na demaskację działań prowadzonych w obozie, a bezpośredni świadek mógł stanowić zagrożenie dla efektywności prowadzonych działań wysiedleńczych.¹⁷⁵ Więźniowie tu pracujący podjęli dwie próby ucieczki, pierwsza z nich, kiedy to miało uciec 24 więźniów została zdradzona –

więźniowie ci zostali rozstrzelani. Druga próba miała miejsce w sylwestrową noc 1942 roku. Podkopem miało uciec siedmiu więźniów, pięcioro z nich zdołało to zrobić. Jednak podczas obławy złapano czterech i sprowadzono z powrotem do obozu gdzie przez cały dzień ich torturowano, a wieczorem, w obecności wszystkich więźniów obszaru zagłady, powieszono. Jeden z uciekinierów, Mechel z Warszawy przed śmiercią krzyknął: „Precz z Hitlerem, niech żyją Żydzi!”¹⁷⁶ Więzień, który wymknął się pościgowi – Lazar Sharson – do momentu powstania był jedynym Żydem zbiegłym z terenu *Totenlager*.

Więźniowie, którzy uciekli z obozu wracali z powrotem do getta z których zostali wywiezieni. Zagadnienie możliwości przeżycia, jakie mieli zbiegli Żydzi stanowi odrębny przedmiot rozważań, faktem jest że możliwości te były bardzo ograniczone. Powrót do getta narażał uciekinierów na ryzyko powtórnej deportacji i w dużej liczbie przypadków właśnie tak się stało. Samuel Rajzman przytacza przypadek kiedy to jednego z Żydów trzykrotnie (!) przywożono do Trebłinki. Rajzman opisuje jak trudnym zadaniem było włączenie go po raz kolejny w skład załogi więźniarskiej:

„Wszyscy go znali; wszyscy wiedzieli że uciekł dwa razy – jego historia zdobyła rozgłos w Treblince – więc musieliśmy dołożyć wszelkich starań, by go wyciągnąć. Chcieliśmy wiedzieć co się dzieje na zewnątrz, jakie są wieści z Warszawy i co dzieje się z powstaniem w Warszawie. Słyszeliśmy plotki o powstaniu. Tak więc zdołaliśmy go wyciągnąć.”¹⁷⁷

Człowiek ten zginął w trakcie powstania w Treblince.

Idea **zbrojnego wystąpienia więźniów** miała kilka źródeł. Niewątpliwie pierwszym wydarzeniem które silnie podziało na morale więźniów był czyn Meira Berlinera, który zasztyletował SS-mana Bialasa. Więźniowie zobaczyli wtedy prawdziwą twarz swych oprawców, którzy w obliczu zagrożenia wpadli w popłoch i nie umieli skoordynować swych działań. Kolejnym faktem, któremu więźniowie musieli stawić czoło było coraz rzadsze nadchodzenie transportów, świadczące o zbliżającym się dniu likwidacji obozu a tym samym zatrudnionych w nim więźniów. Odczucie to szczególnie silne było w „Dolnym Obozie”, gdzie więźniowie byli kierowani do zastępczych prac porządkowych. Dlatego już od początków 1943 r. realnych kształtów nabrała podziemna organizacja więźniów zwana „Komitetem Organizacyjnym”. Głównym inicjatorem i przywódcą komitetu był wspomniany już wcześniej 57-letni dr Julian Chorążycki, były kapitan polskiej armii. Przed wojną był on laryngologiem w Warszawie, natomiast w Treblince sprawował medyczną opiekę nad obozowym personelem. Stanisław Kon tak opisywał Chorążyckiego:

„Był spokojnym, rozważnym człowiekiem, który z zewnątrz wyglądał raczej na nieczułego. Przechadzał się w swym białym fartuchu ze znakiem Czerwonego Krzyża na rękawie tak, jakby był w swym dawnym gabinecie w Warszawie, wyglądał na zupełnie oderwanego od tego co się wokół niego działo. Ale pod jego fartuchem biło ciepłe żydowskie serce, które rozpalone było żądzą zemsty.”¹⁷⁸

W ścisłym kierownictwie podziemia znajdowali się także: Zelo Bloch – kierownik grupy sortowniczej, były kapitan czeskiej armii, Zev Kurland – kapo *Lazaretu*, Leon Haberman – artysta z Warszawy, Sadowicz – agronom z Warszawy, Salzberg z Kielc i kilku innych. Można zauważyć, że ścisła kadra organizacji rekrutowała się z więźniarskiej „elity” – kierowników grup roboczych czy też fachowców. Mając większe możliwości niż pozostali więźniowie mogli podjąć ucieczkę na własną rękę, zdecydowali jednak, że obóz ma zostać zniszczony, a pracujący w nim Żydzi, oswobodzeni.

Kluczową sprawą dla powodzenia powstania było zdobycie broni. Transakcje z okolicznymi chłopami oraz ukraińskimi strażnikami nie przyniosły pożądanych rezultatów, a jedna z prób pozyskania broni poprzez pośrednictwo Ukraińców skończyła się tragicznie dla konspiratorów. Dr Chorążycki, który odebrał od „Złotych Żydów” (zajmujących się zbieraniem i segregowaniem kosztowności) dużą sumę pieniędzy na zakup broni, został przyłapany przez Kurta Franza. Między Chorążyckim a Franzem wywiązała się walka, podczas której doktor zdołał przełknąć noszoną przy sobie truciznę. Obozowy ruch oporu stracił swego przywódcę, co więcej, na teren *Totenlager* został przeniesiony Zelo Bloch, mogący aspirować do objęcia przywództwa po Chorążyckim.

Mimo tego niepowodzenia, więźniowie zyskali szansę na zdobycie broni z innego źródła. Podczas reperacji zamka do drzwi obozowego arsenału dorobiony został klucz. Więźniowie skorzystali z tej możliwości i poprzez „pucerów” mogących poruszać się swobodnie po obozie wykradli dwie skrzynki granatów, niestety, jak się okazało bez zapalników. Skrzynki zostały odniesione z powrotem, ale dostęp do obozowego arsenału stał się dla więźniów możliwy.

Od maja 1943 zaczęły do Trebłinki przybywać transporty z walczącego getta warszawskiego. Niektórzy z przywożonych powstańców rzucali przywiezione przez siebie granaty na peron, podczas jednej z tych eksplozji zostało rannych kilku więźniów. Zamiast do *Lazaretu*, co nakazali SS-mani, ranni zostali odniesieni do szpitala. Subordynacja ta nie spotkała się z żadnym odzewem ze strony SS, co więcej w trakcie zamieszania po wybuchu wszyscy obecni na peronie SS-mani pochowali się w barakach. Do więźniów zaczęła docierać świadomość własnej siły. Samuel Willenberg wspomina:

„Powstanie żydowskie [w Warszawie] zagrzało nas, wlało w nasze żyły nową moc i nowe decyzje. Okrzepliśmy, chcieliśmy również działać, nie dawać się prowadzić na śmierć... Byliśmy wszyscy podnieceni i wytrąceni z codziennej tragicznej szarzyzny obozowej... opanowała nas jakaś przemożna gorączka działania. Coraz bardziej krystalizował się i dojrzał plan rozbicia Trebłinki.”¹⁷⁹

Do „Komitetu Organizacyjnego” włączono nowych członków: Starszego Dolnego Obozu – inżyniera Galewskiego, który został liderem organizacji oraz 28-letniego Rudolfa Masareka, byłego porucznika czeskiej armii, który przyjechał do Trebłinki razem ze swą żoną – Żydówką.

Nadal jednak konspiratorzy nie ustalili szczegółowego planu działań, a kolejne terminy (pierwszy w marcu 1943 r.) były ciągle przekładane.

Impuls nadszedł z terenu *Totenlager*, gdzie praktycznie od lutego 1943 trwały nieustanne prace przy odkopywaniu i paleniu zwłok. Pod koniec lipca opróżniono już większość grobów i więźniowie wiedzieli, że zbliża się czas ich likwidacji. Zelo Bloch, który przyszedł na teren *Totenlager* z „Dolnego Obozu” poinformował już wcześniej więźniów o planach powstania, które zostały tam ustalone. Łącznikiem między tymi dwoma obszarami był Wiernik, który z racji swych umiejętności rzemieślniczych pracował czasowo na terenie „Dolnego Obozu”. Organizacja z *Totenlager* postawiła ultimatum tamtejszym konspiratorom – termin jest wyznaczony na początek sierpnia i albo działamy razem albo *Totenlager* powstanie sam.

Datę wyznaczono na 2 sierpnia, godzinę na 16:30. Sygnałem do powstania miał być strzał pochodzący z terenu warsztatów. Plan akcji ustalony był raczej ramowo i zakładał:

- wykradzenie broni ze zbrojowni, a następnie rozdanie jej po kryjomu dowódcom podgrup bojowych
- podpalenie baraków, zniszczenie instalacji obozowych
- zabicie załogi SS i stawiających opór Ukraińców

Dopiero po wykonaniu tych punktów planu więźniowie uciekliby z Trebłinki. Był to więc ewidentnie plan zbrojnego powstania z zamiarem zniszczenia obozu, a dopiero później przeprowadzenia ucieczki. Niektóre relacje wskazują, że więźniowie chcieli pozyskać do akcji Polaków pracujących przymusowo w pobliskiej żwirowni. Około godziny 17 przewożono ich z powrotem do Małkini i gdy pociąg byłby w pobliżu obozu, więźniowie chcieli go zatrzymać i oswobodzić będących w nim robotników.

W „Dolnym Obozie” o zbliżającej się akcji wiedziało ok. 60 osób, w *Totenlager* na powstanie przygotowani byli właściwie wszyscy zatrudnieni tam więźniowie.

Dzień 2 sierpnia 1943 r zaczął się pomyślnie dla konspiratorów. Upalna pogoda skłoniła 5 SS-manów, w tym Kurta Franza, oraz 16 Ukraińców do wyjazdu nad Bug. Plan zaczęto realizować w godzinach wczesnopopołudniowych – karabiny, granaty i pistolety wynoszone były po kryjomu z arsenału i rozdzielane między więźniów. Jeden z robotników, którego zadaniem była dezynfekcja baraków i ubrań tym razem zamiast środka dezynfekującego rozpylał na ściany benzynę. Krótco przed czwartą jeden z SS-manów, Kurt Küttner znalazł u któregoś z więźniów kosztowności, które ten przygotował na okoliczność ucieczki. Obserwujący to zdarzenie konspiratorzy doszli do wniosku, że dłużej nie można już czekać – Küttner już się czegoś domyślał, a zdemaskowany więzień mógł zdradzić plan. Strzały, które padły w stronę Küttnera stanowiły sygnał do rozpoczęcia powstania. W Trebłince rozgorzała regularna bitwa, skroplone benzyną baraki stanęły w płomieniach. Jednak fakt, że nie wszyscy więźniowie wiedzieli o planach powstania, a także niemożność wyeliminowania wszystkich Ukraińców ostrzeliwujących teren obozu z wież strażniczych spowodowała, że więźniowie rzucili się do rychłej ucieczki.

Z około 850 więźniów, którzy 2 sierpnia 1943 r znajdowali się w Trebłince 350-400 zginęło w trakcie powstania i pierwszych chwil ucieczki. Mniej więcej setka więźniów pozostała w obozie – jedni z nich nie zdołali się wydostać, drudzy byli za słabi lub chorzy, inni w ogóle nie podjęli próby opuszczenia obozu. Na przełomie października i listopada część z pozostałych w obozie więźniów wysłano do Sobiboru, aby przeprowadzili tam prace rozbiórkowe obozu. 23 listopada zostali oni zabici przez SS-manów strzałami w tył głowy, po czym ich zwłoki zostały spalone przez ukraińskich strażników. 17 listopada w analogiczny sposób zginęli ostatni żydowscy więźniowie Trebłinki, którzy wykorzystani byli do demontażu obozowych instalacji.

Podczas powstania 2 sierpnia 1943 r. z Trebłinki uciekło 350-400 Żydów, 100 z nich zdołało umknąć siłom pościgowym. Spośród wszystkich więźniów tego obozu zagłady wojnę przeżyło około 70 Żydów.¹⁸⁰

Akcje, jakie miały miejsce 14 października 1943 w Sobiborze i 2 sierpnia 1943 w Trebłince były spektakularnym sukcesem żydowskich więźniów. W atmosferze beznadziei i terroru obozu zagłady potrafili oni rozwinąć, zaplanować i przeprowadzić działania, które doprowadziły do oswobodzenia części więźniów. Mimo iż liczba około 100 żydowskich więźniów, którzy przeżyli wojnę może wydawać się mała, należy pamiętać, że od początku byli oni skazani na śmierć. Ci, którzy ocaleli, byli bezpośrednimi świadkami monstrualnej zbrodni przeprowadzonej przez nazistów na Żydach – zbrodni, która była najtajniejszym przedsięwzięciem III Rzeszy i która nigdy nie miała

ujrzeć światła dziennego (Himmler w 1943 stwierdził odnośnie *Endlösung*, że „jest to w naszej historii karta chwały, która nie została dotąd zapisana i zapisana nie będzie nigdy.”).¹⁸¹

Odruchy oporu więźniów obozów zagłady w Bełżcu i Chełmnie nie były efektem planowej akcji przeprowadzonej przez podziemne organizacje i nie angażowały dużej liczby jednostek, niemniej jednak świadczą o tym, że nawet człowiek postawiony w ekstremalnej sytuacji może zdobyć się na spontaniczny akt oporu wobec swego oprawcy.

Blisko rok później od wydarzeń w Treblince i Sobiborze – 7 października 1944 żydowski robotnicy pracujący przy obsłudze komór gazowych i krematoriów (*Sonderkommando*) w obozie Auschwitz-Birkenau również wznieśli bunt i podjęli ucieczkę. Jednak w tym przypadku wszystkich uciekinierów złapano i zabito. Akcja więźniów *Sonderkommando* wynikała z podobnej sytuacji, w jakiej znaleźli się więźniowie Treblinki i Sobiboru – świadomość nieuchronnie zbliżającej się likwidacji więźniów Sonderkommando sprawiła, że nie można było dalej zwlekać z podjęciem ostatecznej próby oporu: dla ratowania życia, dla dokonania zemsty na oprawcach oraz w celu zaświadczenia światu o straszliwych miejscach kaźni.¹⁸²

Wszelkie akcje oporu podejmowane w obozach zagłady były nie tylko ludzkim odruchem walki o życie, ale nade wszystko o godność – i prawo do godnej śmierci.

Bezpośrednim następstwem brawurowych akcji więźniów Treblinki i Sobiboru był ostatni akt zagłady społeczności polskich Żydów. Operacja *Ernstestfest* („Dożynki”), bo o niej mowa, miała wykluczyć ewentualne przypadki buntów i ucieczek z nazistowskich obozów pracy i obozów koncentracyjnych znajdujących się na terenie Generalnej Guberni. „Środek zaradczy” był bezkompromisowy – ostateczna likwidacja przetrzymywanych tam Żydów. 2 i 3 listopada 1943 r. w największej pojedynczej operacji egzekucyjnej w czasie II wojny światowej rozstrzelano 42 tysiące osób pochodzenia żydowskiego.

¹ Wg Baumana „współpraca ofiar z biurokratami z SS była częścią planu, a nawet kluczowym warunkiem jego powodzenia... Ten zdumiewający efekt skutecznego rozwijania reguł biurokratycznego kierowania, uzupełniony unieważnianiem wszelkich pozostałych motywów moralnych i kryteriów lojalności, dał w wyniku ujęcie w karby i osaczenie przyszłych ofiar biurokracji wykorzystując ich umiejętności i pracę dla realizacji ich unicestwienia.” (Z. Bauman „Nowoczesność i Zagłada”. Wydawnictwo Kwartalnika Masada, Warszawa 1992, s. 46, 47. Patrz też rozdział „Nakłanianie ofiar do współpracy”, s. 169-212, tamże)

Hannah Arendt poruszała temat współpracy Rad Żydowskich z nazistami: „Dla Żydów rola, jaką przywódcy żydowscy odegrali w unicestwieniu własnego narodu, stanowi niewątpliwie najczarniejszy rozdział całej tej ponurej historii.” (H. Arendt „Eichmann w Jerozolimie”. ZNAK, Kraków, 1998, s. 153)

² W. Bednarz, op. cit., s. 40, 41

³ tamże, s. 41

⁴ (red) S. Krakowski, op. cit., s. 18

⁵ tamże, s. 48

⁶ tamże, s. 19, 20

⁷ O Polakach zatrudnionych w Sonderkommando Kulmhof patrz rozdz. „Personel” w niniejszej pracy

⁸ (red) S. Krakowski, s. 41

⁹ W. Bednarz, s. 57

¹⁰ (red) S. Krakowski, s. 40

¹¹ W. Bednarz, s. 44

¹² (red) S. Krakowski, s. 27

¹³ tamże, s. 42

¹⁴ tamże, s. 46

¹⁵ AŻIH 302/220, s. 258

¹⁶ W. Bednarz, s. 63

¹⁷ AŻIH 302/220, s. 259

¹⁸ (red) S. Krakowski, s. 47

¹⁹ tamże, s. 21

²⁰ AŻIH 302/220, s. 266

²¹ (red) S. Krakowski, s. 23

²² AŻIH 302/220, s. 268

²³ (red) S. Krakowski, s. 28

²⁴ tamże, s. 22, 23

²⁵ tamże, s. 22, 25

²⁶ tamże, s. 24

²⁷ AŻIH 301/376, s. 3

²⁸ (red) S. Krakowski, s. 24, 25, 26

²⁹ tamże, s. 21, 28

³⁰ tamże, s. 30

³¹ tamże, s. 23, 27

- 32 tamże, s. 32
- 33 AŻIH 301/376, s. 270
- 34 (red) S. Krakowski, s. 48, 50, 54
- 35 tamże, s. 208
- 36 C. Lanzmann, op. cit., s. 102, 103
- 37 (red) S. Krakowski, s. 30
- 38 tamże, s. 27
- 39 W. Bednarz, s. 44
- 40 tamże, s. 55
- 41 (red) S. Krakowski, s. 40
- 42 AŻIH 301/376, s. 265
- 43 Relacje M. Żurawskiego, Bruno Israela i Andrzeja Miszczaka w: W. Bednarz, op. cit.
- 44 Relacja M. Żurawskiego w: W. Bednarz, s. 65, 66 oraz relacja Waltera Pillera w: (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 100
- 45 (red) S. Krakowski, s. 48
- 46 „Relacje dwóch zbiegów z Treblinki” w: BŻIH nr. 40. Warszawa, 1961, s. 86, 87 oraz Y. Arad, op. cit., s. 107
- 47 patrz też Y. Arad, s. 108
- 48 AŻIH 301/1476, s. 2, 3
- 49 R. Reder, op. cit., s. 58
- 50 tamże, s. 57; AIPN Ob-2, s. 128, 129
- 51 R. Reder, s. 56
- 52 tamże, s. 58, 59
- 53 tamże, s. 57
- 54 tamże, s. 60
- 55 (red) Blumental, op. cit., s. 207. Pierwszym „Starszym Obozu” – najwyżej postawionym w hierarchii więźniem miał być – wg informacji członka załogi W. Duboisa – handlarz bydła z Dortmundu nazywany Rozenbaum (M. Tregenza „Christian Wirth a pierwsza faza Akcji Reinhard” w: Zeszyty Majdanka XIV. Lublin, 1992, s. 32)
- 56 AŻIH 301/1476, s. 6
- 57 R. Reder, s. 59
- 58 AŻIH 301/1476, s. 5
- 59 R. Reder, s. 61, 62
- 60 adnotacja o morderstwie w relacji Hirszmiana AŻIH 301/1476
- 61 cyt. Y. Arad, s. 257
- 62 T. Blatt, op. cit., s. 95
- 63 (red) Blumental, s. 207
- 64 T. Blatt, s. 96
- 65 R. Reder, s. 66
- 66 (red) Blumental, s. 202. Relacja spisywana była przez stenotypistkę, dlatego sformułowana jest w trzeciej osobie.

- 67 T. Blatt, op. cit., s. 77
- 68 cyt. za Y. Arad, s. 79
- 69 AŻIH 301/14, s. 3
- 70 A. Peczerski, op. cit., s. 6
- 71 AŻIH 301/14, s. 2
- 72 T. Blatt, s. 100
- 73 cyt. za Y. Arad, s. 79
- 74 (red) Blumental, s. 204
- 75 T. Blatt, s. 92, 93
- 76 tamże, s. 93
- 77 tamże, s. 107
- 78 AŻIH 301/14, s. 3
- 79 T. Blatt „Sobibor. Forgotten revolt. A survivor’s report”. HEP, Issaquah 1998, s. 47, 48
- 80 T. Blatt, s. 88
- 81 patrz też str. 60 niniejszej pracy
- 82 (red) Blumental, s. 212
- 83 T. Blatt, s. 99, 100
- 84 tamże, s. 101
- 85 tamże, s. 105, 106
- 86 cyt. za Y. Arad, s. 224
- 87 AŻIH 3012/ 104, s. 3
- 88 T. Blatt, s. 103
- 89 Chodziło o fakt, że meldując zamiar ucieczki kapów, „Berliner” zwrócił się do komendanta obozu, pomijając odpowiedzialnego za załogę więziarską Prencla. Ten dał przyzwolenie na zamiar zlikwidowania „Berlinera” (Blatt, s. 103). Inne relacje wskazują na chęć pozbycia się przez personel „Berlinera”, który osobiście przekazywał pewne ilości pieniędzy i kosztowności do prywatnych kieszeni SS – manów. Wraz z jego likwidacją nie było świadka tych nielegalnych transakcji
- 90 T. Blatt, s. 103, 104
- 91 tamże, s. 85
- 92 A. Peczerski, s. 19
- 93 tamże, s. 29
- 94 T. Blatt, s. 79, 80
- 95 AŻIH 301/104, s. 5
- 96 T. Blatt, s. 97
- 97 A. Peczerski, s. 8
- 98 tamże, s. 25
- 99 org. „Wie lustig ist da unser Leben
Man tut uns zu essen geben
Wie lustig ist im grünen Wald
Wo ich mir aufhalt”
(cyt. za Y. Arad, s. 230)

- 100 (red) Blumental, s. 204
 101 cyt. za Y. Arad, s. 231
 102 tamże, s. 207
 103 szerzej o ucieczkach i powstaniu więźniów w Sobiborze patrz Y. Arad, s. 299-341 oraz A. Rutkowski „Ruch oporu w Sobiborze” w: BŻIH nr 65-66, Warszawa 1968
 104 AŻIH 301/ 14, s. 4, Y. Arad, s. 265, A. Rutkowski, s. 18, 19
 105 AŻIH 301/ 14, s. 4, Y. Arad, s. 266, T. Blatt „Sobibor. Forgotten revolt. A survivor's report”. HEP, Issaquah 1998, s. 58. Polscy policjanci, którzy zabili uciekinierów to Miśnierowiec, Pieścikowski i Kwiatkowski
 106 (red) Blumental, s. 212
 107 według relacji Blatta, Podchlebnik zamieszkał po wojnie w USA, natomiast Kopa zamordowano gdy powrócił po wojnie do swej rodzinnej miejscowości
 108 patrz str. 143 niniejszej pracy
 109 18 października 1943 samoloty te przymusowo lądowały z powodu braku benzyny – wskutek tego jedna z maszyn uległa kompletnemu rozbiciu, a jej pilot został ciężko ranny
 110 Inne zestawienie podaje Arad: Na ok. 600 więźniów znajdujących się wtedy w Sobiborze, ok. 150 nie podjęło ucieczki lub nie mogło wydostać się z obozu (w tym całość z ok. setki więźniów z Lager III). 230-270 więźniów zostało zabitych w czasie powstania. Z 300 więźniów, którzy zdołali uciec, setka została złapana i zabita podczas obławy. Wyzwolenia nie doczekało 130-150 uciekinierów, tak że ostateczna liczba ocalańców z Sobiboru wyniosła 50-70 osób (Y. Arad, s. 363, 364)
 111 T. Blatt „Sobibor. Forgotten revolt. A survivor's report”. HEP, Issaquah 1998, s. 89, 109. Józef Kopf został zabity w sierpniu 1944, kiedy to chciał odebrać rzeczy dane na przechowanie swym polskim „przyjaciołom”. Hersz Blank został zabity 4 grudnia 1944 w swym mieszkaniu w Lublinie. Leon Feldhendler zginął 4 kwietnia 1945 zastrzelony na ulicy, również w Lublinie (Blatt, s. 109)
 112 Krzepicki wspomina, że w grupie więźniów pracujących pod koniec sierpnia 1942 r. w Treblince był Polak z pobliskiego obozu karnego (A. Krzepicki, s. 95)
 113 S. Willenberg, s. 9
 114 (red) A. Donat, s. 233
 115 „Relacje dwóch zbiegów z Treblinkii” w: BŻIH nr. 40. Warszawa, 1961, s. 86
 116 J. Wiernik, s. 4
 117 C. Lanzmann, s. 47
 118 tamże, s. 46, 47
 119 S. Willenberg, s. 10
 120 patrz też str. 63 niniejszej pracy
 121 A. Krzepicki, s. 101
 122 (red) A. Donat, s. 116
 123 cyt. za Y. Arad, s. 97
 124 A. Krzepicki, s. 103
 125 (red) A. Donat, s. 129, 130
 126 cyt. za Y. Arad, s. 106

- 127 R. Glazar „Trap with a green fence. Survival in Treblinka”. Northwestern University Press, Evanston 1995, s. 55
 128 tamże
 129 J. Rajgrodzki, s. 103
 130 AŻIH 301/688, s. 5, 6
 131 J. Wiernik, s. 23
 132 tamże, s. 26
 133 R. Glazar, s. 17
 134 tamże, s. 46
 135 podczas zimy przerwy nie było – więźniowie otrzymywali pożywienie w miejscach pracy
 136 (red) A. Donat, s. 239
 137 S. Willenberg, s. 26
 138 Polskie kobiety w późniejszym czasie zostały zwolnione
 139 (red) A. Donat, s. 117
 140 S. Willenberg, s. 49
 141 tamże, s. 59
 142 J. Rajgrodzki, s. 112, 113
 143 (red) A. Donat, s. 239, 240
 144 S. Willenberg, s. 64
 145 J. Rajgrodzki, s. 110, 111
 146 C. Lanzmann, s. 49
 147 J. Wiernik, s. 15
 148 AŻIH 301/688, s. 7
 149 cyt. za Y. Arad, s. 223, 224
 150 (red) A. Donat, s. 241
 151 S. Willenberg, s. 57
 152 (red) A. Donat, s. 110, 111
 153 C. Lanzmann, s. 117
 154 R. Glazar, s. 14
 155 AIPN Ob-66, s. 2
 156 A. Krzepicki, s. 108
 157 cyt. za Y. Arad, s. 232
 158 R. Glazar, s. 57
 159 J. Rajgrodzki, s. 108, 109
 160 oryginał w: (red) Blumental, s. 193, 194, również w: S. Willenberg, s. 67
 161 J. Wiernik, s. 29, 30
 162 R. Glazar, 121
 163 J. Rajgrodzki, s. 111
 164 tamże
 165 S. Willenberg, s. 64

- 166 A. Krzepicki, s. 100
167 J. Wiernik, s. 23
168 S. Willenberg, s. 62
169 C. Lanzmann, s. 49
170 S. Willenberg, s. 36
171 (red) A. Donat, s. 193
172 J. Rajgrodzki, s. 108
173 J. Wiernik, s. 11
174 AŻIH 301/228, s. 1
175 Faktem jest, że część więźniów która zdołała uciec z „Dolnego Obozu”, pracowała wcześniej w *Totenlager*, skąd również zbiegła. Byli to więc podwójni uciekinierzy a ich relacje i bezpośrednie obserwacje akcji zagłady zadecydowały o późniejszych odruchach oporu w likwidowanych gettach
176 J. Wiernik, s. 23
177 (red) A. Donat, s. 235
178 tamże, s. 225
179 S. Willenberg, s. 65, 66
180 Y. Arad, s. 363
181 T. Blatt „Sobibor. Forgotten revolt. A survivor's report”. HEP, Issaquah 1998, s. 6
182 szerzej na temat Sonderkommando w obozie Auschwitz-Birkenau patrz: „Wśród koszarnej zbrodni. Rękopisy członków Sonderkommando”. Zeszyty Oświęcimskie-Numer Specjalny (2), WPMwO 1971

PERSONEL

„Trudno było uwierzyć, że byli troskliwymi mężami i ojcami rodzin... Codziennie rano odbywali ćwiczenia sportowe. Dbali o swoje zdrowie. Zajmowali się ciągle poprawianiem warunków swego życia. Starali się, aby ich baraki wyglądały estetycznie. Doglądali ogródków i kwiatów.”

S. Willenberg, *Bunt w Treblince*

Endlösung zaplanowany był przez najwyższe władze państwowe III Rzeszy. Łańcuch powiązań wykonawczych sprawił, że ci, którzy decydowali o losie ludności żydowskiej nie musieli oglądać swych ofiar, co więcej, nawet nie musieli myśleć o tym, że podmiotem ich decyzji jest istota ludzka. Biurokratyczny charakter podziału pracy przy realizacji *Endlösung* sprawił, że planowanie i wykonawstwo akcji zagłady nabrało cech przeprowadzania zwykłego zadania, które ma rozwiązać biurokratyczna machina. Ludzie, którzy zajmowali kolejne szczeble tej maszyny skupiali się na skrupulatnym wypełnianiu powierzonych zadań, tracąc z oczu prawdziwy podmiot przedsięwziętej akcji. Jednak ostatecznym ogniwem łańcucha wykonawczego akcji zagłady byli ludzie, którzy stykali się bezpośrednio ze swymi ofiarami.

Obozy zagłady były wyspecjalizowanymi placówkami służącymi eksterminacji ludności żydowskiej. Po eksperymentach z masowymi rozstrzeliwaniem angażującymi dużą liczbę wykonawców, zastosowano specjalne urządzenia techniczne – komory gazowe oraz wprowadzono specjalne techniki postępowania z ofiarami i więźniami. Innowacje te wymagały od personelu obozów zagłady (a przynajmniej od ich kierownictwa) specjalnych umiejętności i kwalifikacji, przydatnych w sprostaniu tego typu pracy.

Kierując się podziałem funkcjonalnym, personel obozów zagłady można, moim zdaniem, podzielić na trzy grupy:

- 1) ludzie sprawujący funkcje kierownicze
- 2) ludzie stanowiący straż obozu
- 3) ludzie pełniący funkcje pomocnicze

Grupa pierwsza jest właściwie najważniejsza dla omawianego tematu, stanowiła ona „rdzeń” personelu obozowego – byli to ludzie pochodzenia niemieckiego i austriackiego. Wszyscy z chwilą przydziału do akcji zagłady zostali wcieleni do SS (odnosi się to oczywiście do tych, którzy w tym momencie byli poza strukturami SS).¹ Ludzie ci sprawowali w obozach najistotniejsze funkcje – od zarządzania poszczególnymi częściami obozu, poprzez nadzorowanie instalacji strażniczych, aż do kierownictwa nad więźniarskimi grupami roboczymi. Liczba SS-manów w każdym z omawianych obozów wynosiła ok. 30 osób.

Erich Bauer, odpowiedzialny za proces gazowania w Sobiborze tak mówił o obowiązkach grupy kierowniczej:

„Wewnątrz obozu, cały niemiecki personel miał przydzielone specyficzne funkcje. Ja na przykład byłem dowódcą strażników ukraińskich albo nadzorcą grup roboczych – sortującej, opróżniającej groby, maskującej ogrodzenie itp. Wszystko to jednak ustawało, kiedy nadchodził żydowski transport. Wtedy, cały niemiecki personel zajmował swoje miejsca w procesie zagłady... W momencie przybycia transportu cała praca w obozie ustawała i była kontynuowana dopiero po eksterminacji Żydów. Cała ta procedura szła jak w zegarku i wszyscy z nas byli we właściwym miejscu o właściwym czasie.”²

Grupa druga miała za zadanie ochronę terenu obozowego, zarówno przed ingerencją z zewnątrz, jak i też przed ewentualnymi działaniami żydowskich więźniów – miała uniemożliwiać próby ucieczek oraz tłumić odruchy oporu. Najbardziej powszechną funkcją strażników było nadzorowanie więźniów. Strażnicy w obozach „Akcji Reinhard” rekrutowali się z ochotników spośród radzieckich jeńców wojennych, natomiast w Chełmnie spośród niemieckich formacji policyjnych. Ich liczba dla każdego z obozów wynosiła ok. 100 osób.

Grupa trzecia to ludzie pełniący funkcje pomocnicze, głównie Polacy. Do grupy tej zaliczam zarówno te osoby, które nie brały bezpośredniego udziału w akcjach (np. kucharki gotujące dla SS), jak i tych, którzy wykonywali zadania wyznaczone im przez personel kierowniczy. Charakter ich pracy pokrywa się z czynnościami wykonywanymi przez więźniów żydowskich, jednak status tych osób w obozie był diametralnie odmienny – nie byli w żaden sposób szykanowani i nadzorowani, mogli udawać się na urlopy – mieli więc względną wolność jak na warunki *stricte* totalnej organizacji obozu zagłady.

Metoda eksterminacji, jaką zastosowano przy realizacji *Endlösung*, wymagała od ludzi zaangażowanych do tej akcji specjalistycznej wiedzy i doświadczenia. Dlatego też organizację nowo powstających ośrodków zagłady powierzono osobom, które w latach 1939-41 przeprowadzały akcje uśmiercania gazem w ramach programu „eutanazji”. Generalnie wszyscy

członkowie personelu kierowniczego tzn. SS-mani, byli wcześniej zaangażowani w program uśmiercania psychicznie chorych.

SS SONDERKOMMANDO KULMHOF

Pierwszy ośrodek zagłady w Chełmnie n/Nerem został zorganizowany i obsadzony przez grupę policji bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei*) pod dowództwem *SS-Hauptsturmführera* Herberta Langego. Oddział ten, znany też jako Oddział Specjalny Lange (*Sonderkommando Lange*) miał już bogate doświadczenie w przeprowadzaniu eksterminacji za pomocą gazu.³ Wszyscy członkowie Sonderkommando musieli podpisać zobowiązanie o dochowaniu ścisłej tajemnicy. Walter Burmeister tak zeznawał przed sądem na temat okoliczności swego przydziału:

„Któregoś dnia na jesieni 1941 r., zostałem wezwany do biura *Hauptsturmführera* Langego. Wyjaśnił mi, że zostałem przydzielony do Oddziału Specjalnego, którego misją jest sprawa ścisłe tajna. Miałem o tym nikomu nie mówić. Podpisałem przysięgę milczenia... Podczas prac wykończeniowych dowiedziałem się od Langego, że misją oddziału jest zabicie wszystkich ludzi przywiezionych do obozu.”⁴

Sonderkommando podzieliło się kompetencjami. Niektóre kierownicze stanowiska zostały obsadzone przez ludzi spoza ścisłego oddziału Langego (np. Wachmeister Lenz, został mianowany szefem „Waldkommando”). Jak ustalił sędzia Władysław Bednarz, w skład każdego komanda wchodziło co najwyżej trzech ludzi, którzy mieli pod sobą żandarmów i robotników żydowskich. Powstały:

- komando komór gazowych (*Sonderwagen*) – Burstinger, Gustav Laabs, Herman Gielow
- komando pałacowe (*Hauskommando*) – Aloiz Häfele
- komando leśne (*Waldkommando*) – Wilhelm Lenz
- dział kosztowności, kasy i księgowości – Walter Burmeister, Wilhelm Görlich, Herbert Richter
- kantyna – Erwin Schmidt

Od momentu wprowadzenia spalania zwłok utworzone zostało też komando pieców krematoryjnych. Kierowali nim Johann Runge oraz Erich Kretschmer.

Sonderkommando kwaterowało w samym Chełmnie – oprócz pałacu zajęło także plebanię, lokal gminy, remizę oraz niektóre domy mieszkańców. Andrzej Miszczak, mieszkający nieopodal pałacu relacjonował, że „członkowie Sonderkommando SS Kulmhof odnosili się do okolicznej ludności w pierwszym okresie bardzo srogo – napędzano kijami do pracy itp. – później stosunki ułożyły się i były zupełnie poprawne.”⁵

Każdy z członków Sonderkommando pobierał pensję w wysokości 150 RM miesięcznie wraz ze specjalnym dodatkiem tzw. *Schweige-Geld* – pieniędzmi za milczenie. Dodatek wynosił 10-13 RM dziennie, przewyższał więc dwukrotnie pensję zasadniczą. Był to niewątpliwie jeden z decydujących czynników motywujących do pozostania w Sonderkommando.

21 lutego 1942 r. nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta ośrodka zagłady. Miejsce Langego zajął *SS-Hauptsturmführer* Hans Bothmann, który pozostał na tym stanowisku przez cały okres funkcjonowania ośrodka w Chełmnie.

Jak zachowywali się ludzie biorący udział w zagładzie tysięcy ludzkich istnień?

Z zeznań świadków wynika, że najgorszymi oprawcami byli Bothmann, Lenz oraz Runge. Bothmann, mimo że był najwyższym SS-manem w obozowej hierarchii, własnoręcznie zabijał tych żydowskich więźniów, którzy nie nadawali się już do pracy. Znane są incydenty z jego udziałem. Wspomina niemiecki nadleśniczy H. May:⁶

„Młoda kobieta, która miała wejść do komory gazowej, zaczęła krzyczeć dziko, wciąż powtarzając „Nie chcę być zaduszona, wolę być zastrzelona” – To możesz dostać, panienko – powiedział Bothmann, podniósł pistolet i zastrzelił ją.”⁷

Bothmann za swe „zasługi” dla Rzeszy został odznaczony Krzyżem Żelaznym I klasy z mieczami.

Lenz również własnoręcznie zabijał podległych mu więźniów z „Waldkommando”. H. May opisując swe wrażenia ze spotkania z Lenzem stwierdził, że „robił on wrażenie prostego, poczciwego człowieka... Mówił o tej służbie tak, jakby wykonywał przyzwoitą i godną szacunku pracę.”⁸ Lenz miał przydomek „doktora”, gdyż zwykł „leczyć” wyczerpanych więźniów strzałem w tył głowy.

Runge, który nadzorował prace przy piecach krematoryjnych zabijał niezdolnych do pracy siekierą. Jeden z żandarmów, Israel Bruno zeznawał podczas śledztwa:

„Słyszałem, że raz Runge wrzucił jednego z Żydów – robotników do pieca za jakiś przewinienie. Żyd ten wy dostał się z pieca i pracował do wieczora. Wieczorem go zastrzelono.”⁹

Pozostali SS-mani nie przejawiali sadystycznych odruchów. Albo z obojętnością wykonywali powierzone im zadania, albo początkowo przerażeni sytuacją, po pewnym czasie się do niej przyzwyczajali. Kierowca *Sonderwagen*, Gustav Laabs, który został wyznaczony na to stanowisko po opuszczeniu Chełmna przez Langego i dwóch doświadczonych kierowców SW, opisywał przed niemieckim sądem swą pierwszą akcję. W materiałach sądowych czytamy:

„Kiedy pierwszy raz obsługiwał samochód – komorę gazową, był przestraszony tak, że wyskoczył z szoferki mając pełne spodnie... Gdy wyskoczył z samochodu usłyszał od Bothmanna, że jeżeli chce uprawiać sabotaż to wie, co się stanie. Jednak szybko przywykł do wykonywania swego zadania.”¹⁰

Członkowie Sonderkommando Kulmhof swój wolny czas spędzali na niewyszukanych raczej rozrywkach. Nadleśniczy May relacjonował, że „w oddziale specjalnym urządzone były pijackie libacje. Wódka i koniak płynęły strumieniami.”¹¹ Ulubionym lokalem załogi była restauracja „Riga” w pobliskim Kole. Zjawiał się tam też namiestnik „Kraju Warty” Greiser. H. May wspomina:

„W Kole, w restauracji *Riga* kilka razy zostały zorganizowane koleżeńskie wieczory oddziału specjalnego, na których był obecny *Gauleiter* Greiser. Alkohol płynął przy tym strumieniami. Wyrobów tytoniowych było bez ograniczeń.”¹²

Zakończenie działalności przez Sonderkommando w marcu 1943 r. zostało uczczone specjalnym przyjęciem w „Ridze”, na którym członkowie oddziału odebrali specjalne gratyfikacje od Greisera. Gustav Laabs oraz Rozalia Peham (żona żandarma Josefa Pehama) zeznawali podczas śledztwa:

„Któregoś dnia, kiedy to trwały prace przy rozbiórce obozu, zostało zakomunikowane, że będzie urządzone przyjęcie w lokalu w Kole. Miał być tam obecny *Gauleiter* [Greiser – przyp. aut.]. Bothman nakazał przybyć wszystkim członkom Sonderkommando Kulmhof. Zaproszeni zostali też wszyscy policjanci... [żandarmi z Sonderkommando – przyp. aut.]. Wyjechaliśmy wszyscy razem w ciężarówkach pod komendą Bothmana. Przyjęcie odbyło się w oddzielnym pomieszczeniu w lokalu. Niedługo później zjawił się *Gauleiter*... Towarzyszyła mu osoba w partyjnym mundurze.”¹³

„Na początku marca 1943 r. był w Chełmnie Greiser. Dla członków Sonderkommando urządzono przyjęcie, na którym Greiser wręczył każdemu z członków Sonderkommando 500 RM i zaprosił każdego na urlop na cztery tygodnie do swego majątku.”¹⁴

Po zakończeniu pierwszego okresu działalności, członkowie *Siecherheistpolizei* zameldowali się w Berlinie, gdzie zostali włączeni do Dywizji SS „*Prinz Eugen*” zaangażowanej w zwalczanie partyzantki w Chorwacji. Oddział poniósł tam dość ciężkie straty, m.in. zginął zastępca Bothmanna – Platte, a inni z rąj odniesionych ran zostali wyłączeni ze służby. Trzeba nadmienić, że członkowie Sonderkommando Kulmhof wykonywali zadania również poza obozem. Israel Bruno zeznawał, że załoga jeździła do Gniezna, Obornik, Wągrowca, Birnbau, aby spalić zwłoki wykopywane z masowych grobów.¹⁵ Mogły to być zwłoki pacjentów szpitali psychiatrycznych, którzy zostali zagazowani przez oddział przed 1942 rokiem.¹⁶

Ci, którzy stanowili załogę Chełmna w pierwszym okresie działalności powrócili tu na początku 1944 r., aby przeprowadzić kolejną akcję zagłady Żydów. Nazwę oddziału zmieniono teraz na Sonderkommando Bothmann. W tym okresie nie było już w oddziale pełniących funkcje pomocnicze Polaków.

Jak postrzegali swe uczestnictwo w masowym mordzie członkowie Sonderkommando? Czy czuli się odpowiedzialni za to co robili?

Dobłą ilustracją postaw członków załogi jest niemiecki materiał sądowy dotyczący Aloiza Häfelego – kierownika „Hauskommando” (Häfele był jednym z oskarżonych w procesie załogi obozu Kulmhof, odbywającego się w latach 60-tych w RFN):

„Mordowanie Żydów odczuwał jako niesprawiedliwość. Wiedział jednak, że zarządzone zostało przez Hitlera, dlatego też działał w przekonaniu, że *Führerbefehl* musi zostać wykonany. Przez długi czas służby w wojsku i policji nawiązał do posłuszeństwa zarządzeniom i pełnienia służby zawsze i w każdym miejscu, do którego był kierowany. Nawet wówczas, gdy musiał zrobić coś, co mu osobiście nie odpowiadało, czynił to w przekonaniu, że wszystkie rozkazy muszą być wykonane. Ze swej działalności w Chełmnie zwierzył się swemu znajomemu, radcy policyjnemu, podczas urlopu spędzonego w Karlsruhe mówiąc: *Można do tego przywyknąć, obojętnie mężczyzna czy kobieta jest to właśnie tak, jakby rozdeptywało się chrabąszcza*. Wypowiadając te słowa wykonał jednocześnie szurający ruch stopą oraz wskazał na swą portmonetkę, że nigdy jeszcze nie szedł na urlop tak, jak obecnie, z gratyfikacją w wysokości 800 RM otrzymaną za wypełnienie zadania wyznaczonego przez *Reichsführera SS*.”¹⁷

Przekonanie to jest reprezentatywne dla członków Sonderkommando. Oczywiście niektórzy z nich, tacy jak Lenz, mogli znajdować przyjemność w zadawaniu cierpienia i mordowaniu Żydów, większość jednak wykonywała

swą pracę z diametralnie odmiennych powodów, niż chęć zabijania podyktowana antysemityzmem. Walter Piller, zastępca Bothmana w 1944 r. pisał w swym raporcie o eksterminacji w Chełmnie, że „praca do której zostali zaangażowani nie była wykonywana przez nich z przyjemnością. Tylko fakt, że działaliśmy wskutek rozkazów rządu, i z tego powodu byliśmy zmuszani do tego, co robiliśmy, uwalniał nas od koszmaru, który ciążył nad nami w mniejszym lub większym stopniu.”¹⁸ Nie jest jednak prawdą, że członkowie Sonderkommando zmuszani byli do wykonywania tej pracy. Pozostanie w oddziale było zależne od samych zainteresowanych i tylko zaangażowanie, z jakim zabiegali o przeniesienie decydowało o zmianie przydziału. Rozalia Peham zeznawała, że „niektórzy po zapoznaniu się z czekającymi obowiązkami nie wytrzymywali nerwowo i tych musiano przenosić do innych oddziałów.”¹⁹

Członkowie Sonderkommando należący do kadry kierowniczej mieli od 30 do 48 lat, byli więc już ukształtowanymi i dojrzałymi ludźmi. Mieli przeważnie podstawowe wykształcenie, jednak posiadali solidne zawody (m.in. kierowca, blacharz, piekarz, ślusarz). W czasie kryzysu, gdy dotknęło ich bezrobocie, wstąpili do policji, względnie czynili to po dojściu nazistów do władzy. Ideologią narodowosocjalistyczną interesowali się w stopniu umiarkowanym lub wcale. Istniało wśród nich zróżnicowanie stosunku do Żydów – jedni byli im wrody, drudzy traktowali ich z obojętnością, pozostali nie czuli uprzedzeń do Żydów i traktowali przedsięwziętą akcję jako brutalną i niesprawiedliwą. Jednak charakter ich służby – podległość przełożonym, gratyfikacje pieniężne, dostęp do dóbr materialnych, służba w oddaleniu od frontu, powodowały, że nie czynili usilnych starań o przeniesienie.

Kierowniczą, piętnastoosobową grupę *Siecherheistpolizei* uzupełniał ok. 100-osobowy oddział członków policji ochronnej (*Schutzpolizei*) z Łodzi. Według ustaleń sądowych rekrutacja jednego z nich, Kurta Moebiusa, wyglądała następująco:

„Zameldował się wraz czterema innymi oficerami policji u przełożonego Keucka, który nie wyjaśniając szczegółów zakomunikował podwładnym, że byłoby do wykonania drażliwe zlecenie. Podczas, gdy inni policjanci uchylali się od podjęcia owego zlecenia, przełożony Kueck zwrócił się do niego ze słowami: *Stary krajanie, tak więc pan musi się tego podjąć, a może wyskoczy z tego awans*.”²⁰

Członkowie policji przed skierowaniem do Chełmna również musieli podpisać zobowiązanie o dochowaniu tajemnicy. Także i oni dowiedzieli się o charakterze wykonywanej pracy dopiero po przybyciu na miejsce.

Członków *Schutzpolizei* rozdzielono do różnych grup, w zależności od miejsca, gdzie mieli wypełniać swe zadania. Grupa transportowa eskortowała ofiary od momentu przyjazdu kolejki na stację aż do bramy obozu. Grupa pałacowa ochraniała teren pałacu, nadzorowała więźniów, a także zaganiała ofiary do *Sonderwagen* (funkcje te były wymienne, tak że każdy członek żandarmerii w czasie swej służby mógł wypełniać różne zadania). Grupa leśna podzielona była na podgrupę zewnętrzną – broniącą dostępu obcym osobom na teren *Waldlager* oraz wewnętrzną – nadzorującą żydowskich więźniów.

Żandarmi, podobnie jak personel kierowniczy, przejawiali zróżnicowane postawy w stosunku do Żydów. Niektórzy z całą bezwzględnością traktowali Żydów. Żandarmi z grupy transportowej zabijali od razu na stacji niezdolnych do marszu, a w trakcie eskorty mordowali tych, co opóźniali pochód.²¹ H. May relacjonował powieść Bothmanna o „zabawach” żandarmów z *Waldlager*:

„Przy spalaniu zwłok w otwartych dołach, jeden z mężczyzn, którzy musieli wrzucać zwłoki w ogień, może w napadzie szału wskoczył nagle z brzegu dołu wprost w ogień. Jeden z blisko stojących żandarmów krzyknął: „Strzelać, strzelać”. Może to był jeden z tych, w których jeszcze tliła się iskierka ludzkich uczuć. Inny krzyknął: „Nie strzelać, chcemy zobaczyć jak długo będzie żył.” Z zegarkiem w ręku mierzyli czas, jak długo ten człowiek krzyczał, aż zamilkł.”²²

„Szlamek” – więzień pracujący na terenie *Waldlager* tak wspominał nadzorujących ich żandarmów:

„Na ogół odnosili się do nas z wrogością czy obojętnością. Tylko jeden z nich przez cały czas chodził mocno zaseponiony, na nikogo z nas nie krzyczał, nikogo nie poganiał w pracy. Mówiliśmy sobie, popatrzcie, taki ludzki Niemiec, nie może patrzeć na zbrodnie, jakie się tu popełnia.”²³

Współtowarzysz „Szlamka” – Michał Podchlebnik zeznawał, że „żandarmi przy nas nie prowadzili rozmów między sobą, a z nami prowadzili jedynie zdawkowe rozmowy. Czasami zrzucano nam do rowu paczki papierosów.”²⁴

Po zakończeniu pierwszej fazy działalności ośrodka zagłady większość żandarmów powróciła do swych macierzystych jednostek, jedynie kilku zostało w celach ochronnych na terenie Chełmna.

W drugim okresie funkcjonowania ośrodka zagłady w Chełmnie, Bothmann wydał instrukcję o zaniechaniu okrutnego traktowania wobec przywiezionych Żydów. Israel Bruno, jeden z żandarmów pełniących służbę w tym okresie na terenie *Waldlager* zeznawał, że „żandarmi Żydów nie zabijali,

z wyjątkiem Sliwkego, który zabił Żyda Finkelsztajna, gdy ten próbował ucieczki.”²⁵

Stosunkowo niewiele wiadomo na temat polskiej grupy pomocniczej służącej w chełmińskim ośrodku zagłady. Oprócz miejscowych dziewcząt i kobiet zatrudnionych w kuchni i kantynie, służyło tu ośmiu Polaków, których przywieziono z poznańskiego „Fortu VII”. Byli to: Franciszek Piekarski (leśniczy), Stanisław Szymański, Stanisław Polubiński (syn wójta), Henryk Maliczak (ogrodnik), Lech Jaskólski, Henryk Mania, Kajetan Skrzypczyński oraz nieznanymi z nazwiska Marian, który zginął przez pomyłkę w *Sonderwagen*. Miano im obiecać przyznanie niemieckiego obywatelstwa w zamian za wykonywanie określonych prac. Były to takie prace jak: kopanie zbiorowych mogił, zbieranie i noszenie odzieży i kosztowności, obsługa techniczna parku samochodowego, praca w kuchni, przeszukiwanie zwłok, zapędzanie ofiar do *Sonderwagen*, przyłączanie rury doprowadzającej spaliny do wnętrza *Sonderwagen*.²⁶

Michał Podchlebnik oraz „Szlamek” opisali działania dwóch Polaków rewidujących zwłoki po wyrzuceniu z *Sonderwagen*. W relacjach padają określenia „Niemcy” lub „Ukraińcy”, ale nie ma wątpliwości co do narodowości opisywanych osób:

„Dwóch Żydów podawało zwłoki dwóm „Ukraińcom”; nazwisk ich nie znam, władali językiem polskim, ubrani byli w ubrania cywilne... „Ukraińcy” wrywali złote zęby ze zwłok, zrywali woreczki z pieniędzmi z szyi, ściągali obrączki, zegarki itp. Rewidowano zwłoki bardzo dokładnie szukając złota i kosztowności nawet w organach rodnych kobiet, odbycie itp. W czasie tego rodzaju „rewizji” nie używali oni gumowych rękawic.”²⁷ (Podchlebnik)

„Muszę jeszcze raz opisać całą okropność obszukiwania zwłok. Wyobraźcie sobie taką scenę. Ze spiętrzonego stosu ofiar ciągnie „Niemiec” trupa w jedną stronę, a drugi – w inną. Ogląda się szyje kobiet – czy nie ma złotych łańcuszków, a jeżeli są, zrywa się je od razu. Z palców ściąga się obrączki. Złote zęby wrywa się z ust obcęgami. Potem ustawia się trupa, rozsuwa mu nogi i kładzie rękę do jego kieszki stolcowej. Ze zwłokami kobiet robi się to samo od przodu. Choć działo się tak każdego dnia i przez cały czas, za każdym razem burzyło to krew w żyłach i doprowadzało do wściekłości.”²⁸ („Szlamek”)

14 stycznia 1942 został przez pomyłkę zamknięty w komorze i zagazowany jeden z Polaków imieniem Marian. Natychmiast została podjęta akcja reanimacyjna – z Chełmna przyjechał specjalny wóz z sanitariuszem, lecz wysiłki załogi pozostały bez efektu. Ciało zabrano do Chełmna i pochowano na terenie pałacowego parku.²⁹ Wydarzenie to świadczy niewątpliwie o przydatności polskiej grupy (a przynajmniej owego Mariana) dla niechlubnych działań Sonderkommando.

Zagadnienie roli polskiej grupy w akcji zagłady, ich rekrutacji, motywów działania itp. wymaga dalszych badań, które pozwolą odsłonić pełniejszy obraz ośrodka zagłady w Chełmnie n/Nerem.

PERSONEL OBOZÓW „AKCJI REINHARD”

Wraz z decyzją o zorganizowaniu systemu wyspecjalizowanych obozów, gdzie zwożono by Żydów na zagładę, powstała konieczność znalezienia ludzi zdolnych do przeprowadzenia tego zadania. Najodpowiedniejszymi kandydatami byli ludzie zaangażowani do akcji „eutanazji” określanej kryptonimem T4, w wyniku której zagazowano przeszło 70 tysięcy osób. Właściwy kierownik akcji T4, Victor Brack po wojnie zeznawał w swym procesie:

„W 1941 otrzymałem rozkaz, aby przerwać program eutanazji. Zgodnie z rozkazem aby zachować personel zwolniony z tych obowiązków, a także by można było rozpocząć nowy program eutanazji po wojnie, Bouhler [kierownik Kancelarii Führera – przyp. aut.] poprosił mnie – sądzę, że po konferencji z Himmlerem – by wysłać ten personel do Lublina i oddać go do dyspozycji *SS-Birigadeführera* Globocnika.”³⁰

Ogółem z liczącego ok. 400 osób personelu akcji T4, do obsady obozów wyznaczono 92 osoby. Początkowa liczba osób przybyłych do Generalnej Guberni na przełomie listopada/grudnia 1941 r. była niewystarczająca, więc Globocnik poprosił Bracka, aby przysłał mu dodatkowy personel. Posiłki przybyły na przełomie maja/czerwca 1942 r.³¹ Brack komentował przydział personelu do dyspozycji Globocnika w piśmie do Himmlera:

„Na zlecenie Reichsleitiera Bouhlera oddałem do dyspozycji *Birigadeführera* Globocnika moich ludzi do wykonania jego specjalnych zadań. Na powtórna jego prośbę wysłałem do jego dyspozycji dalszy personel.”³²

Ciekawym aspektem tej sprawy jest kwestia zwierzchnictwa nad personelem przydzielonym przez Bracka. Mimo iż formalnie ludzie ci zostali przekazani pod komendę Globocnika, niektórzy z nich, np. Christian Wirth, czuli się odpowiedzialni wyłącznie przed Kancelarią Führera, która była ich zwierzchnikiem podczas akcji T4³³. Można więc stwierdzić, że był to personel do zadań specjalnych, „wypożyczony” jedynie chwilowo do przeprowadzenia „Akcji Reinhard”.

Każdy, kto został włączony w szeregi „Akcji Reinhard” musiał podpisać specjalne zobowiązanie o przestrzeganiu tajemnicy:

„Zostałem szczegółowo poinformowany i pouczony przez *SS-Hauptsturmführera* Höflego, dowódcę głównego oddziału *Einsatz Reinhard* i dowódcę policji w dystrykcie lubelskim:

1. że pod żadnym pozorem nie zdradzę, ustnie czy pisemnie, osobie spoza kręgu załogi *Einsatz Reinhard* rozwoju, procedury i wydarzeń z przeprowadzanej ewakuacji Żydów;
2. że proces ewakuacji Żydów jest traktowany jako „Tajny dokument Rzeszy”, zgodnie z zasadami cenzury...;
3. że istnieje absolutny zakaz fotografowania obozów *Einsatz Reinhard*;³⁴

Zapoznałem się z powyższymi zasadami oraz regulacjami i jestem świadomy odpowiedzialności, nałożonej na mnie poprzez powierzone mi zadanie. Przyrzekam przestrzegać ich w zgodzie z wiedzą i sumieniem. Jestem świadomy, że nakaz zachowania tajemnicy obowiązuje nawet po opuszczeniu przeze mnie Służby.”³⁵

Trzeba zaznaczyć, że niewiele osób wiedziało dokładnie, gdzie zostaną skierowani, ani jaki charakter będzie miała wykonywana przez nich praca. O wszystkim dowiedzieć się mieli na miejscu.

W każdym z obozów *Einsatz Reinhard* służyło około 30 SS-manów. Pobierali oni dodatek do swej pensji zasadniczej w wysokości 18 DM dziennie (członkowie personelu T4 niezależnie od tego pobierali pensję przydzieloną im przez Kancelarię Führera), przysługiwał im też dwu lub trzytygodniowy urlop raz na trzy miesiące.³⁶ Dlatego też liczba SS-manów obecnych w danej chwili w obozie była mniejsza niż ich liczba nominalna.

Oczywiście wynagrodzenia SS-manów były całkowicie marginalne w porównaniu z bogactwami jakie przewijały się przez magazyny obozów zagłady. Niewyobrażalne sumy pieniędzy i kosztowności, które dostępne były dla personelu mogły powodować, że ewentualne wątpliwości dotyczące uczestnictwa w akcji zagłady schodziły na dalszy plan lub całkowicie zanikały.

Przyglądając się bliżej sylwetkom poszczególnych członków personelu kierowniczego, warto omówić dwie postacie, które przesądziły o sposobie funkcjonowania obozów zagłady. Stanowią one swoje przeciwieństwo i pokazują jak różne osobowości mogły współuczestniczyć w programie zagłady Żydów. Są to Christian Wirth oraz Franz Stangl.

Większość wypowiedzi byłych członków załóg obozowych to zeznania złożone w śledztwach przed sądami RFN. Niewielu byłych SS-manów skłonnych było do swobodnej rozmowy o wydarzeniach z przeszłości. Jednymi z nielicznych byli Franz Stangl oraz Franz Suchomel. Wywiady przeprowadziła Gita Sereny, po czym zamieściła je w swej książce „*Into that darkness*”. Cytując wypowiedzi byłych członków obozowego personelu, w dużej mierze opieram się właśnie na tym materiale.

Christian Wirth urodził się w Oberbalzheim w Wirtembergii w 1885, z chwilą przydziału do *Einsatz Reinhard* miał więc 57 lat. W czasie rządów nazistów służył w policji, awansując w 1938 na stanowisko Komisarza Kryminalnego policji w Stuttgarcie. Nie są znane dokładne okoliczności jego angażu do programu „eutanazji”, faktem jest, że został przydzielony do ośrodka w Grafeneck. Dieter Allers, który pracował w pionie administracyjnym akcji T4 mówił na ten temat:

„Jestem pewien, że kiedy otworzono Grafeneck i potrzebowano kilku oficerów policji, by obsadzić tamtejsze stanowiska, szef policji w tym dystrykcie po prostu wskazał: *Ty i ty* i jednym z wyznaczonych był Wirth. Być może wybrano go, gdyż jego przełożeni myśleli, że taki twardy typ człowieka podoła wykonywaniu trudnej pracy; ale to nie była kwestia szczegółowej czy naukowej selekcji tych ludzi.”³⁷

Na przełomie 1940/1941 Wirth zorganizował pierwsze eksperymentalne gazowanie z użyciem tlenku węgla w zakładzie Brandenburg n/Hawelą.³⁸ Wkrótce potem stał się ekspertem nadzorującym zakłady eutanazji. Do nowych pracowników zwykł mawiać: „Nie mamy tu chorych, a tylko zmarłych”³⁹. Franz Stangl tak opisywał swe pierwsze spotkanie z Wirthem w zakładzie w Hartheim:

„Wirth był prostakiem. Serce mi zamarło, gdy go spotkałem. W tym czasie zostawał on tylko na kilka dni w Hartheim, ale często tu wracał. Gdy tu był, przemawiał do nas codziennie w czasie obiadu. I tu znowu był ten okropny, szorstki sposób wysławiania się: kiedy mówił o konieczności akcji eutanazji, nie mówił tego w ludzki sposób czy też naukowy, jak wyjaśniał mi to Dr Werner. Śmiał się. Mówił o *trudzie pozbywania się darmozjadów* i powiedział, że to *sentymentalne rozczulanie* się nad tymi ludźmi powoduje, że *chce mu się rzygać*.”⁴⁰

Wirth opracował koncepcję przyjmowania ofiar już w czasie pracy w T4. Według jego zaleceń: „Nie można dopuścić, by ludzie uświadomili sobie, że mają umrzeć. Niech będą spokojni. Nie może być zrobione nic, co mogłoby ich wystraszyć.”⁴¹

Jego predyspozycje spowodowały, że właśnie jemu powierzono organizację pierwszego obozu zagłady w Generalnej Guberni – Bełżca. Był on pierwszym komendantem tego obozu. Wirth dał się tam poznać jako typ bezwzględny nie tylko dla swych ofiar, ale też w stosunku do swych podwładnych. Jeden z incydentów miał miejsce, gdy Erich Fuchs miał zainstalować imitacje pryszniców w komorze gazowej. Fuchs zeznawał przed sądem RFN:

„Kiedy próbowałem mu wytłumaczyć, że nie ma tam rur doprowadzających wodę i nie można ich zamocować, Wirth uderzył mnie pejczem i powiedział, że na jego rozkaz zostaną rozstrzelani przez dwóch SS-manów. Następnie kazał mnie zabrać.”⁴²

Fuchs nie został rozstrzelany, ale on i inni zrozumieli, że nie wypełnianie rozkazów Wirtha może się dla nich skończyć tragicznie.

W ciągu pierwszych tygodni Wirth eksperymentował z różnymi metodami gazowania, m.in. z samojedną komorą gazową skonstruowaną przez Lorenza Hackenholta. Z tego też powodu Wirth miał darzyć Hackenholta „szczególnymi względami”.⁴³

Po wypróbowaniu w praktyce technik przyjmowania i eksterminacji Żydów w Bełżcu, Wirth nadzorował budowę obozu w Sobiborze. O mowie wygłoszonej do nowo przydzielonego personelu wspomina Franz Stangl, który objął komendaturę obozu:

„Następnego dnia przybył Wirth. Powiedział mi, żebym zebrał cały personel i wtedy wygłosił przemówienie – dokładnie tak okropne i tak wulgarnie jak jego przemówienia w Hartheim. Powiedział, że każdy Żyd, który nie będzie tu odpowiednio pracował będzie *wyeliminowany*. *Jeżeli któremuś z nas to nie odpowiada* – powiedział – *może nas opuścić*. *Ale pod ziemią* – to było jego poczucie humoru – *nie nad nią*. Po tym wyjechał.”⁴⁴

Wirth przeprowadzał pierwsze gazowania w Sobiborze. Oto jak zapamiętał te wydarzenia Franz Stangl:

„Kiedy tam doszedłem, naprzeciwko budynku [komór gazowych – przyp. aut.] stał Wirth i ocierając pot z czoła wrzeszczał. Michel powiedział mi później, że Wirth przybył nagle, rozejrzał się dookoła komór, nad którymi ciągle pracowano i powiedział: *W porządku, wypróbujemy je teraz na tych 25 robotnikach żydowskich. Dawajcie ich tutaj*. Wepchnęli tych 25 Żydów i zagazowali ich. Michel mówił, że Wirth zachowywał się jak obłąkany, bił pejczem swych własnych ludzi by ich popędzić. I właśnie wtedy się wściekł, gdyż drzwi były nieodpowiednie. Wrzeszczał, że drzwi muszą być wymienione.”⁴⁵

Wirth był obecny w pierwszych tygodniach funkcjonowania Sobiboru, aby przetrenować personel w każdym z elementów sprawnego przeprowadzania akcji zagłady. Wirth pokazywał nawet jak mają być układane zwłoki w grobach. Jeden z SS-manów, Erich Bauer zeznawał w procesie przed sądem RFN:

„Wirth skakał pomiędzy ciałami, targał nimi w różne strony, demonstrując, jak mają być układane. Był nieludzkim potworem, który nigdy nie będzie miał sobie podobnych. Nawet to określenie nie jest wystarczająco mocne. Nie można sobie wyobrazić, jakim był człowiekiem.”⁴⁶

Każdy element techniki zagłady wprowadzany przez Wirtha był efektem prób i błędów, które miały miejsce w Bełżcu. Wspomniana wyżej technika układania zwłok była efektem złego planowania masowych grobów w tym obozie. Franz Suchomel relacjonował:

„Grób się wylał i ta cała kloaka wyciekła naprzeciwko stołówki SS. Śmierdziało naprzeciwko stołówki, naprzeciwko baraków. Wirth razem z Oberhauserem, Hackenholtem i Franzem [członkami załogi – przyp. aut.] musieli sprzątnąć ten bałagan i włożyć trupy z powrotem do grobu. Franz i Hackenholt na początku odmówili, ale Wirth zbił ich biczem po twarzy.”⁴⁷

Na początku sierpnia 1942 r., Wirth został mianowany inspektorem obozów zagłady „Akcji Reinhard” (*Einsatz Reinhard Sonderkommandos*).⁴⁸ Podlegały mu od tej chwili obozy w Bełżcu, Sobiborze i Treblince. Swą siedzibę, tak jak cały sztab „Akcji Reinhard”, miał w Lublinie. Zwolnione miejsce komendanta obozu w Bełżcu zajął Gottlieb Hering – kryminalny inspektor policji w Stuttgarcie, z którym Wirth służył przez 20 lat.

Pierwszym zadaniem przed którym stanął Wirth było doprowadzenie do porządku pogrążonego w chaosie obozu w Treblince. Franz Suchomel wspominał incydent, który miał tam miejsce:

„Pod stosem zwłok był dół wypełniony krwią, robactwem i gównem. Nikt – Niemiec, Ukraińiec czy Żyd – nie chciał tego uprzątnąć, nawet po groźbach i uderzeniach Wirtha. Żydzi woleli być zastrzeleni niż przy tym pracować. Więc Wirth poszedł tam z kilkoma ludźmi i za pomocą długich skórzanych pasów wrzucił zwłoki do grobu.”⁴⁹

Jeden z członków załogi – Erwin Kainer – jeszcze przed osobistym zaangażowaniem Wirtha, miał na jego polecenie zorganizować ludzi do uprzątnięcia tego miejsca. Gdy nie znalazł nikogo, kto by chciał mu pomóc i gdy Wirth zagroził mu powtórным zesłaniem do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen,⁵⁰ Kainer popełnił samobójstwo.⁵¹

Franz Stangl, który w ramach reorganizacji obozu w Treblince został mianowany jego komendantem, wspominał stosunek Wirtha (a zarazem i swój) do efektów swej pracy:

„Pamiętam jak Wirth stał przy dołach wypełnionych niebiesko-czarnymi zwłokami. To nie miało nic wspólnego z człowieczeństwem – nie mogło mieć; to była masa – masa gnijącego mięsa. Wirth powiedział: *Co mamy zrobić z tymi śmieciami?*”⁵²

Jak zapamiętali Wirtha inni członkowie personelu obozów zagłady? Ich opinie niewiele się różnią od opinii Franza Stangla. Franz Suchomel mówił:

„Z mojej działalności w obozach Sobiboru i Treblinki pamiętam, że brutalność, podłość i bezwzględność Wirtha była niezrównana. Z tego powodu nazywaliśmy go *Straszliwy Christian* lub *Szalony Christian*. Strażnicy ukraińscy nazywali go *Stuka* [Stukas-bombowiec nurkujący – przyp. aut.]. Brutalność Wirtha była tak wielka, że osobiście postrzegam to jako perwersję. Częściowo pamiętam jak przy każdej okazji Wirth bił strażników ukraińskich biczem, który zawsze nosił... Wirth był prześladowcą Żydów na niewyobrażalną skalę, jego największym żywiołem była zagłada Żydów.”⁵³

Werner Dubois, który służył razem z Wirthem w Bełżcu zeznawał przed sądem RFN:

„Wirth był więcej niż brutalny. Powodem tego był, według mnie, w większym stopniu jego charakter niż wpływ jego mentalności politycznej... ryczał, wrzeszczał i groził nam... bił członków niemieckiej załogi obozowej po twarzy... Oprócz Oberhausera nie było w Bełżcu nikogo, kto nie czuł przed Wirthem strachu.”⁵⁴

Wspomniany Josef Oberhauser, adiutant Wirtha, tak wypowiadał się o swych stosunkach ze swym przełożonym:

„Mogę powiedzieć, że Wirth mnie lubił..., czasami dopilnowywał, aby zwalniano mnie z innych obowiązków, gdy miałem gdzieś z nim wyjechać... Ceniłem go jako żołnierza, tak jak on mnie, ponieważ wykonywałem swoje obowiązki właściwie i nie byłem niezdyscyplinowany jak ci rezerwiści, których miał do dyspozycji... Mogłem z nim porozmawiać. W stosunku do innych członków załogi był bardziej surowy i poniekąd brutalny.”⁵⁵

Oberhauser nie zaprzeczał jednak, że Wirth wyznawał zasadę „cel uświęca środki” i że dla sprawnej realizacji programu zagłady Żydów gotów był poświęcić swych ludzi. Wedle opinii Oberhausera „Wirth był typem człowieka realizującego zagładę tysięcy Żydów, dla którego życie jednego SS-mana odmawiającego rozkazu było zwykłą drobnostką.”⁵⁶

We wspomnieniach i zeznaniach towarzyszy Wirtha na pewno pewną rolę gra chęć pokazania siebie jako bezwolnych wykonawców rozkazów Wirtha. Jednak prawdopodobne jest, że nieobliczalność Wirtha sprawiała, iż członkowie załogi musieli wykonywać przynajmniej minimum nałożonych przez niego obowiązków. Co więcej, personel dostał od Wirtha wolną rękę co do sposobu postępowania z Żydami, dlatego też utajone skłonności sadystyczne niektórych członków personelu mogły wyjść na światło dzienne. Tacy oprawcy jak Kurt Franz, Gustav Wagner, Kurt Küttner czy August Miete mogli prezentować skrajne okrucieństwo wobec ofiar i więźniów nie spotykając się z żadnymi sankcjami. Jednak co ważne dla omawianego tematu – dowolność traktowania Żydów ustanowiona przez Wirtha nie spowodowała, że cały

personel osobiście bił i zabijał Żydów. Byli ludzie, którzy przez cały okres swej działalności w obozach nawet nie uderzyli Żyda. Co nie zmienia faktu, że byli sprawnymi administratorami akcji zagłady. Takim właśnie człowiekiem wydawał się być Franz Stangl.

Franz Stangl urodził się w Altminster w Austrii w 1908 r, miał więc 34 lata, gdy został przydzielony do „Akcji Reinhard”. W wieku 23 lat został policjantem i służył w oddziałach prewencyjnych. Trzy lata później w uznaniu jego zasług skierowano go do szkoły oficerskiej. W listopadzie 1940 został zaangażowany do programu „eutanzji”. Stangl opowiadał, jak on i jego towarzysze byli wprowadzani w tajniki akcji:

„Oficer policji kryminalnej Werner mówił, że Rosja i Ameryka przez spory okres czasu miały prawo, które zezwalało im przeprowadzać eutanazję – *śmierć z łaski* – na ludziach, którzy byli nieuleczalnie chorzy lub poważnie zdeformowani. Mówił, że to prawo będzie wprowadzone w Niemczech – tak jak w całym cywilizowanym świecie – w niedalekiej przyszłości. Ale by nie nadwyręzać społecznej wrażliwości, będą to robić powoli i dopiero po psychicznym przygotowaniu społeczeństwa. W międzyczasie, pod osłoną absolutnej tajności rozpoczęło się trudne zadanie. Wyjaśnił, że wybierani pacjenci są po bardzo dokładnym badaniu – serii czterech testów przeprowadzanych przez co najmniej dwóch lekarzy – w wyniku którego stwierdzono, że są nieuleczalnie chorzy i że absolutnie bezbolesna śmierć będzie prawdziwym wyzwoleniem od życia nie do zniesienia. Ja miałem być odpowiedzialny za zachowanie ścisłych środków ostrożności. Moim głównym zadaniem było upewnienie się co do tego, czy zachowane zostały środki ostrożności względem listów [wysyłanych do rodzin po uśmierceniu pacjenta – przyp. aut.]”⁵⁷

Stangl zatrudniony został w zakładzie „eutanzji” w Hartheim. W październiku 1941 został interwencyjnie skierowany do innego zakładu – Bernburga, zarządzanego przez dr Imfrida Eberla, który dopuścił się uchybień (co ciekawe, analogiczna sytuacja powtórzyła się niespełna rok później w Treblince). W lutym 1942 Stangl stawiał się na rozkaz w centrali T4 i miał do wyboru – albo powraca do macierzystej komendy w Linzu (gdzie czekać miał znienawidzony przez Stangla jego zwierzchnik – Prohaska), albo stawia się w Lublinie. Stangl wybrał drugą możliwość. W Lublinie spotkał się z dowódcą „Akcji Reinhard” – Odilo Globocnikiem. Stangl tak wspominał to spotkanie:

„Powiedział, że bez wątplenia wiem, że armia miała trochę przestojów na wschodzie. SS miało przyjść z pomocą. Zostało zdecydowane – mówił mi – że zostanie otworzona pewna liczba obozów zaopatrzeniowych, skąd wojska frontowe będą dostawać ekwipunek. Mówił, że ma zamiar powierzyć mi prace konstrukcyjne w obozie zwanym Sobibór... *To miejsce potrzebuje kogoś – mówił – kto to odpowiednio zorganizuje i myślę, że jest pan odpowiednim człowiekiem, by tego dokonać.*”⁵⁸

Jest możliwe, że Stangl nie wiedział, co dokładnie ma robić w Generalnej Guberni i na czym polegać mają jego obowiązki. Tylko nieliczne grono organizatorów – takich jak Wirth czy Oberhauser wiedziało od początku o planie eksterminacji Żydów. W każdym bądź razie miejscem, gdzie Stangl dowiedział się prawdy był Bełżec:

„Nie potrafię opisać jak to wyglądało... Pojechałem tam samochodem... Zapach, o Boże, ten zapach. Był wszędzie. Wirtha nie było w swym biurze. Pamiętam, zaprowadzili mnie do niego... stał na wzgórzu, naprzeciwko dołów... doły... pełne... były pełne. Nie mogę tego opisać; nie setki, tysiące, tysiące zwłok... o Boże. To tam Wirth mi powiedział – że Sobibór jest właśnie po to. I że mianuje mnie oficjalnie na stanowisko.”⁵⁹

Stangl miał czynić starania aby uzyskać przeniesienie, jednak były one nieefektywne. Od maja do sierpnia 1942 Franz Stangl był komendantem obozu w Sobiborze. Jeden z więźniów, Stanisław Szmajzner, który w maju przybył do obozu i został wyselekcjonowany do pracy jako złotnik, opowiadał o swym pierwszym spotkaniu i stosunkach ze Stanglem:

„Był ubrany bez zarzutu i wyglądał na próżnego, ale miał miłe spojrzenie. Miał łagodny głos, dobre maniery, był wyjątkowo uprzejmy. Wyglądał jak młody profesor uniwersytetu... Kiedy Stangl przyniósł po południu złoto, wyglądał tak przyjaźnie, że odważyłem się zapytać o mego ojca. Powiedziałem, że chcę pójść zobaczyć się z ojcem. *Gdzie on jest?* – zapytałem. Stangl odpowiedział po przyjacielsku: *Tu jest lepsze miejsce do pracy. Nie martw się o niego. On ma się dobrze...* Widywałem Stangla codziennie. Wyglądał na zafascynowanego moją pracą. Rozmawiał ze mną, żartował, było prawie tak jakbyśmy byli zwykłymi ludźmi – ja rzemieślnikiem, a on klientem.”⁶⁰

W sierpniu 1942 Stangl został odkomenderowany do Trebłinki aby zająć miejsce dr Eberla, nie radzącego sobie z przeprowadzeniem zadania zagłady warszawskich Żydów. Stangl dowiódł swej przydatności do tego typu interwencji, „sprzątając bałagan” po dr Eberlu w zakładzie „eutanzji” w Bernburgu. Stangl wspominał swój przyjazd do Trebłinki:

„Czuliśmy smród kilometry od obozu. Droga biegła wzdłuż torów. Kiedy byliśmy 15-20 minut drogi od Trebłinki zaczęły pojawiać się na torach ciała, początkowo dwa, trzy, potem więcej, a kiedy wjechaliśmy na stację Trebłinka były tam setki ciał, które zapewne leżały w upale przez kilka dni... W Sobiborze, póki ktoś nie pracował w lesie [na terenie Lager III – przyp. aut.] nie musiał oglądać takich widoków; większość z nas nigdy nie widziała umierającego lub zmarłego. Tego dnia widok Trebłinki był najgorszą rzeczą, jaką widziałem przez cały okres trwania III Rzeszy. To było piekło Dantego”⁶¹

W Treblince Stangl przywykł do swej pracy. Mimo to, nadal nie używał przemocy w stosunku do żydowskich więźniów. Richard Glazar wspominał, „że w Treblince cały personel nosił broń i pejcze. Tylko Stangl nosił mały biczyk jeździecki.”⁶² Stangl traktował komenderowanie obozem zagłady jak zarządzanie zwykłym zakładem pracy. Tak opowiadał o swej działalności w Treblince:

„Mówiąc szczerze, każdy by się do tego przyzwyczaił. Miesiące trwało, zanim mogłem któremuś z nich [Żydów – przyp. aut.] spojrzeć w oczy. Powstrzymywałem to wszystko próbując tworzyć wyjątkowe miejsce: ogrody, nowe baraki, nowe kuchnie, wszystko nowe; fryzjerów, krawców, szewców, cieśli. Były setki sposobów by zająć czymś umysł, wykorzystywałem je wszystkie. Oczywiście, nachodziły mnie różne myśli. Ale ja je odpychałem. Koncentrowałem się na pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Pod koniec, jedynym sposobem, żeby to wytrzymać było picie. Brałem dużą szklankę brandy ze sobą do łózka i piłem.”⁶³

Organizacja obozu zagłady sprawiała, że ewentualne odruchy ludzkiego współczucia w stosunku do przywożonych ofiar były wykluczone. Moment śmierci ofiar miał miejsce za nieprzenikalnymi, betonowymi ścianami, masowe groby oglądali tylko ci, którzy pracowali na tamtym obszarze. Granica między życiem a śmiercią w obozie była nikła – wynosiła kilkanaście minut od momentu przybycia do śmierci w komorze gazowej. Personel traktował przybyłych jak *de facto* umarłych, jednostkowe życie nie znaczyło nic wobec masy zgładzonych. Trudno było nawet dostrzec jakąś jednostkę – człowieka. Stangl wypowiadał się na temat ofiar:

„Byli towarem. Rzadko widywałem ich jako jednostki. To była zawsze wielka masa. Czasami stałem na wale i obserwowałem ich w tubie [drodze do komór gazowych – przyp. aut.]. Ale – jak to wytłumaczyć – oni byli nadzy, ściśnięci, biegnący – byli popędzani batami jak...”⁶⁴

Wstrząsającą ilustracją wrażliwości Stangla jest jego opowieść o przysądze, jaką wyświadczył protegowanemu więźniowi – Blauowi:

„Miałem kontakt z żydowskimi robotnikami... Poza moimi ścisłymi obowiązkami to jest to, co sprawiało mi przyjemność – stosunki międzyludzkie. Szczególnie z takimi ludźmi jak Singer i Blau. Obydwaj byli wiedeńczykami – zawsze chciałem dawać pracę wiedeńskim Żydom...”

Któregoś dnia [Blau] zapukał do drzwi mego biura i w postawie na baczność zapytał, czy może ze mną rozmawiać. Wyglądał na bardzo zmartwionego. Odpowiedziałem: *Oczywiście Blau, wejdź. Czym się martwisz?* Powiedział, że jego 80-letni ojciec przybył porannym transportem i czy mógłbym coś zrobić. Odpowiedziałem: *Blau, musisz zrozumieć, to niemożliwe, naprawdę. 80-letni człowiek...* Powiedział, że oczywiście rozumie, ale czy może zabrać ojca do *Lazarettu*, a nie do komór gazowych. I czy może najpierw wziąć ojca do kuchni, żeby mógł

zjeść. Odpowiedziałem: *Idź i rób jak uważasz, Blau. Oficjalnie nic nie wiem, ale możesz powiedzieć kapo, że według mnie wszystko jest w porządku.* Gdy po południu wróciłem do biura, Blau czekał na mnie. Miał łzy w oczach. Stał na baczność i powiedział: *Herr Hauptsturmführer, chcę Panu podziękować. Dalem ojcu posilek. Przed chwilą zabrałem go do Lazarettu – już po wszystkim. Bardzo Panu dziękuję.* Odpowiedziałem: *No cóż, Blau, nie ma potrzeby mi dziękować, ale jeśli chcesz mi podziękować to możesz to zrobić.”*⁶⁵

Zdarzenie to jest dobrą ilustracją norm panujących w obozie zagłady – diametralnie różnych od norm panujących w świecie zewnętrznym. Nie tylko Stangl czuł, że to co zrobił dla Blaua jest przysługą – również sam Blau czuł się zobowiązany. Komendant obozu zagłady, w którym morduje się tysiące istnień ludzkich dziennie był przekonany, że absolutnie nie ma powodu, aby czynić wyjątki dla pojedynczych ofiar. Mogłoby to tylko spowolnić proces zagłady. To, co uczynił Stangl, było w jego mniemaniu dowodem na specjalne względy, którymi otaczał protegowanych więźniów. W świetle norm obozu była to oczywiście przysługa – wybór śmierci był jedynym możliwym wyborem dostępnym dla Żydów w obozie zagłady.

Jak Stangla postrzegali więźniowie i podległy mu personel? Dostępne relacje potwierdzają opinie, że Stangl był zarządcą nadzorującym sprawne funkcjonowanie całego obozu i nie uwzględniającym w swych czynach poszczególnych przypadków, wydarzeń czy osób:

Józef (Joseph) Siedlecki, jeden z więźniów Trebłinki mówił o nim:

„Nigdy nie widziałem jak Stangl kogokolwiek rani lub zabija. Po co by miał to robić? Nie musiał. Nie był sadystą, jak niektórzy z nich, no i był komendantem. Po cóż miałby brudzić sobie ręce? To jest tak jak ze mną w tej pracy [Siedlecki jest właścicielem hotelu – przyp. aut.]; jeśli muszę kogoś zwolnić – nie robię tego osobiście – po co? Mówię komuś innemu, aby powiedział tej osobie, że jest zwolniona. Po co miałbym wykonywać osobiście brudną robotę?”⁶⁶

Franz Suchomel, kierownik grupy *Goldjuden* w Treblince wyraził swą opinię na temat Stangla:

„Stangl ulepszał rzeczy... wszystko co robił, to troszczył się o obszar zagłady, o paleniska i tego typu rzeczy; tam wszystko musiało działać, ponieważ od tego zależała cała organizacja obozu. Myślę, że to na czym naprawdę mu zależało, to aby całe to miejsce chodziło jak w zegarku.”⁶⁷

Sam Stangl tak się wypowiadał na temat swego stosunku do wykonywanej pracy, możliwości wycofania się z programu zagłady, przyczyn zagłady Żydów i poczucia własnej winy:

„Wszystko co robiłem, starałem się robić jak najlepiej. Taki właśnie jestem. Gdybym się poświęcił, gdybym ogłosił publicznie, co czułem i gdybym zginął... to nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Ani trochę. Wszystko by było jak dawniej, jakby nic się nie wydarzyło... Cała ta kwestia rasowa była drugoplanowa. Skąd się wzięło tylu „honorowych Aryjczyków”? Oni chcieli pieniądze Żydów. Każdy z nich coś miał... Nigdy nie czułem nienawiści. Nie pozwoliłbym nikomu mi mówić, kogo mam nienawidzić... to nie miało nic wspólnego z nienawiścią... Nienawidzę Niemców za to, w co mnie wpakowali. Powinienem się zabić w 1938, kiedy to się zaczęło. Muszę uznać swoją winę.”⁶⁸

Franz Stangl zmarł w 1971 r. w więzieniu, kilka miesięcy po ogłoszeniu przez sąd w Düsseldorfie kary dożywocia za zbrodnie popełnione w obozach zagłady komenderowanych przez Stangla. Christian Wirth zginął w 1944 r. w okolicach Triestu we Włoszech, gdzie zaangażowany był wraz z pozostałymi członkami personelu „Akcji Reinhard” do akcji antypartyzanckich i antyżydowskich.

Przytoczone sylwetki Christiana Wirtha i Franza Stangla są skrajnie różne, ale właśnie dzięki temu się dopełniają. Wirth był praktykiem, człowiekiem czynu, który wprowadzał innowacje i osobiście je testował. Dzięki swemu temperamentowi potrafił zdyscyplinować załogę, która odpowiednio przez Wirtha przeszkolona, potrafiła przeprowadzić zadanie zagłady milionów ludzi. Wirth opętany był wizją świata bez Żydów, przy której realizacji gotów był wyeliminować każdego, kto stanie mu na drodze.

Stangl z kolei był administratorem, który szczegółowo i sumiennie doglądał swej posiadłości. I nie ważne, czy jest to domowe gospodarstwo, czy też obóz zagłady. Stangl nie urodził się mordercą, jego najgłębszym pragnieniem – jak to mówił przeszło 20 lat później – było „zamknąć drzwi swego domu i być samemu z żoną”.⁶⁹ Z Żydami utrzymywał przed wojną takie same z stosunki, jak z innymi ludźmi. Był człowiekiem, który pragnie wykonywać powierzoną mu pracę jak najlepiej. Splot okoliczności spowodował, że został przydzielony do „uzasadnionej naukowo”⁷⁰ akcji T4 i od tej chwili pograżał się coraz bardziej, kończąc na nadzorowaniu zagłady prawie miliona Żydów w Treblince. Na każdym etapie znajdował samousprawiedliwienie, które zamazywało mu coraz bardziej prawdziwy obraz rzeczywistości. Fakt, że nigdy nie skrzywdził osobiście żadnego Żyda dawał mu powód do twierdzenia, że wszystko, co działo się w obozach, było poza jego obszarem osobistej odpowiedzialności. Dopiero po latach mógł przyznać, że chociaż „nigdy nikogo nie skrzywdziłem umyślnie, ale tam byłem... w rzeczywistości podzielałem winę.”⁷¹

Można stwierdzić, że przedstawione sylwetki są reprezentatywne dla postaw personelu. Oczywiście każdy z nich miał inne motywy, którymi się kie-

rował, ale generalnie można wyróżnić ludzi, którzy byli bezwzględni wobec Żydów – wymyślali im najokrutniejsze tortury, własnoręcznie ich zabijali itp., oraz tych, którzy wypełniali przydzielone im obowiązki, nie podejmując własnej inicjatywy. Richard Glazar, jeden z więźniów Treblinki opisywał zróżnicowanie personelu:

„Istniało niewiarygodne współzawodnictwo między SS-manami. Oni nie byli bezkształtną masą, jak obecnie ludzie to sobie wyobrażają; w końcu byli jednostkami ze swymi własnymi osobowościami. Niektórzy byli gorsi, niektórzy lepsi. Prawie każdy z nich miał swych protegowanych wśród więźniów, którymi grali przeciwko sobie. Oczywiście, nie można na to patrzeć w ten sam sposób, w jaki postrzega się organizację, gdzie kierownik działu ma swych faworytów. Nie można tu zastosować konwencjonalnych standardów odczuć lub zachowań, ponieważ całe życie, szczególnie dla nas i do pewnego stopnia, przynajmniej w refleksji, również dla nich, było sprowadzone do podstawowego poziomu – życia i śmierci. Wskutek tego wszystkie zwykłe reakcje były wyjątkowe, a przynajmniej zróżnicowane. Być może niektórzy SS-mani rozwinięli coś w rodzaju „lojalności” w stosunku do któregoś z więźniów – sądzę, że każdy by się wahał tak to nazwać; jednak to był naprawdę prawie niezmienny powód do aktu przychylności i dobroci. Każdy musi brać pod uwagę to, co zrobili, wbrew głębokiej obojętności, jaką czuli wobec nas. Oczywiście było coś więcej niż obojętność, ale nie mogę znaleźć lepszego określenia. Naprawdę, kiedy ktoś chce prześledzić, jak oni się zachowywali i kim byli, nie może zapomnieć ich niewiarygodnej władzy, ich autonomii wewnątrz własnego i póki my tam byliśmy, nieograniczonego pola; ale również izolacji stworzonej przez ich unikalną sytuację i przez to, co mieli ze sobą wspólnego (i co trudno było znaleźć w całej niemieckiej czy też nazistowskiej społeczności). Być może jeśli ta izolacja byłaby wynikiem dobrych a nie złych czynów, ich własne wzajemne stosunki byłyby inne. Jednak było tak, że większość z nich wydawała się nienawidzić i gardzić pozostałymi i robiła wszystko – prawie wszystko – by się dorwać nawzajem. Przykładowo, jeśli jeden z nich wybrał z transportu człowieka do pracy, czyli darował mu chwilowo życie, mogło się zdarzyć – i często się zdarzało – że jeden z jego rywali – i tu się nie mylę, w pewnym sensie wszyscy oni ze sobą rywalizowali – mógł podejść i zabić lub naznaczyć [co było równoznaczne ze śmiercią – przyp. aut.] tego człowieka tylko przez swą złośliwość.”⁷²

Glazar poruszył tu kilka ważnych kwestii dotyczących personelu, ich wzajemnych relacji oraz stosunku do więźniów i ofiar. Można krótko je omówić, potwierdzając jego tezy opiniami innego więźnia Treblinki – Abrahama Krzepickiego:

1. **Współzawodnictwo wśród personelu.** Mogło ono przybierać różne formy – najbardziej ekstremalną postacią współzawodnictwa było wymyślanie coraz doskonalszych form zabijania (przewoźne komory w Bełżcu, śmierć wskutek braku tlenu w komorach Treblinki) – i być może nie był to tylko pościg za efektywnością procesu zagłady, ale też podniesienie własnej reputacji wskutek wprowadzenia innowacji. Codzienną oznaką współzawodnictwa była chęć zdobycia jak największej ilości dóbr mate-

rialnych. Abraham Krzepicki wspominał, że „niektórzy Niemcy troszczyli się, żeby porządnie się obłowić. Przed nami nie kryli się z tym, bali się natomiast jeden drugiego.”⁷³

2. **„Lojalność” wobec więźniów z własnej grupy roboczej.** Względna ochrona pracowników należących do komanda kierowanego przez danego SS-mana wynikała z kilku powodów. Przede wszystkim pracownik już doświadczony w wykonywaniu danej pracy mógł pracować efektywniej, a tym samym przyczyniać się do lepszej wydajności grupy na tle pozostałych komand. Powraca tu kwestia współzawodnictwa personelu – bardziej liczył się ten, który miał „cenniejszych” (tzn. o rzadko spotykanych umiejętnościach) pracowników. Abraham Krzepicki relacjonował:

„Podobnie jak wszystkie komanda kierował nim [komandem Goldjuden – przyp. aut.] nadzorca Niemiec. Był to niemłody, korpulentny esesman, który nie najgorzej się z nimi obchodził. Podczas selekcji zatrzymywał ich zazwyczaj dłużej przy pracy i w ten sposób ratował... Może mu zależało, żeby w jego resorcie wszystko dobrze grało. Również inni Niemcy, którzy kierowali komandami roboczymi, woleli nie zmieniać składu swej załogi, niekiedy nawet chronili swych Żydów, jak się dowiadywali, że ma nastąpić selekcja.”⁷⁴

Motyw „lojalności” wiązał się również z aspektem materialnym – ci członkowie personelu, którym zależało na zdobyciu konkretnych dóbr, wchodzili w nieformalne układy z więźniami, którzy wyszukiwali dla nich odpowiednie artykuły. Richard Glazar opisuje powiązania grupy sortowników z członkami personelu SS w Treblince w 1943 r:

„Bredow [SS-Oberscharführer Paul Bredow – przyp. aut.] przechodząc wspomina, że jest zainteresowany walizką z bardzo dobrej skóry i może małą buteleczką perfum. *Poza tym, możecie robić co chcecie* – oznajmia Bredow, który jest kierownikiem tego miejsca pracy – *tylko upewnijcie się, czy macie oko na Oberscharführera*. Ma na myśli Küttnera-Kiewe. *Uważajcie też na Hauptscharführera Franza* – dodają tę samą śpiewkę Gentz i Seidel, bardziej dla ich własnego pożytku niż dla nas. Szukają przyrzędów do golenia. *Tak jest, tak jest szefie*, jak dobrze zaczynamy się nawzajem rozumieć. To tylko Lalka, Kiewe, Miete i dwóch lub trzech idiotów jak Boelitz – ich ten przydział naprawdę pochłania, no i oczywiście jeszcze Stangl – komendant obozu. Tylko oni mogą nas dopaść za „spekulację” i zaprowadzić na szubienicę. Ale ci, którzy już nie kierują się regulaminem robią co mogą, by nas chronić.”⁷⁵

3. **Obojętność personelu.** W relacjach ocalonych pojawiają się SS-mani sadyści, co łatwo zrozumieć, gdyż to właśnie ich czyny wstrząsnęły do głębi więźniami. Jednak po baczniejszym przyjrzeniu się tej sprawie, jest to kilka powtarzających się nazwisk, podczas gdy reszta personelu nawet nie jest wymieniana. Nie było powodu ich zapamiętać, gdyż nie robili nic, co miałoby to umożliwić. Abraham Krzepicki pisał:

„Nawet zwierzęta czasami przejawiają uczucia, a ludzka istota, która ogląda ich cierpienia będzie im współczuć. Jednak wielu, wielu Niemców ma twarde, stalowe nerwy; są zdolni do spoglądania na ludzi takich samych jak oni bez żadnego odczucia. Nie czują bólu innych, nigdy nie czuli żalu czy współczucia, mimo że niemiecki język posiada słowa na określenie takich emocji.”⁷⁶

Krzepicki mylił się, gdy sądził, że ludzi zwożonych do obozu postrzegano jak zwykłych ludzi. Ludzką istotę łatwiej dostrzec jako jednostkę, indywidualność. Nie było to możliwe w przypadku deportowanych Żydów. Dla personelu pozostali oni „towarem” lub „odpadkami”.⁷⁷ Tak jak obóz zagłady był instytucją stosująca przemysłowe metody, analogiczne, przemysłowe określenia stosowano do ludzi – będących w oczach personelu jedynie przedmiotem przeprowadzanych zabiegów.

4. **Wspólnota losu i odrębność personelu.** Kierowniczy personel obozów zagłady zdawał sobie sprawę, że jest grupą wyjątkową, wybraną do przeprowadzenia zadania ze względu na swe specyficzne umiejętności. Samuel Willenberg pisał, że „esesmani uważali się za ludzi pełnowartościowych, którym *Führer* powierzył wykonanie ciężkiej i odpowiedzialnej misji.”⁷⁸ Personel, który zdobywał szlify w akcji T4 uważał się za ekspertów, doskonale znających się na wykonywanej przez siebie pracy. Ta „ekspercka mentalność” spowodowała zmianę moralnego punktu odniesienia wśród personelu. Skutek tej reorientacji opisał Zygmunt Bauman:

„...*Inny* znajdujący się wewnątrz kręgu bliskości, w którym działają reguły odpowiedzialności moralnej, to towarzysz pracy, którego wyniki rzutują na wykonanie własnych zadań produkcyjnych, bezpośredni przełożony, którego pozycja zależy bezpośrednio od pracy zespołu, wreszcie osoba postawiona na szczeblu niższym, która oczekuje jasno postawionego zadania do wykonania. W kontakcie z takimi *innymi* moralna odpowiedzialność wynikająca z bliskości ma tendencję do przybierania formy lojalności wobec organizacji – abstrakcyjnego symbolu szeregu bezpośrednich interakcji. W formie lojalności wobec organizacji popędy moralne działającego mogą zostać wykorzystane w celach nikczemnych nie naruszając wartości etycznych w kręgu, w którym bliskość stanowi rację dla

moralnych popędów. Działający mogą pracować dalej szczerze przekonani o własnej moralności; istotnie, ich zachowania odpowiadają normom moralnym w jedynej dostępnej sferze, w jakiej mają zastosowanie.”⁷⁹

Wynika z tego, że personel mógł odczuwać skrupuły moralne jedynie wobec samych siebie, np. gdy jeden z nich przywłaszczył sobie kosztowności, to problemem nie było to, że pochodzą one od mordowanych Żydów, ale że miały być one przekazane centrali organizacji. Żydzi zostali wyłączeni z kręgu moralnych odczuć personelu – dlatego tak powszechnie przejawiali wobec nich obojętność, skupiając się na wykonaniu pracy zleconej przez organizację. Poczucie lojalności wśród personelu mogło być też budowane na nielegalnych wymianach usług i wzajemnej wiedzy o nadużyciach parterów. Socjolog Adam Podgórecki nazywa grupę opierającą się na takim typie lojalności obowiązującej wśród jej członków jako „brudną wspólnotę”.⁸⁰

Motyw wspólnoty i poczucia odrębności można skwitować słowami Ericha Bauera, który służył w Sobiborze: „Spośród członków personelu w Sobiborze, nie mogę wykluczyć żadnego z nich z brania udziału w operacji zagłady. Byliśmy *braterskim gangiem* na obcej ziemi...”⁸¹

Kończąc opis kierowniczej grupy personelu, trzeba wspomnieć o wyjątkowych przedsięwzięciach, jakie grupa ta realizowała w obozach. Ludzie zatrudnieni w obozie traktowali miejsce swej pracy jak każde inne, które istniało w świecie zewnętrznym. Ich życie miało się nie różnić od życia innych ludzi, a już absolutnie nie miało być przygnębiające i ponure, na co mogłaby wskazywać specyfika miejsca. Przede wszystkim obóz miał być czysty i zadbane, przynajmniej w miejscu zakwaterowania załogi. Przytoczone było już pierwsze wrażenie Toiviego Blatta, gdy przybył do Sobiboru (patrz str. 76). Potwierdza je inny więzień, Szmul Lerer:

„W obozie panowała wzorowa czystość. Wszystkie baraki, mieszkania i stajnie codziennie czyszczono i myto. Z jednego baraku do drugiego prowadziły ścieżki wysypane żółtym piaskiem. Obóz robił wrażenie dobrze zagospodarowanego majątku z drzewami, kwiatami i trawą.”⁸²

Podobnie na temat wyglądu Bełżca relacjonowała żona Chaima Hirszman: „Obóz był jak gdyby miastem. Ulice miały nawet nazwy.”⁸³ W Treblince, w części, gdzie mieszkał personel, było pełno kwiatów. Richard Glazar, jeden z więźniów mówił, że „tamtejszy krajobraz usiany był drewnianymi ławeczkami jak w ekskluzywnym uzdrowisku – to było nie do

uwierzenia”⁸⁴. Brama wjazdowa dla personelu w Treblince była wyrzeźbiona w stylu zakopiańskim, a za nią ciągnęła się główna, asfaltowa ulica obozu Kurt-Seidel Strasse, nazwana imieniem SS-mana nadzorującego prace nad jej budową.

W Sobiborze i Treblince personel urządził chlewnie, zagrody i kurniki, w których hodowano trzodę. W Sobiborze znajdowały się one nieopodal komór gazowych.

W Treblince urządzono nawet mini zoo, gdzie personel mógł znaleźć chwilę spokoju po „wyczerpującym” dniu pracy. Franz Stangl wspominał: „Mieliśmy tam sporo wspaniałych ptaków, były ławki i kwiaty. Zaprojektował je dla nas ekspert z Wiednia...”⁸⁵ Warto przytoczyć reakcję jednego z więźniów, Samuela Willenberga, na wiadomość o powstaniu ogrodu zoologicznego w obozie:

„Jeżeli prawdą jest to co mówisz, to te skurwysyny chcą tu stworzyć iluzję idyllicznego zakątka... Jeszcze nam może sprowadzą karuzelę i zamienią naszą fabrykę śmierci w lunapark.”⁸⁶

Personel miał do dyspozycji obozowe kantyny, suto zaopatrzone w przeróżne alkohole. W Sobiborze była nawet kręgielnia, w której załoga spędzała czas wolny.

„Iluzja idyllicznego zakątka”, o której wspominał Willenberg znajduje potwierdzenie nie tylko w przedsięwzięciach, które organizował personel, ale też w nazewnictwie, tyleż cynicznym, co oddającym nastawienie części załogi. I tak: w Sobiborze kwatera komendanta nosiła nazwę „Dom Boga”, natomiast kwatery SS-manów określano mianem „Wesoła Pchełka” oraz „Jaskółcze Gniazdo”.⁸⁷ Teren masowych grobów w Treblince załoga nazywała „ogródkiem dziecięcym”, natomiast korytarz prowadzący do komór gazowych nazwano „drogą do nieba”. Napis jaki istniał na komorach gazowych w Bełżcu to „Fundacja Hackenholta” – na cześć budowniczego – „fundatora” komór, Lorenza Hackenholta. Ostatecznie, wszystkie budynki komór gazowych w obozach „Akcji Reinhard” przyozdobione były wazonami kwiatów. Trzeba też wspomnieć, że album fotograficzny Kurta Franza z ówczesnymi zdjęciami obozu w Treblince nosił nazwę: *Die schönsten Jahre meines Lebens* (Najlepsze lata mego życia).⁸⁸

Personel rekrutujący się z T4 pełnił w obozach „Akcji Reinhard” funkcje kierownicze. Do zadań ochronno-nadzorczych kierownictwo akcji postanowiło wykorzystać zwerbowanych radzieckich jeńców wojennych – przeważnie Ukraińców. Szkolono ich w specjalnym obozie SS w Trawninkach. Jeden z Ukraińców, Mikołaj Malagon, zeznawał jako świadek

w śledztwie przeciwko Demianiukowi w 1978 r. Tak mówił o okolicznościach swego przydziału:

„Byliśmy trzymani w obozie dla jeńców w Chełmie [lubelskim] około dwa miesiące. W październiku lub listopadzie 1941, zostaliśmy zebrani przy barakach i jakiś nieznany mi cywil zaczął selekcionować jeńców do pracy. Wybrał około 60-70 osób, w tym mnie. Człowiek ten nie powiedział nam jaką pracę będziemy wykonywać ani gdzie będziemy pracować. Wyselekcjonowani jeńcy, w tym ja, pojechaliśmy trzema ciężarówkami do wsi Trawniki, a tam powiedziano nam, że w obozie szkoleniowym przejdziemy trening na straż SS... że będziemy szkoleni do służby w niemieckiej armii, by strzec obozów... Dwa lub trzy tygodnie po przybyciu do obozu w Trawnikach wszyscy jeńcy złożyli przysięgę lojalności. Niemiecki oficer czytał przysięgę, tłumaczono to, a później każdy jeńiec podpisywał się pod przysięgą, a także zostawiał odcisk palca. Przysięga brzmiała mniej więcej: *My, jeńcy wojenni wступujemy ochotniczo do niemieckich wojsk SS i zobowiązujemy się bronić interesów Wielkich Niemiec*. Potem trenowano nas na wachmanów... Początkowo nosiliśmy nasze własne ubrania, po jakimś czasie dano nam mundury belgijskich żołnierzy, w końcu wszyscy otrzymali specjalny mundur: czarną kurtkę i spodnie, czarny płaszcz z szarym kołnierzem i mankietami oraz czarne furażerki. Dano nam także guziki na których wygrawerowano czaszkę i skrzyżowane piszczele.”⁸⁹

Różne mogły być powody, dla których jeńcy zgłaszali się do tej służby. Niektórzy na pewno zgłaszali się z przyczyn ideologicznych – sympatyzowali z nazistami, byli antysemitami. Inni może chcieli uciec od straszliwych warunków obozów jenieckich, gdzie panowało przeludnienie, doskwierał głód i zimno.

W każdym z obozów *Einsatz Reinhard* służyło około 100 strażników. Ukraińscy strażnicy pobierali 10 markowe wynagrodzenie z przeznaczeniem na papierosy. Strażnicy mieli bardziej utrudniony dostęp do dóbr materialnych przywożonych przez Żydów niż SS-mani, dlatego też skłonni byli je zdobywać na drodze nielegalnej wymiany z więźniami.

Rozważania dotyczące zachowań członków personelu kierowniczego odnoszą się w dużej mierze także do strażników ukraińskich. I wśród nich byli tacy, którzy w swym okrucieństwie nawet prześcigali personel SS, ale nie brakowało też tych, którzy współczuli Żydom i chcieli za wszelką cenę wydostać się z obozu. Motyw „ekspercki” raczej nie odnosi się do tej grupy personelu, natomiast decydującym czynnikiem który przesądzał o motywach i postawach Ukraińców był wątek materialny. Ukraińcy lubili niewyszukaną rozrywkę – alkohol, muzykę, kobiety – korzystali z tych uciech w okolicznych miejscowościach, płacąc żydowskimi kosztownościami. Na uwagę zasługuje fakt, że kierowniczy personel obozów zabronił Ukraińskim nadzorcom używać przemocy wobec więźniów. Miało to uniemożliwiać wymuszenia dóbr materialnych na więźniach. W późniejszym okresie w obozach kwitł przemyt żywności – Ukraińcy za kosztowności otrzymane od więźniów przynosili im

jedzenie. Odbywało się to z obopólną korzyścią – Żydzi mieli dodatkowe jedzenie, natomiast Ukraińcy pieniądze na zabawę.

Ukraińcy byli najbardziej niejednorodną grupą personelu pod względem zachowań. Ivan Demianiuk i jego zastępca Mikołaj Marczenko, zatrudnieni jako operatorzy silnika komór gazowych w Treblince byli kuriozalnymi sadystami (trzeba zaznaczyć, że właśnie spośród Ukraińców rekrutowały się osoby na co dzień obsługujące silniki komór gazowych, a więc najważniejszą instalację obozów „Akcji Reinhard”). Demianiuk i Marczenko własnoręcznie bili, okaleczali i mordowali ofiary zmierzające do komór. Trzeba stwierdzić, że znaczna część Ukraińców przejawiała takie postawy. Richard Glazar tak opisywał Ukraińców pełniących służbę w Treblince:

„Strażnicy ukraińscy – są szefami niewolników i pomocnikami katów; są pogardzani zarówno przez panów i głównych katów,⁹⁰ jak również przez niewolników. Każdy z nich jest młody, gdzieś koło dwudziestki i wszyscy kipią zdrowiem i wulgarnością. Nie mogli marzyć – kiedy wychodzili ze swych wiosek i pozwalali się werbować – że będą pływać w żarciu, wódce, pieniądzech, że kobiety i dziewczęta będą podążać za nimi do wiosek przy obozie. Wydaje się im, że mogą nadal kontynuować bicie i zabijanie Żydów, do czego byli przyzwyczajeni w domu. Ale to właśnie tutaj jest miejsce, gdzie naprawdę weszli w ten interes. Potrzeba było tylko *Germancow*, aby to wszystko zaczęło się kręcić.”⁹¹

Wśród strażników ukraińskich byli jednak i tacy, którzy przeciwstawili się dominacji SS. Wspomniany był już przypadek wspólnej ucieczki strażników wraz z więźniami w Sobiborze (patrz str. 146). O powtórnym przypadku ucieczki wspominał Toivi Blatt, jeden z więźniów. Ukraińcy mieli uciec do lasu wraz z bronią zabraną z obozowej zbrojowni.⁹² W Sobiborze i Bełżcu istniały nawet karne piwnice dla Ukraińców. W Bełżcu zamknięto w tej piwnicy Ukraińca, który miał być oficerem Armii Czerwonej. Komendant Hering wydał na niego wyrok śmierci, wykonać go miał Fritz Irrman. W trakcie wyprowadzania z piwnicy wywiązała się między Irrmanem a Ukraińcem bójka, podczas której ten pierwszy został pomyłkowo zastrzelony przez wezwanego na pomoc SS-mana. Ukraińiec zdołał zbiec.⁹³

Pod koniec działania obozu w Bełżcu (luty, marzec 1943) nastąpiły masowe ucieczki Ukraińców. Janusz Peter, okoliczny mieszkaniec udzielał im schronienia. Tak mówił o tamtych zdarzeniach:

„Gdy nie stało ofiar, komendant począł ich szukać w szeregach askarów [nazywano tak strażników ukraińskich – przyp. aut.] i obsługi żydowskiej. Czarni [przydomek od koloru munduru, jaki nosili Ukraińcy – przyp. aut.] podejrzewając, że po zagładzie Żydów przyjdzie na nich kolej, rozpoczęli dezercję na dobre. Uciekali do lasu i zgłaszali się do tzw. dzikich oddziałów sowieckich. O dostaniu się do regularnej partyzantki radzieckiej nie mogli marzyć,

tam bowiem czekał ich sąd polowy i niechybny wyrok śmierci. Komendant zakazał wychodzenia z obozu, lecz askarzy korzystali z tego, że druty wokół obozu nie były naelektryzowane. Nie pomogła zmiana warty na wieżach na niemiecką, ani zaostrezenie dyscypliny. Komendant obozu w przystępie zimnej furii karał śmiercią askarów za łada przewinie nie...”⁹⁴

Niewątpliwie ucieczki strażników ukraińskich miały związek ze zmianą sytuacji na froncie i uświadomieniem sobie, że mogą oni zostać pociągnięci do odpowiedzialności za dokonane zbrodnie. Mimo to, większość z nich nie podjęła ucieczki, a co więcej, decydująco przysłużyła się do zwiększenia liczby ofiar podczas buntów w Treblince i Sobiborze. Rachuby żydowskich więźniów, że Ukraińcy przyłączą się do powstań, a przynajmniej pozostaną wobec nich bierni nie spełniły się. Ukraińcy strażnicy udowodnili tym samym swój aktywny udział w zbrodni ludobójstwa.

Skąpe są dane na temat personelu pomocniczego w obozach „Akcji Reinhard”. Wiadomo, że w Treblince zatrudnione były polskie kobiety, mieszkanki okolicznych wsi. Pracowały one w kuchni SS i przygotowywały posiłki dla załogi. Franz Suchomel, członek personelu wspominał:

„Były trzy polskie dziewczyny pracujące w niemieckiej kuchni, tam też mieszkały. Oczywiście miały one dni wolne i mogły wyjść, by zobaczyć się ze swymi rodzinami. Ich imiona to Janina, Zofia i Gienia – to skrót od Eugenii. Oczywiście, wszystkie one przeżyły.”⁹⁵

Analizując poczynania personelu, stajemy w obliczu konieczności wyjaśnienia ich zachowań i motywów, jakimi się kierowali. Zygmunt Bauman proponował wyjaśnienie opierające się na eksperymencie Milgrama, w którym badani poddając się sile autorytetu skrzętnie wypełniali narzucone polecenia, mimo iż były sprzeczne z ich własnym przekonaniem. Decydującymi czynnikami w działaniu jednostki byłyby więc: poddanie się dominującemu autorytetowi, przeniesienie odpowiedzialności dotyczącej własnych działań na zwierzchnika, dystans psychiczny i fizyczny wobec ofiary. Bauman zastosował to wyjaśnienie, myślę że trafne, do działań osób rządzących biurokratyczną organizacją. Jednak dla poruszanego tematu, gdzie istotną rolę odgrywają pojedynczy sprawcy o względnie autonomicznej sile decyzji, konieczne staje się wyjaśnienie uwzględniające szerszą perspektywę. Z pomocą przychodzi tu Wolfgang Sofsky z jego koncepcją „socjologii przemocy”:

„...W kontekście terroru prześladowań model biurokracji ma jedynie ograniczoną ważność. Terror opiera się na zasadzie samowoli, zaskoczenia i szybkości, a więc na przeciwieństwie tego, co zazwyczaj wyróżnia biurokrację. Klasyfikacja i udokumentowanie ofiar jest wprawdzie zadaniem administracji. Jednak do prześladowań, obław i aresztowań, do maso-

wego zabijania czy deportacji, biurokraci raczej się nie nadają. Po upaństwowieniu masakry egzekucja terroru staje się na ogół sprawą specjalnych oddziałów i grup sprawczych działających na zlecenie, mobilnych *task force*. Jest to bardzo nowoczesna, ale w żadnym razie nie biurokratyczna forma organizacji. Jeśli ograniczy się pole widzenia jedynie do służb wewnętrznych terroru i zawęzi badania do stosów akt, głównych źródeł badań historycznych, to otrzyma się zaledwie półprawdę. W końcu wykonawcami terroru są nie tylko gorliwi urzędnicy siedzący za biurkami, lecz także całkiem przeciętni, niepozorni ludzie.”⁹⁶

Wyjaśnienia Sofsky’ego i Baumana znajdują punkt styczności właśnie w odniesieniu do tych „specjalnych oddziałów” czy też „ekspertów” – ludzi wyspecjalizowanych w przeprowadzaniu masowej zagłady. Właśnie oni stanowili kierowniczy personel obozów zagłady. Ich motyw i postawy były dość zróżnicowane, co przedstawiłem już wcześniej. Jednak wszyscy oni obracali się w kręgu przemocy. Jakże może być wyjaśnienie „niehumanistycznego” bestialstwa, które stosowali niektórzy z nich? Sofsky proponuje:

„Przemoc jest czymś więcej niż tylko środkiem służącym do realizacji celu... Instrumentalnemu pojęciu przemocy umyka własna dynamika procesów, które przede wszystkim same tworzą niosące je i wspierające motywacje.

Terror wymaga wciąż nowego terroru, aby trwale podbudowywać strach. I sam wyłania własnych egzekutorów. Wielu sprawców nie potrzebuje celów ani nawet uzasadnień. Recydywizmi obywają się całkowicie bez motywów czy emocji. Zabijają, tak jak czynią to inni i jak czynili oni sami. Sprawcy wymyślają długotrwałe procedury męczarni, nie mające żadnego innego sensu, z wyjątkiem przedłużenia procesu umierania i spotęgowania bólu. Nie brakowało im nigdy pomysłów. Masakry to miejsca przemocy, gdzie jest ona realizowana dla niej samej. Staje się celem samym w sobie, przemocą dla siebie, okrucieństwem.”⁹⁷

Kluczową kwestią poruszoną przez Baumana i Sofskiego jest stwierdzenie, że każdy człowiek może być zdolny do okrucieństwa. Nie było nic szczególnego w ludziach, którzy stanowili personel obozów. Nikt z nich nie był wybierany ze względu na wyjątkowe predyspozycje do mordowania. Jeśli coś się liczyło, to tylko fachowa wiedza przydatna do przeprowadzenia wyznaczonego zadania.

W pewnych okolicznościach i sytuacjach każdy z nas może zachować się podobnie, ujawniając spektrum postaw i zachowań, jakie przejawiali sami członkowie obozowych załóg.⁹⁸ Okrucieństwo na pewno nie jest hamowane przez proces cywilizacyjny. Odwrotnie, wraz z udoskonalaniem środków technicznych i technik socjo-psychologicznych możemy stosować okrucieństwo coraz bardziej wyrafinowane i doskonałe. Sofsky stwierdzał:

„Czy człowiek jest ze swej natury nieokreślony, to znaczy zdolny do każdej zbrodni? Za takim przypuszczeniem może przemawiać różnorodność oraz przemiany form stosowania przemocy. A ponieważ człowiek potrafi sobie wyobrazić prawie wszystko, to jest też do

wszystkiego zdolny. Destruktywizm nie jest produktem ślepych instynktów, ale specyficznej kreatywności ludzkiej. Dlatego też ludzie mogą się niekiedy zachowywać gorzej od najgorszych bestii. Zatem homo sapiens ze swymi możliwościami, jako istota kulturowa nieokreślona, jest tym gatunkiem, który używa przemocy. Scentralizowane państwo i biurokracja, wojsko i tajna policja otworzyły mu nieprzeczuwalne dotąd pola działania. Inteligencja techniczna moderny [czasów nowożytnych – przyp. aut.], jej dyscyplina i racjonalizm nie zmieniły konstytucji wewnętrznej człowieka, ale jedynie rozszerzyły ogromne jego możliwości dokonywania nowych wynalazków.”⁹⁹

Społeczne determinanty działań jednostek są istotne także dla Christophera R. Browninga. Obok Baumana i Sofskiego również on jest przekonany o ciągle aktualnych, zbrodniczych możliwościach nowoczesnych społeczeństw:

„Obawiam się, że żyjemy w świecie, w którym wojna i rasizm są wszechobecne, w którym rządy stają się coraz silniejsze, a ich legitymizacja coraz bardziej niepodważalna, w którym poczucie odpowiedzialności osobistej jest osłabiane w wyniku daleko idącej specjalizacji i biurokratyzacji, a otoczenie wywiera ogromny nacisk na zachowanie ludzi i ustala normy moralne. Boję się, że w takim świecie nowoczesny rząd, który zapragnąłby dokonać masowego mordu, zrealizowałby swój zamiar, gdyż potrafiłby przekształcić *zwykłych ludzi* w *gorliwych morderców*.”¹⁰⁰

¹ Cywilom, włączonym do SS przydzielano stopnie, które miały raczej symboliczne znaczenie. W hierarchii personelu „Akcji Reinhard” liczyły się odpowiednie kwalifikacje, umiejętności i osobowościowe predyspozycje jej członków, które przesądzały o przydziale im poszczególnych zadań. Tak więc organizacja personelu kierowniczego „Akcji Reinhard”, przynajmniej w początkowej fazie działalności, nie opierała się na ścisłej hierarchii wojskowej. Ciekawym zjawiskiem jest fakt noszenia cywilnych ubrań przez niemiecką załogę obozu w Bełżcu w pierwszych miesiącach jego istnienia (M. Tregenza „Christian Wirth a pierwsza faza Akcji Reinhard” w: *Zeszyty Majdanka XIV*. Lublin, 1992, s. 11, 34)

² T. Blatt „Sobibor. Forgotten revolt. A survivor's report”. HEP, Issaquah 1998, s. 33

³ patrz też str. 32 niniejszej pracy

⁴ cyt za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, op. cit., s. 76, 77

⁵ W. Bednarz, op. cit., s. 50

⁶ patrz też str. 46 niniejszej pracy

⁷ (red) S. Krakowski, op. cit., s. 43

⁸ tamże, s. 41

⁹ W. Bednarz, s. 71

- ¹⁰ Materiały z sesji naukowej: „Ośrodek zagłady w Chełmnie n/Nerem i jego rola w hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej” Muzeum Okręgowe, Konin 1995, s. 88
- ¹¹ (red) S. Krakowski, s. 37
- ¹² tamże, s. 42
- ¹³ cyt za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 93
- ¹⁴ W. Bednarz, s. 58
- ¹⁵ tamże, s. 73
- ¹⁶ patrz str. 32 niniejszej pracy
- ¹⁷ „Ośrodek zagłady w Chełmnie n/Nerem i jego rola w hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej” Muzeum Okręgowe, Konin 1995, s. 90
- ¹⁸ cyt za (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 96. Raport ten został napisany przez Pillera w maju 1945, gdy znajdował się w radzieckiej niewoli
- ¹⁹ W. Bednarz, s. 56
- ²⁰ „Ośrodek zagłady w Chełmnie n/Nerem i jego rola w hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej” Muzeum Okręgowe, Konin 1995, s. 91
- ²¹ zezn. Henryka Kruszyńskiego oraz Józefa Czupryńskiego w: (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 81, 82
- ²² (red) S. Krakowski, s. 42
- ²³ tamże, s. 33
- ²⁴ W. Bednarz, s. 45
- ²⁵ tamże, s. 72
- ²⁶ (red) E. Kogon, H. Langbein, A. Ruckerl, s. 86, 87
- ²⁷ tamże, s. 43
- ²⁸ (red) S. Krakowski, s. 31
- ²⁹ tamże, W. Bednarz, s. 49
- ³⁰ cyt. za Y. Arad, s. 17
- ³¹ Ludzie ci zostali ściągnięci z obszaru Kurska, gdzie służyli w przyfrontowych oddziałach medycznych. Co ciekawe, każdy kto pochodził z personelu T4 miał w swej książeczce wojskowej czerwoną kartkę zwalniającą od służby w bezpośrednim pobliżu frontu
- ³² cyt. za A. Eisenbach „Hitlerowska polityka zagłady Żydów”. KiW, Warszawa 1961, s. 310
- ³³ O nieuznawaniu przez Wirtha zwierzchnictwa Globocnika świadczy fakt, że w mniej więcej miesiąc po rozpoczęciu akcji zagłady Żydów w Bełżcu, cały personel SS z Wirthem na czele opuścił obóz nie informując o tym Globocnika
- ³⁴ analogiczny zakaz odnosił się do ośrodka zagłady w Chełmnie n/ Nerem. Ogólnie rzecz biorąc dokument o zachowaniu tajemnicy, który był podpisywany przez członków Sonderkommando Kulmhof miał zapewne podobną treściowo wymowę
- ³⁵ cyt. za Y. Arad, s. 18
- ³⁶ Y. Arad, s. 19
- ³⁷ G. Sereny, s. 81
- ³⁸ patrz też str. 32 niniejszej pracy
- ³⁹ cyt. za Y. Ternon, S. Helman „Eksterminacja psychicznie chorych w III Rzeszy”. PZWL, Warszawa 1974, s. 121

- 40 G. Sereny, s. 54
 41 tamże, s. 56
 42 cyt. za M. Tregenza „Christian Wirth a pierwsza faza Akcji Reinhard” w: Zeszyty Majdanka XIV. Lublin, 1992, s. 8
 43 tamże, s. 9
 44 G. Sereny, s. 110
 45 tamże, s. 113, 114
 46 cyt. za M. Tregenza, s. 21
 47 cyt. za M. Tregenza „The disappearance of SS Hauptscharführer Lorenz Hackenholt. A report on the 1959-63 West German police search for Lorenz Hackenholt, the gas chamber expert of the Aktion Reinhard extermination camps”, s. 10
 48 Obozy zagłady „Akcji Reinhard” oficjalnie nazywane były SS-Sonderkommando (oddziałem specjalnym SS)
 49 cyt. za M. Tregenza „The disappearance of SS Hauptscharführer Lorenz Hackenholt.”, s. 11, cyt. za C. Lanzmann, s. 56
 50 Kainer odbywał już karę w Sachsenhausen w 1941 wskutek złamania przysięgi dotyczącej akcji T4. Został tam zesłany przez Wirtha
 51 M. Tregenza „The disappearance of SS Hauptscharführer Lorenz Hackenholt.”, s. 11
 52 G. Sereny, s. 201
 53 cyt. za Y. Arad, s. 183, cyt. za M. Tregenza „Christian Wirth a pierwsza faza Akcji Reinhard”, s. 26
 54 cyt. za M. Tregenza „Christian Wirth a pierwsza faza Akcji Reinhard”, s. 25
 55 tamże
 56 tamże. Oberhauser wspominał, że Wirth zastrzelił w obozie w Trawninkach kilku Ukraińców
 57 G. Sereny, s. 51
 58 tamże, s. 103
 59 tamże, s. 111
 60 tamże, s. 126, 127
 61 tamże, s. 157
 62 tamże, s. 123
 63 tamże, s. 200
 64 tamże, s. 201
 65 tamże, s. 209, 210
 66 tamże, s. 189
 67 tamże, s. 202
 68 tamże, s. 229, 231, 232, 39
 69 tamże, s. 30
 70 Stangl przytaczał wydarzenie, które utwierdziło go w przekonaniu, że akcja „eutanzji” jest moralnie usprawiedliwiona. Podczas jednej z wizyt w zakładach leczniczych prowadzonych przez zakonnicę, widział niedorozwinięte dziecko, które według personelu powinno być już uśmiercone. *To naprawdę mną wstrząsnęło* – mówił Stangl – *byli tam: katolic-*

- ka zakonnica, matka przełożona i ksiądz. I wszyscy myśleli, że to [eutanzja] jest odpowiednie. W takim razie jak mogłem kwestionować to, co się działo?* (G. Sereny, s. 58)
 71 tamże, s. 364
 72 tamże, s. 178
 73 A. Krzepicki „Treblinka” w: BŻIH nr 43-44. Warszawa 1962, s. 103
 74 tamże, s. 102, 103
 75 R. Glazar „Trap with a green fence. Survival in Treblinka”. Northwestern University Press, Evanston 1995, s. 92, 93
 76 cyt. za (red) A. Donat „Death camp Treblinka. A documentary.”, s. 119
 77 patrz wypowiedź F. Stangla w G. Sereny, s. 201
 78 S. Willenberg „Bunt w Treblince”. Res Publica, Warszawa 1991, s. 54
 79 Z. Bauman „Nowoczesność i Zagłada”. Wydawnictwo Kwartalnika Masada, Warszawa 1992, s. 267, 268
 80 H. Świda-Ziemba „Człowiek wewnętrznie zniewolony”. ISNS UW, Warszawa 1997, s. 71
 81 cyt. za Y. Arad, s. 198
 82 AŻIH, 301/104, s. 4
 83 AŻIH 301/1476, s. 4
 84 G. Sereny, s. 219
 85 tamże, s. 166
 86 S. Willenberg, s. 60
 87 T. Blatt „Sobibor. Forgotten revolt. A survivor’s report”. HEP, Issaquah 1998, s. 15
 88 patrz zdjęcia na końcu niniejszej pracy
 89 United States District Court, case 77-2668-Civ-NRC, 25/7/1978 (z: Shofar FTP Archive File, www.nizkor.org.)
 90 w org. masters and master hangman. Pierwsze odnosi się do zwykłego personelu SS, drugie do tych SS-manów, którzy przejawiali sadystyczne skłonności
 91 R. Glazar, s. 53
 92 T. Blatt „Bóg się od nas odwrócił”. AŻIH 302/190, s. 105
 93 AŻIH 302/ 221, s. 32
 94 tamże, s. 30
 95 G. Sereny „Into that darkness” Vintage Books. New York, 1983, s. 166
 96 W. Sofsky „Cywilizacja, organizacja, przemoc”, s. 657 w: (red) H. Orłowski „Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji” WP, Poznań 2000
 97 tamże, s. 663
 98 Tezę tę potwierdzają dwa eksperymenty przeprowadzone przez psychologów. Pierwszy eksperyment (Zimbardo, Haney, Banks, Jaffe, 1973) polegał na podziale grupy 24 studentów na dwie społeczności: strażników i więźniów w ramach symulowanego więzienia. Wszyscy uczestnicy przeszli odpowiednie testy osobowościowe na podstawie których stwierdzono, że są oni stabilni emocjonalnie, zdrowi fizycznie, „normalni i przeciętni”. Żaden z nich nie był karany. Wybór do grupy strażników lub więźniów był losowy. W bardzo krótkim czasie wytworzyły się patologiczne stosunki między więźniami a strażnikami. Grupa „strażników” przejawiała takie zachowania jak: wydawanie rzekawców, obrzucanie więźniów obelgami, czynienie poniżających aluzji, akty słownej i fizy-

cznej agresji, groźby. Każdy ze strażników, w którymś momencie, postępował z więźniami w sposób obelżywy i despotyczny. Wielu zdawało się cieszyć wyższą pozycją, jaką zapewniało im założenie munduru strażnika – przeistaczał on ich codzienną, zwykłą egzystencję, w taką, w której mieli niemal całkowitą władzę nad innymi ludźmi. Eksperyment zaplanowany na dwa tygodnie badacze musieli przerwać po sześciu dniach z powodu patologicznych reakcji, jakie występowały u osób starannie wybranych ze względu na swą normalność, zdrowie i zrównoważenie emocjonalne. Po zakończeniu eksperymentu studenci z grupy „strażników” mówili: *Bylem zaskoczony sobą samym... Kazalem im wymyślać sobie wzajemnie i czyścić toalety gołymi rękami. Właściwie uważałem więźniów za bydło i ciągle myślałem o tym, że muszę mieć się przed nimi na baczności w sytuacji, gdyby próbowali coś zrobić.* Inny „strażnik” stwierdził: *Postępowanie w sposób autorytatywny może być zabawne. Władza może być wielką przyjemnością.*

Eksperyment pokazuje, jaki wpływ na zachowanie może mieć określone środowisko, które narzuca pewne schematy działań. Pokazuje też, jak silnie zakorzenione są w ludziach schematy i stereotypy nakazujące pewien typ postępowania przy pełnieniu danych ról społecznych. (P. Zimbardo, F. Ruch „Psychologia i życie”. Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 1994, s. 534-537)

Drugi eksperyment (Mansson, 1972) polegał na przedstawieniu 570 studentom (w wieku 17-48 lat) programu eliminacji osób nieprzystosowanych w ramach ostatecznego rozwiązania problemu przeludnienia. Grupy 20-30 osobowe słuchały krótkiego przemówienia osoby obdarzonej naukowym autorytetem, która przedstawiała im poparty przez uczonych projekt wyeliminowania na drodze eutanazji lub wysłania na wojnę ludzi nie przystosowanych do życia psychicznie i emocjonalnie (por. przemówienie jakiego wysłuchał Franz Stangl – str. 204). Była to oczywista analogia do działań realizowanych przez nazistów – Akcji T4 oraz *Ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej*.

Gdy określono, że zagrożenie przeludnienia wystąpi w ciągu życia osoby badanej, 2/3 badanych aprobowo „naukowe rozwiązanie”, natomiast jeśli zagrożenie miało wystąpić za jakieś 70-100 lat (a więc w dość odległej perspektywie) zgadzało się na rozwiązanie 2/5 badanych. Zastosowanie naukowej eksterminacji przedkładano nad uśmiercanie nieprzystosowanych przez wysłanie ich na wojnę, a ponadto częściej aprobowano uśmiercanie grup bardziej różniących się od własnej. 90% badanych stwierdziło, że zawsze będą ludzie bardziej lub mniej nadający się do życia, a także, że jest rzeczą słuszną eliminowanie tych, których uznano za niebezpiecznych dla ogólnego dobra. Żaden ze studentów wyższej uczelni nie odmówił wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu.

Po jakimś czasie badanie powtórzono na 618 studentach tego samego Uniwersytetu (Carlson i Wood, 1974). Wyniki były podobne. Nawet bez naukowego uzasadnienia czy też poparcia przez autorytet, zaznaczyła się ogólna sympatia dla zastosowania „ostatecznego rozwiązania” wobec części ludności ocenionej jako „nieprzystosowana” lub „niebezpieczna dla dobra ogółu”. 29% badanych opowiedziało się za zastosowaniem „ostatecznego rozwiązania” wobec członków swych własnych rodzin. (P. Zimbardo, F. Ruch „Psychologia i życie”. Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 1994, s. 618-620)

99 tamże, s. 655

100 Browning R. Christopher „Zwykli ludzie. 101 Policijny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce”. Dom Wydawniczy „Bellona”, Warszawa 2000, s. 236

ZAKOŃCZENIE

OBOZY ZAGŁADY JAKO SKRAJNA FORMA INSTYTUCJI TOTALNEJ

Pojęcie „instytucji totalnej” zostało wprowadzone do socjologii przez Ervinga Goffmana. Określa on tak te instytucje, w których zostały przełamane bariery zwykle oddzielające trzy dziedziny życia: pracę, spanie i zabawę. Wg Goffmana w instytucjach totalnych:¹

1. Całe życie ich mieszkańców toczy się w jednym i tym samym miejscu i podlega tej samej, jedynej władzy.
2. We wszystkich fazach codziennej działalności ich członkowie pozostają w bezpośrednim towarzystwie dużej liczby innych członków. Wszyscy oni traktowani są jednakowo, muszą pracować i wykonywać te same czynności.
3. Cały ich dzień jest ściśle zaplanowany, tak że jedna czynność w wyraźnie przewidzianym czasie przechodzi w drugą. Plan ten narzucony jest z góry przez system formalnych rozporządzeń, a jego przestrzegania pilnuje zespół nadzorców.
4. Poszczególne czynności są przymusowe i stanowią część jednego planu ogólnego, którego celem jest realizacja oficjalnych zadań danej instytucji.

W instytucjach totalnych możemy wyróżnić dwie główne grupy: podwładnych oraz personel. Goffman pisze: „w tych instytucjach występuje zasadniczy podział na dużą grupę jednostek żyjących wewnątrz nich i mających ograniczone kontakty ze światem zewnętrznym, nazywanych umownie „podwładnymi”, i nieliczną grupę ich nadzorców, nazywanych zwykle „personalem”, pracujących najczęściej przez 8 godzin w ciągu doby i społecznie zintegrowanych ze światem zewnętrznym.”²

Goffman wskazuje na cechę instytucji totalnej, która jest niezmiernie ważna dla omawianego tematu. Otóż specyfika instytucji totalnej pozwala na efektywny typ nadzorowania podwładnych przez personel. „Możliwe jest tu – pisze Goffman – uruchamianie całych zespołów ludzi w określonym czasie przy użyciu względnie małej ilości personelu nadzorczego, który ogranicza się do pilnowania, aby każdy wykonywał to, czego się od niego wymaga i co mu jasno wytłumaczono.”³ Przypomnijmy – w omawianych obozach zagładę przeszło 1,7 miliona ludzi bezpośrednio nadzorowało ok. 500 osób.

Według Goffmana jedną z najważniejszych cech instytucji totalnej jest jej powiązanie z pracą. Istotnie, kadra podwładnych – więźniów w obozach zagłady była stworzona i utrzymywana jedynie z powodu pracy, jaką świadczyli na rzecz sprawnego działania instytucji. Brak pracy podważał sens egzystencji podwładnych i jako już niepotrzebni, byli oni mordowani.

Ambicją personelu instytucji totalnej jest „dążenie do kierowania działalnością dużych grup ludzi na małej przestrzeni przy najmniejszym nakładzie środków.”⁴

Aby tego dokonać, konieczna jest odpowiednia „obróbka” osobowości podwładnych. Pierwszą techniką, która ma służyć przecięciu kontaktów ze światem zewnętrznym i odpowiednio wprowadzić jednostkę w świat instytucji jest „powitanie”. W obozach zagłady była to często najbardziej ekstremalna forma zerwania z przeszłością – członkowie rodzin podwładnych byli mordowani, nie pozostawało im nic, do czego można by było powrócić. W trakcie „powitania” podwładni byli pozbawiani przedmiotów osobistych – jedyne materialne ślady przeszłości. Następował proces deprywacji osobowości, o którym pisał Goffman: „Na porządku dziennym jest ubliżanie w różnej formie. Nieustannie wymusza się wyraźne okazywanie szacunku personelowi [w obozach było to zdjęcie czapki z głowy – przyp. aut.]. Efekt życia w tych warunkach potęguje jeszcze widok analogicznego upokarzania współtowarzyszy.”⁵

Innym sposobem na pozyskanie podwładnych może być możliwość zastosowania pewnych ulg łagodzących ciężar „napiętnowania”. W obozach zagłady były to obietnice ocalenia, stworzenia wyselekcjonowanych miast żydowskich itp.

System przywilejów dla podwładnych – o którym pisze Goffman – w obozach zagłady sprowadzał się do elementarnej różnicy: pracujesz dobrze – nagrodą jest zachowanie twego życia, w innym przypadku czeka cię śmierć. Jediną nagrodą w rzeczywistości obozu było odroczenie śmierci. Czasami tylko nadzorcy dawali dobrze pracującym więźniom papierosy – ale była to ich prywatna inicjatywa, a nie skodyfikowany regulamin instytucji.

Wraz z utworzeniem stałych grup więźniarskich w obozach, stworzono system kar (sprowadzający się do różnej liczby uderzeń podczas chłosty). Kary związane były głównie z nieodpowiednim wykonywaniem pracy i mogło się zdarzać (o czym pisze Goffman), że w ramach systemu kar i przywilejów dany więzień otrzymywał lepszą lub gorszą pracę. System przydzielania pracy w obozach zagłady zależał jednak głównie od dwóch czynników – odpowiednich predyspozycji czy wiedzy niezbędnej do wykonywania danej pracy oraz poparcia osoby stojącej wyżej w więźniarskiej hierarchii; często jednak był po prostu dziełem przypadku. W końcowym okresie funkcjonowania obozów terror instytucji zelżał i wprowadzone zostały elementy ze świata zewnętrznego np. sport, muzyka, teatr. Elementy te – jak pisał jeden z więźniów – „pobudzały nas do dalszego życia i szukania sposobu ratunku.”⁶

W instytucjach totalnych podwładni stosują system wtórnego przystosowania. „Obejmuje on techniki – pisze Goffman – które nie mają na celu bezpośredniego sprzeciwiania się kierownictwu personelu, lecz umożliwiają podwładnym uzyskanie (na drodze nieoficjalnej) zakazanych oficjalnie gratyfikacji bądź gratyfikacji oficjalnie dozwolonych niedozwolonymi środkami.”⁷ Niewątpliwie takim systemem wtórnego przystosowania był przemysł żywności do obozów. Goffman umiejętnie zaznaczył, że stroną mogącą sprzeciwiać się tym zabiegom jest kierownictwo personelu, a nie cały personel. Dobrze oddaje to sytuację w obozach – z pomocą strażników ukraińskich więźniowie przemycali do obozu produkty żywnościowe, które nie dość, że pozwalały im zaspokoić łaknienie, to tworzyły unikalną więź ze światem zewnętrznym. Innym typem tego systemu było pozyskiwanie kosztowności z bagaży zamordowanych Żydów. W systemie tym powstała nazywana przez Goffmana „hierarchia kuchenna”, czyli „częściowe, z reguły nieoficjalne uwarstwienie podwładnych w zależności od stopnia dostępu do korzystania z artykułów zakazanych.”⁸ Więźniowie mający dostęp do kosztowności (np. w Treblince byli to *Goldjuden*) mieli specjalny status w tej grupie. Trzeba też zaznaczyć, że możliwość przemytu żywności zależała bezpośrednio od możliwości zdobycia funduszy na ten cel.

Goffman wspomina o „brataniu się” podwładnych, kiedy to ludzie pochodzący z różnych warstw społecznych wzajemnie się wspierają i wytwarzają wspólne kontrobyczaje wobec organizacji. Trzeba powiedzieć, że w obozach było z tym różnie. W pierwszych miesiącach fluktuacja więźniów była tak duża, że nie było mowy o nawiązaniu bliższej znajomości. Nawet później istniał w świadomości więźniów podział na „funkcyjnych” – rekrutujących się z niższych warstw społecznych i resztę więźniów – „uczciwych, porządných ludzi.”⁹

W obozach zagłady kadre więziarską stanowili Żydzi z różnych krajów Europy. Ludzie ci nie byli jednorodną grupą – różnili się przede wszystkim krajem pochodzenia, ale i pochodzeniem społecznym, stopniem zasymilowania do danej kultury, wykształceniem itp. W obozach tworzyły się nieformalne grupy wspierające swych członków, a ich samoidentyfikacja mogła być różnorodna – zarówno narodowa, jak i religijna (np. grupa czeska i grupa jeziwotników w Treblince). Ta niejednorodność więźniów przekładała się również na ich różnorodny stosunek do Żydów, którzy przybywali do obozu. Szczególnie wyraźnie zaznaczał się, istniejący w kulturze niemieckojęzycznej stereotyp *Ostjuden* (wschodnich Żydów), który w III Rzeszy był istotnym elementem propagandy antysemickiej. Richard Glazar, Żyd z Pragi, który był więźniem Treblinki tak opisywał swój stosunek do *Ostjuden* pochodzących z nizin społecznych:

„Żydzi z wschodnich terenów Polski – to byli ludzie z innego świata. Byli brudni. Nic nie wiedzieli. Niemożliwością było odczuwać wobec nich jakieś współczucie, jakieś poczucie solidarności. Oczywiście nie mówię tu o intelektualistach z Warszawy czy Krakowa, oni się nie różnili od nas [tzn. od czeskich Żydów – przyp. aut.]. Mówię o białoruskich Żydach i tych z wschodniego krańca Polski.”¹⁰

Podwładni przebywający w instytucji totalnej stosują wg Goffmana różne techniki adaptacyjne. Przyjrzyjmy się im i sprawdźmy, czy miały one zastosowanie w rzeczywistości obozu zagłady:

- **Wycofanie się z sytuacji.** Jedyną formą wycofania się w warunkach obozu było popełnienie samobójstwa. Każda forma niepodporządkowania się nakazom personelu oznaczała tylko jedno – śmierć więźnia.
- **Bunt.** Taktyka ta, jeśli była stosowana przez jednostki, skazana była na natychmiastowe niepowodzenie. Jednak idea zbiorowego buntu, jako zamysł spajający większość więźniów, spełniła bezcenną rolę w podtrzymywaniu więźniów na duchu. W dwóch obozach rozwinęły się podziemne organizacje więźniów planujące bunt w obozie. Zamiany te zostały zrealizowane i przyczyniły się do oswobodzenia części z nich.
- **Zadomowienie.** Prawdopodobnie żaden z więźniów nie uważał miejsca, gdzie w każdej chwili może zostać zabity, za znośne miejsce do życia. Obóz oferował tak mały wycinek zewnętrznej rzeczywistości, że większość więźniów marzyła o wydostaniu się stamtąd. Richard Glazar mówił o postawie, jaką trzeba było przyjąć, by przeżyć:

„Konieczne było wytworzenie w sobie zdolności do oddzielania siebie w pewnym stopniu od Treblinki; było ważne by się do tego kompletnie nie przystosować. Kompletnie przystosowanie znaczyło akceptację. W momencie gdy ktoś to akceptował, był moralnie i fizycznie zgubiony.”¹¹

- **Konwersja.** Subiektywna przemiana podwładnego w członka personelu. W obozach najczęściej zdarzało się to więźniom funkcyjnym. Niektórzy z nich prześcigali stosowanym wobec współtowarzyszy okrucieństwem nawet członków personelu. Wydaje się to typową postawą neofity, który jest bardziej gorliwy od starych członków organizacji. Joe Siedlecki mówił na temat „skonwertowanych” więźniów w Treblince:

„...Kapo, donosiciele, niektórzy z nich lepsi od innych, ale jako całość to bałem ich się tak samo jak Niemców.”¹²

- **Zimna kalkulacja.** Jak się zdaje, jest to najpowszechniejsza taktyka podwładnych stosowana w instytucjach totalnych. Najprawdopodobniej była ona także najpowszechniej stosowana przez więźniów obozów zagłady. Wg Goffmana taktyka ta „polega na oportunistycznej kombinacji różnych elementów adaptacji wtórnej, zależnie od okoliczności. Typowym przykładem tej taktyki jest stosowanie się do kontrobyczajów, kiedy się jest z kolegami, a nieprzestrzeganie ich i uległość w sytuacjach sam na sam z personelem.”¹³ Człowiekiem w obozie zagłady zdawał się rządzić zwierzęcy egoizm, który pozwalał mu się cieszyć, a przynajmniej odczuwać ulgę, kiedy to podczas selekcji wybrano zamiast niego człowieka stojącego obok.

Goffman wspomina o ludziach uodpornionych na warunki instytucji totalnej, którzy nie muszą stosować specjalnych taktyk. Obóz był skrajnym przykładem tej instytucji, warunki tam panujące nie były podobne do niczego, co istnieje w świecie zewnętrznym. Jedyną osłoną umożliwiającą na przetrwanie w obozie bez stosowania technik adaptacyjnych była silna wiara religijna.

Opisując świat personelu instytucji totalnej trzeba przytoczyć – za Goffmanem¹⁴ – trzy cechy władzy, jaką posiada personel nad podwładnymi:

1. Władza ma charakter grupowy. Każdy członek personelu ma prawo karaniami każdego podwładnego.

W obozach odnosiło się to wyłącznie do personelu kierowniczego (każdy z SS-manów miał prawo karać każdego podwładnego).

2. Władza stosuje sankcje za wykroczenia przeciw bardzo licznej grupie zachowań występujących stale i stale podlegających karze. Cały kompleks zachowań więźnia podlegał weryfikacji personelu. Nawet niedbały wygląd więźnia mógł przesądzić o jego selekcji (czyli ostatecznej karze).
3. Za wykroczenia w jednej dziedzinie stosuje się sankcje także w innych dziedzinach.
W obozach najpowszechniejszą sankcją była kara bezpośrednia (chłosta lub śmierć więźnia).

Według Goffmana, głównym zadaniem personelu jest „specyficzna praca nad ludźmi. Ludzie są tu materiałem, z którego się coś wytwarza.”¹⁵ Goffman odnosi to do relacji personel – podwładni. Jednak obóz zagłady zmienił tę relację. Podwładni stawali się w pewnym sensie częścią personelu uczestnicząc w „obróbce ludzi” przywożonych do obozu. Można stwierdzić że deportowani ludzie byli surowcem, z przetworzenia którego uzyskiwano – zależnie od zastosowanej perspektywy – pewne ilości dóbr materialnych lub zaplanowaną liczbę uśmierconych jednostek.

Obowiązek przestrzegania przez personel określonych norm i praw wobec podwładnych, o którym pisze Goffman, nie istniał w obozie zagłady. Podwładni i ofiary zostały odcięte od świata zewnętrznego, a ich rodziny lub osoby upominające się o poszanowanie praw tych ludzi stanowiły potencjalną „klientelę” obozów.

Personel obozów nie musiał liczyć się z problemami, z jakimi mógł stykać się w innych formach instytucji totalnych: nie trzeba było respektować żadnych norm wobec podwładnych, dlatego też nie istniało właściwie żadne ograniczenie zachowań personelu.

W obozach istniały jednak dwa zjawiska, na które wskazał także w swej analizie Goffman. Pierwsze z nich to lęk przed nieobliczalnym zachowaniem podwładnego. W obozach miały miejsce odruchy oporu ofiar i samych więźniów, skutkujące poranieniem czy nawet śmiercią członka personelu. W takich wypadkach kierowniczy personel zrzucał odpowiedzialność za stłumienie oporu na strażników. Willenberg opisywał reakcję SS-manów na granat rzucony przez jednego z deportowanych: „Najbardziej przestraszyli się Niemcy. Z placu natychmiast poznikali wszyscy esesmani.”¹⁶

Drugim zjawiskiem było zaangażowanie uczuciowe członka personelu względem podwładnego. Były to wyjątkowe przypadki, ale jednak miały one miejsce. Jeden z członków załogi Sobiboru – Paul Groth – bezwzględny oprawca Żydów, zakochał się w ok. 17-letniej wiedeńskiej Żydówce imieniem Ruth. Jedną z więźniarek, Ada Lichtmann wspominała:

„Była przepiękną brunetką. Uczucie było poważne i Ruth wpłynęła na zachowanie Grotha. Zmienił się na lepsze... Któregoś razu Groth został wysłany z obozu na trzy dni... Tamtej nocy Ruth została zabita przez kolegów Grotha wraz z dwoma innymi dziewczętami. Kiedy Paul wrócił i zobaczył, co się stało, zmienił się. Podczas pracy nie bił i nie znęcał się nad więźniami. To nie był ten sam Paul...”¹⁷

Zaangażowanie uczuciowe narażało personel na utratę dystansu wobec podwładnych i tym samym poddanie w wątpliwość moralnego uzasadnienia wykonywanej pracy.

Goffman wskazywał na kwestię uzasadniania różnic między personelem a podwładnymi, za pomocą tzw. „teorii natury ludzkiej”, którą stosuje personel. „Teoria ta – pisze Goffman – jest zwerbalizowaną racjonalizacją zasad działania w tym środowisku. Wskazuje ona na subtelne sposoby zachowania dystansu między personelem a podwładnymi, przedstawia stereotypowy obraz podwładnych i uzasadnia traktowanie ich zgodnie z tym stereotypem.”¹⁸

W obozach zagłady powszechnym stereotypem służącym uzasadnieniu różnic był motyw rasowy. Żyd absolutnie nie mógł mieć niczego wspólnego z rasą aryjską – co więcej, działał na jej szkodę – musiał być więc odseparowany i zlikwidowany. W stereotyp „Żyda” wpisywały się też inne motywy stanowiące przedmiot samousprawiedliwienia działań podejmowanych przez personel. Samuel Rajzman wspominał, że „w Treblince Niemcy powtarzali: *Wy, Żydzi zaczęliście wojnę. Skoro chcieliście wojny, to teraz ją macie.* Niemcy to ciągle powtarzali.”¹⁹

Ostatnim zagadnieniem związanym z odniesieniem opisu obozów zagłady do kategorii instytucji totalnych jest stopień przenikalności – czyli „stopień wzajemnego oddziaływania norm społecznych wewnątrz instytucji i norm obowiązujących w otaczającym je społeczeństwie, który decyduje o stopniu rozbieżności między tymi światami.”²⁰ Trzeba stwierdzić, że przenikalność tych dwóch światów była nikła. Wszelkie normy moralne obowiązujące w świecie zewnętrznym, w rzeczywistości obozu zagłady uległy zawieszeniu. Przywołując jeszcze raz Richarda Glazara:

„Nie można tu zastosować konwencjonalnych standardów odczuć lub zachowań, ponieważ całe życie, szczególnie dla nas i do pewnego stopnia, przynajmniej w refleksji, również dla nich, było sprowadzone do podstawowego poziomu – życia i śmierci. Wskutek tego wszystkie zwykłe ludzkie reakcje były wyjątkowe.”²¹

Nazistowski obóz zagłady był najbardziej skrajną formą instytucji totalnej, jaka kiedykolwiek istniała. Nie tylko wynika to z faktu niewyobrażalnej

liczby ofiar, jaką pochłoneły obozy, ale też z braku norm regulujących działania personelu. Personel był całkowicie bezkarny w swych poczynaniach, nie posiadał żadnych zewnętrznych ograniczeń w traktowaniu podwładnych. Życie podwładnych, czyli więźniów w obozach zagłady było chwilową prologą wyroku śmierci, która w każdej chwili może zostać przerwana. Instytucja obozu nie musiała się liczyć z opinią środowiska zewnętrznego, gdyż działała w sytuacji wojny, gdzie warunki dyktuje okupant. Specyfiką obozu zagłady jako instytucji totalnej jest względnie nieostry wizerunek podwładnych w kontekście trzeciej grupy – ofiar. Może się wydawać, że podwładni stają się personelem i w kontekście funkcjonalnym tak było. Jednak nieporozumieniem i nieprawdą byłoby stwierdzenie, że podwładni byli intencjonalnymi pomocnikami oprawców. W tym sensie obóz zagłady stanowił najbardziej perfidny wynalazek ludzkości, gdzie aby przeżyć, trzeba było do pewnego stopnia uczestniczyć w zagładzie swego narodu.

- 1 E. Goffman „Charakterystyka instytucji totalnych”, s. 4, 5 [w]: „Lektury studenckie”, PWN. Warszawa 1975
- 2 tamże, s. 5
- 3 tamże, s. 5
- 4 tamże, s. 9
- 5 tamże, s. 9
- 6 J. Rajgrodzki „Jedenaście miesięcy w obozie zagłady w Treblince” w: BŻIH nr 25, Warszawa 1958, s. 108
- 7 E. Goffman, s. 13, 14
- 8 tamże, s. 14
- 9 J. Rajgrodzki, s. 113
- 10 cyt. za G. Sereny „Into that darkness” Vintage Books. New York, 1983, s. 198
- 11 tamże, s. 183
- 12 tamże, s. 188
- 13 E. Goffman, s. 18
- 14 tamże, s. 9, 10
- 15 tamże, s. 21
- 16 S. Willenberg „Bunt w Treblince”. Res Publica, Warszawa 1991, s. 65
- 17 cyt. za Y. Arad „Belzec, Sobibor, Treblinka. The Operation Reinhard death camps”. Indiana University Press, Bloomington 1999, s. 195
- 18 E. Goffman, s. 27
- 19 cyt. za (red) A. Donat „Death camp Treblinka. A documentary.” s. 240
- 20 E. Goffman, s. 28
- 21 cyt. za G. Sereny, s. 178

BIBLIOGRAFIA

Arad Yitzhak „Belzec, Sobibor, Treblinka. The Operation Reinhard death camps”. Indiana University Press, Bloomington 1999

(red) Arad Yitzhak, Krakowski Shmuel, Spector Shmuel „The Einsatzgruppen reports: Selections from the dispatches of the nazi death squads campaign against the Jews, July 1941 – January 1943”. Holocaust Library, New York 1989

Arendt Hannah „Eichmann w Jerozolimie”. ZNAK, Kraków 1998

Aronson Elliot, Wilson Timothy, Akert Robin „Psychologia społeczna. Serce i umysł”. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1997

Bauman Zygmunt „Nowoczesność i Zagłada”. Wydawnictwo Kwartalnika Masada, Warszawa 1992

Bauman Zygmunt „Holocaust: 50 lat później” w: „Holocaust z perspektywy półwiecza”. ŻIH, Warszawa 1993

Bauman Zygmunt „Obozy, na Wschodzie, na Zachodzie, Teraz” w: Pro Memoria. Biuletyn Informacyjny PMO-B, Oświęcim 1998

Bednarz Władysław „Obóz straceń w Chełmnie n/ Nerem”. PIW, Warszawa 1946

Blatt Toivi „Sobibor: The forgotten revolt. A survivor's report”. Issaquah, Washigton 1996

(red) Blumental N. „Dokumenty i materiały, t. 1. Obozy” WCŻKH, Łódź 1946

Borowski Tadeusz „Opowiadania wybrane”. PIW, Warszawa 1971

Browning R. Christopher „Zwykli ludzie. 101 Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce”. Dom Wydawniczy „Bellona”, Warszawa 2000

Burba Manfred „Treblinka: Ein NS-Vernichtungslager im rammen der Aktion Reinhard”. Lonheide, Bergen-Belsen 1995

Czarkowski Ryszard „Cieniom Treblinkii”. MON, Warszawa 1989

Dąbrowska Danuta „Zagłada skupisk żydowskich Kraju Warty podczas hitlerowskiej okupacji” w: BŻIH nr. 13/14/1955, Warszawa 1955

(red) Donat Aleksander „Death camp Treblinka. A documentary.” Holocaust Library, New York 1979

Devoto Anrea „Psycholog społeczny wobec aparatu zbrodni hitlerowskich” w: „Materiały sesji nt. Hitlerowskie ludobójstwo w Polsce i Europie 1939-1945”. GKBZHwP, Warszawa 1983

Eisenbach Artur „Hitlerowska polityka zagłady Żydów”. KiW, Warszawa 1961

Eisenbach Artur „Operation Reinhard: Mass extermination of the Jewish population in Poland”. Instytut Zachodni, Poznań 1962

Frankl Emil „Psycholog w obozie koncentracyjnym”. Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1962

Friedlander Henry „Zagłada niepełnosprawnych, Żydów oraz Sinti i Romów” w: Pro Memoria. Biuletyn Informacyjny PMO-B, Oświęcim 1999

Gilbert Martin „Atlas of the Holocaust”. London 1982

Glazar Richard „Trap with a green fence. Survival in Treblinka”. Northwestern University Press, Evanston 1995

Goffman Erving „Charakterystyka instytucji totalnych” w: „Lektury studenckie. Zeszyt 4-5-6”. Społeczny Komitet Nauki, Warszawa 1987

Goldhagen Daniel „Gorliwi kaci Hitlera”. Prószyński i s-ka, Warszawa 1999

(red) Götz Aly „Aktion T4 1939-1945: Die „Euthanasie“-Zentrale on der Tiergartenstrasse 4”. Hentrich, Berlin 1987

Grochowska Alicja „Elementy prania mózgu w procesie zagłady Żydów”. Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna i Reklamowo-Handlowa „Adam”, Warszawa 1996

Gulczyński Janusz „Obóz śmierci w Chełmnie n/ Nerem”. Muzeum Okręgowe Konin 1991

Hilberg Raul „Destruction of European Jews”. Holmes & Meier Publishers, New York 1983

Jarausch H. Konrad „The Conundrum of Complity. German Professionals and the Final Solution”. USHMM, Washington, D.C., 2002

(red) Jaroszewski Zdzisław „Zagłada chorych psychicznie w Polsce 1939-1945”. Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 1993

Kitchen Martin „Nazistowskie Niemcy w czasie wojny”. KiW, Warszawa 1997

(red) Kogon Eugen, Langbein Hermann, Rückerl Albert „Nazi mass murder. A documentary history of the use of poison gas”. Yale University 1993

(red) Krakowski Shmuel, „Mówią świadkowie Chełmna”. ROPWiM, Łódź 1996

(red) Kranz Tomasz „Zbrodnie nazizmu w świadomości i edukacji historycznej w Polsce i Niemczech”. Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 1998

Królikowski Jerzy „Budowałem most kolejowy w pobliżu Treblinki” w: BŻIH nr. 49/1964, Warszawa 1964

Krugyłow Aleksander „Deportacje ludności żydowskiej z dystryktu Galicja do obozu zagłady w Bełżcu w 1942 r.” w: BŻIH nr. 3/1989, Warszawa 1989

Krzepicki Abraham „Treblinka” w: BŻIH nr. 43-44/1962. Warszawa 1962

(red) Landau Asher Felix „The Demianiuk Trial”. Israel Bar Publishing House, Tel Aviv 1991

Langbein Hermann „Ludzie w Auschwitz”. WPMO-B, Oświęcim 1994

Lanzmann Claude „Shoah”. Pantheon Books, New York 1985

Leszczyński Julian „Od formuły obozu zagłady – Höpner – Chełmno n/ Nerem – do Endlösung” w: BŻIH nr. 1/1977, Warszawa 1977

Lichtenstein Heiner „Procesy NS w Republice Federalnej Niemiec” w: „Materiały sesji nt. Hitlerowskie ludobójstwo w Polsce i Europie 1939-1945”. GKBZHwP, Warszawa 1983

Lord Russel of Liverpool „Proces Eichmanna”. Czytelnik, Warszawa 1966

Łukaszczkiewicz Zdzisław „Obóz straceń w Treblinie”. PIW, Warszawa 1946

Mańkowski Zygmunt „Obozy zagłady na terenie dystryktu lubelskiego, ich system i funkcje” w: Zeszyty Majdanka XVII, Lublin 1996

Marrus Michael „Holocaust”. Wiedza Powszechna, Warszawa 1993

Marszałek Józef „System obozów śmierci w Generalnym Gubernatorstwie i jego funkcje” w: Zeszyty Majdanka XVII, Lublin 1996

Neugebauer Wolfgang „Eutanazja i przymusowa sterylizacja w Austrii 1938-1945”. GKBZH, Warszawa 1983

Nyiszli Miklos „Byłem asystentem doktora Mengele”. Wydawnictwo TRIO, Warszawa 1996

(red) Orłowski Hubert „Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji”. WP, Poznań 2000

Ossowski Stanisław „Dzieła, t.3. Z zagadnień psychologii społecznej” PWN, Warszawa 1967

„Ośrodek zagłady w Chełmnie n/Nerem i jego rola w hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej”. Muzeum Okręgowe, Konin 1995

„Oświęcim w oczach SS”. WPMO-B, Oświęcim 1998

Pawełczyńska Anna „Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia.” PWN, Warszawa 1973

Peczerski Aleksander „Powstanie w Sobiborze” w: BŻIH nr 3/1952. Warszawa, 1952

(red) Pilichowski Czesław „Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945: Informator encyklopedyczny”. GKBZHWP, ROPWiM, Warszawa 1979

Piper Franciszek „Ile ludzi zginęło w KL Auschwitz”. WPMwO 1992

Pohl Dieter „Rola dystryktu lubelskiego w ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” w: Zeszyty Majdanka XVIII, Lublin 1997

Rajgrodzki Jerzy „Jedenaście miesięcy w obozie zagłady w Treblince” w: BŻIH nr. 25/1958, Warszawa 1958

Reder Rudolf „Beżec”. Fundacja Judaica, Kraków 1999

„Relacje dwóch zbiegów z Treblinki” w: BŻIH nr. 40/1961. Warszawa, 1961

„Ruch podziemny w ghektach i obozach. Materiały i dokumenty”. CZKHWP, 1946

Rutkowski Adam „Ruch oporu w Sobiborze” w: BŻIH nr. 65-66/1968, Warszawa 1968

Schelvis Jules „Vernichtungslager Sobibor”. Metropol, Berlin 1998

Sereny Gita „Into that darkness” Vintage Books, New York 1983

Serwański Edward „Obóz zagłady w Chełmnie n/ Nerem 1941-1945”. Wydawnictwo Poznańskie 1964

Sofsky Wolfgang „Die ordnung des terrors: das konzentrations lager”. Fischer Taschenbuch Verlag, Frankfurt Am Main 1992

Sulimierski Zbigniew „Sobibór: Hitlerowski obóz śmierci”. Fundacja „Kame-na”, Chełm 1993

Tec Nechama „Jewish Resistance. Facts, Omissions and Distorsions”. USHMM, Washington, D.C., 1997

Ternon Yves, Helman Socrate „Eksterminacja psychicznie chorych w III Rzeszy”. PZWL, Warszawa 1974

Tregenza Michael „Christian Wirth a pierwsza faza Akcji Reinhard” w: Zeszyty Majdanka XIV. Lublin, 1992

Tregenza Michael „The disappearance of SS Hauptscharführer Lorenz Hackenholt. A report on the 1959-63 West German police search for Lorenz Hackenholt, the gas chamber expert of the Aktion Reinhard extermination camps”

Tych Feliks „Długi cień zagłady”. ŻIH, Warszawa 1999

Wiernik Jankiel „Rok w Treblince”. Komisja Koordynacyjna, Warszawa 1944

Willenberg Samuel „Bunt w Treblince”. Res Publica, Warszawa 1991

„Wspomnienia Rudolfa Hoessa” Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1956

„Wśród koszmarnej zbrodni. Rękopisy członków Sonderkommando”. Zeszyty Oświęcimskie-Numer Specjalny (2), WPMwO 1971

Zimbardo Philip, Ruch Floyd „Psychologia i życie”. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994

FILM DOKUMENTALNY: „Ostatni świadek”. Reż. Michał Nekanda-Trepka, TVP 2002

ŹRÓDŁA CYTOWANE

ARCHIWUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ:

Ob-2 (zbiór dokumentów dotyczących obozu w Bełżcu)
 Ob-19, Ob-271/9 (zbiory dokumentów dotyczących obozu w Chełmnie n/Nerem)
 Ob-60 (zbiór dokumentów dotyczących obozu w Sobiborze)
 Ob-66, Ob-66a, Ob-366 (zbiory dokumentów dotyczących obozu w Treblince)

ARCHIWUM ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO:

Zbiór pamiętników (sygnatura 302/...):

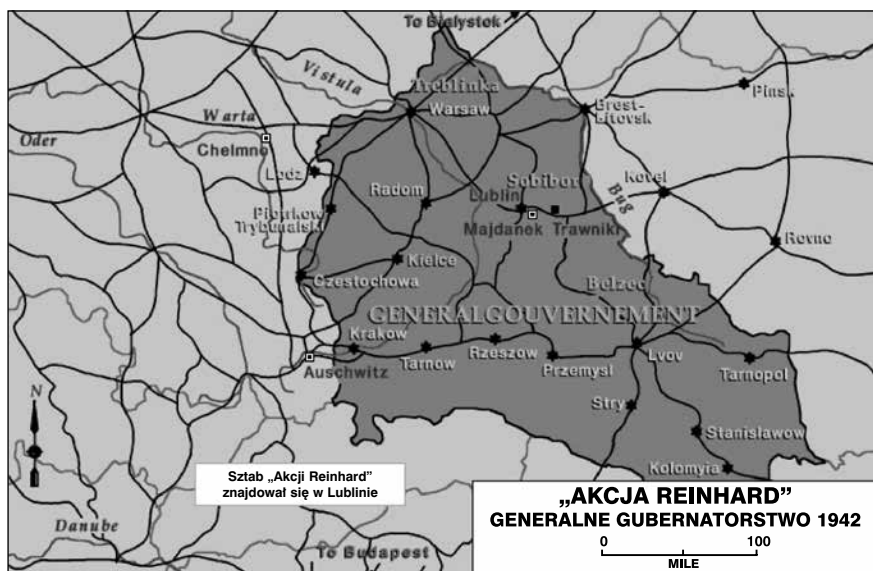
20 – Bryskier Henryk
 27 – Puterman Samuel
 48 – Rotgeber Karol
 49 – Rudnicki Henryk „Historia martyrologii i wykończenia getta warszawskiego”
 118 – Klajman Mosze „Pieńło pracy w Treblince”
 119 – Jaworska Aurelia
 122 – Garfinkiel Mieczysław
 190 – Blatt Toivi „Bóg się od nas odwrócił”
 220 – N.N. (m.in. wywiad autora z Mieczysławem Żurawskim)
 221 – Peter Janusz
 224 – Królikowski Jerzy
 271 – Chybowski Czesław

Zbiór relacji (sygnatura 301/...):

W nawiasie podano rok złożenia relacji przez świadka

3 – Brenner Henoeh
 4 – Daniec Józef (1944)
 5 – Tajgman Karol (1944)
 10 – Podchlebnik Salomon (1944)
 14 – Cukierman Hersz (1944)
 17 – Frajberg Berysz
 26, 1677 – Kon Stanisław (1945)
 29 – Menche Chaskiel (1945)
 83 – Jakóbskind Lejzer (1945)
 85 – Mydło Mojżesz (1945)
 104 – Lerer Szmul (1945)

106 – Perelsztejn Leon (1945)
 228 – Grabel Chaim (1945)
 265, 370, 371 – Miszczak Andrzej (1945)
 269 – Wilczera n J. (1945)
 308 – Ostrowski Julian (1945)
 313 – Kisielewski Mieczysław (1945)
 376 – Żurawski Mieczysław (1945)
 458 – Metz Zelda (1945)
 481 – Rozenberg Ela (1945)
 567 – Goldman Gedale
 594 – Reder Rudolf (1945)
 688 – Czechowicz Aron (1945)
 689 – N. N. (1944)
 812 – Kowalski Adam (1945)
 852 – Diament Nachman (1945)
 1095 – Chodźko Mieczysław (1944)
 1186 – Miedziński Szmul
 1204 – Lichtman Icek (1945)
 1292 – Merenstein Moszek (1946)
 1476 – Chirszman Chaim (1946)
 4732 – Ferber Sanl
 4727 – Szostak Józef



1. Sonderwagen, używany w ośrodku zagłady w Chełmnie n/Nerem do dezynfekcji odzieży



2. Stacja w Kole, gdzie Żydzi przesiadali się do wagonów kolejki wąskotorowej



3. Powiercie – stąd eskortowano Żydów do Zawadek i dalej do Chełmna n/Nerem



4. Ostatnie chwile ofiar przed zapędzeniem do Sonderwagen



5. Członkowie „Akcji Reinhard” przed budynkiem komendatury obozu zagłady w Bełżcu



6. Załoga SS przed wartownią przy bramie wjazdowej do obozu w Bełżcu



7. Więźniowie, pracujący prawdopodobnie w kancelarii obozu w Bełżcu



8. Członkowie załogi SS przy rampie kolejowej obozu w Bełżcu



9. Teren stacji kolejowej w Sobiborze



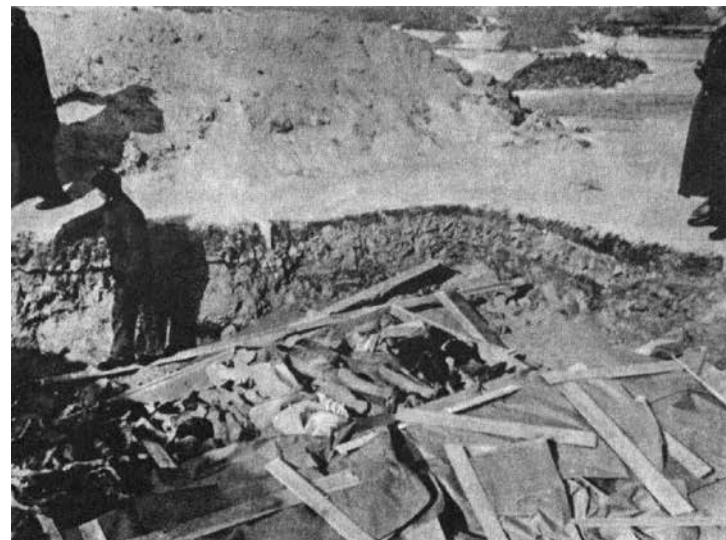
10. Kolejarze niemieccy przed budynkiem stacji w Sobiborze



11. Grupa powstańców – żydowskich więźniów obozu zagłady w Sobiborze. Pierwszy z prawej stoi Leon Feldhendler (zdjęcie z 1944 r.)



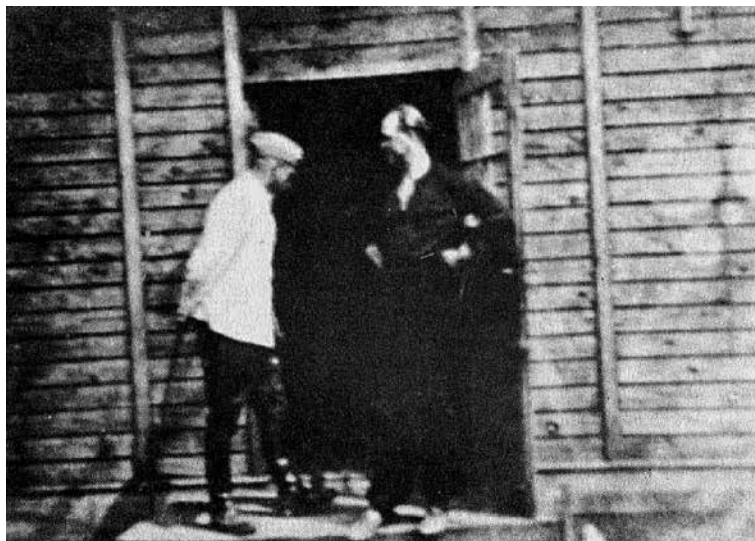
12. Siedleccy Żydzi przed deportacją do obozu zagłady w Treblince



13. Masowy grób w obozie w Treblince, otwarty w czasie akcji spalania zwłok w 1943 r.



14. Jeden z bagrów używany w Treblince do kopania grobów oraz wydobywania zwłok



15. Komendant Treblinki Franz Stangl (po lewej) i jego zastępca, Kurt Franz przed jednym z baraków na terenie obozu



16. Główna ulica obozu zagłady w Treblince – Kurt Seidel Strasse



17. Mini zoo na terenie obozu zagłady w Treblince



18. Christian Wirth – główny inspektor obozów zagłady „Akcji Reinhard”



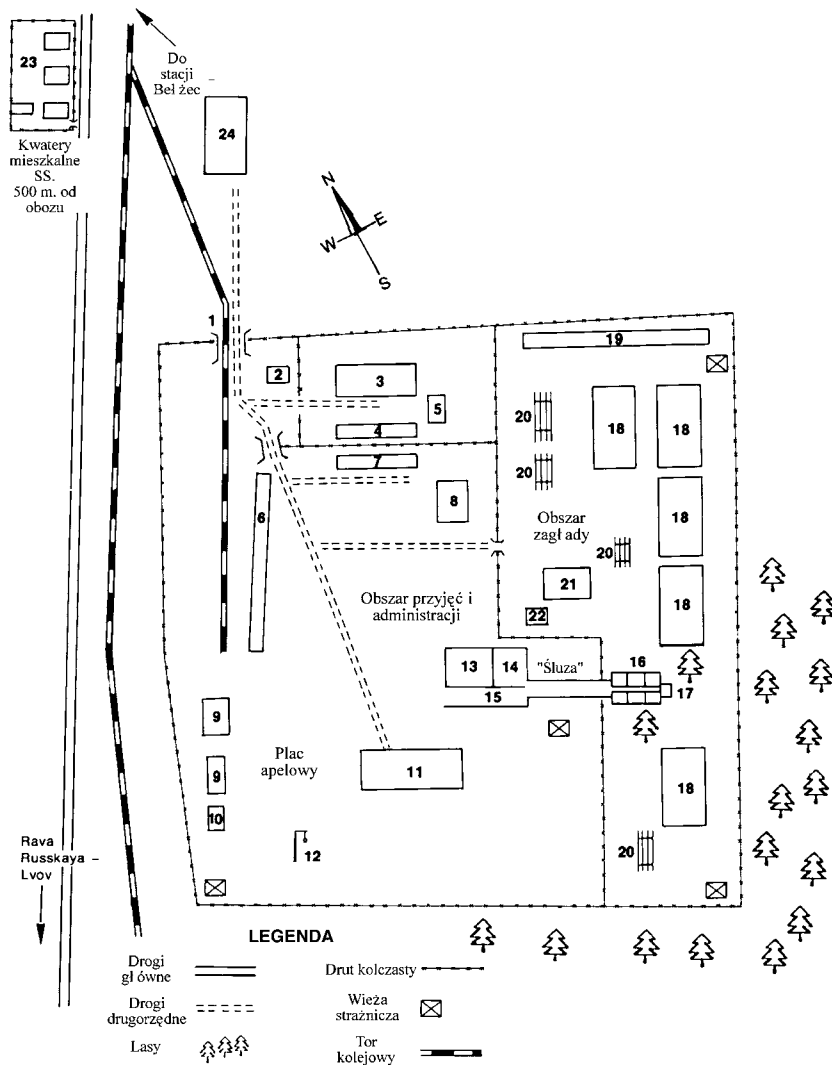
19. Franz Stangl – komendant obozu zagłady w Sobiborze,
a następnie w Treblince



20. Ukraińscy strażnicy z załogi obozu zagłady w Bełżcu

Zamieszczone zdjęcia pochodzą ze zbiorów: Instytut Pamięci Narodowej, Yad Vashem, United States Holocaust Memorial Museum, Muzeum Okręgowe w Tomaszowie Lubelskim. Zdjęcia 14-17 pochodzą z albumu Kurta Franza „Die schönsten Jahre meines Lebens”.

Plan obozu zagłady w Belżcu dotyczący drugiego półrocza 1942 r.



Arad Yitzhak; Belzec, Sobibor, Treblinka

Obszar przyjęć oraz administracji

1. Brama wejściowa
2. Strażnica
3. Kwatery mieszkalne strażników ukraińskich
4. Fryzjer, lekarz i dentysta personelu SS i Ukraińców
5. Kuchnia strażników ukraińskich
6. Rampa kolejowa
7. Garaż
8. Warsztaty pracujące na potrzeby personelu
9. Kwatery mieszkalne więźniów żydowskich
10. Kuchnia i pralnia żydowskich więźniów
11. Magazyn dóbr materialnych przywiezionych przez ofiary
12. Szubienice
13. Baraki rozbieralni
14. Pokój w którym obcinano kobiece włosy
15. Korytarz osłonięty parkanem prowadzący do „szlauftu”

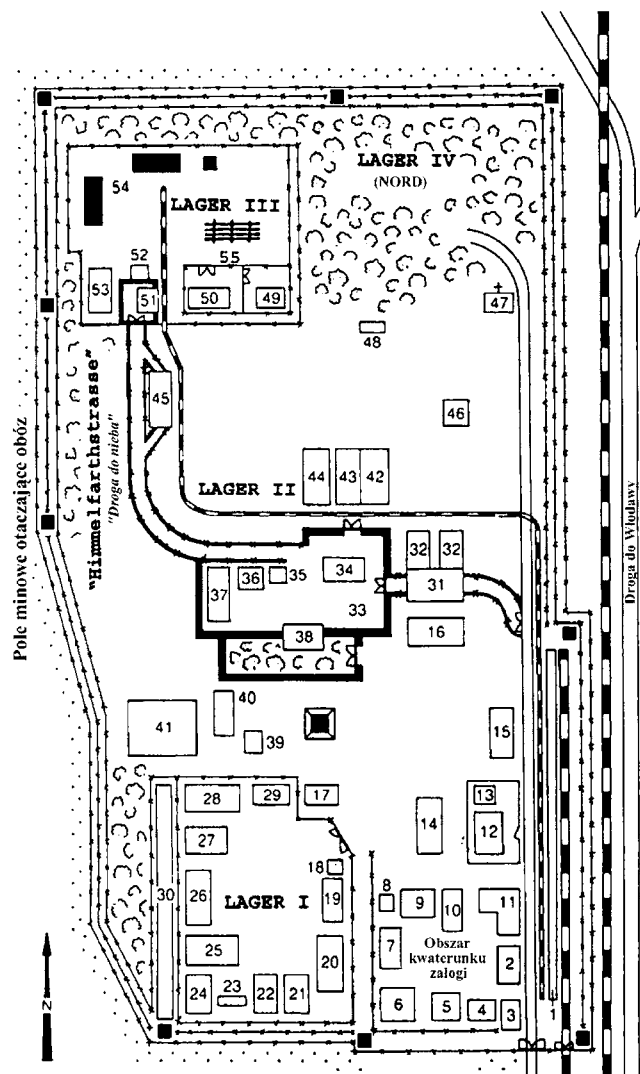
Obszar zagłady

16. Komory gazowe
17. Silnik spalinowy
18. Masowe groby
19. Rów przeciw czołgowy wykorzystany jako masowy grób
20. Ruszta na których palono zwłoki
21. Kwatery mieszkalne żydowskich więźniów
22. Kuchnia dla więźniów żydowskich

Poza terenem obozu znajdowały się:

23. Kwatery mieszkalne personelu SS, komendatura obozu
24. Magazyn dóbr materialnych przywiezionych przez ofiary – była lokomotywnia

Plan obozu zagłady w Sobiborze dotyczący okresu od wiosny 1943 r.



Blatt Toivi; Sobibor. The forgotten revolt

Przedpole (Vorlager)

1. Rampa kolejowa
2. Dentysta oraz areszt dla strażników ukraińskich
3. Strażnica
4. Magazyn odzieżowy SS
5. Kwatery SS
6. Kwatery SS
7. Pralnia
8. Studnia
9. Prysznice oraz fryzjer dla personelu SS
10. Garaż
11. Kuchnia i kantyna SS
12. Komendatura obozu
13. Arsenał
14. Kwatery załogi ukraińskiej
15. Kwatery załogi ukraińskiej
16. Kwatery załogi ukraińskiej
17. Piekarnia

Lager I

18. Apteka polowa
19. Warsztat krawiecki
20. Warsztat szewski i rymarski
21. Kuźnia
22. Stolarnia
23. Latryna
24. Warsztat malarski
25. Kwatery więźniów żydowskich – mężczyzn
26. Kwatery więźniów żydowskich – mężczyzn
27. Kuchnia więźniów żydowskich
28. Barak dla więźniarek żydowskich
29. Warsztat szewski pracujący dla Ukraińców
30. Rów z wodą

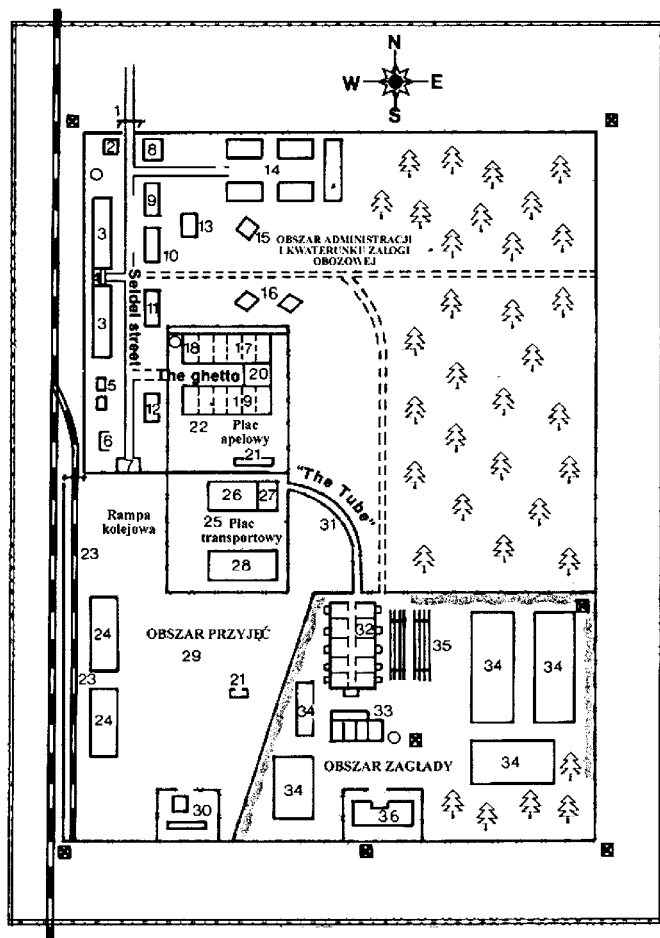
Lager II

31. Baraki rozbieralni w których ofiary składały odzież i bagaże
32. Baraki w których sortowano i magazynowano bagaże
33. Podwórko, gdzie ofiary miały się rozebrać
34. Magazyn
35. Pralnia
36. Magazyn przedmiotów ze srebra
37. Stajnia
38. Budynek administracyjny i magazyn kosztowności
39. Prasownia dla SS
40. Magazyn obuwia
41. Ogród
42. Magazyn dóbr materialnych przywiezionych przez ofiary
43. Magazyn dóbr materialnych przywiezionych przez ofiary
44. Magazyn dóbr materialnych przywiezionych przez ofiary
45. Barak w którym obcinano włosy kobietom
46. Piec do spalania osobistych rzeczy ofiar (zdjęć, pamiątek itp.)
47. Była kaplica
48. Latryna

Lager III

49. Kwatery więźniów żydowskich pracujących na terenie Lageru III
50. Barak kuchni oraz „dentystów”
51. Komory gazowe
52. Silnik spalinowy
53. Ogrodzone podwórze
54. Masowe groby oraz ruszta na których spalano zwłoki

Plan obozu zagłady w Treblince dotyczący okresu od wiosny 1943 r.



LEGENDA

Drogi główne	=====	Studnia	○	Drut kolczasty	—————
Drogi drugorzędne	=====	Wieża strażnicza	■	Zapory przeciwczołgowe	—————
Lasy	🌲🌲🌲	Tor kolejowy	— — —	Wół ziemny	—————

Arad Yitzhak; Belzec, Sobibor, Treblinka

Obszar administracji i kwaterunku załogi obozowej

1. Brama wjazdowa
2. Strażnica przy wejściu do obozu
3. Kwatery mieszkalne personelu SS
4. Arsenal
5. Dystrybutor paliwa oraz magazyny
6. Garaż
7. Wejście na obszar stacji
8. Komendatura obozu
9. Fryzjer, dentysta i lekarz obsługujący personel SS
10. Kwatery mieszkalne polskich kobiet zatrudnionych przy pracach gospodarczych w obozie
11. Piekarnia
12. Magazyn żywności i zaopatrzenia
13. Warsztat „Goldjuden” – żydowskich więźniów sortujących kosztowności
14. Kwatery strażników ukraińskich – „Koszary im. Maxa Bialasa”
15. Zoo
16. Stajnie, kurnik, chlew
17. Kwatery więźniów funkcyjnych, kobiet, warsztat krawiecki, szewski, stolarski, izba chorych
18. Kuchnia dla żydowskich więźniów
19. Kwatery mieszkalne więźniów żydowskich – mężczyzn, pralnia dla więźniów, narzędziownia
20. Warsztat ślusarski i kowalski
21. Latryna
22. Plac apelowy

Obszar przyjęć

23. Rampa kolejowa
24. Magazyn dóbr materialnych przywiezionych przez ofiary – ucharakteryzowany na stację kolejową
25. Plac transportowy
26. Barak rozbieralni dla kobiet
27. Pokój, gdzie ścinano kobietom włosy
28. Barak przeznaczony na rozbieralnię dla mężczyzn, używany jako magazyn
29. Plac sortowniczy
30. „Lazaret”
31. Korytarz prowadzący do komór gazowych

Obszar zagłady

32. Nowe komory gazowe (10 komór)
33. Stare komory gazowe (3 komory), przerobione na warsztaty
34. Masowe groby
35. Ruszta do palenia zwłok
36. Kwatery mieszkalne, kuchnia i latryna przeznaczone dla żydowskich więźniów pracujących na obszarze zagłady

STOPNIE SŁUŻBOWE SS

Stopień w SS	Odpowiednik w j. polskim
SS-Bewerber	kandydat SS
SS-Mann	szeregowiec
SS-Sturmmann	starszy szeregowiec
SS-Rottenführer	starszy szeregowiec
SS-Unterscharführer	kapral
SS-Scharführer	plutonowy
SS-Oberscharführer	młodszy sierżant
SS-Hauptscharführer	sierżant
SS-Stabscharführer	sierżant sztabowy
SS-Untersturmführer	podporucznik
SS-Obersturmführer	porucznik
SS-Hauptsturmführer	kapitan
SS-Sturmbannführer	major
SS-Obersturmbannführer	podpułkownik
SS-Standartenführer	pułkownik
SS-Oberführer	brygadier
SS-Brigadeführer	generał brygady
SS-Gruppenführer	generał dywizji
SS-Obergruppenführer	generał broni
SS-Oberstgruppenführer	—
Reichsführer SS	marszałek

NOTKA O AUTORZE

MICHAŁ MARANDA jest doktorantem w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego.

W 2001 r. otrzymał nagrodę Polskiego Towarzystwa Socjologicznego za pracę magisterską pt. „Nazistowskie obozy zagłady. Opis i próba analizy zjawiska” (Nagroda im. Floriana Znanieckiego).

Książka ta jest poprawioną wersją nagrodzonej pracy magisterskiej.